ADAM ASNYK

PISMA

TOM PIERWSZY

1938

„NASZA KSIĘGARNIA" SP. AKC.
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA LUBLIN WILNO

ADAM ASNYK

PISMA

TOM I

ADAM ASNYK

PISMA

PO RAZ PIERWSZY RAZEM ZEBRANE

POPRZEDZIŁ ŻYCIORYSEM POETY I PRZEDMOWĄ
IGNACY CHRZANOWSKI

WYDAŁ, OBJAŚNIŁ I OPATRZYŁ ILUSTRACJAMI
HENRYK SCHIPPER

WARSZAWA 1938
SP. AKC. »NASZA KSIĘGARNIA« ZW. NAUCZ. POL.

ADAM ASNYK

PISMA

TOM PIERWSZY:

POEZJE

9 ILUSTRACJI

WARSZAWA 1938
SP. AKC. »NASZA KSIĘGARNIA« ZW. NAUCZ. POL.

WYDANIE JUBILEUSZOWE
W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN POETY
STARANIEM
„KOMITETU UCZCZENIA ADAMA ASNYKA"
W WARSZAWIE

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

ŻYCIORYS ADAMA ASNYKA



Adam Asnyk

wedle nieznanego wizerunku Michała Pociechy.

(Wł. Zofii Mickiewiczowej w Żarnowcu).

A s n y k Adam Prot urodził się w Kaliszu 11. IX. 1838 roku, z ojca Kazimierza, oficera wojsk polskich (wziętego do niewoli w bitwie pod Grochowem i zesłanego na Sybir) i z matki Konstancji Zagórowskiej. Oboje rodzice byli pochodzenia szlacheckiego, co nie przeszkodziło ojcu, że powróciwszy z zesłania jął się kupiectwa w Kaliszu i na handlu skórami dorobił się znacznego majątku. Wychowanie domowe A. było niezwykle staranne, w duchu patriotyzmu romantycznego. W r. 1849 rodzice oddali syna do wyższej szkoły realnej w Kaliszu; ukończył ją w r. 1853. Po trzech dopiero latach, wypełnionych domową nauką języków cudzoziemskich, chemii i botaniki (oraz aplikacją w sądzie pokoju), wstąpił A. do Szkoły Rolniczej w Marymoncie pod Warszawą; lecz już w r. 1857 zapisał się do świeżo otwartej Akademii Medyko-chirurgicznej w Warszawie i jak sam powiada, „z zapałem oddał się nauce i pracom anatomicznym“. Wcześnie wziął czynny udział w konspiracjach politycznych; już w r. 1858 stanął na czele „czarnego bractwa“ wspólnie z Janem Kurzyną i Władysławem Jaśniewskim. W r. 1859, kiedy zaczęły się represje związków studenckich, wyjechał do Wrocławia, gdzie przez dwa semestry był studentem wydziału medycznego. Po powrocie do Warszawy dostał się do cytadeli. Wypuszczony na wolność, udał się na prośbę rodziców w końcu roku do Paryża. Lecz „gorączkowe życie emigracyjne“ znużyło

go już po sześciu miesiącach, więc w r. 1861 wyjechał do Heidelberga, gdzie zapisawszy się na uniwersytet „prócz filozofii i historii obrał sobie za cel studiów ekonomię polityczną, prawo publiczne, prawo międzynarodowe, filozofię prawa, historię prawa rzymskiego i niemieckiego, politykę, finanse, słowem — nauki społeczne". Lecz i w Heidelbergu nie zapomniał o innym jeszcze celu swego życia — o zbrojnym powstaniu, a na perswazje Ignacego Baranowskiego, że się ono powieść nie może, odpowiadał: „Napoleon III, Garibaldi, rewolucja europejska, Mazzini... Napoleona III zmusimy choćby bombami Orsiniego... Długo żyć nie będę, a Polskę wolną i niepodległą widzieć muszę" (Pamiętniki Ignacego Baranowskiego, P. 1923, str. 344). Jakoż w końcu roku 1862 (czy też na początku 1863) wrócił A. do Warszawy i brał czynny udział w przygotowaniach do powstania, jako zwolennik „czerwonych" (wraz ze Stanisławem Krzemińskim i Oskarem Aweydą, których poznał był w Heidelbergu). Był początkowo prowizorycznym, później (od 17. IX. do 17. X.) stałym członkiem Rządu Narodowego i, jak opiewa tajny raport konsulatu austriackiego w Warszawie z dnia 2. IX. 1870 r., „należał on do liczby owych anarchistów, którzy wykonali zamach na życie pana feldmarszałka hr. Berga". Po rozwiązaniu Rządu „wrześniowego" przez Traugutta A., pomimo słabości zdrowia (która była jego smutnym udziałem od kolebki do grobu), zaciągnął się w szeregi wojskowe. Czy i gdzie walczył, dotychczas nie wiadomo. Wiadomo tylko, że już na początku r. 1864 uszedł za granicę, do Drezna, gdzie wraz z Ign. Chmielińskim pragnął zorganizować Rząd Narodowy. Wkrótce jednak dał za wygraną i powrócił na studia do Heidelberga. Uniemożliwiła mu je ciężka depresja moralna. Przyjechali rodzice i „namówili" go „gwałtem do podróży".

Zwiedził więc Niemcy i Holandię, po czym wyjechał do Włoch; w Neapolu spędził zimę z r. 1864 na 1865, w Szwajcarii lato 1865, po czym znowu nastąpiły studia w Heidelbergu; w roku następnym, po zdaniu egzaminu z ekonomii politycznej, prawa państwowego i nauki administracji (Polizeiwissenschaft) otrzymał dyplom na „doktora filozofii i magistra sztuk wyzwolonych“. Nastąpiła podróż do Paryża, a stamtąd powrót do kraju, ale już nie do Królestwa, tylko do Galicji: osiedlił się zrazu (we wrześniu 1867) we Lwowie, a na jesieni r. 1870 przeniósł się do Krakowa, gdzie zamieszkali stęsknieni za synem rodzice. O dwa lata wcześniej, w r. 1868, bawiąc w Szczawnicy, poznał i pokochał pannę Anielę Grudzińską (z Królestwa). Miłość ta odbiła się w jego poezji, ale nie skończyła się małżeństwem wskutek braku wzajemności. (Była to druga miłość A.; pierwsza ku pannie Walerii N.(?) nawiedziła go w piętnastym roku życia). W r. 1871 umarła mu matka; „ojciec z żalu po jej stracie nie mógł wytrzymać w obcym dla niego Krakowie i powrócił do Królestwa“, syn zaś, „po długim osamotnieniu“, wyjechał z początkiem września r. 1872 do Włoch, gdzie bawił do marca 1873. W r. 1875 ożenił się z panną Zofią Kaczorowską z Poznańskiego, „ale (jak pisze w autobiografii) i szczęście małżeńskiego pożycia nie było mi przeznaczonym: po niespełna roku opuściła mnie umierając żona, pozostawiwszy mi na pociechę syna“. (Okazało się, że syn, Włodzimierz, był mu nie pociechą, lecz utrapieniem; w cztery lata po śmierci ojca, roztrwoniwszy całą ojcowiznę, odebrał sobie życie w Paryżu). Ciosy rodzinne pogłębiały jeszcze smutek i melancholię A., których źródłem, prócz słabego zdrowia, był widok, że po powstaniu 63 roku „rozpadło się w gruzy tęczowe państwo romantycznej Muzy“, że „nastała nowa epoka“, której „religia,

dziką tchnąca grozą, drapieżnej siły jest apoteozą". Walka wchłoniętych w pierś młodzieńczą ideałów i marzeń romantycznych z pozytywizmem i materializmem nowej epoki, walka wiary młodzieńczej w niepodległość ojczyzny z widokiem rzeczywistości, wypełnionej coraz to większą rezygnacją społeczeństwa z dawnych snów, i tęsknota za stronami rodzinnymi, potęgowana jeszcze tak częstą u Królewiaków niechęcią ku Galicji, oto główna treść życia duchowego A. Sił do zwalczania tych rozterek duchowych szukał w kontemplacji natury tatrzańskiej, w podróżach do Włoch, ale nade wszystko w rozmyślaniach religijno-filozoficznych, które powoli umacniały w nim wiarę w trwałe wartości życia, w jego postęp i, co za tym idzie, w lepszą przyszłość całej ludzkości i własnej ojczyzny. Wszystkie te jego przejścia duchowe i rozmyślania odbiły się głośnym echem w jego poezji.

Lecz twórczość poetycka nie wypełniała mu całego życia. Rwał się mimo słabego zdrowia do pracy społecznej, której najpiękniejszym owocem było zawiązane z jego wybitnym udziałem i pod jego przewodnictwem Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie (1891). Do polityki natomiast nie rwał się sam, ale go inni do niej wciągnęli: 4. VII. 1889 wybrało go w Krakowie Stronnictwo Demokratyczne na posła do Sejmu Krajowego. Lecz na tym stanowisku nie odegrał wybitniejszej roli. Służył wiernie swemu stronnictwu nade wszystko piórem. Zrazu, po osiedleniu się w Krakowie, pisywał wprawdzie do „Przeglądu Polskiego", a w r. 1881 miał nawet zamiar pisywania do „Czasu", pomimo że, jak się wyraził w liście do Lenartowicza (r. 1876), dziennik ten „pobożny wyklina raz na tydzień farmazonów, rewolucyjne prądy i powstania w Polsce". Lecz zamiar był przelotny. Wciągnięto A. do innej roboty, bardziej odpowiadającej jego poglądom:

d. 1. I. 1882 r. ukazał się pierwszy numer demokratycznej „Reformy"; podpisywał ją jako redaktor Tadeusz Romanowicz, a jako wydawca — Adam Asnyk. Od dnia 28. XI. tegoż roku dziennik zaczął wychodzić pod zmienionym tytułem: „Nowa Reforma". Podpisywał ją w dalszym ciągu A., najpierw jako wydawca, a od dnia 18. XII. 1889 aż do 18. I. 1895 jako „odpowiedzialny redaktor". Na łamach tego dziennika drukował, oprócz ulotnych poezji lirycznych, komedii i nowelek, także swoje przemówienia (wygłaszane na posiedzeniach krakowskiej Rady Miejskiej, której był członkiem od r. 1883), oraz artykuły polityczne o zabarwieniu polemicznym (wymierzone zarówno przeciwko konserwatystom, jak socjalistom krakowskim). To jednak nie przeszkadzało, że się we wszystkich stronnictwach cieszył nie tylko ogromną popularnością jako poeta, ale i wielkim szacunkiem jako człowiek czysty i gorący patriota. Nie opuszczał go pomimo to wrodzony mu tęskny smutek, który potęgował się jeszcze w ostatnich latach życia wskutek wzrastającej słabości zdrowia. Podróż do Indii Wschodnich i na Cejlon (1894) wzmocniła go, ale już nie na długo. Z podróży do Włoch (w zimie r. 1897) powrócił (w końcu kwietnia) z zarodkiem tyfusu. Śmierć przyszła 2. VIII. tegoż roku. Spoczywa w grobie zasłużonych na Skałce.

Nieśmiertelne stanowisko w historii literatury polskiej zawdzięcza A. nie utworom dramatycznym i nie nowelom, tylko poezjom lirycznym. Ogłaszane były po czasopismach od r. 1864 do samej śmierci (pod pseudonimami: $\sqrt{\quad}$, A, Y, y, Jan Stożek, El, El...y).

Ignacy Chrzanowski

LIRYKA ASNYKA

C h a r a k t e r l i r y c z n y p o e z y j A s n y k a. Nakładem Instytutu Wydawniczego *Biblioteka Polska* miało się ukazać (ale się nie ukazało) pierwsze wydanie zbiorowe pism Asnyka, to znaczy, obejmujące nie tylko poezje liryczne i utwory dramatyczne, ale także nowele, studia literackie, przemówienia i artykuły publicystyczne. I oto niejeden może — i to z tych nawet, którzy, jak piszący te słowa, w dzieciństwie jeszcze ukochali poezję Asnyka i do śmierci nie przestaną jej kochać, — zapyta: po co wydawać wszystkie jego pisma? czy by nie wystarczyło ograniczyć się do poezyj lirycznych? Bo przecie trwałą wartość posiada tylko liryka Asnyka.

Prawda. Ale, po pierwsze, we wszystkich jego utworach, nie wyłączając dramatycznych, jest niemało liryzmu: stanowi on największą siłę jego talentu, więc na wszystkim piętno swoje wycisnął.

Smutny los starca, co już czas swój przeżył
I pokolenia, które go wydały,
Gdy, tracąc z oczu to, co czcił, w co wierzył,
Wśród nowych ludzi stoi skamieniały
I nie poznaje, jaka myśl im świeci,
I nie rozumie nawet własnych dzieci.

. . . .

Dlaczego przyszłość ojczyzny cię straszy?
Wszak los narodów nie jest przywiązany
Do usiłowań pojedynczych ludzi:
Wyższa moc wszystkiem kieruje bez zmiany,

I ta w potrzebie bohaterów wzbudzi.
Trudno nam sądzić, gdy padamy sami,
O tem, co triumf lub zgubę stanowi;
Myślim, że wszystko przepada wraz z nami,
I złorzeczymy smutnemu losowi:
A często właśnie to, co mienim klęską,
Patrząc na naszych nadziei zwalisko,
Utrwala dolę ojczyzny zwycięską —
I grób nasz będzie przyszłości kołyską.

Czy wydanie poezyj lirycznych Asnyka byłoby zupełne bez tych dwóch wierszy? A przecie one znajdują się w jego utworze dramatycznym — w tragedii *Kiejstut*. A w *Gałązce heliotropu* list Henryka do Amelii to przecie sonet, który powinien by figurować nawet w wydaniu obejmującym tylko utwory liryczne. I w dramatach pisanych prozą raz po raz napotykamy całe ustępy, którym tylko wiersza brak do tego, aby mogły uchodzić za utwory liryki refleksyjnej; kiedy np. w scenie drugiej aktu czwartego dramatu *Cola Rienzi* Guido nie chce słyszeć o tym, żeby przyszłość narodu budować na zbrodni, to czy nie przypomina się sonet dwudziesty czwarty cyklu *Nad głębiami:* „Przez chwilę możesz być ślepą zaporą"?

Ale mniejsza o to. Ważniejszą jest rzeczą, że punktem wyjścia tych wizyj artystycznych, których wcieleniem są utwory dramatyczne Asnyka, była nie, jak to bywa u urodzonych dramatyków, wrażliwość bądź na różnorodne charaktery ludzkie, bądź też na różnorodne konflikty życiowe, tragiczne czy komiczne, tylko, jak to bywa u urodzonych liryków, uczucie — nade wszystko to uczucie, które w duszy Asnyka było zawsze dominującym: smutek na widok teraźniejszości. Przedstawiała mu się ona w czarnych barwach, zarówno pod względem społecznym i politycznym, jak obyczajowym, — i z tego to źródła wypły-

nęły jego komedie, będące przecie prawie satyrami na społeczeństwo, w których ironia, jeden z głównych pierwiastków liryzmu Asnyka i jeden z głównych objawów jego smutku, miała żniwo obfite.

A nie tylko komedie pisał Asnyk z myślą o własnym społeczeństwie.

A więc wszystkie węzły
Serca stargane... Teraz myśli moje
Na zawsze w krwawej kałuży zagrzęzły,
Nic mnie nie trzyma... Sam jeden już stoję...
Więc śmiało naprzód, gdzie wytknięta droga —
Truć i zabijać, i niweczyć wroga.

Tak mówi Konrad Wallenrod w zakończeniu tragedii *Kiejstut*. A w zakończeniu „dramatu historycznego“ *Cola Rienzi* mamy taką skargę bohatera i taką jego nadzieję: „Umieram, nic nie zdziaławszy. W gruzy się rozsypują dumne marzenia moje, i nie pozostaje po mnie nic, jak tylko pamięć wielkich zamiarów i wielkich przewinień. Ale być może, iż myśl moja przetrwa wieki i że to wielkie dzieło zjednoczenia rozdartych części mojej ojczyzny inne, czystsze ręce podejmą i przeprowadzą“. Otóż te zakończenia tych dwóch dramatów, i w ogóle całe te dwa dramaty „historyczne“ (ducha historycznego niemal doszczętnie pozbawione) są nade wszystko wyrazem własnych uczuć Asnyka — patriotycznych: i tutaj jest on raczej lirykiem aniżeli dramatykiem. I nie będzie żadnej przesady, kiedy się powie, że wszystkie w ogóle utwory dramatyczne Asnyka są dzisiaj dla nas jakby uzupełnieniem jego liryki.

I to jest pierwsza przyczyna, dla której nie wolno ich pomijać w wydaniu jego pism.

Lecz jest i druga, dla której winny się w nim znaleźć

nie tylko utwory dramatyczne, ale w ogóle wszystko, co tylko wyszło spod jego pióra.

Wielki liryk. Nie wszyscy poeci i w ogóle nie wszyscy pisarze zasługują na wydania zupełne swoich pism: przywilej ten mają tylko pisarze najznakomitsi, tylko „klasycy“. Otóż Asnyk należy do nich bezsprzecznie. Nikomu zapewne nigdy do głowy nie przyszło i nigdy nie przyjdzie nazywać go geniuszem i, co za tym idzie, stawiać go w tym szeregu, w którym się znajduje Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Fredro, Wyspiański. Asnyk ani jako poeta, ani jako myśliciel nie był geniuszem, miał tylko talent, podobnie jak Kochanowski, Krasicki, Malczewski, ale był to talent — w swoim zakresie — wielki. Dlaczego jednak ani za życia Asnyka, ani długo po jego śmierci nie nazywano go „wielkim poetą“? Dlaczego w ostatnich dopiero czasach zdobył się — jeszcze nie ogół, tylko dopiero jeden z krytyków na tę... odwagę?[1] Tak, na odwagę, bo trzeba być odważnym, aby głosić poglądy sprzeczne z pojęciami ogółu, — nazywać Asnyka poetą wielkim sprzeciwia się pojęciom naszego ogółu. Dlaczego? Dlatego, że się nasz ogół w swoich sądach i wyrokach o poezji do dziś dnia nie wyzwolił spod władzy patriotyzmu i „romantyzmu“.

Rzeczywiście. Jeżeli pominąć mowy i artykuły jubileuszowe i pogrzebowe (które nawet Deotymę obdarzały mianem „wielkiej poetki“, „wieszczki“, „natchnionej dziewicy“), to kogo się u nas nazywa wielkim poetą? Z poetów staropolskich — jednego tylko Kochanowskiego, i to głównie, a nawet niemal wyłącznie, jako autora *Trenów*, z poetów zaś Polski porozbiorowej — Mickiewicza i Sło-

---

[1] Eugeniusz Kucharski, *Adam Asnyk*, przedmowa do *Wyboru poezyj* w *Bibliotece Narodowej*, Nr 67, Kraków 1924 (toż osobno p. t. *Twórczość liryczna Asnyka*, Kraków 1924).

wackiego (bez żadnych zastrzeżeń), Krasińskiego i Wyspiańskiego (z zastrzeżeniami, a często nawet z wątpliwościami). Ani Krasickiego, ani nawet Fredry ogół nasz wielkim poetą nie nazywa, pomimo że — tego można być pewnym — Francuzi zaliczyliby i jednego, i drugiego do poetów wielkich.

Ale bo też Francuzi, oceniając swoich poetów, kierują się nade wszystko kryteriami estetycznymi, my zaś — estetycznymi w pewnej tylko mierze, i nie one o naszych sądach rozstrzygają: kryterium rozstrzygającym (przynajmniej w sądach o poezji porozbiorowej) jest u nas, czy i o ile poeta przyczynił się swoją poezją do podniesienia tonu życia narodowego, do ocalenia polskości duszy — w niewoli; dosyć powiedzieć, że był czas, kiedy Pola nazywali niektórzy wielkim poetą, i to nie tylko za *Pieśni Janusza* i *Mohorta,* ale nawet za taką pod względem artystycznym lichotę, jak *Pieśń o ziemi naszej.* Innymi słowy, wielkich poetów mianował u nas i do dziś dnia jeszcze mianuje nie tyle zmysł estetyczny, ile instynkt narodowy; nad kryteriami estetycznymi wzięły górę kryteria patriotyczne. Gdyby nie to, dawno by już mówiło się u nas nie o „trzech wielkich poetach“ w epoce romantyzmu, tylko o czterech. Tymczasem dużo jeszcze czasu zapewne upłynie (bo rozwój kultury estetycznej odbywa się bardzo powoli), zanim ogół nasz zrozumie, że Fredro, będąc genialnym komediopisarzem, należy *eo ipso* do szeregu naszych największych poetów. Dla Wyspiańskiego ogół był łaskawszy — ale bo też on jeden jedyny z poetów epoki poromantycznej sięgnął tak głęboko do wnętrza duszy narodowej i tak potężnie nią zatargał. Z powieściopisarzy tej epoki uczynił to Sienkiewicz: toteż ogół i jego zalicza nie tylko do „wielkich“, ale i do „największych“, zapominając często o w i e l k o ś c i Prusa.

Nie dosyć na tym. Ciągle jeszcze jesteśmy niepoprawnymi romantykami i wymagamy od poezji nade wszystko tego, aby nas głęboko w z r u s z a ł a i wysoko p o r y w a ł a. Któż zaprzeczy, że poezja, czyniąca zadość obu tym wymaganiom albo przynajmniej jednemu z nich, jest wielka? Ale czy t y l k o wtedy jest wielka? Tak, tylko wtedy, odpowiada pospolicie nasz ogół: „trzej wieszcze“, Wyspiański, Sienkiewicz, wzruszają nas i porywają, i właśnie dlatego nazywamy ich wielkimi; Kochanowski nie porywa wprawdzie, lecz, jako autor *Trenów,* głęboko wzrusza, więc i on jest wielki; ale Fredro? a cóż dopiero taki Krasicki? oni nas tylko bawią, śmieszą, więc gdzież tu ich wielkość? „W śmiechu mniej jesteśmy klasycznymi, niżeli we łzach“, pisał kiedyś Brodziński; dlaczego? dlaczego na błędy komedii klasycy nasi byli znacznie wyrozumialsi niż na błędy tragedii? Dlatego po prostu, żeśmy komedię poczytywali za coś niższego od tragedii, żeśmy w ogóle nie doceniali i do dziś dnia nie doceniamy wartości estetycznej komizmu: wielkiego tragika nazywamy bez zastrzeżeń wielkim poetą, ale nazwać bez zastrzeżeń wielkim poetą wielkiego komediopisarza i w ogóle wielkiego humorystę, choćby nawet tak wielkiego, jak Molier, — na to się u nas zdobędą tylko nieliczni e s t e c i, którzy rozumieją, że wielkie może być każde piękno, a nie to tylko, które człowieka wzrusza i porywa.

Dzisiaj, kiedy wskutek szczęśliwej zmiany warunków politycznych poezja i cała w ogóle „literatura piękna“ nie potrzebuje już iść w tak wyłączną, w tak twardą służbę patriotyczną, jak dawniej, w czasach niewoli, — czas najwyższy zerwać z tą patriotyczną i romantyczną jednostronnością w ocenie poezji. A kiedy to nastąpi, kiedy się pogłębi nasza kultura estetyczna, wówczas i ogół nasz

zrozumie może i odczuje, że Asnyk, nie należąc do poetów „największych“, należy do wielkich, i to nie tylko jako wielki artysta, ale i jako wielki poeta-liryk.

Liryzm Asnyka. „Asnyk... tak... Asnyk to taki wypchany orzeł: ma wszystko — dziób, skrzydła, tyle tylko, że nie poleci“. Tak wyraził się kiedyś Wyspiański. Sąd to, zapewne, „piekielnie złośliwy“,[1] ale raczej w swojej formie, w swym hiperbolicznym ujęciu, aniżeli w swojej istotnej treści: żeby Asnyk był orłem wypchanym, żeby w jego poezji nie było lotów, to nieprawda, — ale, że te loty nie były wysokie, to prawda. Konopnickiej nikt nie posądzi o złośliwość względem Asnyka, a jednak i ona, przy całym swoim uwielbieniu dla jego poezji, pisała po jego śmierci: „W najwyższym nawet, w orłowym niemal podniesieniu swoim, pieśń ta nie wzbiła się nigdy na wielkie Patmos ducha, gdzie tylko ogromny pęd rzucić może, ale gdzie wzlot nigdy nie uniesie pieśni. Sfera burzy, „sfera ulewy i grzmotu“, nie była przyrodzoną Asnykowi, chociaż poeta był ptakiem nie małego, lecz dużego lotu“. [2]

Słusznie. W liryce Asnyka nie ma tej potęgi, tej żywiołowej siły uczucia, która znamionuje naszą wielką lirykę romantyczną. Jego pieśni miłosne, nie wyłączając najpiękniejszej: *Ja ciebie kocham,* nie mogą się nawet mierzyć siłą uczucia ani ze skargami Gustawa, ani z sonetami miłosnymi Mickiewicza, nie mówiąc już o tym, że wszystkie bunty i protesty, bóle i rozpacze Asnyka po upadku powstania styczniowego są cichymi szeptami w porównaniu ze strasznym krzykiem buntu i rozpaczy Konrada. A czymże jest wiersz *Do młodych* albo *Pobudka*

---

[1] Boy, *Plotka o „Weselu“ Wyspiańskiego (Rzeczpospolita,* 1922; toż w zbiorze *Flirt z Melpomeną, Wieczór czwarty,* Warszawa 1924).

[2] *Szkice,* Lwów 1905.

Sewerom wobec *Ody do młodości? Apostrofa* wobec *Grobu Agamemnona? Historyczna nowa szkoła* albo *Daremne żale* wobec wiersza *Do autora Trzech Psalmów?* albo sonet *Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły* wobec pieśni wiary i nadziei Krasińskiego. W ogóle, kiedy się porównywa lirykę Asnyka z liryką epoki romantyzmu, przychodzą na pamięć własne jego słowa, skierowane do „matki-ziemi“:

My się nie możem oderwać od ciebie,
Ciężarem ciała z ciałem twem spojeni.
. . . .
Musimy z tobą w zgodzie żyć — inaczéj
Duch się obłąka w mgle urojeń ciemnej,
W złudnych zachwytach, w bezpłodnej rozpaczy,
W sennem omdleniu, lub w walce daremnej,
I poza światem pędzi żywot chory,
Nie mając twardej dla siebie podpory.

Była wprawdzie chwila, a raczej cała epoka w życiu Asnyka (tak cudownie opisana w elegii *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 r.)*, kiedy nie chciał on nawet słyszeć o tym, że trzeba żyć w zgodzie z ziemią, kiedy i on, jak tylu innych romantyków, „przez piękność, sercami odczutą, w dobra i prawdy“ pragnął „wejść krainę“ — i stanął w szeregach powstańców. Ale cóż, powstanie skończyło się klęską — i raz na zawsze strzaskało Asnykowi skrzydła. Z właściwą swemu umysłowi jasnością uświadomił on sobie cały ogrom tego nieszczęścia własnego i narodowego, i właśnie ten ból, jak był, rzec można, jedynym niemal punktem wyjścia jego liryki, tak — pospołu z płynącymi z tego źródła myślami i uczuciami — stanowi jej nie wyłączną, ale główną treść.

Rzewna tęsknota za młodością, za jej ideałami i snami; cichy, ale głęboki smutek na widok rzeczywistości —

triumfu zła i fałszu nad dobrem i prawdą; ironia, pozornie wesoła, ale w istocie bolesna; miłość przeszłości, bardzo mocno zakorzeniona w sercu, a dręczona świadomością jej błędów; rozmyślania, ściśle z tym wszystkim związane, a obejmujące coraz szersze kręgi — od zagadnień osobistych do narodowych, od narodowych do ogólnoludzkich, od ogólnoludzkich do kosmicznych; zmaganie się z ciężkim smutkiem i szukanie nań pociechy — czy to na łonie natury, czy też w rozmyślaniach „nad głębiami“ tajemniczymi świata i pochodu dziejowego ludzkości; znalezienie pociechy — wiara w lepszą przyszłość ludzkości i narodu, w powolny triumf postępu nad wstecznictwem, ideału nad rzeczywistością, i płynąca z tej wiary rezygnacja, a nawet spokój, pozbawiony wprawdzie wybuchów radości, równie cichy, ale też równie mocny i głęboki, jak dawniejszy smutek: — oto są naczelne motywy najpiękniejszych utworów poezji Asnyka, w których jest on lirykiem wielkim, jest orłem — nie wypchanym, lecz żywym — i tylko... zranionym. Liryka Asnyka piersią człowieczą głęboko nie wstrząśnie, zuchwałym lotem nie przerazi, potęgą entuzjazmu nie zachwyci; ale czy ten tylko liryk jest wielki, który wstrząsa, przeraża, zachwyca? Nie, wielkim jest i ten, który, jak Asnyk, niekiedy swoim pełnym wdzięku humorem wywołuje uśmiech, daleko częściej swoją tęskną zadumą rozmarza, swoją odważną rezygnacją z własnego szczęścia uspokaja, swoim cichym, spokojnym, ale głębokim smutkiem rozrzewnia:

Huczy woda po kamieniach,
A na głębi cicho płynie...

. . . .

Lecz spokojnej cisza toni
Zwykle wielką głąb zwiastuje...

Wielki także jest ten liryk, który, jak Asnyk, mocno i głęboko wzrusza, a zarazem podnosi i uszlachetnia, czy to zniewalając umysł do rozmyślania o najważniejszych zagadnieniach życia i nawołując do rozumnego postępu, czy to wpajając w serce nienawiść podłości, zbrodni, samolubstwa, głupoty, a miłość najszlachetniejszych ideałów ducha ludzkiego, zwłaszcza poświęcenia, i jednocześnie ożywiając i pokrzepiając serce wiarą chrześcijańską w konieczność i owocność cierpienia, i wiarą filozoficzną, że złe jest tylko szczeblem ku dobremu, że „przez ból i męczarnie“ ludzkość idzie „naprzód i wyżej“, że praca nad urzeczywistnieniem ideałów jest ciężka i powolna, ale święta i błogosławiona, i że ona to stanowi główne powołanie człowieka, bez względu na to, czy ideał będzie osiągnięty, czy nie:

Choć nie dojdzie — chociaż padnie,
Przecież życia nie roztrwoni,
Bo najlepsza cząstka życia
W takiej walce i pogoni.

Warto choćby widzieć zdala
Ów zaklęty gmach z kryształu;
Warto, płacąc krwią i bólem,
Wejść w krainę ideału.

Gdyby przyszło mi na nowo,
Od początku zacząć życie,
Biegłbym jeszcze po raz drugi,
Za tą piękną na błękicie.

. . . .

Lecz chociaż dotąd jeszcze ziemskie rody
Nie widzą wyższej harmonii i zgody
I błądzą w cieniu bezsłonecznych krain,
Z piętnem przekleństwa, jakie nosił Kain;
To wciąż, powoli, istniejąca siła

Potrzebne zmysły będzie im kształciła.
I tak, jak niegdyś pod fal światła wpływem,
Ślepy twór na świat błysnął okiem żywem,
Tak ślepa ludzkość w przyszłości zdobędzie
Do wyższych zadań konieczne narzędzie.

A gdy do światła otworzy swe oczy,
Ze wstrętem spojrzy na krew, co ją broczy,
Na posiew zemsty, który się odnawia
Z ziarn jadowitych krzywdy i bezprawia —
Na barbarzyństwa szalejący nierząd,
Co świat napełnia walką dzikich zwierząt —
Na źródła szczęścia, zatrute tak marnie
Przez dobrowolnie stwarzane męczarnie...
Spojrzy ze wstydem — i, jak z snu zbudzona,
Ku czystym blaskom wyciągnie ramiona
I pokieruje swoje przyszłe dzieje,
Gdzie piękno, dobro i prawda jaśnieje...

Czy wielu jest na świecie całym liryków, których poezja tchnęłaby tak podniosłym idealizmem, tak ogromną szlachetnością uczuć, a zarazem tak wielką — właściwą często ludziom bardzo wrażliwym i bardzo nerwowym [1] — wykwintnością myśli? Czy wiele jest na całym świecie utworów lirycznych, które by miały w sobie tyle, już nie powagi, ale wręcz dostojeństwa, ile go mają najpiękniejsze poezje filozoficzne Asnyka albo jego *Noc pod Wysoką?* Te zaś wszystkie piękności jego poezji są tym większe albo raczej dlatego są wielkimi pięknościami, że są szczerym wyrazem, wiernym odbiciem jego duszy.

A była to dusza, przy całym swoim bogactwie i subtelności, prosta: dlatego to i wyraz artystyczny tego wszystkiego, co się w niej działo, jest tak czarujący przez swą prostotę i naturalność.

[1] Józefowa Kotarbińska, *Ze wspomnień o Adamie Asnyku* (*Sfinks,* 1908).

Kto prawdziwie czuć niezdolny,
Ten się szumem słowa pieści.

W poezji Asnyka szumu słów nie ma: swoje najgłębsze uczucia, swoje najpoważniejsze myśli, swoje najsubtelniejsze nastroje wypowiada on zawsze ze szlachetną prostotą, która tym większe sprawia wrażenie, że nie wyklucza wykwintności słowa:

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
Gdybym był młodszy,
Piłbym, ach, wtenczas, nie wino,
Lecz spojrzeń twoich najsłodszy
Nektar, dziewczyno!

Ty byś mnie może kochała,
Jasny aniele...
Na tę myśl pierś mi zadrżała,
Bo widzę szczęścia za wiele,
Gdybyś kochała!

Ma słuszność Sienkiewicz, że trudno znaleźć coś bardziej wykwintnego i zarazem prostszego, niż ten wiersz.[1] I znowuż pytamy: czy wielu jest na całym świecie liryków, którzy by umieli tak, jak Asnyk, łączyć prostotę ze sztuką, ze świadomym swoich środków i celów artyzmem?

Ale bo też był on wielkim artystą: tę poezję, która mu grała w duszy, która się rodziła w jego „łez mroku“, wyprowadzał na światło dzienne i długo, usilnie, z miłością kształtował, póki nie uznał kształtu za doskonały.[2] Utwory jego, jak powiedział Kasprowicz, „posiadają linię Psy-

---

[1] *Mięszaniny literacko-artystyczne* (w *Niwie,* 1879).

[2] O mozolnej pracy artystycznej świadczą wymownie jego autografy (będące obecnie w posiadaniu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich).

chy, wyszłej spod dłuta Praksytelesowego".[1] Ma słuszność i Sienkiewicz, mówiąc, że poezje Asnyka „misternością formy przypominają dzieła Benvenuta Celliniego; słowa tak są wyrzeźbione starannie, że nic nie ma w nich nieobrobionego, szorstkiego, rzuconego w masach, nic nie wyskakuje chropowato".[2] Że ta świadoma praca artystyczna nie pozbawiła jego liryki czaru wprost z duszy płynącej poezji, to już tajemnica jego talentu i jego ducha!

Zresztą nie wszystkie utwory liryki Asnyka są pod tym względem równe, w ogóle nie wszystkie mają jednakową wartość artystyczną — to rzecz naturalna.

Pierwiastki plastyczne są w niej, na ogół biorąc, ubogie, ale za to malarskie — bogate, czego najlepiej dowodzi cykl *W Tatrach*. Udział fantazji w kształtowaniu wizyj poetyckich (jak najczęściej w liryce) — niewielki, ale nie brak utworów, które by nigdy tak piękne nie były, gdyby nie jej pomoc, np. *Czarodziejka, Odpoczywa, Baśń tęczowa*.

Głównie jednak kształtowała wizje poetyckie Asnyka refleksja i uczucie. Czasem refleksja uczucie tłumiła, osłabiała jego bezpośredniość, ukazywała się zbyt często, przemawiała zbyt długo, ale w utworach najpiękniejszych uczucie nie dało się stłumić refleksji, lecz, przeciwnie, ogrzewało ją swoim łagodnym, ale życiodajnym ciepłem i prześwietlało swoim spokojnym, cichym, ale jasnym światłem. Liryka filozoficzna nie stanowi tu wyjątku: głęboka myśl jest na wskróś przepojona głębokim uczuciem, a i fantazja, posłuszna wezwaniu umysłu i serca, tworzy żywe obrazy, — ale bo też z duszy żadnego innego poety polskiego poezja filozoficzna nie płynęła tak samo-

---

1 *El...y* (w *Przeglądzie Tygodniowym,* 1879).

2 *Mięszaniny,* j. w.

rzutnie, jak z duszy Asnyka, i w całej naszej poezji filozoficznej nie ma nic, co by się pięknością zarówno, jak szerokością i głębokością myśli, mogło równać z cyklem trzydziestu sonetów *Nad głębiami.*

Że wiersz Asnyka jest mistrzowski, to rzecz dawno i powszechnie znana i uznana. Zwłaszcza w melodyjności wiersza i w ogóle w jego rytmice jest on cudotwórcą, i słusznie powiedziano, że w jego wierszu spoczywa zaklęta dusza muzyczna.[1] A strofa? „Subtelna, giętka, kryształem dzwoniąca, ma ona jakieś Cellinowskie cięcia, które z niej razem klejnot i arcydzieło czynią. Strofa Asnyka to czara, którą gdy duch poezji wychyli, rozbić mu ją chyba przyjdzie, bo nie będzie miał do kogo pić i komu zdać w ręce“.[2]

Dałam ci moc nad sercem ludzi, —
Moc, której próżno przeczą...

Jeżeli poezja Asnyka miała moc nad sercami ludzi i ma ją do dziś dnia, to nie miałaby jej nigdy, gdyby nie była tak wysoce artystyczna:

Piękność — pierwszem dla niej prawem,
Główną gwiazdą na błękicie...
. . . .

Piękności czar — ten nie przeminie,
On wieczną jest potrzebą;
I ludzki duch wciąż za nim płynie,
W błękitne patrząc niebo.

Piękności czar — ten zawsze będzie
Nad światem dzierżyć władzę,

---

1 Kucharski, j. w.
2 Konopnicka, j. w.

I swoją woń rozsiewa wszędzie
Kwiat każdy, co zasadzę.

F i l o z o f i a A s n y k a. Lecz nie miałaby liryka Asnyka takiej mocy nad sercami, nie posiadałaby tak trwałej wartości, gdyby piękność, doskonałość formy artystycznej była dla niej prawem jedynym.

W wierszu *Napad na Parnas* mówi Apollon:

Ja poważam także wiedzę
I oddaję część Minerwie,
Co, mieszkając tuż o miedzę,
Nigdy badań swych nie przerwie.

Chcę, by Parnas żył z nią w zgodzie,
Korzystając z jej wyroku,
I w kwitnącym Muz ogrodzie
Wieczne prawdy miał na oku.

Chcę, by kroczył w równej mierze
I otrząsnął lutnie z pleśni,
Wszystkie życia prądy świeże
Odtwarzając w swojej pieśni.

Przez usta Apollona przemawia tutaj sam Asnyk, kreśląc swój własny program poetycki.

I spełnił go wiernie. Jego poezja, wtedy nawet, kiedy jej przedmiotem są własne uczucia i w ogóle własne życie poety, prawie zawsze „wieczne prawdy ma na oku", spełnia doskonale wymaganie, „żeby tryskała życiem jej postawa". Do „kwitnącego Muz ogrodu" przenosi Asnyk ze swoich własnych przeżyć i wspomnień tylko to, co miało „twarz człowieczą", tylko cechy typowe, tylko wartości ogólnoludzkie: subtelność uczucia i wykwintność myśli, oraz ogromny takt artystyczny nie pozwoliły mu na sadzenie w swoim „Muz ogrodzie" kwiatów nie tylko po-

spolitych, ale i dziwacznych. Toteż nawet w jego liryce egotycznej, zarówno w pieśniach smutku i tęsknoty, zwątpienia i rezygnacji, wiary i nadziei, jak w pieśniach miłości — kobiety i natury — każdy znajdzie cząstkę własnej duszy, własnych uczuć i myśli, własnych przeżyć i wspomnień. „Prawdziwy poeta, kiedy zaspokaja własne potrzeby, zaspokaja zarazem potrzeby całej ludzkości“, powiedział słusznie Hebbel. [1] Do żadnego poety naszego po roku 1863 nie można odnieść tych słów z taką słusznością, jak do Asnyka.

Zresztą jego liryka egotyczna jest dosyć uboga. Tak musiało być u poety, który pragnął, aby wszystko, „co nosi doli osobistej piętna“, pochłonęła niepamięć, który mówił sobie:

Ucisz się, serce! Swoich strat
Już nie opłakuj stroskane —
Ale wschodzący pozdrów świat
I jego jutrznie różane!
. . . .
Wzleć ponad własnej drogi kres
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasmo błędów, walk i łez
Szlachetne dążenia wplata.

I ten program Asnyk spełnił: jego liryka wzleciała „ponad własnej drogi kres“, nosi piętno doli nie osobistej, a przynajmniej nie tylko osobistej, lecz doli całego ogółu — i całej epoki, i właśnie dlatego miała „moc nad sercem ludzi“.

A więc przede wszystkim cała liryka patriotyczna Asnyka, od *Snu grobów, Ascety* i *Prośby* aż do wierszy *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku*

---

[1] *Tagebücher,* Tom I, Berlin 1923.

i *Na obchód Słowackiego,* oraz czterech ostatnich sonetów cyklu *Nad głębiami* — jest wiernym zwierciadłem tego, co się od upadku powstania styczniowego do końca XIX wieku w najszlachetniejszych duszach polskich działo.

Głęboki, graniczący z rozpaczą smutek na wspomnienie klęski, na widok straszliwego odwetu ze strony wroga i prostracji duchowej społeczeństwa, oraz na myśl o tym, że

Śpiewne serc głosy, idealne hasła,
Płomienne słowa, mistyczne zachwyty
Przebrzmiały — lampa cudowna zagasła,
Na ziemię runął ideał rozbity...
I w naszych oczach rozpadło się w gruzy
Tęczowe państwo romantycznej Muzy;

ciężka, bolesna rozterka w duszy pomiędzy miłością ukochanych od dziecka ideałów patriotyczno-romantycznych a świadomością, że „prąd czasu innym popłynął korytem“, że

Nastała nowa epoka, z obliczem
Nieubłaganem, lodowatem, chmurnem;
Jej bóg jest owym, niewzruszonym niczem,
Pożerającym swe dzieci Saturnem, —
A jej religia, dziką tchnąca grozą,
Drapieżnej siły jest apoteozą;

niemniej bolesny, bo wymuszony przez rozum — wbrew sercu — kompromis pomiędzy kultem przeszłości Polski a troską o jej przyszłość, pomiędzy dawnymi ideałami romantyzmu a postępowymi hasłami pozytywizmu i nakazami trzeźwości politycznej; gniew, a czasem i oburzenie, zarówno na tych, którzy grzeszą nadmiarem tej trzeźwości i którzy depczą „przeszłości ołtarze“, jak na tych,

którzy nie chcą „z żywymi naprzód iść“; wiara w żywotność duchową narodu i w jego przyszłość, w to, że Polska, chociaż taką, jak była, nie wstanie z mogiły, ale wstanie, że musi być inną, choć będzie tą samą: wszystkie te uczucia, myśli i hasła wziął wprawdzie Asnyk z własnego serca i z własnej głowy, ale były to zarazem uczucia, myśli i hasła zbiorowe — tych wszystkich serc polskich, których niewola nie spodliła, które nie chciały

Przed złotym cielcem korzyć się tyranii —
Panmoskwicyzmu albo pangermanii,

i tych wszystkich rozumów polskich, których nie opętała ciasna i głupia pseudofilozofia materialistyczna, że o biegu dziejów rozstrzyga jedynie siła brutalna, i płynąca z tego źródła samobójcza i ohydna doktryna trójlojalizmu.

W strunę jednak patriotyczną Asnyk uderzał dosyć rzadko; dlaczego, to sam wyjaśnił:

Prawdziwa miłość w głębi tajemniczéj
Ukrywa przedmiot czci swej i kochania,
I wielka boleść ma swój wstyd dziewiczy,
Który ją całą milczeniem osłania:
Ona nie żebrze o litość dla siebie,
Ani na ludzkie pociechy nie liczy,
Lecz tylko w męstwo zbroi się wytrwania...
A gdy wybuchnie głosem — to po niebie
Pieśń jej przeleci dumna, nieskalana,
Jak krzyk rwącego łańcuchy Tytana.

Nierównie częściej liryka Asnyka zasila się uczuciami i myślami ogólnoludzkimi, wchłaniając w siebie najżywotniejsze zagadnienia i dążenia współczesnej epoki, „wszystkie życia prądy świeże“. I znowuż — kto po roku 1863 może się pod tym względem mierzyć z Asnykiem?

Zrozumiał on tak jasno, jak ani jeden ze współczesnych mu poetów, potrzeby duchowe nowego pokolenia, zrozumiał, że

Śpiewnej melodii słodycze,
Wpółsenne pienia słowicze,
Serc silniej nie wzruszą już:
Na gruzach wiary dziecięcej
Duch ludzki pożąda więcej —
Wśród walk i burz.

Nie dość mu tkliwych pobudek:
Róż zwiędłych i niezabudek
I szmeru srebrzystych strug...
Lecz żąda, by w męskiej nucie
Dźwięczało głębsze odczucie
Duchowych dróg.

Trzeba mu w pieśni odbicia
Tej walki o prawdę życia,
Co z niebem rozpoczął wieść;
Prawda dlań teraz — najświętsza;
Więc chce przeniknąć do wnętrza
Istnienia treść.

Taką właśnie pieśnią — pieśnią, w której dźwięczy głębokie odczucie duchowych dróg całej epoki, pieśnią, która odbija w sobie nowoczesną walkę o prawdę życia, — jest liryka Asnyka, mianowicie jego liryka filozoficzna, zwłaszcza sonety *Nad głębiami*.

Jeżeli zaś Asnyk głęboko odczuwał i jasno rozumiał „duchowe drogi“ swojej epoki, to dlatego, że posiadał nie tylko umysł filozoficzny, ale i niemałe wykształcenie filozoficzne; wiedza nabyta podczas studiów uniwersyteckich w Heidelbergu nie wystarczała mu: on kształcił się przez całe swoje życie, [1] i to właśnie pozwoliło mu przez całe życie „z żywymi naprzód iść“.

[1] Kotarbińska, j. w.

Wobec tego nie dziw, że jego poezja ma tyle wspólnych węzłów z nowoczesną myślą filozoficzną, że jej przedmiotem są nieraz te same zagadnienia, które poruszały umysły nowoczesnych myślicieli angielskich, francuskich, niemieckich, polskich.

Kiedy np. w sonetach *Nad głębiami* Asnyk wypowiada myśl o niemożności przedmiotowego poznania natury i niezmiennej istoty zmiennego bytu; kiedy się skarży, że naturze „ludzkiej dążności narzucamy znamię“, że

...nieraz, biedni, za prawdę bierzemy
Ten głuchy oddźwięk własnej wyobraźni,
Sądząc, że słyszym tajny głos natury —

to w tym poglądzie słychać wyraźnie echo nie tyle może nauki Kanta o niemożności poznania „rzeczy samej w sobie“ i nie tyle poezji pokrewnego Asnykowi niejedną myślą, a nade wszystko szlachetnością duszy, Browninga, który się tak gorzko skarżył, że myśl ludzka rzuca na świat swój własny cień, że go więc dobrze widzieć nie może, — ile filozofii Spencera, mianowicie jego nauki o „niepoznawalnem“, wypełniającej całą część pierwszą jego *Pierwszych zasad.*

A i pogląd Asnyka, że cały ogrom świata

Niesie... ż sobą ta nieznana fala,
Co, poza bytem będąc, byt okala,
I wszystko z łona swego wyprowadza

I nowe słońca w przestrzeniach zapala,
Gdy nią poruszy kierująca władza,
Co byt na głębiach nicestwa osadza,

czyli, innymi słowy, pogląd, że

...Duch świata bezustannie czuwa
I przyszłych istnień z siebie nić wysnuwa...

— i ten pogląd ma najprawdopodobniej swoje źródło w filozofii Spencera, który, chociaż do wszystkich dziedzin doświadczenia stosuje swoją teorię rozwoju, odmawia jej wszelkiej wartości w zastosowaniu do „niepoznawalnego“, które jest niezmienne i którego objawem jest cały zmienny wszechświat. Przypomina się i Sibbern ze swoją nauką, że rozwija się tylko Królestwo Boże, ale nie Bóg.

Niemniej żywo poruszało za czasów Asnyka umysły ludzkie zagadnienie, jak da się pogodzić (i czy w ogóle da się pogodzić) wolność i, co za tym idzie, odpowiedzialność moralna człowieka z przyczynowością, teoria wolnej woli z determinizmem; wystarczy powiedzieć, że w roku 1872 ukazała się słynna teza doktoryzacyjna Alfreda Fouillée'go *La Liberté et le Déterminisme,* a w dwa lata później — niemniej słynna teza największego myśliciela francuskiego ostatnich czasów, Emila Boutroux, *De la Contingence des lois de la nature*. Otóż i w poezji filozoficznej Asnyka jest to zagadnienie, które, mówiąc nawiasem, było i u nas bardzo w swoim czasie popularne (głównie dzięki przetłumaczonej w roku 1883 broszurce Renarda: *Czy człowiek ma wolną wolę?*) i... bardzo powierzchownie rozstrzygane w kołach młodzieży (przynajmniej warszawskiej) na korzyść determinizmu. Tę to właśnie powierzchowność wyszydził słusznie Asnyk w dowcipnym wierszu *Przyczynowość:*

Nasz rozum, ułatwiając poznanie zagadki,
Wiąże następujące po sobie wypadki,
I związek zależności przeprowadza ścisły
W szeregu, co najbliżej podpada pod zmysły.
Więc o zjawiskach twierdzi w dochodzeniu krótkiem,
Że jedno jest przyczyną, a drugie jest skutkiem.
Szukając zaś przyczyny, często nasza wiedza
Bierze za nią fakt błahy, co skutek poprzedza,

I gotowa nauczać, że sprawcą niepogód
Był piejący przed deszczem na podwórzu kogut.

Z samego jednak zagadnienia przyczynowości Asnyk nie szydził: zbyt poważny miał umysł na to, aby odrzucać bez zastrzeżeń teorię determinizmu; umiał ją jednak pogodzić z teorią wolności człowieka:

Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole,
Jeśli rozpoznasz twórcze ich zamysły
I ten ich związek z dobrem świata ścisły,
I cel ich wieczny w swoją wcielisz wolę —
Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje prysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę.

nia wolności człowieka wobec niezmiennych praw bytu
dosłuchać odgłosów dawnej filozofii, np. Marka Aureliu-
sza albo Spinozy, ale w poezji Asnyka ono się ukazało
prawdopodobnie pod wpływem „życia prądów świeżych",
nie starych. „Wolność nie polega na tym, żeby działać
Na upartego można by się w takim ujęciu zagadnie-
dług rozumu": tak ujmie ostatecznie to zagadnienie Bou-
bezrozumnie, ale, przeciwnie, na tym, żeby działać po-
troux — w dziele, którego zresztą Asnyk znać już nie
mógł.[1] A i pogląd wielkiego myśliciela francuskiego, że
u podstawy działalności rozumu ludzkiego i w ogóle życia
„tkwi to, co się nazywa religią" — był także jego poglą-
dem.

Ta zaś religia Asnyka jest „religią ludzkości", która wycisnęła tak silne piętno na filozofii XIX wieku, która np. Comte'owi kazała głosić pogląd, że jednostka w oder-

---

[1] *Science et Religion* (1908). Ob. Parodi, *La Philosophie contemporaine en France.* Wydanie drugie, Paryż 1920.

waniu od społeczeństwa jest czystą abstrakcją, że jedynym przysługującym jej prawem jest prawo spełniania obowiązku społecznego; to przykazanie, wraz z nieodłącznym od niego przykazaniem miłości, nieraz rozbrzmiewa w liryce filozoficznej Asnyka.

I jeszcze. Kiedy się w sonetach *Nad głębiami* napotyka pogląd, że

Tak złe, jak dobre wspólną jest zdobyczą:
I ci, co czynem ewangelię głoszą,
I ci, co ziemię zbrodniami pustoszą,
Dzielą się plonem i spadek dziedziczą —

to przypomina się nauka Renouviera, Mariona i Tarde'a o ścisłej solidarności pomiędzy ludźmi, zarówno w złym, jak w dobrym, i o „zarazie moralnej", której zagadnienie i u nas było głośne za czasów Asnyka — dzięki książce J. Wł. Dawida. [1]

W ścisłym związku z tą nauką o solidarności całego rodzaju ludzkiego pozostaje nauka o odpowiedzialności jednostki za społeczeństwo i społeczeństwa za jednostkę, nauka, której tak gorącym zwolennikiem i tak gorliwym apostołem był już Carlyle. Otóż i ta idea głośno dźwięczy w poezji Asnyka i stanowi jedną z jej najpiękniejszych myśli:

Wszyscy są wspólną związani macierzą:
Umarli, żywi, wielcy, czy też mali,
Wrogowie, bracia, dalecy lub bliscy,

Jedni od drugich nawzajem zależą,
Odpowiadając, na wypadków fali,
Każdy za wszystkich, za każdego wszyscy!

. . . .

---

[1] *O zarazie moralnej, studium psychologiczno-społeczne* (1886).

Wobec praw, światem rządzących wszechwładnie,
Nikt ujść nie może złych wpływów przekleństwa;
Każdemu w dziale część winy przypadnie

Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa;
Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie
Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa.[1]

Oto kilka dowodów, w jak ścisłym związku znajduje się poezja filozoficzna Asnyka z myślą współczesnej epoki. Czy zaś tę zbieżność tłumaczyć należy raczej wpływem rozległej lektury Asnyka, aniżeli „duchem czasu", czy też przeciwnie, to warto by kiedyś gruntownie zbadać i wyjaśnić.

Bo przecie Asnyk to, jak dotychczas, największy w Polsce poeta myśli: jest to jedyny nasz poeta, „dla którego myślowe opanowanie zagadnień istnienia i bytu świata stanowiło potrzebę duszy równie silną, jak potrzeba tworzenia, który wobec zagadnień własnej zdobyczy i obcej myśli stawał z całkowitą, uczuciową i moralną, bezinteresownością myśliciela". [2]

A ta jego filozofia, przetopiona w piękne kształty poezji, jest nie tylko głęboka, ale i bardzo szlachetna:

---

1 Z poglądem tym, który jest niewątpliwie jedną z najcenniejszych zdobyczy myśli filozoficznej (i historycznej) XIX wieku, warto zestawić te słowa Carlyle'a (przytoczone w książce H. Jones'a, *Browning as a philosophical and religious teacher,* Glasgow 1902): „All things the minutest that man does, minutely influence all men, and the very look of his face blesses or curses whom so it lights on, and so generates ever new blessing or new cursing. I say, there is not a red Indian, hunting by Lake Winnipeg, can quarrel with his squaw, but the whole world must smart for it; will not the price of beaver rise? It is a mathematical fact that the casting of this pebble from my hand alters the centre of gravity of the universe".

2 Kucharski, j. w.

współczesny materializm nie zaraził jej swoim zatrutym tchnieniem, z pozytywizmu zaś brał do niej Asnyk to tylko, co poczytywał w nim za rzetelną i trwałą zdobycz naukową. Świadomość, że nauka nigdy nie odpowie na wszystkie pytania, które zadaje sobie człowiek, pragnący wiedzieć, po co żyje, — świadomość, płynąca z uczciwości jego myśli i sprzymierzona z wrodzoną mu głęboką religijnością i z tradycyjną czcią dla „przeszłości ołtarzy“, dla ideałów epoki romantycznej — sprawiła, że w jego filozofii nowe hasła i zagadnienia, które przyniosła z sobą epoka pozytywizmu, są prześwietlone wiarą w ostateczny triumf ideałów romantycznych, są uduchowione ich ożywczym, po wszystkie wieki błogosławionym tchnieniem:

Między rozpaczą a nową nadzieją
Serca się ludzkie bezustannie chwieją,
I każda wieków mijająca chwila
W inną je stronę, jak kłosy, pochyla.

Serce Asnyka długo pochylało się t y l k o w stronę rozpaczy, bo długo nie umiał sobie wytłumaczyć tych triumfów złego na świecie, na które patrzał własnymi oczami. Później serce zaczęło się chwiać „między rozpaczą a nową nadzieją“, źródłem zaś, z którego płynęła nadzieja, była zrazu jeszcze nie filozofia, tylko wpojona za młodu wiara w interwencję Boga. W cyklu sonetów *Ze sceny świata,* napisanych pod wrażeniem wojny prusko-francuskiej 1870—1871 roku, anioł zniszczenia chełpi się ze swego dzieła i uderza w ton dzikiej radości:

Ja jeden triumfuję, patrząc na tę ziemię,
Dyszącą w bólu, we łzach, we krwi i żałobie:
Ja jeden — krwawy rubin w moim diademie
Umieściłem ku mojej chwale i ozdobie.

Ja jeden, klęsk i nieszczęść sprowadzając brzemię
Na ten ród pełen złości — wiedziałem, co robię,
I wytracając mieczem to przeklęte plemię,
Oparłem mój tron własny na pokoleń grobie.

Dzieło moje skończone...

Ale ta radość jest krótkotrwała — anioł zniszczenia wie, że się na jego dziele historia świata nie kończy:

...Lecz Bóg w chmurach skryty
Spogląda na dół okiem ojcowskiej litości —
Gotów mi łup odebrać i czyn pracowity
Zniweczyć jednem tchnieniem łaski i miłości —
Rozkazuję! — Przekleństwo rzucam mu w błękity —
I odlatywać muszę w wieczyste ciemności. —

Lecz ta wiara religijna w interwencję Boga (ten jeden tylko raz ukazująca się w poezji Asnyka) nie wystarczała mu na budowanie „nowej nadziei"; zaczął ją więc budować na wiedzy, w której potęgę mocno wierzył i w której rzekome bankructwo nie uwierzył nigdy, — na własnych rozmyślaniach o naturze ludzkiej, o dziejach świata, o ciągłym ich rozwoju i postępie. I na tym dopiero fundamencie zbudował swoją filozofię optymizmu, swoją wiarę filozoficzną, że, mimo wszystko, świat idzie — przez złe — ku dobremu i że główną siłą twórczą, popychającą go w tym kierunku, jest miłość:

Po szczeblach stopniowych przemian,
Na idealnej podnosząc się zorzy,
Zwycięska miłość dla ziemian
Najsłodsze dary swe mnoży;
W stubarwne mieniąc się blaski,
Cierpiącej, znękanej rzeszy,
Litości, pociechy, łaski
Promienie rozsyłać śpieszy.

Spod stóp jej wszystkie uczucia wykwitną,
Zdobiąc owiane jej tchnieniem istoty,
I poryw serca staje się już szczytną
Miłością prawdy i cnoty.

. . . .

Co złość zniweczy, co występek zburzy,
To miłość z gruzów na powrót postawi.
Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,

Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żurawi.

Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca.

I, coraz głębiej przenikając, czysta,
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta.

Ten zaś optymizm Asnyka, będący ostatnim słowem jego liryki filozoficznej, nie jest to optymizm tani, oparty na wierze w jakiś cud albo w jakąś konieczność metafizyczną, lecz na wierze — w człowieka: w jego długiej, wiekowej pracy, w mozolnej, wytrwałej, zbrojnej w rozum i w miłość, a dobrowolnie podjętej walce ze złem — upatruje Asnyk lepszą przyszłość zarówno własnej ojczyzny, jak całego rodzaju ludzkiego.

W wierszu *Orfeusz i bachantki* mówi Dionysos:

I słusznie rzesza żywych się domaga,
By dla niej z pieśni nowa jasność biła —
Świeża chęć życia i świeża odwaga,
Co by ją naprzód w przyszłość prowadziła.

Taką właśnie pieśnią jest poezja Asnyka.

Ignacy Chrzanowski.

OD WYDAWCY

Wydanie niniejsze ukazuje się w setną rocznicę urodzin poety. Jest to pierwsza edycja, która objąć ma całokształt spuścizny piśmienniczej autora *Nad głębiami*.

Zamierzenia tego nie zdołali z różnych przyczyn urzeczywistnić wydawcy poprzedni, co oczywiście nie umniejsza ich wielkiej zasługi i pionierskiego trudu.

W połowie r. 1898 ukazały się w 5 tomach „Pisma“ A. Asnyka (Warszawa — Gebethner i Wolff, Lwów — Gubrynowicz i Schmidt), przygotowane do druku przez Stanisława Krzemińskiego. W skład ich weszły poezje (w ściślejszym znaczeniu) i dzieła dramatyczne; ze względu na trudności stawiane przez cenzurę rosyjską sporo utworów musiało odpaść.

W r. 1916 podjęli na nowo pracę wydawniczą Ferdynand Hoesick i Władysław Prokesch („Pisma“, 3 tomy, nakładem księgarni F. Hoesicka; przedruk w r. 1924). Edycja ta objęła tylko poezje, ale za to prawie wszystkie ogłoszone za życia autora oraz kilkanaście wierszy wydobytych z papierów pośmiertnych. W r. 1923 — już poza wydaniem zbiorowym — ogłosił Wł. Prokesch nowele Asnyka: *Wśród lasu, Opiekunowie* („Lektor“, Lwów), *Panna Leokadia* (tamże). Tenże wielbiciel talentu poety rozpoczął też prace przygotowawcze nad pełną edycją, która miała ukazać się nakładem

Inst. Wyd. „Biblioteka Polska“ w Warszawie, ale zgon redaktora unicestwił to pożyteczne zamierzenie.

Wydanie niniejsze obejmuje szerszy zakres niż wspomniane wydania zbiorowe, gdyż zawiera dużą ilość utworów poetyckich dotąd nie zamieszczonych w tych edycjach lub w ogóle nie drukowanych, ponadto skupia rozrzucone po czasopismach i broszurach prace Asnyka w zakresie prozy literackiej, krasomówczej i publicystycznej.

Nie chcąc podkreślać jakiegoś szczególnego stanowiska wobec toczącego się obecnie wśród teoretyków literatury sporu o istotę „dzieła literackiego“, o granice między piśmiennictwem w ogóle a literaturą piękną, starałem się jednak w interesie czytelnika o zupełność wchodzącego w rachubę materiału.

Edycja niniejsza jest przeznaczona dla szerokich kół społeczeństwa i w tym znaczeniu ma być popularna. Zarazem jednak pod względem poprawności tekstu, redakcji komentarza, pietyzmu dla intencji twórcy pragnie ściśle uczynić zadość wymogom naukowym.

Jest ona tedy rezultatem wieloletniego wysiłku i żmudnej pracy porównawczej nad ustaleniem tekstu.

Przed ostatecznym jej ogłoszeniem należało rozstrzygnąć szereg kwestii dużej wagi.

Przede wszystkim wyłoniła się sprawa układu.

Po głębszej rozwadze zdecydowałem się na układ następujący:

Dział I. Poezje objęte ostatnim wydaniem zbiorowym za życia poety.

Dział II. Poezje ogłoszone drukiem za życia poety, ale nie zamieszczone przezeń w wydaniach zbiorowych.

Dział III. Poezje ze spuścizny rękopiśmiennej.

Dział IV. Utwory dramatyczne.

Dział V. Proza powieściowa.
Dział VI. Krytyka literacka i teatralna.
Dział VII. Proza krasomówcza i publicystyczna.
Dział VIII. Listy z podróży.

Szczególnego uzasadnienia wymaga układ działów I—III. Przytoczone wyżej sprawdziany zastosowałem dlatego, że najlepiej wyrażają intencje twórcy i pozwalają na zgodną z nimi ocenę jego dzieł.

W dziale I zachowano kolejność ostatniego wydania zbiorowego sporządzonego za życia poety i pod jego kontrolą. („Poezje“ t. I. wydanie V, Lwów, nakł. Księg. Gubrynowicza i Schmidta 1888 — dokładny przedruk wydania z r. 1881, tamże; „Poezje“, t. II, wydanie IV, tamże 1886 — dokładny przedruk wydania z r. 1881 tamże; „Poezje“, t. III, wydanie II, tamże 1884; „Poezje“, t. IV, Kraków, nakł. Wydawnictwa „Nowej Reformy“ 1894).

Takie postawienie sprawy nie wynikło bynajmniej z chęci wybrania „linii najmniejszego oporu“. Z dwóch względów nie poszedłem śladami St. Krzemińskiego, który grupował utwory według sfery tematycznej:

1) Wybór taki ułatwia wprawdzie zewnętrzną schematyzację, ale traktuje utwory w oderwaniu od linii rozwojowej talentu pisarza. Odchylenie to jest uzasadnione wtedy, gdy na tej podstawie można stworzyć działy o jednolitym charakterze. Tymczasem u Asnyka taki podział często zawodzi. Ta sama sfera tematów jest dla niego niejednokrotnie wyrazem zupełnie różnych stanów z odmiennych okresów życia. Np.: zamieszczenie sonetów o Heraklesie i wiersza *Fresk pompejański* w grupie o tematach klasycznych stwarza łączność nieistotną. W pierwszym utworze chodziło poecie nie tyle o sprawy dotyczące świata starożytnego, ile o unaocznienie roli nowoczesnych mas ludowych, przy czym postać siłacza starożytnego po-

służyła mu tylko do przeprowadzenia alegorii. W drugim utworze mamy bezpośrednie wrażenia na tle zetknięcia się z pięknem plastyki starożytnej.

2) Opracowanie wydania zbiorowego poruczył Asnyk Krzemińskiemu w okresie przed zgonem, kiedy był bardzo schorowany i zaprzątnięty myślą o ratowaniu zdrowia. Edycja ukazała się już po śmierci. Brak wszelkich śladów, jakoby autor miał wpływ na układ tego wydania, natomiast wiemy, że zdał wszystko na swego przyjaciela, Krzemińskiego. Wydanie to oczywiście nie może uchodzić za wyraz ostatnich intencji poety, tym bardziej, że zostało okrojone przez cenzurę.

O usterkach układu w edycji Hoesicka i Prokescha nie będę się rozwodził. Sprawę tę omówili obszernie: Ignacy Chrzanowski w artykule *Nowe wydanie poezyj Asnyka i urywek jego korespondencji* („Rok Polski", Kraków 1917, nr 11, str. 29—42) oraz Wiktor Hahn *Asnyk Adam (El...y), Pisma....* („Pamiętnik Literacki", Lwów 1920, R. XVII i XVIII, str. 172—175).

Oczywiście najdoskonalszym odzwierciedleniem tego, jak rozwijał się talent poety, byłby układ chronologiczny. Ale w tym wypadku poszczególne wiersze zostałyby sztucznie wyrwane z naturalnych cyklów, w które zamknął je twórca, nadając tym całościom odrębne nazwy (jak np. „Album pieśni", „Mozajka", „Uzupełnienie").

Doszedłem do przekonania, że z małymi odchyleniami najlepiej oddaje ową linię rozwoju taki układ, jaki twórca dał w ostatnim wydaniu zbiorowym. Ma on i tę dobrą stronę, że przez zachowanie go trafiamy najlepiej w intencje autora.

Nie było rzeczą łatwą oznaczyć daty napisania poszczególnych wierszy. Jeżeli jest ona znana, podano ją na dole pod utworem. W innych wypadkach trzeba było

zadowolić się zamieszczeniem w nawiasie daty pierwodruku. Poza tym w układzie innych działów zastosowano zasadę chronologiczną; oczywista fragmenty ze spuścizny rękopiśmiennej ogłoszono po dziełach dawniej drukowanych.

Jeśli chodzi o historię tekstów, kolejnych przedruków, wydań itp., ograniczono się do wzmianek najniezbędniejszych (np. gdy poeta sam zmieniał tytuł utworu). Ciekawego czytelnika odsyłam w tej sprawie do pomnikowej książki Kazimierza Wóycickiego: *Asnyk wśród prądów epoki* (Warszawa, Wyd. Kasy im. Mianowskiego, 1931), której część II jest poświęcona informacjom z tego zakresu, niezmiernie cennym, zwłaszcza gdy idzie o pracę edytorską nad Asnykiem.

Wydanie niniejsze nie obejmuje korespondencji poety, gdyż bez wątpienia nie wchodzi ona w zakres spuścizny piśmienniczej. Zbieraniem materiałów w tej dziedzinie zajmuje się współdziałający z Komitetem Uczczenia Asnyka i wydawcą niniejszej edycji dyr. dr Antoni J. Mikulski (Kraków, Czarnowiejska 32), który część jej już ogłosił. — Wyjątkowo zamieszczono w niniejszym wydaniu te listy z podróży, które mają charakter ogólny i pisane były do przyjaciół-dziennikarzy w zamiarze, by je drukowano dla szerszej publiczności, co też w wielu wypadkach nastąpiło.

Poza sprawą układu drugą trudność stanowił wybór właściwej pisowni. Zdecydowałem się na wybór obowiązującej pisowni z r. 1936, tym bardziej, że jest ona więcej zbliżona do pisowni z czasów Asnyka niż pisownia sprzed r. 1936, a i względy praktyczne (przeznaczenie edycji do użytku szkolnego) przemawiały za tym. Prawideł Akademii nie przestrzegałem w tych wypadkach, gdy szło o za-

chowanie cech wymowy,[1] oraz w zakresie zakończeń odmiany przymiotnikowej -em, -emi. Zakończenia te bardzo często występują u Asnyka w rymie, dlatego wprowadzenie pisowni -ym, -ymi musiałoby zepsuć rym, co oczywiście zakrawałoby na nonsens. Niesposób zaś było ograniczyć się tylko do form tworzących rym, gdyż słowa tego typu występują często jako dwie przydawki, z których jedna tworzy rym, a druga nie. Zostawienie ostatniej z zakończeniem -em (-emi), a wprowadzenie obok zakończenia -ym (-ymi) wyglądałoby cudacznie i zdezorientowałoby czytelnika.

Trzecia kwestia — to przestankowanie.

Prawdę mówiąc Asnyk nie okazywał szczególnej troskliwości w tej dziedzinie. W listach i autografach brak nieraz w ogóle znaków przestankowych, a zwłaszcza przecinków. W wydaniach drukowanych uderza często wadliwa interpunkcja, przynajmniej z dzisiejszego punktu widzenia, np. budowanie ogromnych okresów, ciągnących się przez szereg zwrotek, bez przerwy zaznaczonej kropką lub średnikiem, co niejednokrotnie utrudnia należyte zrozumienie utworu. Toteż, starając się w zasadzie zachować pietyzm dla interpunkcji pisarza, zwłaszcza dla pauzy, tak ulubionej przezeń i charakterystycznej dla refleksyjnego umysłu, stosowałem normy Akademii z r. 1936 w tych wypadkach, w których interpunkcja pisarza nie dała się utrzymać. Zgodnie jednak z obowiązującym za czasów Asnyka prawidłem i gwoli większej jasności zatrzymywałem przeważnie przecinki odgraniczające imiesłowowy równoważnik zdania, jako też przecinek przed spójnikiem wiążącym w stosunku łącznym zdania o różnych podmiotach i orzeczeniach.

[1] Nie zachowałem é w nieczystych rymach typu éj — i (y), gdyż pozostawienie é niewiele ratuje sprawę.

Wedle zwyczaju przyjętego w wydaniach naukowych zastosowałem liczbowanie wierszy po prawej stronie, co ułatwi czytelnikowi odszukanie lub cytowanie odpowiednich miejsc.

Po raz pierwszy znajdują się w niniejszym wydaniu odmiany tekstu (warianty) tych utworów Asnyka, których redakcje rękopiśmienne były mi znane (głównie ze zbiorów Zakładu Narod. im. Ossolińskich we Lwowie). Znajdują się one na końcu każdego tomu po tekście obowiązującym. Rzeczy te, które ogłosiłem, stanowią pewien racjonalny wybór. Na ograniczenie takie wpłynęły przede wszystkim względy techniczno-oszczędnościowe, ale również chęć podania odmian w takiej formie, która by mogła zainteresować nie tylko badacza-specjalistę, ale szersze koła czytelników. Pominąłem tedy wszystkie drobiazgi w zakresie mutacji synonimicznych, na czym przeważnie polegają odmiany tekstu u Asnyka, a przedstawiłem warianty, które posiadają w dużym stopniu charakter odmienny niż redakcja drukowana. Wchodzą tu w grę np. rzuty, w których zawarty jest inny pomysł; odmienna budowa wiersza; brak lub skreślenie pewnych zwrotek; odmienna ich kolejność; ciekawe uzupełnienia lub dokończenia itd. — Objaśnienia wprowadzające wydawcy drukowano kursywą dla odróżnienia od tekstu. Interpunkcja pochodzi przeważnie od wydawcy, gdyż w autografach brak na ogół przestankowania, a chodziło o to, by umożliwić należyte odczytanie.

Edycja niniejsza różni się także od poprzednich wydań zbiorowych tym, że zawiera dość obszerny komentarz naukowy na końcu każdego tomu. Poprzednio objaśniali tekst Asnyka: Eugeniusz Kucharski oraz Konrad Górski. Obaj ci uczeni opracowali jednak tylko wybór poezyj Asnyka, przeznaczony głównie dla szkoły (E. Ku-

charski: Nr 67. „Biblioteka Narodowa", S. I.: Adam Asnyk: *Wybór poezyj* — opracował...., Kraków 1924, Krak. Sp. Wyd., przedruk w r. 1926; K. Górski: A. A. *Wybór poezyj,* opracował...., Cz. I. Tekst. Cz. II. Objaśnienia i przypisy. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska", Warszawa 1928). Zakres komentarza mojego, który ma objąć wszystkie utwory, musi być naturalnie znacznie szerszy. We wszystkich wypadkach, w których dorobek poprzedników umożliwił mi wyjaśnienie tekstu, zaznaczyłem to w odpowiednich miejscach.

Celem komentarza nie jest wyręczenie czytelnika w myśleniu i odczuwaniu, lecz dostarczenie mu odpowiednich objaśnień językowych i rzeczowych, które by umożliwiły mu zrozumienie tekstu bez szukania po słownikach i encyklopediach. Toteż komentarz nie zawiera w zasadzie streszczenia poglądów poszczególnych badaczy ani analizy estetycznej. Ciekawego czytelnika odsyłam do zarysu bibliograficznego prac o Asnyku, który znajdzie się na końcu V tomu.

W wyjątkowych wypadkach, gdy dotychczasowe badania niewiele uwzględniły utwór wymagający szerszych wyjaśnień, wykraczałem poza obręb komentarza językowego i rzeczowego. Natomiast w zakresie objaśnień językowych i rzeczowych trzymałem się zasady, iż należy raczej wytłumaczyć za dużo niż za mało. Dotyczy to zwłaszcza terminów i pojęć zaczerpniętych ze świata starożytnego. Obecne pokolenie wynosi ze szkoły znacznie mniej wiadomości z tej dziedziny niż dawniejsze i to nie zawsze w sposób usystematyzowany. Podobnie o wiele mniej osób zna język łaciński i grecki w tym stopniu, jak znano dawniej; dlatego objaśniałem często pochodzące z tych języków wyrazy, które dla poprzednich pokoleń były zrozumiałe w brzmieniu obcym.

W tomie I w dużej mierze uwzględniłem materiały do genezy „życiowej“ oraz wpływy literackie. Nie znaczy to wcale, jakobym szczególne znaczenie przypisywał tym czynnikom i hołdował manii „wpływologicznej“. Pierwsze wynikło z chęci udostępnienia czytelnikowi nieznanych często szczegółów, których ważność pozostawiłem jego ocenie, drugie pochodzi stąd, że w tomie I znalazły się utwory z najwcześniejszego (do r. 1872) okresu świadomej twórczości poety, kiedy to poddawanie się wpływom innych pisarzy jest objawem bijącym w oczy, a często nawet przez autora zamierzonym.

Nie omówiłem w komentarzu oddźwięków, jakie z kolei poszczególne utwory Asnyka wywołały w społeczeństwie i literaturze. Przekraczałoby to znacznie zakres, zresztą szereg cennych informacyj z tej dziedziny znajdzie czytelnik w cytowanej poprzednio książce K. Wóycickiego.

Na zakończenie niech mi wolno będzie złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy ułatwili mi dołożenie skromnej cegiełki do gmachu kultury ojczystej w postaci niniejszego wydania, a zarazem złożenie hołdu świetlanemu duchowi poety-myśliciela, dla którego twórczości żywię kult od czasów gimnazjalnych. Dotyczy to najpierw osób, które udzielały mi wiadomości i wskazówek w zakresie całokształtu wiedzy o Asnyku.

A więc dziękuję przede wszystkim serdecznie prof. Ignacemu Chrzanowskiemu, jednemu z mych drogich nauczycieli uniwersyteckich na niwie polonistyki, za cenne informacje oraz opatrzenie niniejszego wydania swą przedmową.

Z kolei dziękuję prof. Konradowi Górskiemu, red. Ferdynandowi Hoesickowi, p. dyrektorowej Lucynie Kotarbińskiej, dyr. Antoniemu J. Mikulskiemu

oraz nie żyjącym już: ś.p. Tadeuszowi Piniemu i ś.p. Kazimierzowi Wóycickiemu.

Następnie poczuwam się do obowiązku wyrażenia wdzięczności swej instytucjom publicznym, które poparły me usiłowania przez udostępnienie swych zbiorów, a więc: Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w osobach p. dyr. L. Bernackiego i kustosza K. Tyszkowskiego; Bibliotece Narodowej w Warszawie w osobie Czcigodnego p. St. Dembego, b. dyrektora; Kierownictwu zbiorów rapperswylskich w Warszawie w osobie p. A. Lewaka; Bibliotece Polskiej w Paryżu w osobie kustosza p. Cz. Chowańca; Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, Bibliotece „Muzeum Narodowego“ w Pradze Czeskiej i prof. K. Krejčiemu oraz tym wszystkim, którzy ułatwili mi zebranie materiału ilustracyjnego.

Szczególne słowa podzięki kieruję do tych, którzy zajęli się ogłoszeniem niniejszej edycji: do Komitetu Uczczenia Adama Asnyka w osobach wiceprzew. p. Julii Wieleżyńskiej, skarbnika p. dyr. Andrzeja Nowaka i niestrudzonego nigdy, gdy idzie o kult Asnyka, sekretarza p. Teofila Jaśkiewicza (Henryka Wrońskiego), jako też do Zarządu Sp. Akc. „Nasza Księgarnia“ w osobie dyr. Juliusza Saloniego, który w okresie ciężkich warunków wydawniczych okazał głębokie zrozumienie dla sprawy uczczenia stulecia urodzin Asnyka wydaniem Jego dzieł i zdobył się na ten doniosły czyn kulturalny.

Henryk Schipper.

PISMA

DZIAŁ I.

PUBLICZNOŚĆ I POECI

PUBLICZNOŚĆ DO POETÓW

Wiecznie śpiewacie na tę samą nutę!
Śpiewacie rozpacz dziką i bezbrzeżną,
Serca przedwczesną goryczą zatrute
I melancholię mglistą a lubieżną,
Senne miłoście szpilkami przekłute,
Rany zadane jedną rączką śnieżną,
I omijacie skrzętnie każdą radość —
Strojąc się w duchów księżycową bladość.

Po tysiąc razy te same westchnienia
Ślecie do oczu niebieskich lub czarnych,
Do drobnej nóżki, krągłego ramienia
I różnych kształtów mniej lub więcej zdarnych;
I umieracie jak Tantal z pragnienia,
Pełni poświęceń i bohaterstw marnych,
A choć się który czasem w rymie potknie,
To jednak lubej ręką swą nie dotknie.

Zawsze ach ona! z tą twarzyczką cudną
Serca wam bierze na straszne tortury;
Spojrzy się... przeżyć jej spojrzenie trudno!
Odwróci oczy... świat się kryje w chmury,
Wszystko stracone, ona jest obłudną —
Dokoła ciemność i smutek ponury!
I nie zostaje nic... o srogi losie!
Jak ginąć w mękach na sonetów stosie.

Wiecznie te same klęski bezprzykładne
I te piękności boskie, nadzwyczajne,
Te bujne włosy, te ruchy układne,
Różane usta, słodkie, życiodajne,
Te oczy pełne miłości a zdradne,
Które wyczerpał brylantowy Heine,
Te brwi, te rzęsy, te perłowe ząbki,
Te kwiaty w włosach i szat białe rąbki.

I pełno wszędzie słów pieszczonych szmeru,
Co płyną jako śpiewne wodospady,
I pełno woni zbyt słodkiej eteru,
Pełno lamentów, zniszczenia, zagłady,
Zmarnowanego życia i papieru,
I potępieńców pośmiertnej biesiady...
Co wszystko snuje się z jednego wątka,
Z kapryśnej pozy ładnego dziewczątka.

Dosyć już mamy tych rozkoszy dreszczów
I tych uśmiechów niby ironicznych,
Bladych księżyców, mgły i krwawych deszczów,
Niezrozumiałych potęg demonicznych;
Dosyć już mamy tych łabędzich wieszczów,
Którzy konają w bolach ustawicznych,
I tych ubóstwień, rozanieleń, szatańsw,
I tym podobnych rymowych szarlatańsw!

Co nam do tego, że wam bohaterki
Przysięgną miłość, a potem was zdradzą?
Zapewne są to dość znaczne usterki,
Lecz wartoż za to świat malować sadzą?
I wulkaniczne puszczać fajerwerki,
Co się nikomu na nic nie przydadzą?
Wam się to piękne zdaje w waszym rymie,
A my się za to musim krztusić w dymie.

Miłość jest piękną bez wątpienia rzeczą
I ma w poezji stare jak świat prawa —
Lecz trzeba, żeby miała twarz człowieczą,
Żeby tryskała życiem jej postawa:

Śmieszną się staje, gdy ją okaleczą
I kiedy wyjdzie wybladła i krwawa.
Co by ach! na to Afrodyte rzekła,
Gdyby widziała was i wasze piekła!

Nie zrozumiałaby zapewne wcale,
Że przemawiacie miłości językiem,
Widząc was w jakimś Orestowym szale,
Z spojrzeniem błędnem, pochmurnem i dzikiem,
Na samobójców chwiejących się skale,
Urągających niebu wykrzyknikiem...
Pewnie by pierś swą zasłoniła twardą
I porzuciła was z gniewem i wzgardą.

Wprawdzie dziś ona, ta naga, ta grecka!
Złej już opinii na świecie używa —
Sentymentalność górą dziś niemiecka,
Co się w mgłach kąpie i we mgłach rozpływa;
I cała młodzież porządna, kupiecka,
Przed jej posągiem oczy swe zakrywa
I marzy wsparta na łokciu w sklepiku —
O idealnym bardzo kaftaniku.

Wiemy, że trzeba kształty posągowe
Wypełnić wyższem tchnieniem ideału,
Na nagi marmur rzucić światło nowe,
Moc czarodziejską dać pięknemu ciału;
Wierzymy także w zachwyty duchowe,
Ale nie chcemy wiecznego rozdziału
Pomiędzy duchem nieschwyconym w locie —
A biednem ciałem, co się tarza w błocie.

Chcemy tej zgody, harmonii i ciszy,
Która piękności pierwszym jest warunkiem,
Chcemy tych dźwięków, które każdy słyszy
Na swoich ustach drżących pocałunkiem,
Ale nie wrzasku szalonych derwiszy,
Co upojeni narkotycznym trunkiem,
Kręcą się w kółko bez tchu i pamięci
I myślą, że to świat się cały kręci,

Chcemy tych natchnień, co by w życia zdroju
Ukazywały nową piękna stronę,
Które by naprzód biegły w każdym boju
Pokrzepiać serca słabe lub zmęczone,
Co by rzeźbiły w klasycznym spokoju
Dumne postacie, wawrzynem wieńczone,
I podnosiły wszystkie ludzkie cele,
Zdrowe pragnienia budząc w zdrowem ciele.

Lecz wy, księżyca kochankowie smutni,
Nie macie na to w piersiach dosyć siły!
Każdy z was wsparty na złocistej lutni,
Wpół pochylony do ciemnej mogiły,
Słucha z przestrachem dzikiej wichrów kłótni,
Nucąc o widmach, co mu się przyśniły,
A że ma głosik łagodny i cienki,
Lubią go słuchać młodziutkie panienki.

Przez to zyskuje do wielkości prawo
I na miłostkach, jako wieszcz, wyrasta,
Spogląda łzawo i śmieje się krwawo,
Bo już go chytra zdradziła niewiasta.
Pogardza światem, nauką, zabawą,
Tylko się gorzko uśmiecha i basta —
I poemata pisze ironiczne,
Bardzo piekielne, choć niegramatyczne.

Ironia wprawdzie ma swój wdzięk oddzielny
I może zasiąść na Parnasu szczycie;
Dużo jest prawdy w śmiałości bezczelnej,
Dużo piękności w jej bolesnym zgrzycie,
Gdy się na przedmiot targa nieśmiertelny,
Widząc, że wcielić nie zdoła go w życie,
Lub gdy odkrywa serc ludzkich sprzeczności
I śmiechem godzi dwie ostateczności.

Ale ironia, o panowie mili!
To nie gra w piłkę przyjemna i łatwa,
Którą by mogła zawsze, w każdej chwili,
Bawić się z szkoły wychodząca dziatwa;

Ten jeszcze Heinem nie jest, kto się sili
Śmiać się i płakać, i w rymie pogmatwa
Dużo utartych wyrażeń cynizmu,
Z romantycznego wziętych katechizmu.

Dlatego radzim wam, wieszczowie nasi,
Niech wasze Muzy w locie swym odpoczną;
Niech się z was żaden nie dręczy, nie kwasi,
Ani też skacze w otchłań zwątpień mroczną
Dla tej niewdzięcznej Maryni lub Kasi,
Niechaj nie pędzi w przestrzeń nadobłoczną
Roztrącać gwiazdy... bo nam tchu nie staje
Zdążać za wami w tak dalekie kraje.

Chciejcie być skromni, zrozumiali, prości,
Panujcie myślą nad słuchaczów gminem
I budźcie w sercach pragnienie piękności;
Niechaj pieśń wasza będzie dobrem winem,
Co by nas mogło zagrzewać w starości,
Lecz nie szukajcie kłótni z Apolinem,
I gdy was rada nie powstrzyma nasza —
Wspomnijcie sobie losy Marsyasza!

(14. XII. 1869)

POECI DO PUBLICZNOŚCI

Z pokorą nasze pochylamy głowy
Przed twoim sądem, o publiko gniewna!
Bo chociaż wyrok bezwzględnie surowy,
Jednak jest słusznym w gruncie, to rzecz pewna;
I przyznać musim, że nasz chór harfowy
I nasza nuta szpitalno-cerkiewna
Z całym przyborem schorzałej fantazji
Jest dziś najgorszym rodzajem inwazji.

Po zgasłych wieszczach w ręce słabe, drżące,
Wzięliśmy lutnie, w których pieśń czarowną
Spoczywa w tonów ubrana tysiące,
Boleścią całych pokoleń wymowną,

Smutno nam słyszeć te echa mdlejące,
Smutno nam wiedzieć, że ta moc cudowna,
Potrząsająca niegdyś ludzi tłumem
Niezrozumiałym stała się dziś szumem.

Straszno nam strun tych dotykać natchnionych,
Co się prężyły jako serca żywe,
Co miały siłę rozbudzać uśpionych
I smagać biczem umysły leniwe;
Straszno nam stanąć wobec tych zniknionych,
Rozrzucających piękności prawdziwe,
I pieśń podnosić wśród gawiedzi syków,
Pieśń przygnębionych wstydem niewolników.

Znamy swą niemoc, węża, co nas dławi
I opasuje w swe skręty potworne;
Znamy ten obłęd, co nas zwolna trawi
I z piersi dźwięki dobywa niesforne;
Wiemy, że śmieszni jesteśmy, choć łzawi,
I tak bezkształtni, jako mgły wieczorne,
Ale uznając wszystkie nasze winy,
Chcemy wam złego odsłonić przyczyny.

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
Obojętnego na widok piękności,
A więdnącego z nudy i przesytu,
Wieku, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu,
Wieku, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Wzrośliśmy także wśród dziwnego świata,
Co się zapału i uniesień wstydzi,
Co każdem wzniosłem uczuciem pomiata,
I wszędzie szuka śmieszności i szydzi;
Bawi go jeszcze arlekińska szata,
Lecz ani kocha, ani nienawidzi!...
I to jest nasze największe przekleństwo:
Otaczające nas dziś społeczeństwo!

Jego bezduszna, chłodna atmosfera
Już od kolebki duszę nam otacza,
Dziewiczą barwę szyderstwem z niej ściera,
Żadnej świętości marzeń nie przebacza;
Nic więc dziwnego, że ogień zamiera,
Że się fantazja krzywi i wypacza,
Bo tam, gdzie w sercach bezmyślność i bierność,
Krzewić się może jedna tylko mierność.

Każda epoka, co ze swego łona
Wydała pieśni potężnej olbrzyma,
Nosiła wyższej idei znamiona,
Pewien wzór piękna mając przed oczyma,
I sama była miłością natchniona,
Drżąca jak lutnia, którą śpiewak trzyma,
I on dla tego wielkim być nie przestał,
Że miał słuchaczów serca za piedestał.

On zbierał tylko marzenia tęczowe,
Które duch ludu z piersi swej wysnuwał,
Tylko im polot dawał i wymowę,
Ujmował w kształty i w przyszłość posuwał;
Więc kiedy stworzył potężną budowę,
Każdy jej wielkość i prawdę odczuwał,
Bo znalazł wszystko tam ubrane w ciało,
Co w jego piersi niewyraźne tlało.

Potrzeba było młodzieńczego wieku,
Pełnego ognia, wrażeń i prostoty,
Wykarmionego na cudownem mleku,
Zbrojnego w wszystkie bohaterskie cnoty;
Potrzeba było, ażeby w człowieku
Wykwitła siła nadziemskiej istoty,
Co dumnym czynem w niebiosa się wdziera,
Ażeby wydać ślepego Homera!

Potrzeba było dla niego tych czasów,
W których lud cały w pieśni rozkochany
Słuchał jej chciwie wśród laurowych lasów
I uzupełniał wątek podsłuchany.

I kiedy z długich pokoleń zapasów
Snuł się poemat wielki, niezrównany.
I gdy bohater i twórca rapsodu
Zarówno byli chlubą dla narodu!...

I zawsze w wieków minionych pochodzie
Z duchem społeczeństw szli śpiewacy w parze;
Co zakwitało w ludzkości ogrodzie,
To pieśń na swoje przeniosła ołtarze.
Grek hołdujący jasnych bóstw urodzie
Znalazł swój liryzm pieszczony w Pindarze,
A ile ognia tlało w jego łonie,
Tyle rozkosznych brzmień w Anakreonie.

Tak samo znowu, gdy po nocy długiej
Świat się odmłodził wiarą i krwią nową,
Gdy barbarzyńskiej ciosami maczugi
Zgruchotał całą przeszłość posągową,
Kiedy cudownie odżył po raz drugi,
Z całą fantazją świeżą, silną, zdrową,
Zaraz zaświecił podwójnym brylantem,
Wdzięcznym Petrarką i surowym Dantem.

Szekspir, gdy stanął na dramatu szczycie,
Miał pod nogami wielką ludzi wrzawę,
Wybuchające namiętnością życie,
Wielkie gonitwy o miłość i sławę.
A Goethe zastał myśl ludzką w rozkwicie,
Po złote runo wolności wyprawę,
Żądzę ziszczenia ideałów szczytnych
I uwielbienie wzorów starożytnych.

Lecz dziś gdzie znaleźć jaki sztandar wielki,
Który by porwał małoduszne zgraje?
Wszechwładnej niegdyś cudów rodzicielki:
Młodzieńczej wiary — świat już nie wyznaje;
Nikt się nie zwraca do tej karmicielki,
Co sercom ludzkim wieczną młodość daje
I nie zostało nic z anielskich wizji,
Prócz niedowiarstwa albo hipokryzji.

Piętrzą się jeszcze gotyckie świątynie
I wieżycami pną się między chmury,
I dym kadzideł jeszcze w niebo płynie,
I lud się modli zimny i ponury;
Lecz nad tym jękiem, co bez echa ginie,
Nie ulatuje anioł srebrnopióry
I w chore serca pociechy nie leje,
I chłód śmiertelny z ciemnej nawy wieje...

Zabrakło wiary, zabrakło płomienia,
Który ożywiał niegdyś mężów dawnych,
Zabrakło cudów, zbrakło pokolenia,
Co cud mieściło w piersiach w stal oprawnych;
Dzisiaj choć widzim smutne poświęcenia,
Choć widzim ludzi krwią swą marnotrawnych,
Przecież to wszystko tak marnie opada
Jak kwiat, któremu wnętrze robak zjada.

Miłość ojczyzny?... Ta dziś pustym dźwiękiem,
Co nie brzmi wcale albo brzmi szaleństwem;
Nasi mężowie śpiąc na łożu miękkiem,
Biją w dzwon trwogi przed niebezpieczeństwem,
Gdy kto ten wyraz powie z cichym jękiem,
I obrzucają swój naród przekleństwem
Za to, że śmiał się targnąć na kajdany
I drgnął na chwilę własną krwią oblany.

Miłość ojczyzny! To przedmiot zużyty
I pogrzebany z poległem rycerstwem,
Starannie w trumnie gwoździami przybity
I przytrząśnięty pleśnią i szyderstwem,
A nad nim klęczy postać jezuity,
Co umarłego gorszy się kacerstwem
I lud poucza, że modna pobożność —
Tę ziemską miłość uważa za zdrożność.

Miłość ojczyzny!... Staroświeckie tema
I rdzą grobowca zgryzione ze szczętem,
Zewsząd mu krzyczą wielkie anatema,
Pokryte słodkim świętoszków lamentem;

Więc żeby wznawiać rzeczy, których nie ma,
Trza być półgłówkiem albo też studentem
I z Don Kiszotem błądzić po manowcach,
By kruszyć kopie na spłoszonych owcach.

A dziś podobna marzeń wybujałość
Jest w naszym świecie wielce karygodną,
Nasze powagi widzą w tem zuchwałość,
Która być może w straszne skutki płodną;
Przyznają wtedy pieśni doskonałość,
Gdy jest jak oni bezbarwną i chłodną,
I tak strzyżoną, jakby ogród włoski,
Mając ucięte i myśli, i głoski.

Więc nie dziw, że nikt ręką swą nie sięga
Po ten skarb w lutni ukryty ojczystej;
Dla martwych widzów — martwa to potęga,
I może kruszyć tylko pierś lutnisty,
I stać zamkniętą, jak ta czarów księga,
Przez długie wieki w ciszy uroczystej,
Póki epoka nie nadejdzie nowa,
Godna odczytać jej cudowne słowa.

Cóż więcej znaleźć?... Sława?... tej nie mamy,
Wszyscy mniej więcej jesteśmy niesławni
I nosim znaczne na honorze plamy;
Pod każdym względem zawsze niepoprawni,
O czystą wielkość zwykle mało dbamy
I wtenczas właśnie jesteśmy zabawni,
Gdy się stroimy w kawałek łachmanu,
Co się nazywa dziś rozumem stanu.

Ten rozum stanu — wynalazek złoty!
Lepszy niż jaki płaszcz nieprzemakalny;
Pod nim bezpiecznie można szydzić z cnoty
I podkopywać przesąd idealny,
Można ojczyźnie różne czynić psoty
I łuk w nagrodę dostać tryumfalny,
Bo on zasłonić zdoła każdą sprzeczność,
Wszelki egoizm, wszelką niedorzeczność.

Istny talizman, który dobre wróżki
Roznoszą same jako płód krajowy
I polskiej szlachcie kładą pod poduszki,
A ta się naraz budząc z bolem głowy,
Na suchych wierzbach umie szczepić gruszki
I cycerońskiej nabiera wymowy.
Tak więc bez pracy, nauk i zachodu
Kraj się zapełnia gwiazdami narodu.

Przedmiot gotowy dla wieszczów przyszłości,
Będzie go można w gładkie rymy włożyć
I parafialne pozbierać wielkości,
I epopeję narodową stworzyć,
Co pozostanie Iliadą śmieszności;
Lecz my nie pragniem owej chwili dożyć
I wolim raczej na swych lutniach drzymać,
Niż próżny pęcherz powietrzem nadymać.

Cóż więc zostaje?... Pieśni erotyczne?
Ale i dla tych braknie w świecie wzorów,
Pogasły w piersiach ognie romantyczne,
Pełne świetności i pięknych kolorów,
A miłość cierpi suchoty chroniczne
I potrzebuje pomocy doktorów,
Co podtrzymują jej zbyt wątłe życie
Przez różnych środków drastycznych użycie.

Nasze anioły i nasze kobiety
Są w sentymenta ubrane po kostki,
Lubią poezję zajadać na wety
I lubią także bawić się w miłostki.
Któż by wyliczył ich wszystkie zalety?
Jednej im tylko brak jeszcze drobnostki —
Prawdy w uczuciu... Lecz to rzecz zbyteczna,
Niemodna dzisiaj — nawet niebezpieczna...

Tem, czem są teraz, nie wzniecą tej walki,
Co się toczyła koło murów Troi;
Żadna nie zginie z rąk swojej rywalki,
Żadna się losów Julietty nie boi,

Bo każda z wdziękiem norymberskiej lalki
W balowej sukni na wystawie stoi
I z pochyloną, rozmarzoną główką —
Czeka na kupca, co płaci gotówką.

A Romeowie nasi nowocześni —
Są jak z żurnalu wycięte figurki;
Tacy bezduszni, tacy bezcieleśni,
Że z nich zaledwie zostały tużurki,
Które do taktu salonowej pieśni
Skaczą kadryle, walce i mazurki,
Wzdychając przy tem od czasu do czasu
Do diamentów, gazy i atłasu.

Krew tam nie kipi purpurowym warem
I nie upiększa ciał swoim szkarłatem,
Zmysły namiętnym nie owiane czarem
Nie zakwitają egzaltacji kwiatem;
A to, co wschodzi, jest tak zwiędłem, starem,
Tak arlekińskiem i tak karłowatem,
Że może służyć na pastwę dewotkom,
Co się pobożnym poświęcają plotkom.

Ale dla pieśni nie ma tam oparcia:
Tyle tam ziarna, co w pustym orzechu.
Te straszne dzisiaj czułych serc rozdarcia
Na drugi tydzień goją się w pośpiechu;
Do tragicznego zanim przyjdzie starcia,
Cała tragedia kończy się na śmiechu,
Skąd i poezja nasza nosi znamię,
Że jest szyderczą, gdy uczuć nie kłamie.

Trudno wymagać, by na takiej roli
Wytrysła natchnień prawdziwych obfitość;
Trudno geniuszu żądać aureoli
Tu, gdzie się tuczy sama pospolitość,
I trudno miłość śpiewać wśród swawoli,
Co budzi tylko wzgardę albo litość.
Trudno, ach! żądać dziś Anakreona,
Kiedy świat cały na bezkrwistość kona...

Potrzeba śmiać się więc na równi z wami
I razem z wami nad przepaścią pląsać;
Potrzeba kryć się ze swojemi łzami
I z własnych uczuć głośno się natrząsać,
Karmić się co dzień skandalem, plotkami,
Różować twarze i przechodniów kąsać,
Wszystko szlachetne zdeptać, sponiewierać,
Potrzeba śmiać się... śmiać się i umierać...

Jeśli nas teraz potępić pragniecie,
Za naszę niemoc, nasze niedołęstwo,
Za rozrzucone poetyczne śmiecie,
Za skoszlawione pieśni czarnoksięstwo,
Godzim się na to... Potępcie, gdy chcecie;
Przy was jest słuszność, przy was jest zwycięstwo,
Lecz tę rozważcie smutną okoliczność:
Tacy poeci, jaka jest publiczność!

(28. XII. 1869)

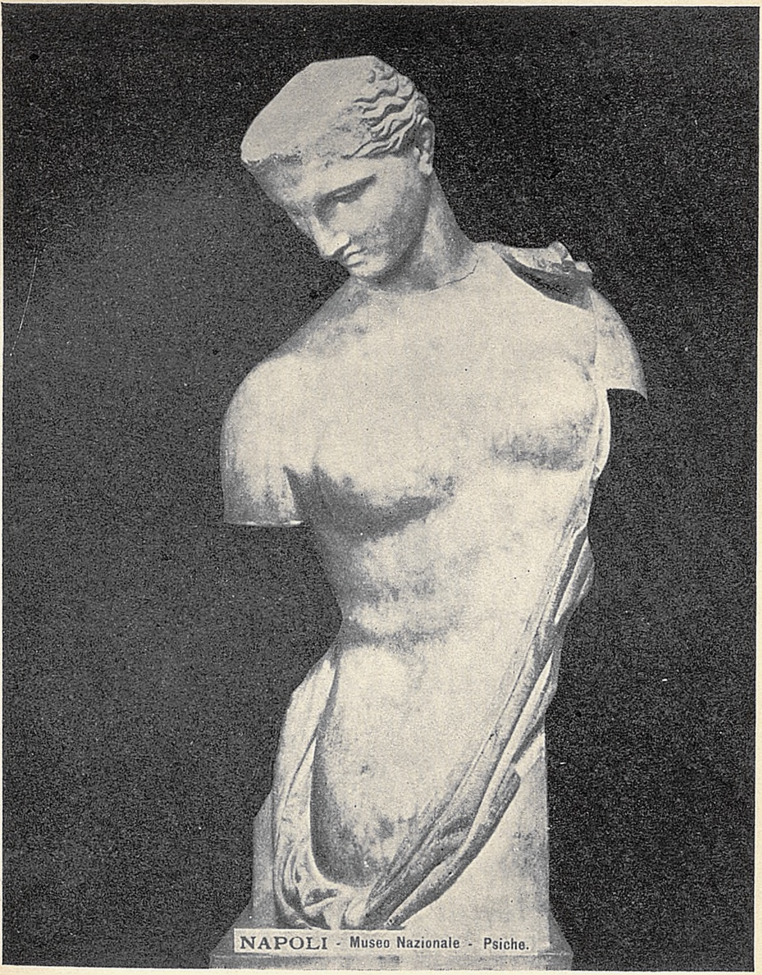
ODŁAMOWI „PSYCHY" PRAKSYTELESA

Psyche! ty stoisz w marmuru tunice,
Wiecznie niewinna, wiecznie zadumana.
Pierś się nie wzdyma i nie chmurzy lice,
Lecz jak cię mistrza uwięziło dłuto,
Przetrwałaś wieki natchnieniem owiana —
I do białego marmuru przykutą
Kołysze przeszłość jakąś tęskną nutą.

Na przechylonej z melancholią twarzy,
Co czystych linij przyświeca profilem,
Żadna namiętność usiąść się nie waży —
I wzrok, co trzymasz spuszczony ku ziemi,
Najwyżej — gonić może za motylem,
Co ponad kwiaty przebiegał wonnemi
Przed chwilą wieków, — i znikł między niemi.

Ledwie rozkwitłaś w majowy poranek,
Już zawstydzona kwiatem własnych marzeń,
Kryjesz się, by cię nie zbudził kochanek —
I zalękniona, niepewna i trwożna,
Odsuwasz czarę niespokojnych wrażeń
I sercu swemu powiadasz — nie można!
Na szelest liści mirtowych ostrożna.

Wolisz uwieczniać w dziewczęcej pogodzie
Myśl jasną, co się błękitami żywi —
I być odbiciem w ideałów zgodzie



Domniemana „Psyche“ Praksytelesa.

(Muzeum Narodowe w Neapolu).

Tej duszy świata, co senna przez wieki,
Dziewiczych natchnień odblaskom się dziwi,
Przed żywszem światłem zamyka powieki,
Zanim ją zbudzi kochanek daleki.

Kamienna siostro! przebudź się na chwilę
I sennych marzeń twoich treść opowiedz;
Dziś sama jesteś na plemion mogile,
A nie znać w tobie sierocej boleści,
Tylko jak urna zdobiąca grobowiec,
Która już żadnych popiołów nie mieści,
Zostałaś pełna tajemniczej cześci.

Kiedyś spoczęła na milczącym głazie
Paryjskiej skały, inny świat cię witał;
Byłaś dla niego jako dźwięk w wyrazie,
Co nakreślony Praksytela ręką,
Cały lud odczuł i w sercu doczytał:
Bo jego niebios świeciłaś jutrzenką,
Odziana piękna plastyczną sukienką...

Więc z różanego Olimpu jak dziecko
Zstąpiłaś świadczyć idealnym marom
I wyobraźnię rozkołysać grecką
Pieśnią słowiczych smutków i porywem
Tych żądz nieznanych, co każą Ikarom
Wiązać się skrzydeł anielskich ogniwem
I nieśmiertelność mierzyć okiem chciwem.

Wtedy wokoło tytaniczne bajki
Liryzm w miękkości szatę poubierał —
I ten kraj ducha lśnił się od mozajki
Promiennych bogiń, co na widzeń pianie,
Gdy jaki nowy bohater umierał,
Zakwitły żalem po zgasłym tytanie,
Przyszłości wonne rzucając podanie.

O! wtedy jeszcze brzaski wieków srebrnych
Niańczyły ziemię w kolebce lotusów,
Chimery ludów po ścieżkach podniebnych

Biegały złotem i ogniem ziejące —
A Epos oczy otwarła Argusów
I, by je łowić w zodiakach tonące,
Bellerofony wysyłała lśniące.

Życie się wtenczas przelewało hojnie
Nad ciasne brzegi wrzącej świata czary;
I ziemia z niebem w ustawicznej wojnie
Z Prometeuszów korzysta rabunku,
I dzieli z niemi wieczność srogiej kary,
Aż w jakim długim, ciemnym obrachunku
Obie się strony zlały w pocałunku!

A z tych uścisków biegły nowe kształty,
Olbrzymie widma, pół bogi — pół karły;
I nowych wstrząśnień wulkaniczne gwałty
Kruszyły dzikich gigantów granity,
Aż się nareszcie w jeden proch roztarły
Te szalejące życiem Uranity,
A z mórz wytrysła tęcza Afrodyty.

Nastała cisza wschodzącej pogody,
Świat się już nagiął do harmonii duchów —
I zaludniły się kastalskie wody
Orszakiem dziewic, co przy lutni złotej
Nuciły pośród wiosennych podmuchów
Te pieśni, pełne pierwotnej prostoty,
Co echem ciemne ożywiały groty.

Poezja ciała weszła na tej niwie
Jako kwiat pierwszy czarodziejskiej woni;
I upajała się nią ludzkość chciwie,
Gromadząc wszystkie promienne natchnienia,
W swojej młodzieńczej za pięknem pogoni,
W jeden rytm — wiecznej rozkoszy pragnienia,
Co ciała w jasne posągi zamienia.

I trzeba było uroczych obnażeń
Dziewiczym wstydem wdzięcznych — przy nagości,
Zmysłowej formy natchnionych wyrażeń,

Gdzie życie zlało w poematu całość:
Szlachetny kontur z ciepłem namiętności,
A siła miękką podnosząc omdlałość,
Rozkosznych wygięć uwieczniła trwałość.

Za każdym nowym kwiatem, co się wcielił,
Miłosnych legend powiewały wonie;
I krzyk wesela w niebiosa wystrzelił,
Gdy między mirty i rododendrony,
Nad tajnych źródeł przeźroczyste tonie
Biegły zbłąkane żądzą Akteony
Boską Dianę ujrzeć bez zasłony.

W tem ubóstwieniu cielesnych rozkwitów
Ubiegła rączo porankowa chwila —
A ciała nie dość sączyły zachwytów,
Więc zapomniana w błękitnym eterze
Dusza na skrzydłach zstępuje motyla
I na wygasłych pożądań kraterze
Stępionym zmysłom rzuca blaski świeże.

Psyche! tyś przyszła kończyć dzień stworzenia,
Jak akord jednym wiążący łańcuchem
Ciemnych zagadek bieg i przeznaczenia;
Dziejowych zjawisk bezładne wyskoki,
Co się być zdają męką i rozruchem,
Zszeregowałaś w jeden nurt głęboki,
Chwiejne narodów podpierając kroki.

Dobrze ci było pośród tego ludu
Wypełnić żywych widzeń krajobrazy!
I poplątane arabeski cudu
Ująć w myślący porządek Etosu,
I spocząć w głębi zielonej oazy,
Wpół przesłoniętej cieniami chaosu,
Wpół słuchającej własnych brzmień rozgłosu.

I nie dziw! Wszystkie powtarzają struny
Pieśń, co związała ludzkość jednem prawem;
Platońskich marzeń lecą już zwiastuny,

Błyszczące ogniem przeczutych zapałów,
I w przyszłość okiem wglądają ciekawem:
Kiedy się złoży z rozbitych kawałów
Spójnia walczących dotąd ideałów?

Ty słuchasz jeszcze, a tam śpiewne głosy,
Brzmiące miłością promiennej Hellady,
Leją się hymnem nad płonące stosy
Ległych obrońców, których liść laurowy
Przystraja w ogniach złocistej kaskady.
A te w bieliźnie leżą amiantowej,
Niby pomniki chwały narodowej.

Chwała i wolność — te dwa dźwięki złote,
Jako anioły w niebiosach się ważą
I mlekiem karmią wielkich mężów cnotę,
Która zarówno z trybun, jak z oręża,
Do przyszłych wieków obraca się twarzą
I wzrokiem smutne ciemności zwycięża,
W których zabraknie i cnoty, i męża.

Wszędzie harmonia myśli, która władnie
I bryły w jasny porządek układa. —
Lud tajemniczą piękność tę odgadnie,
Co formy lepi dla życia narodów,
Tyle z jej łona blasków powykrada,
Że przez daleki szereg epizodów
W przyszłość je rzuci — aż do antypodów.

Niech nad tą świtów słonecznych świątynią
Oko twe dłużej z miłością odpocznie.
Kapłani twoi ślub odrodzeń czynią,
Nieskończoności żądzę i przeczucie
W wszechwładną bytu zmieniając wyrocznię;
Sokrates bogi postawił w zarzucie
I nieśmiertelność wypija w cykucie.

Tęskniąc za słońcem, które zwolna wstaje
Ponad krwi ludzkiej morzem purpurowem,
Zwróceni wzrokiem w odgadnięte raje,

Gdzie wstępu bronią ciemności anioły,
Idą pokrzepiać życiodawczem słowem
Łaknące pociech zgraje — apostoły
I dzień, co przyjdzie, zwiastują wesoły.

Ale nie nadszedł i królestwo ducha,
Choć objawione cichym i prostaczkom
Z Golgoty boskim płomieniem wybucha,
Przecież w dalekich zawisło niebiosach;
I tylko ziemskim pozostało płaczkom
Na wieków marnie uwiędłych pokosach
W całopalenia odradzać się stosach.

Tęcze pogasły w dzikich zawieruchach,
Harmonię stłumił tętent barbarzyńców,
I myśl stanęła pod pręgierz w łańcuchach;
Na mętnej fali wichrem gnane hordy
Spłynęły burzą śród ziemskich gościńców,
Wstrząsając grzmiące przewrotów akordy
I niosąc trwogę na zasiew i mordy.

Na gruzach nowe życie się zieleni,
I świeże kwiaty kwitną na cmentarzach,
Biorąc swe barwy spod ruin kamieni;
Skrzydlate widma z czarnych wstają lochów,
A zakochane w namiętnych grabarzach,
Uczą ich stąpać śród dziejowych prochów,
Bez próżnych złudzeń, lecz i bez popłochów.

Tyle lat zbiegło i furyńskie wrzosy [1]
Miały czas wyschnąć pod niebem południa,
A ludzkość kroczy wciąż przez krwawe rosy
I wciąż od celu swojego daleka;
Przeszłość się duchy smutnemi zaludnia,
Których żałobny hufiec tęsknie czeka,
Kiedy się znowu wcieli Bóg w człowieka.

Do wspólnej dobra ludzkiego skarbnicy
Tyle przybyło zasług i ofiary:
Długo z bezbronną bronią przodownicy

[1] W gaju Furrina pod Rzymem finalne rozwiązanie tragedii Gajusa Graccha.

Szli na śmierć pewną, nie wiedząc przy zgonie,
Czy prawda, której zatknęli sztandary,
Z nimi w niepamięć wieczną nie zatonie,
Próżną męczeństwa palmą zdobiąc skronie.

A pod tą wrzawą namiętną skarg smutnych
Wciąż się dopełnia niecny targ Judasza,
I nic nie przerwie pasma dni pokutnych.
Ludy wołają: „Szczęścia!“ Ach, gdzie droga?...
I chociaż biegną, krzycząc: „Przyszłość nasza“,
Przecież na wszystkich wielka padła trwoga,
I nic nie mogą znaleźć — nawet Boga...

Wschodzące mary ledwie zejdą, zbledną,
Nigdy się w ciała oblec nie są zdolne —
Lecz choć szeregi przedświtowców rzedną,
Chociaż się kruszy ułomne narzędzie,
Jednak natchnienia nie zmarnieją wolne
I pójdą dalej w niewstrzymanym pędzie,
Aż prawda ziemskie królestwo posiędzie.

Psyche tej ziemi, co dziś tak milcząca,
W zwojach ciemności marząc o kochanku,
Skrzydłami krwawe kałuże potrąca
I myśli senna, że to laur i róże,
Zbudzi się wreszcie w gwiazd niebieskich wianku,
I jak te lilie, śpiące w wód lazurze,
Wypłynie wichry uciszyć i burze.

Kamienna siostro! czekaj wieków chwile
I świeć nadziemskiej pogody odbiciem.
Mirty zakwitną, powrócą motyle,
Miłość ci przyjdzie zwiastować o wiośnie;
Tymczasem stój tu nad grobowców gniciem
I spojrzyj także, z wysoka, litośnie,
Gdy trawa nasze mogiły porośnie!

Neapol, 7. XII. 1864.

ASCETA

I

W Tobie, o Panie, zamknąłem życie;
Ku Tobie dusza jawnie i skrycie
Płynie drogami wszystkiemi —
I wciąż katuję wzgardzone ciało,
Chcąc Twoją tylko oddychać chwałą,
A zostać obcym tej ziemi.

Tyle lat klęczę tutaj w pokorze
I wzrok zatapiam w jasności morze,
Za którą mam Cię pożądać.
Nie dość, że Ciebie myśl ma odgadnie,
Ja Cię przeniknąć pragnę dokładnie,
Oczyma ducha oglądać.

Więc zapatrzony w wieczyste blaski,
Spragniony widzeń natchnionych łaski,
Krwawemi świecę stygmaty.
I wylatując za ziemską glinę,
W nieskończoności pożądań ginę,
W Twoje wdzierając się światy.

Lecz próżno miłość świętą rozpalam,
Próżno się z więzów ciała wyzwalam,
Nie mogę, jeszcze nie mogę —
Przedrzeć ostatnich mroków zasłony
I przez serafów jasne legiony
Ostatnią otworzyć drogę.

Jeszcze królestwo Twoje nie spadło
Na duszy mojej smutne zwierciadło,
By się tam zawrzeć jak w grobie,
I nie leżałem w prochu zdrętwiały
Przed majestatem straszliwej chwały,
Widząc Cię w ogniach przy sobie.

Czasami tylko bólem targany
Duch mój porzuca cielska łachmany,

W nowe przedzierzga się życie;
I do Twych niebios biegnie promienny,
W apoteozie rozlać się sennej,
A ja umieram w zachwycie...

I już się oczom moim odsłania
Przez rozstąpionych grobów błyskania
Ta Jeruzalem bez zmazy,
Co na zburzonym świata porządku
Staje bez końca i bez początku
Przybytkiem wiecznej ekstazy.

Lecz ledwie pierwszym świtem ogrzany
Zrywam objawień kwiat pożądany,
Uduchownione upajam zmysły,
Gdy nagle z natchnień moich zenitu
Do dawnej wracam martwości bytu —
I rajskie widzenia prysły.

II

Panie! z otwartym duszy kielichem,
W unicestwieniu pogrążon cichem,
Nowemi ogniami płonę.
Nie ma już dla mnie czasu, przestrzeni,
Tylko się zorza wieczna promieni,
Nie jestem — lecz w Tobie tonę;

Wznoszę się, lecę, głębia bez końca,
A chociaż nie ma ziemskiego słońca,
Oczy znieść blasków nie w stanie:
To nie są gwiazdy, to nie są chmury,
Ale skrzydlate anielskie chóry,
Co wiodą w świateł otchłanie.

O! to krzyż wielki tę jasność miota,
A u stóp jego źródło żywota
Rozlewa wieczne strumienie;
Tłumy wybranych, miliony całe,

Niby błyszczące gołębie białe,
Piją zeń swoje zbawienie.

Wszyscy swe oczy wznoszą w tę stronę,
Gdzie zakrwawioną cierniów koronę
Trzymają złote cheruby;
A pod nią wyższe orszaki świętych,
Na nieskończonej tęczy rozpiętych,
Jako gwiaździste tkwią szruby.

Jedni z otwartą księgą wyroków
Przestrzenie mierzą okiem proroków,
A chwałę ustami niosą,
Drudzy weselne śpiewają psalmy,
Strojni w zielone męczeńskie palmy,
I krwawą myją się rosą.

Błękit się coraz rozszerza dalej,
W tych sfer duchowych ruchomej fali
Dziewic przeczystych rój płynie;
Każda z srebrzystym na głowie wieńcem
W godowych szatach przed oblubieńcem
Stanąć w tryumfu godzinie.

Ach! i ta płynie jasna, natchniona,
Z takiem spojrzeniem niebios jak ona,
Co stała drżąca i blada,
Gdym usta topił w złotym warkoczu...
. . . .
Gdzie jesteś, Panie? Tracę Cię z oczu
I niebo Twoje przepada!

III

Cóż mi ta ziemia? Jej się wyparłem;
I cóż mi ludzie? Dla nich umarłem,
I nic mnie z nimi nie łączy.
Ziemskie pociechy, ziemskie boleści
To tyleż bluźnierstw odmiennej treści,
Których jad w serce się sączy.

Niechaj krwią dymi czara ohydna,
Niech się urąga tłuszcza bezwstydna,
Tryumfy święcąc zwodnicze;
W kłamstwie upadną kłamstwa czciciele,
Co na jałowym wieków popiele
Nietrwałe łowią zdobycze.

Niech obłąkane dumą anioły,
Co chcą zapłodnić martwe popioły,
Ziemskiej oddani ojczyźnie,
Dotknięci słusznym niebios wyrokiem,
Nie dojrzą Boga stęsknionem okiem,
W dziejowej niknąc krwawiźnie —

Ponad tą lichą robactwa wrzawą,
Co się dobija o życia prawo
W fałszu chwilowych zapędów,
Niezmienna prawda, do której dążę,
Jedna warunki życia rozwiąże
I skruszy kajdany błędów.

Tam! za tą wstrętną plamą nierządu
Bić już zaczyna godzina sądu
Dla ciemnych ludzkości marzeń,
I duchy, trwogą przeczuć miotane,
Patrzą się, dzikim bólem złamane,
W niebiosa pełne przerażeń.

Czas się wiekowej wypełnia zgrozy,
I na gwiaździste wstąpił już wozy
Żelaznem berłem rządzący;
Ten, co go nie zna nawet z imienia
Świat, choć pokazał twarz Swą z płomienia,
A w ręku swojem sierp lśniący.

Idzie na żniwo, przed nim anioły
Równają ziemskie góry i doły
Pługami ostatnich zniszczeń,
I przewracając glebę cmentarną,
Zbierają ważne i czyste ziarno
W omłocie boskich oczyszczeń.

Duchy brylantem zasług bogate
Wdziewają świetną zwycięstwa szatę,
W nadziemskiej stają ozdobie;
Nawet skalane krwią ludzką zbójce,
Przeszedłszy męki Twojej ogrójce,
Wznoszą się czyste ku Tobie.

Jacyż to biedni i odtrąceni
Idą w czerwone morze płomieni,
Okryci hańby swej piętnem?
Ach! to ostatni z mojego ludu,
Co próżno w jasnych zmartwychwstań cudu
Oczekiwaniu stał smętnem.

Bezpłodne męki dostał w udziale,
Choć zawsze świadczył o Twojej chwale,
I dziś go czeka zagłada!
Takąż robotnik Twój bierze płacę?
. . . .
Gdzie jesteś, Panie? Z oczów Cię tracę,
I niebo Twoje przepada!

Neapol, grudzień 1864.

LEGENDA PIERWSZEJ MIŁOŚCI

Ja ją kochałem; tak mi się zdaje,
Bo cudną była w szesnastej wiośnie,
Umiała patrzeć na mnie miłośnie
I rwać mi serce w nadziemskie kraje —
A więc w jej oczach pełnych tęsknoty
Tonąłem wzrokiem i tak na jawie
Śniłem o różach, które ciekawie
Ponad jej włosów wybiegły sploty,
Tak że je zrywać ustami chciałem,
I byłbym przysiągł, że ją kochałem!

Ja ją kochałem, ach! jestem pewny!
Bom często błądził w noc księżycową,
Przypominając mojej królewny

Każde spojrzenie i każde słowo;
A w gwiazdy patrząc wpółnieprzytomnie,
Widziałem usta zwrócone do mnie,
Że aż mnie brała wielka pokusa
W wonne powietrze rzucić całusa,
Lecz się obrazić skromnej lękałem,
I dość mi było, że ją kochałem...

Miłość to była, lecz taka cicha,
Że sam przed sobą bałem się zdradzić
I tylko kwiatków szedłem się radzić:
Czemu dziś smutna? i czemu wzdycha?
Ale o serca jej tajemnicę
Nie chciałem nawet lilii zapytać;
A gdy w ogrodu weszła ulicę,
Stałem, nie śmiejąc wzrokiem ją witać,
I tylko do nóg upaść jej chciałem,
Kiedy w jej oczach łezki dojrzałem...

Bo przypuszczałem, że smutek rzewny,
Rozlany na jej anielskiej twarzy,
Wypłynął z serca i siadł na straży;
Tak przeczuwałem, nie będąc pewny.
I sam już nie wiem, jak się to stało,
Że zapytałem drżący, nieśmiało,
Co jest jej smutku dziwną przyczyną,
I czemu łezki po twarzy płyną.
Na to odrzekła smutnemi słowy:
Że nie ma świeżej sukni balowej...

Chociaż wyrazy te obojętne
Upadły szronem, co serce ziębi,
Ale jej oczy mówiły smętne,
Że się myśl inna kryje gdzieś głębiej.
Więc pomyślałem, żem był za śmiały,
I chcąc złagodzić moję zuchwałość,
Balowej sukni chwaliłem białość,
W którą się stroi krzak róży białej;
Chwaliłem ciernie, które jej bronią
Przed zbyt ciekawych natrętną dłonią.

Jednak już potem częściej myśl płocha
Trącała skrzydłem w błękit mych marzeń,
I z różnych rozmów, sprzeczek i zdarzeń
Stawiałem wnioski: kocha? nie kocha?
I z tem pytaniem jak Hamlet nowy
Chodziłem długo w ranek majowy;
A kwiaty wonią, drzewa szelestem
Odpowiadały: Kocham i jestem!
Nim powtórzyłem setne pytanie —
Wybiegła wołać mnie na śniadanie.

Różowa ze snu; w słońcu przejrzysta,
Stała przede mną jasna i czysta.
Zamiast brylantów na złote włosy
Jaśminy kładły kropelki rosy,
I tak oblana światła potokiem
Jeszcze mnie swoim paliła wzrokiem;
A ja zmieszany mówiłem do niej
O drzew szeleście i kwiatów woni.
Lecz ją znudziła moja rozprawa,
Bo rzekła: „Chodź pan, wystygnie kawa“.

Oj! oj! figlarko — myślałem z cicha,
Nie chcesz mnie słuchać na głos i w oczy,
Za to twój uśmiech mówi uroczy
I pierś, co mocniej teraz oddycha.
Nie chcesz mnie słuchać, bo w serca drżeniu
Czujesz, że staniesz cała w płomieniu,
Gdy ci wypowiem z schyloną twarzą
Słowa, co w ustach moich się ważą —
Wtem ona widząc, żem zadumany,
Rzecze: „Pan jesteś dziś niewyspany“.

I tak mię nieraz mała psotnica
Zbijała z toru krótkiemi słowy;
Jam się w anielskie wpatrywał lica
I w usta pełne niemej wymowy,
I myśl czytałem, co z oczu strzela,
A serca mego tamując bicie,
Czułem, że nic nas już nie przedziela,

Że toniem razem w marzeń błękicie.
Lecz gdy się tylko spojrzałem tkliwiej,
Pytała: „Czemu pan się tak krzywi?“

Raz, ach! powziąłem myśl dosyć śmiałą:
Ukraść jej z album karteczkę białą
I na niej wszystko wypisać szczerze,
Co mnie ochota powiedzieć bierze.
A więc ubrałem w urocze farby
Całą jej postać czystą, powiewną,
I wysypałem końcówek skarby,
By miłość moję uczynić śpiewną;
Słowem — jak młody poeta liryk
Wpisałem wierszem jej panegiryk.

Gdy to odkryła, chciałem uciekać,
Ale przemogła trwogę ciekawość,
I już wolałem przy niej zaczekać,
Śledząc na twarzy wrażeń jaskrawość;
Ona czytała uważnie, zwolna,
Głębokich wzruszeń ukryć niezdolna.
A gdy zdumienie minęło pierwsze,
Rzekła: „Pan także pisuje wiersze?
Szkoda, że kartkę odjąć wypadnie,
Bo pan tak pisze krzywo, niełądnie!“

Zrazu to nieco mnie zabolało,
Że mnie tak zbyła lekko, złośliwie,
Ale myślałem: Ja się nie dziwię,
Że moje wiersze ceni tak mało;
Ona! to jeden poemat cały,
A moje wiersze pełne wyrazów
Pustych i ciemnych, mglistych obrazów,
Które w jej oczów blasku stopniały...
Nie umiem oddać tego, co roję;
Ona piękniejsza niż wiersze moje!

I coraz bardziej, i coraz więcej,
O jej prostocie myśląc dziecięcej,
Pytałem siebie, czy jestem godny

Takiej miłości czystej, łagodnej.
Lecz czułem tylko, że byłbym dla niej
Gotów me życie poświęcić w dani
I byłbym rzucił wszystko — gdy trzeba,
I poszedł za nią prosto do nieba,
I byłbym poszedł za nią do piekła...
Gdyby nie... była z drugim uciekła...

(14. I. 1868)

JULIAN APOSTATA

Na czele bitnych rzymskich legionów
Spaliwszy na Tygrze floty,
Gdzie przed wiekami wódz Macedonów
Rozbijał swoje namioty,

Stanął zazdrosny jego podboju,
Świeżą okryty purpurą
Cezar, co wedle sługi pokoju
Na słońcu prawdy był chmurą.[1]
Pieszcząc w swem sercu przeszłości marę,
Chrystusa sieciom niechętny,
Zamierza wskrzesić imperium stare
I Olimp bogów ponętny.

Jedzie i marzy o swoim wrogu,
Co berło świata wydziera,
O tym nieznanym i cichym Bogu,
Co gdzieś na krzyżu umiera.

„Duszę mam — mówi — blasków słonecznych
Pełną i niemi obrzucę
Ludzkość spragnioną jutrzenek mlecznych,
I dawną pogodę wrócę.

„Przeze mnie błyśnie dawna potęga
Obrządku, co światem władnie,

[1] Tak panowanie Juliana nazywał Atanazy, biskup aleksandryjski.

A nowa wiara, co Rzym rozgrzęga,
Pod stopą moją upadnie.

„Nie w ciemnem, na wpół dzikiem marzeniu
Leży zbawienie dla świata,
Lecz w tym Heliosa jasnym promieniu
Dojrzewa przyszłość bogata.

„Mądrość, na którą wieki się całe
Składały w ciężkiej kolei —
Mamyż wymienić za to niestałe
Zaziemskich widmo nadziei?

„I barbarzyńską targnąć się ręką
Na święte przodków spuścizny?
Za galilejską biegnąc jutrzenką
Odstąpić wrogom ojczyzny?

„O nie! mój mistrzu, co wzrok odrywasz
Od ziemi, gdzie życia cele,
I myślą w sennem niebie spoczywasz,
Ziemią się z tobą nie dzielę;

„Lecz ją sam ujmę w żelazne dłonie,
Promienną przeszłość odtworzę,
A na zwycięskim wejdzie zagonie
Słońce, co zgasnąć nie może".

Tak dumał Julian, patrząc się w gwiazdy,
I szukał swojej w niebiosach,
Aż wtem spod ziemi perskie podjazdy
Przyszły rozstrzygać o losach.

Wzięły zwycięstwo bitne legiony,
Pierzchają hordy przed niemi,
Ale wódz strzałą perską raniony
Chyli się z konia ku ziemi.

I laur ostatni rwąc na tej niwie,
Obficie krwią swą go zmywa,

Spojrzał się w górę dumnie, wzgardliwie,
I sny stracone przyzywa.

Potem, zgarniając w dłonie już drżące
Strumień krwawego koralu,
Cisnął nim w niebo jasne, milczące,
Z wymówką skargi i żalu,

I zionąc duszę, w namiętnym krzyku
Słabnący rzekł Apostata:
„Dziś zwyciężyłeś, Galilejczyku!
Lecz jutro!... gdzie jutro świata?

„Cóż, że my padniem przy tych bożyszczach
Tchnących wdziękami młodości?
Cóż, że na naszej potęgi zgliszczach
Ponury krzyż się rozgości;

„że ten świat grecki w mgły się rozwieje
Z harmonią tęczowych mytów,
Że w miejsce niego niebo zadnieje
Męczeńskich pełne zachwytów?

„Czy krzyż otworzy swoje ramiona
Tułaczej narodów rzeszy?
Czy w cieniu jego spocznie strudzona
Ludzkość, co nie wie, gdzie śpieszy?

„Czy tak, jak teraz kona świat stary
Pod znakiem boskiego zbawcy,
Nie będą padać ludów ofiary,
Wleczone pod miecz oprawcy?

„Czy w imię tego czarnego krzyża
Świat się nie spławi krwi strugą,
I wiara, co dziś niebo przybliża,
Ciemności nie będzie sługą?

„O! przyjdzie chwila, w której o Tobie
Gromady zwątpią cierpiące,

Gdy ujrzą na swych nadziei grobie
Jak ja dziś niebo milczące.

„I wołać będą w dzikim okrzyku,
Padając pod topór kata:
Dziś zwyciężyłeś, Galilejczyku!
Lecz jutro! gdzie jutro świata?“

Neapol, w grudniu 1864.

ASZERA

Ponad ziemskim lecąc globem,
W brylantowych skrzę się rosach,
Wonne róże na mych włosach,
Z moich ramion spływa bluszcz;
Nad otwartym stanę grobem,
Pocałunki śląc namiętne,
I uwiodę cienie smętne
W lazurowych kraje puszcz.

Niegdyś, dawniej, świat młodzieńczy
Rozmarzyłam w sen lubieżny,
Do mej piersi tuląc śnieżnej,
W namiętności strojąc kwiat;
Dziś mię próżno róża wieńczy,
Zapoznane bóstwo błędne
Bez uścisków schnę i więdnę,
Opłakując dawny świat.

I choć tyle ognia w łonie,
W ustach pragnień niosę tyle,
Nie zlatują się motyle,
Aby wieczną rozkosz pić,
I kochanków próżno gonię,
Paląc lilie swym oddechem;
Nad przeszłości dźwięcznem echem
Zadumana muszę śnić.

Kwiaty więdną, blaski gasną,
Porankowych braknie rojeń,

I miłosnych już upojeń
Nie pożąda zimny tłum,
I zmysłową żądzę jasną,
Zapaloną w ust purpurze,
W melancholii topi chmurze
Lub przelewa w westchnień szum.

A za łzawą biegnąc perłą,
Ogniem życia już nie tryska;
Smutnie dymią ciał ogniska,
A nie dają ciepła już.
Brylantowe złożę berło
Lub na gwiazdy pójdę inne,
Bo tu lilie wód niewinne
Natrząsają się z mych róż.

Albo rzucę wzrok błyszczący
Między ciche zmarłych cienie,
Rozbujanej piersi drżenie
Może ruszy śpiący proch;
Może oddech mój gorący
Kości stopi i skrysztali,
Z zapomnienia wyjdą fali,
I kochanków odda loch.

Do mnie, do mnie, tu do łona,
Znów zakwitać, znowu płonąć
I w uściskach ciągłych tonąć —
Spłyńcie roje bladych mar;
Ja otwieram swe ramiona,
Pocałunkiem zmyję pleśnie,
Tam sen w grobie, tu raj we śnie
I miłości wieczny czar.

Czyż mam próżno sypać skarby
Gwiazd, korali, pereł, wieńców,
Rzęs jedwabnych i rumieńców,
Alabastrów miękkich ciał,
I w urocze przybrać farby
Pożądania rajskie drzewo,

By spłynęło łez ulewą,
A owoce wicher zwiał?

Młodość, piękność, wdzięk i siłę,
Skwarem nieba, tchnieniem wiosny
Skojarzoną w splot miłosny
Nieprzebyty okrył cień;
Adonisa dziś mogiłę
Wśród Byblosu wonnych zwalisk
Nie otacza rój odalisk
Gorączkowych pełny drżeń.

Cześć rozkoszy bez uniesień
Serc nie pali i nie wskrzesza,
Słońc na chmurach nie zawiesza,
Nie przymnaża twórczych sił;
Namiętności smutna jesień
Życiodajne traci ognie,
Do harmonii ciał nie dognie
Obumarłych typy brył.

W opóźnionych pulsach świata
Erotyczna boska władza
Skrzepłych istnień nie odmładza,
Ledwie ciągnie dalszy byt.
Mych gołąbków tęcz skrzydlata,
Zawieszona u podwiązki,
Bez mirtowej wróżb gałązki,
Na jaśniejszy czeka świt.

Muszę rzucić błysk zmysłowy
I dzisiejszą łez opiłość
W wulkaniczną zmienić miłość,
Co poruszy nowy prąd. —
Gdy rycerski proch grobowy
Mym uściskiem rozpłomienię,
Wyjdzie silne pokolenie
Chananejski zyskać ląd!

(31. I. 1865)

KWIATY

NIEZABUDKI KWIECIE

Niezabudki wdzięczne kwiecie
Ona dała mi,
Gdym anielskie żegnał dziecię,
Ciche tłumiąc łzy.
I mówiła, kryjąc twarz:
— „Luby! wrócisz przecie?
Ja cię czekam... wtedy dasz
Niezabudki kwiecie.

„Wszak mówiłeś, że me oczy
Jasne jak ten kwiat,
Gdy się po nich łezka toczy
W dziwny marzeń świat;
Mego życia rajski sen,
Wziąłeś sen uroczy —
Bierz więc łzawy kwiatek ten,
Pomnij na me oczy.

„Kiedy smutek cię przemoże,
Gdy cię złamie ból —
Porzuć góry, porzuć morze,
Wracaj do tych pól.
Ja jak teraz moję skroń
Na twych piersiach złożę,
Mej miłości czysta toń
Głębsza niźli morze.

„Gdybyś długo błądził w świecie
I po przejściu burz
Znalazł dziś ci miłe dziecię
W cichym grobie już —
Idź, o luby, na mój grób
W noc miesięczną w lecie,
Rzuć, spełniając dawny ślub,
Niezabudki kwiecie“.

Odjechałem. Dnie mijały,
Nadszedł smutku dzień;
Wszystkie moje ideały
Pierzchły jako cień,
Jeden tylko wierny mi
Został kwiatek mały,
A z nim pamięć lepszych dni,
Senne ideały.

Życie lało gorzkie męty
W kielich duszy mej,
A ja szedłem uśmiechnięty,
Bo wierzyłem jej!
Dwoje oczu, gwiazdek dwie,
Jak talizman święty
Prowadziło w przyszłość mnie,
Szedłem uśmiechnięty.

I ostatnie blaski złote
Snuła życia łódź...
Gdym w niebieską wstąpił grotę,
Echo rzekło: wróć!
Więc rzuciłem wzrokiem w dal,
Opuściłem grotę,
I wędrując pośród fal,
Snułem blaski złote.

Raz, ach! śniłem sen proroczy,
Że ją widzę tuż:
Ma zamknięte martwo oczy,
Wieniec z białych róż,

Drżąca rączki trzyma w krzyż,
Kwiaty wśród warkoczy —
Więc spytałem: „Czemu drżysz
I zamykasz oczy?"

Nic nie rzekła, lecz z westchnieniem
Stopniała we mgle...
Jam się zbudził z przerażeniem
I wróżyłem źle;
Ach, myślałem, ona to
Przyszła marnym cieniem,
Osłonięta grobu mgłą,
Żegnać mnie westchnieniem.

Nigdy jej nie ujrzę zatem!...
I ostatnia nić,
Co wiązała mnie ze światem,
Pękła... Mamże żyć?...
Pójdę tylko na jej grób
W noc miesięczną latem
I wypełnię dawny ślub,
Co mnie wiąże z światem.

Popędziłem jak szalony,
Serce łamał ból...
Gdym się zbliżał w znane strony,
Do rodzinnych pól —
Nad strumieniem, gdzie mi kwiat
Dała łzą zroszony,
Powitałem wspomnień świat,
Biegnąc jak szalony.

Aż wtem nagle widzę dwoje
Nad zwierciadłem wód,
Jak zrywają kwiaty moje,
Kwiaty drogie wprzód;
Dziewczę skryło swoję twarz
W jego płaszcza zwoje,
I widziałem, Boże skarz,
Ich w uścisku dwoje!

Jak statua Laokona
Stoję słupem wciąż,
A myśl dziwna, że to ona,
Kąsa mnie jak wąż...
Aż nareszcie, Boże skarz,
Odchylił ramiona —
Odwróciła swoję twarz —
Ach!... to była ona!

Wkrótce potem — ha, co chcecie,
Kiedy za mąż szła,
Prowadziłem rajskie dziecię
Do kościoła... Ha!
Tylko na pamięci znak,
W noc miesięczną w lecie,
Na weselu wpiąłem w frak
Niezabudki kwiecie.

Tak się skończył sen milutki
I ostatnia nić...
Zwiędły kwiatek niezabudki
Przestał w sercu żyć;
Powróciłem w ciemne mgły,
Unosząc swe smutki,
I nie wierzę dziś już w sny
Ani w niezabudki!

(19. XI. 1867)

BŁAWATEK

Jaki to chłopiec niedobry!
Tak mnie wciąż zbywa niegrzecznie,
Muszę się gniewać na niego,
Gniewać koniecznie.

Niedawno wyrwał mi z ręki
Zerwany w polu bławatek
I przypiął sobie do piersi
Skradziony kwiatek,

I jeszcze żartował ze mnie,
Gdym się żaliła na psotę,
Bo mówił, że ma coś więcej
Ukraść ochotę.

Że oczy moje piękniejsze
Niźli ten kwiatek niebieski,
Że chce pić rosę z bławatków,
A z oczów łezki.

I mówił dalej niegrzeczny,
Że mnie rodzicom ukradnie,
Tak straszyć kogo, doprawdy
Że to niełładnie.

Chciałabym gniewać się bardzo! —
Nie widzieć więcej... ach! trudno;
Wiem, że mnie samej bez niego
Byłoby nudno.

Ale go muszę ukarać,
Podstępu na to użyję:
Będę umyślnie płakała,
Niech łezki pije!

(29. VI. 1868)

STOKROTKI

I

Jakże żałuję tej szczęśliwej pory,
Kiedy stokrotki kwiatek pospolity
Zdał mi się w cudne ubranym kolory
I budził w sercu dziecinne zachwyty,

I kiedy długie majowe wieczory
Spędzałem, patrząc w jasnych ócz błękity,
Cichego szczęścia pełen i pokory,
Bijący sercem, a nigdy niesyty.

A choć to było kwiecie takie skromne,
Nigdym się z prawdą marzeń nie rachował,
Bom miał rozkoszą serce nieprzytomne;

I kiedym usta różane całował,
Tom nic nie pragnął i nic nie żałował —
I dziś drżę jeszcze, gdy tę chwilę wspomnę...

II

Później, ach, wiele kwiatów egzotycznych
Widziałem, pełnych piękności i woni.
Dużo heroin znałem poetycznych,
Niosących uśmiech, łzy i serca w dłoni...

A przecież żaden z tych kwiatów rozlicznych
Wspomnieniem szczęścia mnie teraz nie goni,
I z tych postaci wzniosłych, eterycznych,
Od melancholii żadna mnie nie broni!

Bom się nie spotkał już z tem upojeniem,
Co jedno drogę do szczęścia otwiera,
Bez względu, czy jest prawdą, czy złudzeniem.

Bez niego serce powoli zamiera
I z ideałów blade maski zdziera,
I żegna zwiędłe stokrotki westchnieniem...

(9. III. 1869)

RÓŻA

Ach ta róża! ach ta róża!
Co się w twoje okno wdziera,
Na pokusy mnie wystawia,
Sen i spokój mi odbiera...

Wciąż z zadrością myślę o niej,
Choć jej nie śmiem dotknąć ręką,
Bo mnie gniewa, że bezkarnie
Patrzy nocą w twe okienko.

Rad bym nieraz rzucić wzrokiem,
Błądząc w wieczór po ogrodzie,
Rad bym dojrzeć... ale zawsze
Stoi róża na przeszkodzie!

Ona winna! ona winna!
Że ciekawość moję drażni,
Bo gdzie sięgać wzrok nie może —
Sięga siła wyobraźni.

Odtwarzając piękność twoję,
Coraz bardziej tracę głowę,
Zamiast pączków — zawsze widzę
Twe usteczka karminowe.

A gdy jeszcze wonne kwiaty
Poosrebrza blask księżyca,
Wtedy, wtedy w każdej róży
Widzę tylko twoje lica.

A myśl coraz dalej biegnie —
I wypełnia postać cudną,
I odsłania wszystkie wdzięki...
Bo fantazję wstrzymać trudno.

Widzę ciebie na wpół senną,
Snem rozkoszy rozmarzoną,
Widzę włosów splot jedwabny,
Śnieżną falą drżące łono

I te usta, co miłośnie
Wpół otwarte — chcą czarować;
I rozważam: co za rozkosz
Takie usta pocałować!

Krew się ogniem w żyłach pali,
Chcę ten obraz pieścić wiecznie...
Lecz przy róży — pod okienkiem
Stać młodemu niebezpiecznie.

Gdybym tylko mógł być pewny,
Że cię, piękna, nie oburzę,
Byłbym, byłbym już od dawna
Pod twem oknem zdeptał różę.

(23. III. 1869)

POWÓJ

Niejedna wesoła piosenka
W wiosenne wieczory lub ranki
Wybiega z tego okienka,
Strojnego w białe firanki.

I śmiechu srebrnego kaskada,
Ach, nieraz! z owego pokoju
Spłynęła w okna sąsiada
Po wiotkich splotach powoju.

Natenczas ja byłem studentem,
I boski zajmował mię Plato,
I nad niejednym fragmentem
Ślęczałem zimę i lato.

Myślałem, pracując tak pilnie
I pisząc uczone rozprawy,
Że się dorobię niemylnie
Wiedzy, znaczenia i sławy.

Zły sąsiad, zły sąsiad był ze mnie!
Siedziałem jak więzień za kratą
I kląłem w duchu tajemnie
Sąsiadkę, piosnki i lato.

I nigdym nie patrzał w okienko,
Choć nieraz w niedziele lub święto
Mignęła białą sukienką,
W powoju kwiaty upiętą.

Na próżno wesoła figlarka
Rzucała do okna mi kwiatki,

Brałem do ręki Plutarka,
Strzegąc się psotnej sąsiadki.

Dziś znowu po trudach i znoju,
Po wielu minionych już latach —
Mieszkam w tym samym pokoju
I myślę czasem o kwiatach.

Nie myślę już więcej o sławie
W tej biednej izdebce pod dachem,
Lecz patrzę w okno ciekawie,
Pojąc się wiosny zapachem.

Daremnie wyglądam, daremnie!
Dziś nic mi spokoju nie skłóci;
Ja jednak wzdycham tajemnie,
Cisza mnie gniewa i smuci.

Ach! teraz już puste okienko!
I nie ma w niem białych firanek!
Nikt mnie nie wabi piosenką
W majowy wieczór lub ranek.

I śmiechu nie słychać srebrnego,
I wszystko już leży w ruinie —
Ja wzdycham, sam nie wiem czego,
Myśląc o psotnej dziewczynie.

Zaginął ślad mojej sąsiadki,
I tylko zwieszony kapryśnie
Powój przynosi mi kwiatki,
Do okna gwałtem się ciśnie.

I motyl przyleci czasami
Pić słodycz z jasnego kielicha;
A ja się patrzę ze łzami,
„Gdzie ona?“ — pytam go z cicha.

Wspomnienie przeszłości pierś tłoczy,
Aż wreszcie żalami wybucha;

A motyl patrzy mi w oczy,
Na kwiatach siedzi — i słucha —

I szemrze, miód pijąc z kielicha:
„Wszak mogłeś i kochać, i marzyć?
Kto napój szczęścia odpycha,
Ten nie ma prawa się skarżyć!“

(1869)

LILIE WODNE

Taki spokój rozlany w naturze,
Niebo takie czyste i pogodne —
Na jeziora przejrzystym lazurze
Zakwitają blade lilie wodne;
Zakwitają i z schyloną twarzą
Za czemś tęsknią i gonią, i marzą.

Sierp księżyca przegląda błyszczący
Przez nadbrzeżne sitowia i trzciny,
Łódka płynie po fali milczącej —
Na niej chłopiec patrzy w twarz dziewczyny,
A ta główkę rozmarzoną skłania,
Czyniąc jemu dziwne zapytania:

„O czem marzą owe lilie smutne,
Zatopione w podwójnym błękicie?
Czy jak duchy jeziora pokutne
W śnie kwiecistym nowe biorą życie?
Gdzie je znowu w jasny wieniec wplata
Idealna twórcza piękność świata?

„Czy też może służą za diadem
Utopionej w jeziorze dziewicy?
Albo tylko są odbiciem bladem
Ludzkich tęsknot wiecznej tajemnicy,
I dlatego sen życia je pieści
Echem naszych pragnień i boleści“.

„Ty się pytasz, mój biały aniele,
O czem marzą owe kwiaty senne?
W naszych piersiach kwitnie uczuć wiele,
A nie wiemy, gdzie biegną promienie,
I związani ze ziemią łańcuchem,
Nic nie wiemy, gdzie płyniemy duchem.

„Wiemy tylko, że w ciągłej pogoni
Za tą marą piękności bezwzględną
Rozsiewamy kwiaty pełne woni,
Które kwitną chwil kilka i więdną,
Ale w każdym w krótkiej trwania dobie
Zostawiamy jakąś myśl po sobie".

„Ja bym chciała — dziewczę się ozwało —
Mój sen życia powstrzymać w swym biegu
I zakwitnąć taką lilią białą,
Pełną woni na jeziora brzegu;
I nie ponieść żadnej serca straty,
Lecz tak zwiędnąć jako więdną kwiaty.

„Ja się lękam w ciemną przyszłość płynąć
I utracić rajskich marzeń jasność;
Wolę raczej w chwili szczęścia zginąć
I twą miłość wziąć z sobą na własność,
I być pewną, że się nic nie zmieni
W blasku naszych wewnętrznych promieni".

„Niech cię przyszłość, najdroższa, nie straszy!"
— Odparł młodzian, topiąc wzrok w błękicie —
„Myśmy najprzód już w miłości naszej
Zaczerpnęli nieśmiertelne życie
I możemy iść dalej bezpieczni,
Że się sen nasz za światem uwieczni.

„Los nas może na zawsze rozłączyć,
Wyszukiwać męczarnie najrzadsze,
Może w serca truciznę nam sączyć —
Tych chwil szczęścia on jednak nie zatrze!
I zostawim nad swoją mogiłą,
Co nam spójnią nieśmiertelną było.

„Może także nad tonią błękitną,
Tu gdzie teraz rozmawiamy z sobą,
Takie lilie znów po nas wykwitną,
Naszych losów owiane żałobą,
I w niebiosa patrząc się pogodne,
Będą o nas marzyć lilie wodne“.

(1869)

DZWONKI

Naraz mi jasność zniknęła dzienna,
I świat zalała ciemność bezdenna;
Czułem, że serce boleść mi zrywa...
Po czem nastała cisza straszliwa.
Z całego życia przebrzmiałej wrzawy
Zostały tylko mgliste wspomnienia,
Jakiś ból straszny, upadek krwawy,
Wyrok zagłady i potępienia,
Nędza bez granic, byt bez przyszłości
I całe morze — morze nicości...

W wnętrznościach ziemi, w prochu i pyle,
Leżałem martwy w swojej mogile,
Z wystygłą piersią, z wystygłą twarzą,
Pod ciemnych duchów leżałem strażą;
Lecz chociaż wszystko padło w rozstroju,
W niemocy ducha, w martwości ciała,
Jednak nie miałem w grobie spokoju,
I myśl paląca wszystko przetrwała —
I po przebytej męce konania
Zostało jeszcze poczucie trwania.

Czułem na ustach życia gorycze
I wszystkie smutki śpiewne, słowicze;
Marzenia w przepaść strącone ciemną
Ulatywały jeszcze nade mną;
A pod tych marzeń mglistą zasłoną,
Pod tym oddźwiękiem przebrzmiałych godzin,

Tysiącem uczuć drżało mi łono,
Tysiącem wskrzeszeń czy też narodzin,
Życie się lało w nowe koryto,
Rzucając dawną formę przeżytą.

Czułem, jak piersi moje rozsadza
Razem niszcząca i twórcza władza,
Jak nieśmiertelna Boska potęga
W ruch nieskończony znowu mnie wprzęga,
Jak mnie roztapia w światów ogromie,
Jak mi dla ducha drogę toruje...
I widzę siebie w każdym atomie,
I wszędzie myśl mą dawną znajduję;
A jedną cząstką ponad grobami
Wybiegam na świat kwiatów oczami.

I zamieniony w dzwonki błękitne,
Na własnem zgliszczu stoję i kwitnę...
Znowu się patrzę na jutrznię złotą,
Znowu się do niej zwracam z tęsknotą;
A noc wiosenna perłowe łezki
Rzuca na kwiatów senne kielichy,
I znowu kończę sen mój niebieski,
Taki spokojny i taki cichy...
A kiedy wietrzyk potrąci kwiecie,
Pieśń idealna płynie po świecie.

Płynie daleko — wietrzyk ją niesie
Po złotem polu, zielonym lesie,
Po naszych górach, po naszych wodach,
Po naszych cichych wiejskich zagrodach;
Miesza się z szmerem jasnego zdroju,
Z szumem topoli, z śpiewem słowika,
I nadpowietrznym hymnem spokoju,
Harmonią ciszy serca przenika;
I błogosławi ojczyste pole,
I błogosławi ludzką niedolę.

Czasami także niebieskie kwiecie
Zwabi do siebie samotne dziecię.

I siada dumać pacholę młode,
Patrząc na kwiatków dziwną urodę;
I nie wie nawet, jakim sposobem,
Zrywając dzwonków kłosy powiewne,
Wyrasta myślą nad smutnym grobem
I w sercu dźwięki znajduje śpiewne;
Lecz czuje tylko: że się w niem budzi
Pragnienie niebios, miłość dla ludzi.

Więc czegoś patrzy i czegoś czeka,
Niby coś widzi w cieniu z daleka...
W gasnącej zorzy i w barwach kwiatów —
Zgaduje piękność umarłych światów,
I nim się ocknie z zadumy sennej —
Wykwita przed niem na tle błękitu
Anielska postać w szacie promiennej,
Płynąca ogniem nowego świtu,
I tajemnice grobów odsłania
Królowa śmierci i zmartwychwstania.

(1. XI. 1869)

MIRTY

Śródziemnego morza brzegiem,
Nad błękitnych wód przestrzenią,
Osypane kwiatów śniegiem
Mirty wiecznie się zielenią.

Niebo błyszczy tak ogniście,
Zrumienione dołem z lekka —
Przez zielone gaju liście
Roztopione złoto ścieka.

Melodyjnie pluszcze fala,
Wietrzyk w listkach szemrze słodko,
Canzonettę słychać z dala,
Co wciąż nową dźwięczy zwrotką.

Pośród mirtów zwolna kroczy
Syn chmurniejszej, innej ziemi

I olśnione spuścił oczy
Przed blaskami, przed złotemi!

Prószy z krzewów białe kwiecie,
A on marzy: jak tam w dali
Wicher śnieżne zaspy miecie,
Jak tam jęczy, jak się żali,

Jak tam ciężko jest podróżnym
Po pustkowiach błądzić nocą...
I o domu marzy próżnym,
Gdzie powracać nie ma po co.

Wtem pieśń zabrzmi: „Mirty płoną,
Drżą listkami nieprzytomnie,
Ale silniej drży me łono...
Luby, luby, śpiesz się do mnie!“

A wędrowiec idąc wzdycha:
„Ach, nie dla mnie płoną kwiaty —
Tam mogiła stoi cicha,
Gdzie mi zakwitł mirt przed laty.

„Tak, pamiętam! rósł w ogródku,
Zasadzony matki dłonią,
Ale biedny usechł z smutku,
Łzy go moje nie dogonią“.

Smutny uśmiech znikł mu z twarzy,
Czoło chmurzy się boleśniej —
O mogile drogiej marzy,
Wtem znów słychać zwrotkę pieśni:

„Śpiesz, o luby! przybądź przecie,
Mam dla ciebie dary nowe,
Świeży uśmiech, świeże kwiecie,
Świeże usta purpurowe“.

Dziwnie mu na duszę pada
Ten ton pieśni rozkochanej,

Ta rozkosznych słów kaskada
Na otwarte serca rany;

Więc ucieka przed tem echem
Na nadbrzeżnych skał krawędzie —
Morze wita go uśmiechem,
A piosenka ściga wszędzie.

Piosnka kończy: „W mirtów cieniu
Rączką cię nakryję białą,
Przy canzonett słodkiem brzmieniu
Dobrze ci się będzie spało!“

A wędrowiec dalej kroczy,
Rozważając piosnki słowa:
Ach! nie luba zamknie oczy,
Obca ziemia go pochowa.

I powtarza w zamyśleniu,
Przyciskając pierś zbolałą:
„Przy canzonett słodkiem brzmieniu
Dobrze ci się będzie spało!“

(17. II. 1872)

FIJOŁKI

Te fijołki, co mnie nęcą,
Te nie siedzą skryte w trawie —
Lecz spod długiej, ciemnej rzęsy
Patrzą na mnie tak ciekawie.

Spod tej rzęsy, co ocienia
Piękniej niźli traw zieloność,
W niebieskiego mgle spojrzenia
Patrzy na mnie nieskończoność.

Niezmierzona, dziwna głębia!
W niej się wszystko, wszystko mieści:
Wymarzone senne skarby,
Czarodziejskich raj powieści.

Ale na tych skarbach wróżka
Położyła swe pieczęcie,
Strzeże ocząt i serduszka
Sen cudowny i zaklęcie.

I te oczy drzemią jeszcze
Otoczone tajemnicą,
Choć z nich czasem błyśnie płomień
Jedną, wielką błyskawicą.

Spod spuszczonych skromnie powiek
Widać jakby jutrznię nową...
O, szczęśliwy stokroć człowiek,
Kto odgadnie zaklęć słowo!

Szczęsny, komu się otworzą
Pełne blasku i pieszczoty! —
Wędrowałbym na kraj świata,
Byle znaleźć ów klucz złoty.

O fijołki! lube, zdradne!
Troska dręczy mnie surowa —
Bo ja zginę i przepadnę,
Nie znalazłszy zaklęć słowa.

(3. IV. 1872)

KWIAT PAPROCI

Zakwita w puszczach dziwny kwiat paproci,
Na jednę chwilę, w tajemniczym cieniu —
Cały świat blaskiem czarodziejskim złoci,
Lecz można tylko dotknąć go w marzeniu.

Młodość, co wierząc, sama cuda tworzy,
Umie go dojrzeć w cudowności lesie,
Żadne widziadło w biegu jej nie strwoży,
Pewnej, że skarb ten na sercu uniesie.

A choć nie uszczknie kwiecia ideału,
Co pod jej ręką jako sen przepada —

Jednak ma chwilę ekstazy i szału,
W której jest pewną, że niebo posiada,

I widzi wszystkie ziszczone nadzieje,
Tryumf szlachetnych poświęceń i trudów,
I nową jutrznię — która zajaśnieje
Ponad przyszłością wyzwolonych ludów...

Gdy się dwa serca spotkają tęskniące,
Pełne nadziemskiej piękności i żalu,
Gdy objawienie miłości jak słońce
Na ust spłonionych zabłyśnie koralu,

Gdy po raz pierwszy drżące a wstydliwe
Te usta w jeden pocałunek spłyną,
Gdy przez nie dusze połączyć się chciwe
Jako dwie fale w oceanie giną,

Natenczas w uczuć wezbranych powodzi,
W tej błyskawicy duchów idealnej,
Kwiat ów cudowny tajemniczo wschodzi
I w pocałunku kwitnie niewidzialny!

Tyle też jego trwania: gdy z zachwytu
Zbudzona dusza chce go ująć w dłonie,
Zniknął bez śladu... Tylko wśród błękitu
Zostały po nim jakieś dziwne wonie.

(1872)



Aniela z Grudzińskich Steczkowska.

(Fotografia ślubna z 28. XI. 1872; wł. St. Steczkowskiego).

ALBUM PIEŚNI

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych zdrojów,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów
Między nami nic nie było!

(5. IV. 1870)

ZWIĘDŁY LISTEK

Nie mogłem tłumić dłużej
Najsłodszych serca snów,
Na listku białej róży
Skreśliłem kilka słów.

Słowa, co w piersiach drżały
Nie wymówione w głos,
Na listku róży białej
Rzuciłem tak na los!

Nadzieję, którąm pieścił,
I smutek, co mnie truł,
I wszystkom to umieścił,
Com marzył i com czuł.

Tę cichą serca spowiedź
Miałem jej posłać już
I prosić o odpowiedź
Na listku białych róż.

Lecz kiedy me wyrazy
Chciałem odczytać znów,
Dojrzałem w listku skazy,
Nie mogłem dostrzec słów.

I pożółkł listek wiotki,
Zatarł się marzeń ślad,
I zniknął wyraz słodki,
Com jej chciał posłać w świat!

(12. X. 1869)

POSYŁAM KWIATY...

Posyłam kwiaty — niech powiedzą one
To, czego usta nie mówią stęsknione!
Co w serca mego zostanie skrytości
Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości.

Posyłam kwiaty — niech kielichy skłonią
I prószą srebrną rosą jak łezkami,
Może uleci z ich najczystszą wonią
Wyraz drżącemi szeptany ustami,
Może go one ze sobą uniosą
I rzucą razem z woniami i rosą.

Szczęśliwe kwiaty! im wolno wyrazić
Wszystkie pragnienia i smutki, i trwogi;
Ich wonne słowa nie mogą obrazić
Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;
Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,
Najwyżej rzekną: „Słyszałam — zapomnę".

Szczęśliwe kwiaty! mogą patrzeć śmiele
I składać życzeń utajonych wiele,
I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny...
Zanim z tęsknoty uwiędną serdecznej.

2. VIII. 1870

JA CIEBIE KOCHAM!

Ja ciebie kocham! Ach te słowa
Tak dziwnie w mojem sercu brzmią.
Miałażby wrócić wiosna nowa?
I zbudzić kwiaty, co w niem śpią?
Miałbym w miłości cud uwierzyć,
Jak Łazarz z grobu mego wstać?
Młodzieńczy, dawny kształt odświeżyć,
Z rąk twoich nowe życie brać?

Ja ciebie kocham! Czyż być może?
Czy mnie nie zwodzi złudzeń moc?
Ach nie! bo jasną widzę zorzę
I pierzchającą widzę noc!
I wszystko we mnie inne, świeże,
Zwątpienia w sercu stopniał lód,
I znowu pragnę — kocham — wierzę —
Wierzę w miłości wieczny cud!

Ja ciebie kocham! Świat się zmienia,
Zakwita szczęściem od tych słów,
I tak jak w pierwszych dniach stworzenia
Przybiera ślubną szatę znów!

A dusza skrzydła znów dostaje,
Już jej nie ściga ziemski żal —
I w elizejskie leci gaje,
I tonie pośród światła fal!

(21. IX. 1869)

SONET

Kiedym cię żegnał, usta me milczały,
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić,
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tyś powitała znów swój domek biały,
Gdzie ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały,
Dom mój daleko i nie mogę wrócić.

Tak mi boleśnie, żem odszedł bez echa,
A jednak lepiej, że żadnem wspomnieniem
Twych jasnych marzeń spokoju nie skłócę,

Bo tobie jutrznia życia się uśmiecha,
A ja z gasnącym żegnam się promieniem
I w ciemność idę, i już nie powrócę.

16. IX. 1870

ŻYCZENIE

Minęła wiosna, minęło lato,
I smutna jesień już mija —
Każdy dzień nową żegna mnie stratą
I resztę łez mych wypija.

Skończy się jesień, nadejdzie zima,
Pajęcza zerwie się przędza —
Serce chwil jasnych w locie nie wstrzyma...
Zostanie rozpacz i nędza.

I zima minie, i świat na nowo
Przybierze postać wiośnianą;
Lecz mnie nie zbudzi miłości słowo —
Umarli z grobu nie wstaną!

Na godach życia duchem i ciałem
Inni już będą przytomni...
Lecz niech ta, którą tyle kochałem,
Czasami jeszcze mnie wspomni!

(6. XI. 1869)

ACH, POWIEDZ!

Ach, powiedz, powiedz! jaki Bóg
W nadziemskie ubrał cię szaty,
Abyś w piękności zbrojna łuk
Zburzyła promienne światy?

Ach, wobec ciebie nie ma nic!
Ty łamiesz prawa odwieczne,
I przed jasnością twoich lic
Promienie gasną słoneczne.

Niebiosa, ziemia, błękit wód,
Wszystko przepada i ginie,
Gdy ty w piękności zbrojna cud
Stajesz na światów ruinie.

Olśniewasz wszystkie światy trzy
Białością swojego łona,
Rozkoszy dreszczem ziemia drży,
Kiedy obnażysz ramiona.

Z ust twoich pijąc słodycz róż,
Z pragnienia umrzeć by trzeba,
Ich ogień wstrząsa światem dusz
I pali najwyższe nieba.

A któż z śmiertelnych może znieść
Twą piękność w całym rozkwicie?

Kto może oddać tobie cześć
I jeszcze zachować życie?

Kto może myślą pieścić skroń,
Twych włosów bawić się splotem,
Kto pić namiętną może woń
I jeszcze nie umrzeć potem?

Tak jak konwalii biały kwiat
Usycha na twojem łonie,
Tak każdy zginąć byłby rad
Z umiechem szczęścia przy zgonie.

Lecz widząc ciebie, odejść znów
W samotne ziemi obszary...
Na te męczarnie nie ma słów,
I nie ma straszniejszej kary!

Więc powiedz, powiedz! jaki Bóg
Zrobił cię światów królową?...
Bo ja chcę umrzeć u twych nóg,
Byś mnie wskrzesiła na nowo!

(1. I. 1870)

TY CZEKAJ MNIE!

Ty czekaj mnie, dzieweczko cudna,
Pod tą wysmukłą topolą!
Przysięgam ci — choć to rzecz trudna,
Że wrócę — gdy mi pozwolą.

Ty czekaj mnie i kochaj wciąż!
Będzie to wielką zasługą —
A jak się znajdzie dla ciebie mąż...
Nie każ mu wzdychać zbyt długo!

Lecz bierz z nim ślub i kochaj znowu,
Dopóki serca ci stanie,
I wierzyć chciej mojemu słowu,
Że to ci skróci czekanie.

Gdy minie już miłości szał —
Czekaj mniej pod tą topolą;
Chociażbym z grobu powstać miał,
Powrócę — gdy mi pozwolą.

(5. IV. 1870)

REZYGNACJA

Wszystko skończone już pomiędzy nami!
I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie,
Wziąłem już rozbrat z tęsknotą i łzami,
I żyć, i umrzeć potrafię samotnie.

Dziś nic z mych piersi skargi nie dobędzie,
Nic jej nie przejmie zachwytem lub trwogą.
Nie wyda dźwięku rozbite narzędzie,
Pęknięte struny zadrżeć już nie mogą.

Nie ma boleści, co by mnie trwożyła,
Bo dzisiaj nawet w własny ból nie wierzę,
Ogniowa próba dla mnie się skończyła,
I do cierpiących więcej nie należę.

I żadne szczęście ziemskie mnie nie zwabi,
Żebym się po nie miał schylić ku ziemi...
I żaden zawód sił mych nie osłabi —
Przebytą męką panuję nad niemi.

Światowych uczuć nicość i obłuda
Już mnie nie porwie swym chwilowym szałem,
Przestałem wierzyć w te fałszywe cuda,
Więc i zwątpieniu ulegać przestałem.

Z całego tłumu zmyślonych aniołów,
Połyskujących tęczą swoich skrzydeł,
Została tylko szara garść popiołów
I wiotkie nici porwanych już sideł.

Dziś jeden tylko duch mi towarzyszy,
Co rezygnacji nosi ziemskie miano,

On wszystkie burze na zawsze uciszy
I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi — przejdę przez świat obojętnie,
Surowe prawdy życia mierząc wzrokiem,
Ani się gniewem kiedy roznamiętnię,
Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się z dala na kłamliwe rzesze,
Na ich zabiegi o błyskotki próżne,
Kamieniem na nie rzucić nie pośpieszę
I pobłażania jeszcze dam jałmużnę.

Niech się więc kończy owa sztuka ładna,
Co się zwie życiem, w cieniu cichej nocy,
Bo żadna rozpacz i nadzieja żadna
Nad mojem sercem nie ma już dziś mocy!

(17. XI. 1870)

POWRÓT PIOSENKI

Piosnka, którą ukochana
Zwykła była mi nucić,
Piosnka dawno zapomniana
Przyszła sen mój zakłócić.

Jej melodia staroświecka,
Zapomniana od dawna,
Miała w sobie uśmiech dziecka,
A w łzę była oprawna.

Skąd się wzięła dziś na nowo
W sercu mojem, któż zgadnie?
Ale słyszę ton i słowo,
Co mi dźwięczy tak ładnie.

Jeśli piosnki jak skowronki
Odlatują z jesienią,
A wracają znów na łąki,
Gdy się z wiosną zielenią —

To piosenki tej przybycie
I jej tchnienie miłosne
Może wróżyć nowe życie,
Przebudzenie i wiosnę.

Jeśli piosnki są ach! tylko
Własnym cieniem człowieka,
Co tak duży ranną chwilką,
Z biegiem słońca ucieka —

A do dawnej wraca miary,
Kiedy słońce już nisko,
To ten powrót piosnki starej
Może wróżyć noc bliską.

(15. II. 1870)

TĘSKNOTA

Obłoki, co z ziemi wstają
I płyną w słońca blask złoty,
Ach, one mi się być zdają
Skrzydłami mojej tęsknoty.

Te białe skrzydła powiewne
Często nad ziemią obwisną,
Łzy po nich spływają rzewne,
Czasem i tęczą zabłysną.

Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca...
I ja miłością przejęty,
Patrzę i tęsknię bez końca.

(11. X. 1871)

ANIELSKIE CHÓRY

Anielskie śpiewają chóry
W gwiaździstem błękitów morzu,
Wśród nocnej ciszy, przy łożu
Sennej natury.

Śpiewają tej biednej ziemi,
Co wiecznie w świeżej żałobie
Jak matka płacze na grobie
Za dziećmi swemi.

Śpiewają ludziom, co dyszą
W codziennym a krwawym trudzie,
Lecz biedni, zmęczeni ludzie
Pieśni nie słyszą.

I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drżeniu
Tę pieśń natchnioną!

(29. XI. 1871)

BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża —
I mają granice morza
Dla swojej fali —
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie,
I wierzy, że w swojem łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.

(13. XII. 1871)

PŁACZĄCEJ

Ty płaczesz, dziewczę? Łez twoich szkoda,
Na te łzy gorzkie jeszcześ za młoda.
Otrzyj swe oczy:
Świat tak uroczy,
Na niebie jasna pogoda!

Wszak najpiękniejsze z wszystkich niebianek —
Młodość i wiosna wiją ci wianek...
A ty w łzach przecie,
Niedobre dziecię,
Jak chmurny maja poranek?

Jakaż to boleść czoło ci chmurzy?
Możeś się pączkiem ukłuła róży?
Lub pragniesz skrycie
Gwiazdki w błękicie
I nie chcesz czekać już dłużej?

Może ci wietrzyk przyniósł majowy
Szept podsłuchanej kwiatów rozmowy?...
Utul się w żalu,
Na ust koralu
Niech uśmiech zabłyśnie nowy!

Możeś na kogo dziś się zgniewała,
I stąd ta chmurka przebiegła mała?
Chmurka się zmieni
W siatkę promieni
I tęczą będzie jaśniała.

Choćby cię większa dotknęła strata,
Przyszłość dla ciebie w uśmiech bogata...
Prędko się zgoi
Ból w piersi twojej,
Łzy schowaj na dalsze lata!

(1872)

DZIWNY SEN

Dziwny sen miałem z wieczora,
Trwał jakby przez wieczność całą —
Tyś była falą jeziora,
Ja byłem nadbrzeżną skałą.

Nie żałowałem tej zmiany,
Żem skałą, a nie człowiekiem;
Marzyłem, żem jest kochany...
A wiek przemijał za wiekiem —

Nie żałowałem, że głuchy
Głaz nic powiedzieć nie może...
Mówiły ze sobą duchy,
Jam niebo widział w jeziorze.

Tyś zawsze padała drżąca
Na moje piersi z granitu,
Złączona wśród lat tysiąca
Węzłami wspólnego bytu.

Kruszyłaś kamienne łono,
A jam się cieszył z zniszczenia,
Bo przeczuwałem spełnioną
Dolę zimnego kamienia.

Wiedziałem, że gdy do końca
Zamiary przywiedziesz zdradne —
Żegnając gwiazdy i słońca,
W objęcia twoje upadnę.

(20. I. 1872)

IDŹ DALEJ

Wzywałem ciemności: niech wstanie!
I niech mnie pogrąży w noc ciemną —
Wzywałem milczące otchłanie,
By łona zawarły nade mną. —

Wzywałem strasznego anioła:
Niech ślad mój zagładzi na ziemi,
Niech wszystkie dnie moje odwoła,
Niepamięć rozpostrze nad niemi!

Lecz próżno wzywałem litości,
Jak inni przede mną wzywali...
Głos tylko mnie doszedł z ciemności,
Co wołał: „Idź dalej, idź dalej!“

(13. III. 1872)

NA ŚNIEGU

Bielą się pola, oj bielą,
Zasnęły krzewy i zioła
Pod miękką śniegu pościelą...
Biała pustynia dokoła. —

Gdzie była łączka zielona,
Gdzie gaj rozkoszny brzozowy,
Drzew obnażone ramiona
Sterczą spod zaspy śniegowej.

Opadła weselna szata,
Zniknęły wiosenne czary,
Wiatr gałązkami pomiata,
Zgrzytają suche konary.

Tylko świerk zawsze ponury,
W tym samym żałobnym stroju,
Wśród obumarłej natury
Modli się pełen spokoju.

Więc drzewa obdarte z liści
Na jego ciemną koronę
Patrzą się okiem zawiści,
Głowami trzęsą zdziwione...

Próżno głowami nie trzęście,
Wy nagie, bezlistne gaje!
Przemija rozkosz i szczęście,
Boleść niezmienną zostaje.

(14. II. 1872)

UWIELBIENIE

Umarły jeszcze będę wielbić ciebie!
I nie zapomnę pod ziemią czy w niebie
O twej jasności —
Boś ty mi była nie próżnem marzeniem,
Nie bańką zmysłów tęczowej nicości,
Lecz byłaś ducha ożywczem pragnieniem
Wiecznej miłości!

Nie otoczyłaś mnie pieszczotą senną
Ani też falą spłynęłaś płomienną
Na pierś stęsknioną,
Nie wprowadziłaś mnie na róż posłanie,
Gdzie tylko ciała w upojeniu toną —
Lecz mi piękności dałaś pożądanie,
Moc nieskończoną.

(1872)

MYŚLAŁEM, ŻE TO SEN

Myślałem, że to sen, lecz to prawda była:
Z nadziemskich jasnych sfer do mnie tu zstąpiła,
Przyniosła dziwny blask w swoich modrych oczach,
Przyniosła kwiatów woń na złotych warkoczach.
Podała rączkę swą — szliśmy z sobą razem,
Przed nami jaśniał świat cudnym krajobrazem,
Pośród rozkosznych łąk i gajów mirtowych,
Wiecznie zielonych wzgórz i wód szafirowych
Szliśmy, nie mówiąc nic — a mnie się wydało,
Żem życia mego pieśń wypowiedział całą,
Że z jej różanych ust jak z otwartej księgi
Czerpałem tajny skarb wiedzy i potęgi.
Wtem nagle przyszła myśl dziwna i szalona,

Żeby koniecznie dojść, skąd i kto jest ona.
I gdy zacząłem tak i ważyć, i badać,
Kwiaty zaczęły schnąć, a liście opadać,
I nastał szary mrok... a ja w swoim biegu
Stanąłem w gęstej mgle na przepaści brzegu.
Strwożony zmianą tą, zwróciłem się do niej;
Niestety, już jej dłoń nie była w mej dłoni.
Słyszałem tylko głos ginący w ciemności:
„Byłam natchnieniem twem, marą twej młodości!"
I pozostałem sam — i noc świat pokryła!
Myślałem, że to sen — lecz to prawda była!

(5. IV. 1870)

Z MOTYWÓW LUDOWYCH

SIWY KONIU

Siwy koniu, siwy koniu!
Coś tak zadumany?
Nie wiesz drogi, nie wiesz drogi
Do mej ukochanej.

Moja miła nas rzuciła,
Nie wyrzekłszy słowa;
Jak nie znajdziesz do niej drogi,
Zginąć nam gotowa.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężko tobie będzie,
Przegonimy wiatr, co wieje,
Nie spoczniemy w pędzie.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężej sercu memu —
Bo straciło już nadzieję,
Samo nie wie czemu!

(13. X. 1870)

SZUMI W GAJU BRZEZINA

Szumi w gaju brzezina,
Bo inaczej nie może —
Wiatr gałązki jej zgina,
Musi szumieć nieboże.

Wzdycha w gaju dziewczyna,
Mimo woli łzy cieką —
Bo miłego wspomina,
Co jest od niej daleko.

Gdy nadejdzie już zima,
Brzoza liści pozbędzie,
Wszystkie wichry wytrzyma
I już szumieć nie będzie.

Gdy nadejdzie już zima,
Dziewczę wspomni miłego
I smutnemi oczyma...
Zacznie szukać drugiego.

(13. X. 1870)

KLĄTWA

Kto był przyczyną rozstania naszego —
Niechaj łzy moje upadną na niego!
I niech tak samo serce mu przygniotą
Samotnym żalem i próżną tęsknotą!

Kto był przyczyną naszego rozstania —
Niech nie doczeka słodkiego spotkania,
Lecz niechaj ginie z dala od kochanej,
Nie pocieszony i nie żałowany!

(13. X. 1870)

HUCZY WODA PO KAMIENIACH

Huczy woda po kamieniach,
A na głębi cicho płynie —
Nie sądź ludzi po zachceniach,
Ale prawdy szukaj w czynie.

Kto prawdziwie czuć niezdolny,
Ten się szumem słowa pieści —
Potok głośny a swawolny
Mało wody w sobie mieści.

Lecz spokojnej cisza toni
Zwykle wielką głąb zwiastuje —
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,
Kto głęboko w duszy czuje!

(13. X. 1870)

BŁĄKA SIĘ WICHER W POLU

Błąka się wicher w polu,
Nie wie, w którą wiać stronę,
Błąka się w dzikim bolu
Moje serce zmęczone.

Śnieg leży w gęstym borze
I pokrywa krwi ślady,
Tam moje ślubne łoże,
Tam kochanek mój blady!

Tak długo na mnie czeka!
Próżno pytam o drogę —
Droga ciemna, daleka,
Dotąd trafić nie mogę!

Noc czarna świat otacza —
Głucho, straszno i ciemno!
Ktoś płacze, ktoś rozpacza,
Przy mnie czy też nade mną.

Mówiono, że to biedna,
Obłąkana dziewczyna
Po polu sama jedna
Żale swoje poczyna,

Lecz nie wiem, kto to taki,
Bo tak ciemno jak w grobie —
Gdy ujrzę krwawe znaki,
To przypomnę ją sobie!

(5. IV. 1870)

BODAJ OWA RZECZKA...

Bodaj owa rzeczka szuwarem zarosła,
Która mnie młodego w obcy kraj zaniosła.
Bodaj owa rzeczka rybek nie rodziła,
Która mnie młodego z domem rozłączyła.
Bodaj owa rzeczka wyschła do ostatka,
Że mnie tam zaniosła, gdzie nie znajdzie matka.

„Nie trzeba ci było, o mój chłopcze młody,
Puszczać się tak łatwo na wezbrane wody.
Nie trzeba ci było z domu się wydzierać,
Nie musiałbyś teraz z tęsknoty umierać.
Rzeczka będzie rzeczką i wciąż będzie płynąć —
Wstecz nie wróci woda, musisz marnie ginąć!
A twojej mogiły nie obleją łzami,
Tylko nad nią burze będą wyć nocami!“

(13. X. 1870)

NIE BĘDĘ CIĘ RWAŁA...

Nie będę cię rwała,
Konwalijko biała,
Bobyś ty na moję
Płochość narzekała.

Myślałabyś sobie,
Że to na złość robię;
Rośnij więc szczęśliwie,
Gajom ku ozdobie.

Nie mam ja dziś komu
Kwiaty nieść do domu,
Nikt mi ich nie wyjmie
Z włosów po kryjomu.

Nie ma już sąsiada,
Co kwiaty wykrada;
Zdradziecki to chłopiec,
Ale słodka zdrada!

Pokąd nie przyjedzie,
Nic mi się nie wiedzie,
Bo wciąż tylko myślę
O młodym sąsiedzie.

I wszystko mnie nudzi,
Uciekam od ludzi,
Nawet zrywać kwiaty
Chętka się nie budzi.

Możesz więc w spokoju
Rosnąć tu przy zdroju,
Dziś mi nic nie przyjdzie
Z kwiecistego stroju.

Lecz gdy wróci luby
Zawrzeć ze mną śluby,
Wtedy, konwalijko,
Już nie ujdziesz zguby. —

(13. X. 1870)

CHŁOPCA MEGO MI ZABRALI...

Chłopca mego mi zabrali,
Matulu!
W świat daleki go pognali,
A ja za nim umrę z bólu —
Dałam na mszę sznur korali,
Niechaj Pan Bóg go ocali,
Matulu!

Do szeregu poszedł z bronią,
Mój Boże!
Tam śmierć pewna — poszedł po nią.
Miłość moja nic nie może,
Ani łzy go nie zasłonią
Przed zawistnej śmierci dłonią,
Mój Boże!

Nie pytają o to wrogi,
Kto ginie.
Czy jest sercom ludzkim drogi?
Czy płacz siostry za nim płynie?
Czy umiera matka z trwogi,
Kiedy pyta śmierci srogiej:
Kto ginie?

Na kulami zaoranej,
Na roli,
Ma paść we krwi mój kochany...
Czyliż na to Bóg pozwoli,
By samotnie ginął z rany
Z dala swoich — na zasianej
Krwią roli?

Spojrzyj na nas, Ty Panienko
Przeczysta!
I nad serca mego męką
Ty się zlituj, o gwiaździsta
Niebieskiego dnia jutrzenko!
Osłoń jego swoją ręką,
Przeczysta!

(12. I. 1871)

PAN JEZUS CHODZI PO ŚWIECIE

O! nie rozpaczaj tak, dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa na łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski
I z kwiatów wianeczki zwija.
Szczęśliwym uśmiech ojcowski
Do chaty rzuca — i mija.

Lecz gdy sierotę napotka
W chacie zwalonej od gromu,
Natenczas zjawia się słodka
Twarz Jego na progach domu.

I boskie wyciąga dłonie,
Aby przytulić sierotę;
Niesie jej blaski i wonie,
Kwiatki niebieskie i złote.

A każdy kwiatek niebieski,
Którym Pan Jezus obdarzy,
Osusza sieroce łezki
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałem łzami
Wciąż pączki wypuszcza świeże...
Jasnemi niebios barwami
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatuszek złoty
W przewodnią gwiazdę się zmienia
I lśni nad czołem sieroty
Iskrą czystego natchnienia.

Choć pójdzie drogą boleści,
Choć nie zna rodzinnej strzechy,
W swych piersiach dziedzictwo mieści
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak, dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa na łąkach kwiatki.

(12. I. 1871)

CZARY

Coś się zdawało dziewczynie,
Coś się zdawało!
Przy młynie
Godzinę całą
Patrzała, jak woda płynie,
Jak pod nią w wodnej kotlinie
Coś się pluskało!

Zdawało jej się, że w wodzie
Widzi tęczowy
Na spodzie
Gmach kryształowy,
A przed nim w świetnym pochodzie
W zaczarowanym ogrodzie
Królewskie łowy.

Zdawało jej się znów dalej,
że widzi potem
Na fali
Błyszczących złotem
Rycerzy w hełmach ze stali,
Że nawet ukłony w dali
Widzi przelotem.

O cuda! tuż przed nią klęka
Piękna, jak świeża
Jutrzenka,
Postać rycerza;
Wpół ją objęła dłoń miękka —
Ona się płoni i lęka,
I nie dowierza.

On szepcze miłośnie do niej:
„Z kraju piękności,
Barw, woni,
Z kraju młodości,
Z wieczystej błękitnej toni
Przybywam z wieńcem na skroni —
Pragnę miłości!

„Jeśli masz serca choć tyle,
żeby pierś biała
Na chwilę
Uczuciem drżała...
Porzucę skrzydła motyle
I pozostanę tu w pyle
Ludzkiego ciała.

„Lecz jeśli tylko odgadnę,
że kształty owe,
Tak ładne,
Są marmurowe,
że serce nie drży w nich żadne —
To wtedy jak cień przepadnę
W mgły zaświatowe!“

Dziewczyna słucha i płonie,
Coś jej się zdaje,
że w łonie
Zwolna powstaje
W dziewiczej wstydu osłonie
Prawdziwa miłość — więc dłonie
Drżąca podaje.

Lecz kiedy schyla się z trwogą
Do słodkiej mary,
Pod nogą —
Byłyż to czary?...
Nie widać przed nią nikogo!
A tylko przechodzi drogą
Młynarczyk stary.

Widocznie w owej godzinie
Coś się jej śniło
Przy młynie;
Skądby wziąć było
Rycerzy w wodnej kotlinie?
A może w pięknej dziewczynie
Serce nie biło?

(29. XII. 1870)

PRZYKRO, PRZYKRO JEST DĘBOWI...

Przykro, przykro jest dębowi, gdy go robak toczy,
Ale przykrzej nie móc płakać, gdy łez pełne oczy.

Smutno biednej jest ptaszynie, gdy jej skrzydła urzną,
Ale smutniej jeszcze temu, co kocha na próżno!

Źle jest zmykać jeleniowi, gdy go zdybią w kniei,
Ale trudniej nie żałować szczęścia — kiedy minie.

Trudno pływać ciężkim głazom po rzecznej głębinie,
Ale trudniej nie żałować szczęścia — kiedy minie.

Ciężko, ciężko wrócić na świat, gdy się leży w grobie,
Ale cięźej, o mój miły, zapomnieć o tobie!

(29. XII. 1870)

ZDRADZIECKIE DRZEWO

W złą czy dobrą dolę,
Wśród szczęścia lub męki,
Chodziłem na pole,
Śpiewając piosenki.

I było lżej sercu
Wypłakać się śpiewem
Na łąki kobiercu,
Pod szumiącem drzewem.

Słuchały mnie gaje —
I wtórzyły pieśni
Srebrzyste ruczaje
I ptaszkowie leśni,

I dolina cała
Z uśmiechem wesela
Zawsze mnie witała
Jako przyjaciela.

Aż przyszła dziewczyna...
I pyta się drzewa:
„Dlaczego dolina
Tak dźwięczy i śpiewa?“

A na to powiada
To drzewo szumiące:

„Jest ktoś, co posiada
Serce śpiewające

„I chodzi przez błonie
Po polach i lesie,
Serce drży mu w łonie,
Wietrzyk piosnki niesie“.

Więc rzecze złośliwa:
„To serce mieć muszę!
Niechaj mi przygrywa,
Gdy je rączką ruszę“.

I przychodzi do mnie
Układna, zdradziecka,
I prosi się skromnie
Z naiwnością dziecka:

„Nudzą mnie już zdroje,
Nudzą mnie motyle,
Daj mi serce twoje,
Zabawię się chwilę.

„Chcę tej strunie śpiewnej
Przyjrzeć się ciekawie,
Oddam ci, bądź pewny!
Skoro się zabawię.

„Proszę cię powolnie,
Widzisz mą pokorę —
Nie dasz dobrowolnie —
To gwałtem zabiorę“.

Zrobiła, co chciała,
I ruszyła w drogę,
Pusta pierś została...
Śpiewać już nie mogę.

Więc dziwią się gaje
I ptaszkowie leśni,

Że im nie dostaje
Teraz mojej pieśni.

I ja sam się dziwię,
Myśląc z niepokojem
O tej, co złośliwie
Igra z sercem mojem.

Choć wszystko straciłem,
Nie mam do niej gniewu,
Tylko dokuczyłem
Zdradzieckiemu drzewu:

Drzewu, co wydało
Mój sekret dziewczynie,
Ściąłem gałąź całą...
Niechaj marnie ginie!

(19. I. 1871)

GDY...

Gdy zielenić gaj się zacznie
W majową pogodę,
Zaczynają się nieznacznie
Budzić serca młode.

Gdy różowe kwiecia puchy
Pokryją jabłonie,
Ktoś się skrada do dziewuchy,
A ta cała płonie.

Gdy jabłoni kwiat opada,
Kalina zakwita,
Przy dziewczynie chłopiec siada
I o coś się pyta.

Gdy słowiczek pieśń wiośnianą
Nuci ponad strugą,

Ukochany z ukochaną
Rozmawiają długo.

Gdy się biały powój wije
Około olszyny,
Oplatają chłopca szyję
Rączęta dziewczyny.

Gdy na żniwo czas nadchodzi
I żyta się bielą,
Przysięgają sobie młodzi,
Że ich nie rozdzielą.

* * *

Gdy szron potem trawkę zwarzy,
Zmarszczy listki suche,
Coś ojcowie radzą starzy,
Jak wydać dziewuchę.

Gdy w cieplejsze ciągną światy
Wędrowne bociany,
Wraca z niczem z ojców chaty
Chłopiec ukochany.

Gdy upadną pierwsze śniegi,
Dziewczyna rozpacza,
Bo przychodzą na przeszpiegi
Swaty od bogacza.

Gdy nastaje dzionek krótki,
Trzaska jeździec z bicza,
Ojciec wnosi kielich wódki,
Zięcia grosz oblicza.

Gdy zmrożone staną rzeki,
Ścięte w grube lody,
Z ciężkiem sercem w świat daleki
Rusza chłopiec młody.

Gdy pod śniegiem dyszą sioła,
Smutnie wrona kracze,
W ślubnym wianku do kościoła
Dziewczę jadąc płacze.

(18. V. 1871)

SIEDZI PTASZEK NA DRZEWIE...

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje.

Bo szukają dokoła,
Tam gdzie nigdy nie bywa,
Pot się leje im z czoła,
Cierń im stopy rozrywa.

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.

A więc, siedząc na drzewie,
Ptaszek dziwi się bardzo,
Chciałby przestrzec ich w śpiewie...
Lecz przestrogą pogardzą.

(1. VI. 1871)

W CHACIE...

W chacie słabo ogień błyska,
Dymiąc tli się pniaczek świeży —
Niedaleko od ogniska
Siwy dziaduś w kącie leży.

Izba taka naga, dymna,
Nędzę wkoło znać widomie —
Siwy dziaduś drży ze zimna,
Na wilgotnej leżąc słomie.

Trupia bladość swą powłoką
Pomarszczoną twarz pokrywa,
Zapadnięte skrzy się oko,
Niby świeczka dogorywa.

Śmierć z bladego patrzy czoła
I na zdobycz swoję czyha,
I okrąża go dokoła,
I po chacie stąpa cicha.

Dwoje dzieci w nogach siadło —
Trwożnie patrzą nieruchome
Na dziadusia twarz wybladłą...
I z posłania skubią słomę.

W głowach stoi kobiecina
Jeszcze młoda, choć już zwiędła,
Zapłakana, drżąca, sina,
Nici zwija, co uprzędła.

Tłumi w sobie płacz i łkanie
I w milczeniu stoi głuchem,
Patrzy chyłkiem na posłanie
I ociera łzy fartuchem.

Chce żal ukryć — lecz nie umie,
I przed chorym łza ją zdradzi...
Dziaduś widzi i rozumie,
I tak do niej rzecz prowadzi:

„Córuś moja! nie masz czego
Lamentować tak przeze mnie,
Lżej wam będzie bez starego —
Jadłem chleb wasz nadaremnie!

„Gdy szczęśliwych śmierć rozdziela,
To pojmuję żałość wtedy...
Ich radości i wesela
Nie zagorzkły kwasem biedy.

„Ci, nie znając gorzkiej doli,
Mogą myśleć o kochaniu
I łzy swoje lać do woli
Przy wieczystem pożegnaniu.

„Ale takim ludziom biednym
Nawet kochać się nie trzeba —
Mniej nędzarzem będzie jednym,
To dla drugich więcej chleba.

„Trza na rozum brać te rzeczy:
Jedna troska drugą spędza;
Śmierć przed głodem zabezpieczy...
A nad wszystko sroższa nędza.

„Już bywało od lat paru
Nieraz gorzka myśl przeleci,
Że przysparzam wam ciężaru
I objadam wasze dzieci.

„Czasem mnie się też uwidzi,
Że się mąż twój patrzy krzywo,
Nie dziwota! — trapią Żydzi,
A zmarniało całkiem żniwo.

„Tom wyrzucał nieraz sobie,
Że po ziemi chodzę jeszcze,
Gdy już grosza nie zarobię,
Tylko, bywa, dzieci pieszczę.

„Bóg zlitował się nareszcie...
Mnie i twoim będzie lepiej...
Więc do serca tak nie bierzcie,
Niech Pan Jezus was pokrzepi!

„Kłopot tylko pochowanie
I wydatek dosyć znaczny;
Lecz zaradzić jestem w stanie,
Na potrzebę byłem baczny.

„Pod głowami obok paska
Jest skórzany mieszek stary;
W nim prócz noża i obrazka
Cztery srebrne są talary...

„Przewidując kłopot taki,
Nie dawałem wam na życie...
Sprawcie pogrzeb ladajaki...
Może co z nich oszczędzicie.

„Kozik niechaj Wojtuś bierze,
A obrazek mój — Jagusia.
Ach! za dziećmi żal mi szczerze...
Niechaj westchną za dziadusia!“

(22. VI. 1871)

SŁONKO

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote,
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę —

Ten się żali: „Tak wesoło
Świecisz światu, słonko moje,
Uśmiechami sypiesz wkoło,
Gdy ja smutny we łzach stoję;

„Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczą“.

Słonko na to: „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,

Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzi ciężkich losach.

„Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną —
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając, co kazano.

„Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!"

(1872)

MOZAJKA

WSPOMNIENIE

Ach, tam! gdzie pierwsza witała mnie zorza,
Gdzie tyle w życiu dosłyszałem gwaru,
Przez te zastygłe i umarłe morza
Wrócę do uczuć młodzieńczych pożaru,
Po kwiat się jeden schylę nad łez wodą,
A może znajdę swoję duszę młodą;

Taką, jak była w poranku stworzenia,
Gdy biegła witać świat ten dla niej nowy
Żądzą miłości, walki i cierpienia,
W blask się jutrzenki przybrawszy różowy,
I zakochana w własnych mar odbiciu,
Zaczęła pierwszy poemat o życiu.

O poemacie młodości! któż może
Na twe wspomnienie obojętnym zostać?
I widzieć ten sen i to kwiatów łoże,
Na którem jasna spoczywała postać,
I choć na chwilę nie spłonąć rozkoszą
Wśród rajskich widzeń, które woń roznoszą?

W maju, w urocze bogatym poranki,
W kwitnącej życia chwili, z marzeń tęczy
Komuż nie spływa niebiańskiej kochanki
Widmo, co serce jak lutnię rozdźwięczy,
I paląc piersi namiętnym oddechem,
Komuż nie porwie duszy niebios echem?...

Nikły meteor, lecz toruje drogę
I nieśmiertelność pragnień w piersiach szczepi;
Więc choć na widmie postawi się nogę,
Boleść mu nowy piedestał ulepi,
Gdzie stojąc skrzy się różowym płomieniem
Do chwili, w której wszystko zajdzie cieniem.

Gdzież jest to pierwsze rozkoszne zjawisko,
Co się do piersi mej tuliło drżącej?
Ach! tak daleko już i ach, tak blisko!...
Odchodzi zwolna od wierzby płaczącej,
Co ocieniała rozmarzone głowy,
Słuchając sennej słowików rozmowy...

Wracaj, o luba! wszakże zmierzch wieczorny
Zranione serca zwykł zbliżać do siebie;
Na ustach twoich zawisnę pokorny
I całą pamięć przeszłości zagrzebię,
Jak Feniks z własnych powstanie popiołów
To opętane serce przez aniołów.

Czy pomnisz dzień ten omamień bez trwogi,
W którym miłości rzuciłaś mi słowo?
A jam ci światy chciał rzucić pod nogi
I innem życiem natchnąć je na nowo,
Bom się tak uczuł wielki, dumny, silny,
Że chciałem nawet wskrzesić świat mogilny.

Jeżeli pomnisz dzień ten i wyrazy,
Które się lały wezbranym potokiem,
Wiedz, że wciąż do tej zielonej oazy
Wybiegam sercem i myślą, i wzrokiem;
U tego źródła, co tak żywo bije,
Jak gołąb pióra obmywam i piję...

A gdy się zdrojem tych wspomnień odświeżę,
A gdy upoję miłości tej wonią,
Znowu zaczynam kochać i znów wierzę,
Że zdołam jeszcze wzlecieć w niebo po nią,
I zapominam, com cierpiał i przeżył,
Bylebym jeszcze chwilę dłużej wierzył...

I zapominam, że mi już nie wolno
Powrócić w przeszłość jasną i szczęśliwą,
Że muszę naprzód drogą iść mozolną
I snuć z swej piersi pajęcze przędziwo;
Więc na to wszystko niepomny przez chwilę,
Chcę przybrać skrzydła i barwy motyle.

Lecz już za późno! Duszy, co się wzbija,
Motyle skrzydła unieść już nie mogą,
Chwila upojeń bezpowrotnie mija,
I dziś trza pełzać wydeptaną drogą,
O żadne loty więcej się nie kusić,
Milczeć i serce do milczenia zmusić.

Do ciebie wrócić nie chcę i nie mogę,
Bo już zaginął dawny kształt młodzieńczy;
Długą przebyłem po przepaściach drogę,
I dziś już żadna róża mnie nie wieńczy;
Wolę się ukryć przed twym wzrokiem w cieniu
I żyć młodością wieczną w twem wspomnieniu.

Miałbym odsłonić przed tobą pierś pustą,
W której wygasła siła i namiętność;
Miałbym pozwolić pocałunku ustom,
Na których usiadł chłód i obojętność?
O, nie! na wieki wolę się rozłączyć,
Niż gorycz moję w twoje serce sączyć!

Tak więc odchodzę, bez żalu, bez serca.
Słowiki wspomnień do snu już się kładą,
I tylko puchacz, posępny szyderca,
Słyszeć się daje; ja twarz zwracam bladą
I przez dzielący nas przeszłości cmentarz
Rzucam pytanie: „Czy jeszcze pamiętasz?"

(26. V. 1868)

POŻEGNALNE SŁOWO

O drogę moję pytasz się i zżymasz,
Że ta wykracza poza słońc twych sfery.
Nie chcę cię łudzić; widzisz: jestem szczery,

Nie pójdziesz za mną, lecz mnie nie powstrzymasz.
Gdzie świat mój? słońce? gdzie jest moja meta?
Może meteor błędny, nie kometa,
Chwilę nadziemskie olśniwszy etery,
Zgasnę w ciemnościach, więc imię me wymaż
Z listy twych bratnich planet, co bez końca
Kręcić się będą koło swego słońca.
Może kataklizm straszny mnie tam wiąże
Z nieznajomego biegunami świata,
Może fatalizm pcha mnie, a zatrata
Jedynym kresem, do którego dążę;
Na cóż mi wiedzieć, gdy wytknięta droga?
A resztę zdałem na los czy na Boga.

Jam już zmęczony tą ciągłą gonitwą,
W której co chwila duch mój łamał skrzydła,
Nie mogłem niebios przejednać modlitwą,
A Syzyfowa praca mi obrzydła;
Nie chcę już ducha okiełznać w wędzidła
Jak niesfornego rumaka przed bitwą,
By zwyciężonym powrócić z wyłomu,
Unosząc hańbę do pustego domu.

Ach! w tej bezbrzeżnej pustyni dla ducha
Nie ma gdzie widzeń swoich ucieleśnić!
Więc chociaż serce jak wulkan wybucha,
Samotne musi wieczność gniewu prześnić
I do grobowców przywyknąć milczenia,
Nim znajdzie w prochach ciszę zakończenia.

Wolę więc, pełen pogardy i wstrętu,
Odwrócić moje obłąkane oczy —
Od tego lądu próżnego lamentu,
Od tej przyszłości, którą robak toczy,
I zapatrzony w mój ideał biały,
Stać jako posąg na ból skamieniały.

A kiedy słońce gasnące oświeci
Ostatni dzień mych marzeń i upadek,
Sam swojej hańby i rozpaczy świadek,

W milczącą przepaść duch się mój rozleci
I nie zostawi dla was nic po sobie,
Co byście mogli lżyć litością w grobie.

(19. V. 1868)

ECHO KOŁYSKI

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącem się na świat,
Gdy wątły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz i gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo;
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

„Dziecino, nie płacz! nie!
Rozjaśnij twoję twarz,
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle;
Na mojem oprzyj się łonie,
Ja cię przed bolem zasłonię —
Dziecino, nie płacz, nie!

„Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy —
Chowaj na później łzy!



Konstancja z Zagórowskich Asnykowa, matka poety.
(Zdjęcie z 7. dziesięciolecia XIX w.; wł. Wit. Bandrowskiego).

„Rozkoszą wszystko tchnie,
Śpiewa ci ptaków chór,
W twem niebie nie ma chmur
Ani goryczy w łzie;
Życie uśmiechem cię wita
I każdy kwiat ci rozkwita,
Rozkoszą wszystko tchnie!

„Więc duszę swoję pieść
Jutrzenką rajskich farb
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść!
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,
Gdy ci przybraknie spokoju —
Więc duszę swoję pieść!

„Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój,
Napotkasz tylko znój
Zamiast rozkoszy tchnień;
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

„Przyjdzie ci płacić krwią
Serdecznych marzeń dług,
Zdepcze cię w prochu wróg,
Znieważy boleść twą;
Szlachetny poryw zapału
I miłość dla ideału
Przyjdzie ci płacić krwią.

„I ból swój będziesz niósł
Samotny sercem w świat!
Zawodów, złudzeń, zdrad
Będzie ci wieniec rósł,
Cierniami otoczy skronie,
Skrępuje na zawsze dłonie —
I będziesz ból swój niósł.

„Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok.
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski
Na taki życia zmrok!

„Pomimo gorzkich prób
Zawsze, ach! dobrym bądź!
Z miłością drugich sądź
I patrz z nadzieją w grób.
Nie zatrać dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary —
Pomimo gorzkich prób.

„O, nie mów, dziecię me,
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe;
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić,
O, nie mów, dziecię me!

„Na matkę wspomnij swą,
Na miłość, co bez plam,
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą,
Wierz w piękność ducha słoneczną
I w miłość, która jest wieczną —
Na matkę wspomnij swą".

(8. XII. 1868)

Z PODRÓŻY DUNAJCEM

Już jasny księżyc na wodospadzie
Haftuje srebrem strumienia bieg,
I fala, co się do snu nie kładzie,
Lekko potrąca o skalny brzeg!

Już ciemne lasy drzemią w oddali,
Szemrząc modlitwy wieczornej chór,
Dalekie echa głuchną na fali,
I we mgłach toną podnóża gór.

Łódkę do drogi strumień kołysze
I pianą rosi nadbrzeżne mchy,
Płyńmy więc w ciemność i nocną ciszę,
W krainę cudów, marzeń i mgły.

Głowę swą oprzyj na mem ramieniu
I do księżyca obróć swą twarz,
I oświecona w bladym promieniu
O widmie szczęścia dumaj i marz!

Ja będę śledził na twojej twarzy
Przelotnych marzeń ruchomą nić,
I będę myślał: „Jak pięknie marzy“...
I zwolna zacznę o tobie śnić.

A tak cię sen mój sercem odmieni,
Że mi wykwitniesz jak biały kwiat,
Pełen miesięcznych, drżących promieni,
Rzucony ze mną w fantazji świat.

I będę mniemał wtenczas wpółsenny,
Że na twych marzeń tęczowem tle
Widzę uczucia odblask promienny,
Płynący ku mnie na srebrnej mgle...

A kiedy jeszcze fala zdradziecka
O kamień naszę potrąci łódź,
To ty z przestrachu trwożnego dziecka
Na mnie wzruszone spojrzenie rzuć!

I do mnie bliżej pochyl się cała
I ujmij silniej braterską dłoń,
Ja będę myślał, żeś ty zadrżała,
W mojego serca spojrzawszy toń...

A kiedy dalej wypłyniem zwolna
Na wód leniwych spokojny szlak,
Może pomyślę, żeś kochać zdolna
I że mi łezkę rzucasz na znak!

Więc płynąc znowu w girlandach piany,
Co się roztrąca o progi skał,
Wyszepnę przez sen, żem zakochany
I żem ci serce na wieki dał.

Tak rozmarzeni oboje ciszą,
Pijąc tęsknotę i nocny chłód,
Wymienim słowa, które usłyszą
Fale i duchy leniwych wód;

I w księżycowych blasku promieni,
Rwąc kwiaty marzeń na srebrnej mgle,
Uwierzym, żeśmy sercem złączeni
W pierwszej miłości rozkosznym śnie.

Lecz gdy przybijem wreszcie do brzegu,
Rzucając miejsce czarownych scen,
Wtenczas o dobrym myśląc noclegu,
Poznamy wkrótce, że to był sen.

Lato 1868

MARZENIE PORANNE

Siedziała w ogrodzie w pół świetle, w pół cieniu,
Przy blasku wschodzącej jutrzenki,
Wśród ciszy porannej oddana marzeniu,
Słuchając słowika piosenki.

Marzyła o szczęściu, miłości — tak trocha,
Bo o czemże można by innem?
Wszak każda dziewczyna, choć jeszcze nie kocha,
Marzeniem się bawi niewinnem.

Tęsknota, niepokój i dziwne żądania
Nieznanych a słodkich upojeń

Budziły w jej sercu odblaskiem świtania
Girlandy tęczowych urojeń.

I piła skwapliwie te wonie, te fale
Powietrza, co pierś jej wznosiły,
I mocniej błyszczały jej ustek korale
I żywiej się oczy paliły.

Patrzała na kwiaty, co jasne z uśmiechem
Skłaniały kielichy miłośnie,
I dzieląc się wonnym rozkoszy oddechem,
Szeptały o szczęściu i wiośnie.

Widziała konwalię dziewiczą, jak drżała,
Łzy lejąc z drobnego kielicha,
W objęciach wietrzyka, a choć tak nieśmiała,
Jednakże coś pragnie i wzdycha.

A dalej narcyzy tak piękne, urocze...
Że muszą samotne pozostać,
Więc główki zwiesiły nad wody przeźrocze,
Ścigając odbitą w niej postać.

Tam znowu fijołki, kryjące się w trawie;
Tak dobrze tej cichej rodzinie!
Nie myśli o próżnej wielkości i sławie,
Lecz żyje dla siebie jedynie.

Tak marząc o kwiatach i tonąc w marzeniach,
Oparła na ręku swą głowę
I chmurki śledziła w słonecznych promieniach
To srebrne, to znowu różowe.

Wtem widzi zdziwiona: że z słońca promieni
W jej oczach gmach staje złocisty,
Z kopułą szafirów, z ścianami z zieleni,
A cały jak kryształ przejrzysty.

Kolumny — to palmy splecione w arkady
Przez liany i bluszcze wiszące,

Schodami — srebrzyste ściekają kaskady,
Posadzką — mozajki kwitnące.

I widzi strwożona, jak kwiatów kielichy
Ludzkiemi ją mierzą oczami,
I widzi rój sylfów skrzydlaty i cichy —
Jak igra w powietrzu z tęczami.

A jeden z narcyzów rosami wilgotny
W pięknego młodzieńca się zmienia,
Lecz skrzydeł nie dostał i usiadł samotny
Nad brzegiem srebrnego strumienia.

I widzi wzruszona, jak wiatrom się skarży:
Że nie ma na świecie nikogo...
I słyszy westchnienia i w myślach się waży,
A tak jej smutno i błogo.

Nad litość nic nie ma na ziemi świętszego,
Więc litość skłoniła dziewczynę,
Że wstała powoli i poszła do niego
Zapytać o smutku przyczynę.

Słyszała jak przez sen wyrazy namiętne,
Co śpiewnem pieściły ją echem,
I oczy widziała tak piękne a smętne,
Że odejść byłoby ach! grzechem.

Słyszała, jak mówił: „Ty jesteś wybraną,
By nowe ukazać mi życie
I duszę na wieczną tęsknotę skazaną
W niebiańskim pogrążyć zachwycie.

„Ty jedna! ach! możesz, na ziemi ty jedna!
Otworzyć mi nieba podwoje,
Twa miłość nam władzę cudowną wyjedna,
I skrzydła dostaniem oboje".

To wszystko słyszała jak w sennem marzeniu —
I uciec, i zostać by chciała,

Aż wreszcie uległa słodkiemu wzruszeniu
I rękę nieśmiało podała.

Podała — i nagle spostrzegła z podziwem,
Że lecą oboje dłoń w dłoni,
Złączeni swych skrzydeł tęczowem ogniwem
W obłoku jasności i woni.

A wszystko się przed nią roztapia w blask słońca,
Pierś samą oddycha rozkoszą,
Kraina cudowna, bez końca — bez końca,
A skrzydła ją w górę unoszą;

I płyną wciąż razem w błękitne etery
Po szlakach przestrzeni gwiaździstych,
A pieśni — nadziemskie śpiewają im sfery
O ducha pragnieniach wieczystych.

Więc czuje: że serce wyrywa się z łona,
Że nadmiar uczucia pierś tłoczy,
Wśród jasnych błękitów, gwiazd złotych, stęskniona —
Na niego podniosła swe oczy.

I wzrokiem spoczęła w młodzieńca spojrzeniu,
Co ognia płynęło falami,
I w sennej ekstazy bezbrzeżnem pragnieniu
Ust jego dotknęła ustami.

Wtem wszystko przepada... i widzi, o dziwy —
Świat jasnych urojeń zniknięony!
I siebie zmienioną w krzak brzydkiej pokrzywy,
A młodzian stał w oset zmieniony.

W rozpaczy i wstydzie chce płakać — nie zdoła;
Cóż będzie nieszczęsna robiła?
Wtem słyszy z radością, że matka ją woła,
I nagle się ze snu zbudziła —

I poszła zapytać do matki, co znaczy
Sen dziwny o takiej przygodzie.

A matka z uśmiechem swej córce tłumaczy,
    że marzyć nie trzeba w ogrodzie.

(1869).

DO...

Przekleństwa synu! co Kaina piętnem
Straszysz w dzień biały Chrystusową trzodę,
Przybywaj do mnie! w uciśnieniu smętnem
Znajdziesz dla siebie gorycz i ochłodę.
Znanyś mi z dawna, gdy życiem namiętnem
Przyniosłeś duszy swojej wieczną szkodę,
Rzuciwszy cnoty gościniec utarty
I do bram niebios biegnąc, i odparty.

Lepiej ci było wraz z bracią Ablową
Przeżuwać życie na pokory zębie,
Kochać na rozkaz i wierzyć na słowo,
Paląc na stosie ofiarnym gołębie;
Niźli do boju stanąwszy z Jehową,
Przeglądać bytu i nicestwa głębie.
Nie byłbyś nosił fatalnej pieczęci,
Na którą z wstrętem patrzą wniebowzięci!

Lecz tem, czem jesteś, skazany na piekło!
Tem cię mieć pragnę! gościu mój posępny!
Bo jakieś echo podziemne mi rzekło:
Że los nasz jeden, że i ja występny,
Czemu tem bardziej wierzyć teraz muszę,
Gdy jasne niebo z piersi mej uciekło,
I sam zostałem, nieprzystępny skrusze,
A tylko jednej rozpaczy przystępny.

Razem więc z tobą, synu potępienia,
Nad Babilonu wodami usiędziem,
A nieśmiertelni wielkością zwątpienia,
Z swej piersi głosu strasznego dobędziem;
Z Prometeuszów wiecznością cierpienia
I z sępem żądzy, męczarni narzędziem,
W własnej niemocy skowani łańcuchy,
Zostaniem bratnie dwa stracone duchy!

Lecz nim utoniem w niepamięci fali
Przed okiem ludzi skryci w obłok czarny,
Niech ich pieśń nasza gromem wstydu spali:
Że w nikczemności pędząc żywot marny,
Płazowe szczęście, nie wielkość obrali;
Niech ich ród szczęsny, cierpliwy i karny
Z pokorą znosi losów wyrok twardy,
My im zapłaćmy jałmużną pogardy...

(5. V. 1868)

NADGROBEK

Chwilę nad krwawym zbłąkany zagonem,
Wracam z pola, znużony drogą nadpowietrzną,
Z próżnemi dłońmi, z sercem rozżalonem,
Kończąc wędrówkę marną, choć konieczną,
I w tył się zimną twarzą nie odwrócę,
Bo obojętnem jest mi to — co rzucę.

Nigdym się z ciemnych krain nie wychylił
Ani rzeczywistości nie dotknąłem ręką,
Próżnom się stworzyć sferę życia silił:
Sen mi był życiem, przebudzenie męką,
I zza obłoków chyląc się niechętnie,
Patrzałem na świat łzawo, choć namiętnie.

I nigdym w nikim nie znalazł oparcia,
Co by podzielił ze mną gorycz próżnych chęci;
Więc sam zostałem zawsze podczas starcia,
Bezsilność nosząc w cielesnej pieczęci,
I choć bojowych uniknąłem skażeń,
Zostałem za to bez plonu i wrażeń.

I nigdym usty nie dotknął drżącemi
Ust drugich, co by w serce miłość ziemską lały.
Senne mnie tylko widma kołysały,
I dziś me serce złożą do podziemi,
Gdzie rozsypane w proch śnić jeszcze będzie:
Że nad niem płaczą dziewicze łabędzie.

Ta czystość, grobu nimfom poślubiona,
Dała mej mglistej duszy świąteczną pogodę,
I melancholii łagodnej zasłona
Spadła na dziwną narcyzów urodę,
Co nie znalazłszy nic dla siebie w życiu,
We własnem musi utonąć odbiciu.

W wiązance wspomnień, zbieranych starannie,
Nic nie przeżyje chwilą jutra mej mogiły;
Błyszczałem rosą uczuć nieustannie,
Lecz i tę ptaki niebieskie wypiły,
I tyle tylko pozostanie śladu,
Co po tych perłach, startych piersią gadu.

Ani opróżnię miejsca wśród gromady,
Choć zniknie cieniu mego przeźroczysta białość;
Nie pójdę błądzić po księżycu blady,
I od zbudzenia zbawi mnie ospałość,
I głuche nawet echa nie powtórzą,
Żem się już ukrył przed boleści burzą.

Grudzień 1864

ZMARŁEJ DZIEWICY

Zasnęła cicho i nic jej nie zbudzi:
Ani płacz siostry, ani matki łkanie,
Ani gwar obcych a ciekawych ludzi,
Co otoczyli śmiertelne posłanie;
Już jej dosięgnąć boleść nie jest w stanie,
Zasnęła cicho i nic jej nie zbudzi.

Na zawsze swoje zamknęła powieki,
Spokojna, blada, smutna narzeczona
Anioła, co ją poślubił na wieki;
Jakoby w jasny posąg zamieniona,
Zaziemskich widzeń jasnością olśniona,
Na zawsze swoje zamknęła powieki.

Ostatni uśmiech wykwitł na jej twarzy,
A obok niego dziwne zamyślenie;

Jeszcze się może nad jej kształtem waży
Zbiegłego życia rozwiane marzenie,
Więc choć ją wieczność ubrała w milczenie,
Ostatni uśmiech wykwitł na jej twarzy.

Z rozbitej czary idealnych marzeń
Piła zaledwie woń kwiatów wiosenną,
Od rozczarowań wolna i od skażeń,
Rzuciła czarę pod urnę kamienną
I w sferę duchów wzlatuje promienną
Z rozbitej czary idealnych marzeń.

Rozmiłowana w nieśmiertelnem pięknie,
Ukołysana pieśnią tajemniczą,
Ani się grobu ciemności ulęknie,
Ani zatęskni za życia goryczą,
Ale uwieczni swą piękność dziewiczą,
Rozmiłowana w nieśmiertelnem pięknie.

Mistrzostwo śmierci i śmierci potęga
Białego kwiatu utrwaliły białość. —
Co życie w biegu niszczy i rozprzęga,
To śmierć obleka w harmonijną całość,
I nieskalaną daje doskonałość
Mistrzostwo śmierci i śmierci potęga!

W wiecznej pogodzie i w wiecznym spokoju
Zakwita róża mistyczna zachwytu;
Znikome kształty padły w życia boju,
Lecz to, co boskie, na fali błękitu
Wraca panować nad zmiennością bytu,
W wiecznej pogodzie i w wiecznym pokoju.

(1. XII. 1868)

ENDYMION

Blada Selene w błękity rzucona
Do drzemiącego wiecznie Endymiona
Co noc miłośnie wyciąga ramiona —

I czoło w srebrne ubiera promienie,
Kładąc na ustach senne pozdrowienie
I pocałunku wiecznego milczenie.

I ten cień cichy umarłych pasterza,
Nie przebudzony w uściskach kochanki,
Co noc się nową młodością odświeża
I we mgłach tonie w różane poranki.

A przechylony w rozkosznem wygięciu,
Z wieczną pięknością, co mu z twarzy świeci,
Spoczywa cicho u lubej w objęciu
I z nią w zachwytów nieskończoność leci.

I tak przez wieki pojąc się zachwytem,
Spleciony smutnej ogniwem miłości,
Grobów legendą jest i rajskim mytem,
Co zaświatowe rozjaśnia ciemności.

O! wieczność taką zyskać sobie senną
Z takim aniołem, co życia nie budzi,
Lecz tylko duszę kołysze promienną
I łzami czoło rozpalone studzi;

I być strażnikiem grobów, które proszą
O łzy i miłość i być tylko cieniem,
Którego skrzydła anielskie unoszą
Między nicością a grobów marzeniem;

To warto drugą wiecznością boleści
Kupić ją sobie i z ducha pogodą,
Za żywot, co się już w piersiach nie mieści,
Wziąć nieśmiertelność marzeń wiecznie młodą.

Za tym więc pójdę snem i za tem niczem
Tonąć w objęciu słodkiem i dziewiczem,
Co grób osłania życiem tajemniczem;

I ta, miłości pełna i stęskniona,
Do mnie nowego zstąpi Endymiona,
I pocałunkiem czas mi zamknie — ona!

(4. II. 1868)

RADA

Utraciłeś, mówisz, spokój
I moralną równowagę
Dla dziewczęcia pięknych oczu.
Biedny chłopcze, miej odwagę!
Sam najlepiej zawyrokuj,
Czy to warto żyć spokojnie,
W mglistych, czystych snów przeźroczu
Kąpać duszę bogobojnie,

Nigdy czoła nie zachmurzyć
I nie doznać serca bicia,
Żyć bez szaleństw, pragnień, wzruszeń
Pozorami mdłego życia?...
Lepiej, że się zacznie burzyć
Niepokojem pierś twa młoda;
Tęcza tęsknot, żądz, pokuszeń
Nowych blasków tobie doda!

Na twe troski znajdziem radę:
Tylko śmiało patrz jej w oczy,
Niech ten płomień, co z nich bucha,
Falą ognia cię otoczy;
A gdy w wzroku dojrzysz zdradę,
Gdy tęsknota wzrośnie w łonie,
Chcąc odzyskać spokój ducha —
Weź i ściśnij drobne dłonie!

Jeśli za to się obruszy,
I gdy twarz jej dotąd biała
Opromieni się różowo,
I gdy pierś jej będzie drżała —
Wtedy ratuj spokój duszy!
Uratujesz, jak Bóg w niebie,
Gdy wymówisz słodkie słowo:
— O najdroższa! kocham ciebie!...

Jednak, jednak być to może,
Że ucieknie zapłoniona;

Na ucieczkę ty nie zważaj,
Bo powróci jeszcze ona!
Że powróci, głowę łożę.
Więc ty tylko bądź wytrwały,
Pierwszą próbą się nie zrażaj,
Bądź namiętny, tkliwy, śmiały.

I choć będziesz cierpiał, marzył,
Choć się ogniem pierś zapali,
Spokojności, ach! nie żałuj,
Lecz się jeszcze posuń dalej.
Gdy się będziesz przed nią skarżył,
A ta śmiać się będzie pusta —
Weź za rączkę i pocałuj,
Lecz pocałuj — w same usta!...

(Czerwiec 1868)

SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni,
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni.
Szkoda pereł, które leżą
W mórz toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność
Rozproszą,
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą;
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchać,
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać.
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
Do starcia,
I serc szkoda, co nie mają
Oparcia.

(Czerwiec 1868)

GDYBYM BYŁ MŁODSZY...

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
Gdybym był młodszy!
Piłbym, ach, wtenczas nie wino,
Lecz spojrzeń twoich najsłodszy
Nektar, dziewczyno!

Ty byś mnie może kochała,
Jasny aniele...
Na tę myśl pierś mi zadrżała,
Bo widzę szczęścia za wiele,
Gdybyś kochała!

Gwiazd bym nie szukał na niebie
Ani miesiąca,
Alebym patrzał na ciebie,
Boś więcej promieniejąca
Od gwiazd na niebie!

Wzgardziłbym słońca jasnością
I wiosny tchnieniem,
A żyłbym twoją miłością,
Boś ty jest mojem natchnieniem
I słońc jasnością.

Ale już jestem za stary,
Bym mógł, dzieweczko,
Zażądać serca ofiary;
Więc bawię tylko piosneczką,
Bom już za stary!

Uciekam od ciebie z dala,
Motylu złoty!
Bo duma mi nie pozwala
Cierpieć, więc pełen tęsknoty
Uciekam z dala.

Śmieję się i piję wino
Mieszane z łzami,

I patrzę, piękna dziewczyno,
W swą przeszłość pokrytą mgłami,
I piję wino...

Lato 1868

KARMELKOWY WIERSZ

Bywało dawniej, przed laty,
Sypałem wiersze i kwiaty
Wszystkim dziewczątkom,
Bom myślał, o piękne panie,
Że kwiat lub słowo zostanie
Dla was pamiątką.

Wierzyłem — zwyczajnie młody,
Że jeszcze nie wyszło z mody
Myśleć i czuć,
Że trocha serca kobiecie
Świetnej kariery na świecie
Nie może psuć.

Aniołków brałem na serio
I z śmieszną donkiszoterią
Wielbiłem lalki,
I gotów byłem, o zgrozo,
Za Dulcyneę z Tobozo
Stanąć do walki!

Lecz dziś komedię salonu
Jak człowiek dobrego tonu
Na wylot znam;
Z serca pożytek niewielki,
Więc mam w zapasie karmelki
Dla dam.

Przed latem 1868

W ALBUMIE

Kiedyś mi serce wzięła, niech ci służy
Jako rozbite muzyczne narzędzie;

Ręka twa śpiewne zeń tony dobędzie
I życie nowym akordem przedłuży,
Co przeniesiony w zagrobowe świty
Falą harmonii przepełni błękity.

Niechaj nie zadrży myśl twa ani ręka,
Sądząc, że próżno w boleściach się łamie,
Nadzieją szczęścia los go nie okłamie,
Ani go rajska nie zwabi jutrzenka,
Lecz gdy się krwi swej rubinem obleje,
Wdzięczne jak róża cmentarza jaśnieje.

Niechaj ta chwila, co mu jeszcze dłużna
Kilka jaśniejszych natchnień i wybuchów —
Przejdzie wśród walki tytanicznych duchów,
A nie jak z niebios rzucona jałmużna;
Niech się przystroi w swe świąteczne szaty,
Wieńczone ręką posępnej Hekaty.

Jeśli cię straszy ten dźwięk, co ulany
Z ostatniej myśli, która w grobach żyje —
Rzuć! niech się w ciche popioły zaryje,
Jak liść jesienny wichrami zagnany,
I wzrok zatrzymaj chwilę na popiołach,
A może wieczność prześni o aniołach!

(12. V. 1868)

ANAKREONTYK

Nie szczędź mi rajskich rozkoszy!
Różanych ustek nie żałuj!
Zanim się dzika myśl spłoszy,
Niebieska! ty swoim wzrokiem
Zalej mnie blasków potokiem,
Bez końca pieść mnie i całuj!

Odpędzę widziadła wstrętne,
Ze śmiercią hardo się zmierzę,
Gdy w pocałunki namiętne

Roztopię duchową dzielność;
W rozkoszy tych nieśmiertelność
W tę jednę, ach! tylko wierzę.

Przed twym ożywczym płomieniem
Dusza ma kielich otwiera,
Rozkwita z dziewiczem drżeniem
W świateł i woni obłoku,
W twych ustach i w twoim wzroku
Znajdując wieczność — umiera.

Eros zawstydzi się blady
Przed moich pragnień pożarem,
Wśród sennej życia biesiady
Pijąc nadziemskie słodycze —
Wszystkie łzy twoje przeliczę,
Dobyte szczęścia nadmiarem.

A gdy się strawi doszczętnie
To życie nic już nie warte,
W ostatniej chwili, namiętnie —
Na twojem oparty łonie —
W nowe się blaski przesłonię,
Patrząc w twe oczy otwarte.

(1869)

NA PAMIĄTKĘ

Na pamiątkę, żem chwil kilka
Żył w czarownych marzeń kole,
Że z nich jedna, jedna chwilka —
Zostawiła wspomnień pole,
        Na pamiątkę cóż zostanie?

Na pamiątkę, żem przez ciernie
Drogi życia przeszedł wiernie
I bez skargi, jak przez róże,
Że nie zgięły mego czoła
Żadne wichry, żadne burze,
        Na pamiątkę cóż zostanie?

Na pamiątkę natchnień rzewnych,
Com piastował w swojej duszy,
I tych kilku dźwięków śpiewnych,
Co wiatr uniósł i przygłuszy,
Na pamiątkę łez ukrytych,
Ideałów niezdobytych,
Na pamiątkę cóż zostanie?

(1869)

JEDNA CHWILA

Zobaczyłem ją tylko na chwilę
I już pewnie nie ujrzę jej więcej —
Dziwny los!
W moich piersiach wstało pragnień tyle,
Moje serce zabiło goręcej
Na jej głos.

A jednakże zostanę nieznany,
Nie wywołam żadnego wspomnienia
Ani łzy,
I nie wiedząc, czy byłbym kochany,
Nieziszczone uniosę pragnienia,
Próżne sny.

Gdym ją ujrzał, myślałem, że ona
Przyjdzie do mnie, z anielskiem spojrzeniem
Zwróci twarz
I wyciągnie ku mnie swe ramiona,
Mówiąc: „Jestem twojem przeznaczeniem,
Wszak mnie znasz?"

I myślałem, że przed nią uklęknę
I zawołam w nadziemskiej ekstazy
Słodkim śnie:
„Jesteś wszystkiem, co dobre i piękne,
Ja cię kocham nad wszystkie wyrazy,
Kochaj mnie!"

Lecz złudzenie moje krótko trwało,
Poszła dalej — zimno, obojętnie —
Próżnom drżał;
Nie widziała, co się ze mną działo,
Nie przeczuła, żebym dla niej chętnie
Życie dał;

I zniknęła jak w sennem marzeniu,
A jam jeszcze w naszych uczuć wierzył
Cichy ślub,
Bom w tem krótkiem, przelotnem widzeniu
Długie lata słodkich wzruszeń przeżył
U jej stóp.

(1869)

RÓŻNE ŁZY

Szedłem gajem samotny i cichy
I spotkałem dziewicę nadobną;
Ta łzy lała na kwiatów kielichy
I twarz miała jak Niobe żałobną.
Jej westchnienia z lekkiem wiatru drżeniem
W jednę falę spływały harmonii.
I w powietrzu mieszały się z tchnieniem
Wonnych mirtów, jaśminów, lewkonii.

Łez widokiem wzruszony, co cieką,
Zapytałem, dlaczego się smuci.
Na to rzekła: „Odjechał daleko
I nie wraca, i może nie wróci."
Te wyrazy tak proste i smętne
Ostrzem noża utkwiły w mem sercu,
I tłumiłem pragnienia namiętne,
Idąc dalej po łąki kobiercu.

I usiadłem nad morzem samotny,
Wyklinając me życie tułacze,
I łzy lałem na piasek wilgotny,
Że już teraz nikt za mną nie płacze...
Me westchnienia przygłuszył szum fali,

Serce moje pękało z żałości,
Myśl za morze popłynęła dalej,
I zostałem jako głaz w ciemności.

(17. XII. 1867)

SERENADA

Patrz! oto wiosna znów,
Najsłodsze niesie ci tchnienia
I czoło twoje ocienia
Wieńcem kwitnących bzów;
Czy czujesz w niemym zachwycie
Wdzięk nowy i nowe życie?
O luba, mów!

Czy czujesz dziwne pragnienia,
Ożywczy powiew płomienia,
Urok niebieskich snów?
Czy czujesz tę woń w błękicie,
Co serca przyśpiesza bicie?
O luba, mów!

Słyszysz miłości śpiew?
Słyszysz, jak wietrzyk szeleści,
Kwiaty całuje i pieści,
Igrając pośród drzew?
Słyszysz w tej cichej godzinie
Harmonię, co w serca płynie
Z nadziemskich stref

I kojąc ludzkie boleści,
Przynosi w sennej powieści
Najtkliwszych uczuć siew?
Słyszysz, jak skryty w jaśminie
Słowik wygłasza jedynie
Miłości śpiew?

Czy widzisz światła rzut?
Który w błękitów przestrzeni
Wśród nocy niebo rumieni,

Zwiastując słońca wschód.
Czy widzisz, widzisz — tam w dali,
Jak księżyc igra na fali
Spokojnych wód?

Czy widzisz w blasku promieni,
W grze świateł i lekkich cieni,
Wiecznej piękności cud?
Czy serca twego nie pali
Płynący w wianku korali
Jutrzenki wschód?

Jeżeli w sercu twem
To wszystko słyszysz i czujesz,
Jeżeli rozkosz zgadujesz,
Co świat ożywia tchem,
Jeśli twe usta różane
Gonią pragnieniem owiane
Za jakim snem,

Jeśli się w niebo wpatrujesz
I wonne kwiaty całujesz,
Z wzruszeniem walcząc swem,
Zejdź do mnie, dziewczę kochane,
Kończyć marzenia wiośniane
Na sercu mem.

(4. V. 1869)

SONET

Pierwsze uczucia, to kwiaty wiosenne,
Co się swą własną upajają wonią,
Przed żywszym blaskiem jeszcze w cień się chronią
I wierzą jeszcze w swe trwanie niezmienne.

Po nich, ach! inne stubarwne, płomienne,
Znów zakwitają i za słońcem gonią;
Wiedzą, że zwiędną — więc czasu nie trwonią
I gaszą tylko pragnienia codzienne.

A później znowu wspomnień astry blade
Wschodzą samotne na schyłku jesieni
I chcą trwać tylko, i walczą z ulewą,

Widząc wokoło martwość i zagładę —
A w końcu jeden cyprys się zieleni,
Ponure, smutne rezygnacji drzewo.

(1869)

SONET

Jednego serca! tak mało, tak mało,
Jednego serca trzeba mi na ziemi!
Co by przy mojem miłością zadrżało,
A byłbym cichym pomiędzy cichemi.

Jednych ust trzeba! Skądbym wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemi,
I oczu dwoje, gdziebym patrzał śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętemi.

Jednego serca i rąk białych dwoje!
Co by mi oczy zasłoniły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,

Który mnie niesie w objęciach do nieba;
Jednego serca! Tak mało mi trzeba,
A jednak widzę, że żądam za wiele!

(1869)

ACH, JAK MI SMUTNO!

Ach, jak mi smutno! Mój anioł mnie rzucił,
W daleki odbiegł świat,
I próżno wzywam, ażeby mi zwrócił
Zabrany marzeń kwiat.
Ach, jak mi smutno! Cień mnie już otacza,
Posępny grobu cień;

Serce się jeszcze zrywa i rozpacza,
Szukając jasnych tchnień.
Ale na próżno uciszyć się lęka
I próżno przeszłość oskarża rozrzutną...
Cięży już nad niem niewidzialna ręka —
Ach, jak mi smutno!

(22. XII. 1868)

DZIEŃ I NOC

Dzień ma swój uśmiech ponętny,
Błyszczącą weselem postać
I ogień życia namiętny —
Więc chciałem przy nim pozostać...
Ale z kolei na straży
Stoi noc pełna zazdrości,
Zdejmuje wesołość z twarzy,
I uśmiech ginie w ciemności...

Noc ma swój smutek niebieski,
Tęsknotę pragnień serdeczną,
Rozsiewa po kwiatach łezki,
Więc chciałem zrobić ją wieczną.
Lecz znowu jasność paląca
Burzy gmach nocnych bławatów,
Urocze widma roztrąca
I rosę wypija z kwiatów.

Ty masz dnia jasne oblicze,
Wdzięk nocy, co duszę pieści;
Twoje spojrzenie dziewicze
Łzy razem i uśmiech mieści.
Chcąc zgodzić pragnienia sprzeczne,
Na żadną nie trafić zmianę,
Przy tobie na czasy wieczne,
Przy tobie, luba, zostanę!

(22. XII. 1868)

NAWRÓCENIE

Gdy miała szesnaście latek,
Była, ach! bardzo sceptyczną:
Nie chciała wierzyć, gdym mówił,
że jest prześliczną!
Wątpiła o swej urodzie,
W uczucie wierzyć nie chciała:
Kiedym jej miłość wyznawał,
Tylko się śmiała!

Lecz dzisiaj, po latach wielu,
Wiara w jej serce wstąpiła,
I nawrócona zupełnie,
Żałuje, że wprzód wątpiła...
Ufna w potęgę miłości,
Wspomnienia pragnie odświeżyć;
Wierzy, że jeszcze ją kocham,
Lecz ja — przestałem już wierzyć...

(22. XII. 1868)

NIEZRĘCZNY

I

Gdy ją raz pierwszy ujrzał w kobiet gronie,
Uczuł w swej duszy jakby światło nowe;
Zdawało mu się, że widmo tęczowe
Młodzieńczych marzeń podaje mu dłonie.

I zapatrzony w oczy szafirowe,
Zaledwie zdołał skłonić przed nią głowę
Przy przedstawieniu, i wiedząc, że płonie,
Onieśmielony stał jak żak w salonie.

Ona, spostrzegłszy to jego zmieszanie,
Chciała przyjść w pomoc i pierwsza z uśmiechem
Zadała jakieś zwyczajne pytanie.

By odpowiedzieć, zwrócił się z pośpiechem,
Lecz się w jej sukni zaplątał jedwabnej
I urwał kawał falbany — niezgrabny!

II

Trudno uwierzyć! Lecz taka przygoda,
Zamiast mu szkodzić u pięknej kobiety,
Pomogła raczej — i nastała zgoda
Pomiędzy sercem wdówki i poety.

I widywała się ta para młoda;
On jej przynosił do domu bukiety
I wzdychał ciągle, na co czasu szkoda,
I co go wreszcie zgubiło, niestety!

Siedział sam przy niej, źrenicą spragnioną
Tonął w jej oczach w niemem zachwyceniu —
Na twarz im padał srebrny blask miesięczny,

Więc ją mógł widzieć drżącą i wzruszoną;
Ale w tem samem został oddaleniu,
Gdyż bał się suknię nadeptać — niezręczny!

(1869)

DWA SPOTKANIA

Spotkałem go w młodości dniach —
W objęcia moje upadł on
I rzekł mi: „Bracie, w wspólnych snach
Znajdziem zwycięstwo albo zgon!“

Spotkałem go po latach wielu,
Spotkałem na środku rynku;
W objęcia padł: „Ach, przyjacielu“
Zawołał — „chodźmy do szynku!“

(1869)

NA PRZEDPIEKLU

Raz mi tak żona dopiekła,
Żem się powiesił na górze;
Ciało zostało na sznurze,
A dusza poszła do piekła.
Strącona w otchłanie ciemne,
Trzęsła się cała ze strachu,
Po siarki przykrym zapachu
Poznając państwo podziemne.

Zaledwie biedaczka dusza
Stanęła w przepaści na dnie,
Gdy dziki Cerber wypadnie
Targać za poły kontusza.
I tak jął szarpać zdradziecko,
Że gdym się bronić sposobił,
To on tymczasem już zrobił
Z kontusza tunikę grecką.

Więc w takim klasycznym stroju
Ja, szlachcic i Podolanin,
Szedłem, a duchy po kroju
Mniemały, żem jest poganin.
Charon w łańcuchy mnie okuł
I zawiódł na odwach prosto,
Gdzie przed piekielnym starostą
Spisywać trzeba protokół.

Na sądzie Eak zasiadał,
Przy nim Radamant z Minosem;
Spojrzeli na mnie ukosem,
Żądając, bym się spowiadał.
Widząc, że patrzę przed siebie,
Nie wiedząc, co mówić zgoła,
Radamant gniewny zawoła:
— „Coś przyszedł robić w Erebie?
Jakie do niego masz prawo?
Jakie masz w piekle zasługi?
Czy szereg twych zbrodni długi

Występną okrył cię sławą?
Czyś może jako wódz srogi
Rozpuścił na świat swe hordy,
Siałeś pożogi i mordy,
Wzywając do walki bogi?
Lub może jak Tytan nowy
Niebiosa pobiegłeś gwałcić
I ziemię chciałeś przekształcić,
Niszcząc fatalizm duchowy?
Możeś był zemsty Orestem
I w krwi swych bliskich się pławił?
No, powiedz, czemżeś się wsławił?
Mordami? zdradą? incestem — ?“

Na to ja, szlachcic struchlały,
Rzekłem: — „Niech porwą mnie diabli,
Jeżeli dotknąłem szabli
Przez życia mego wiek cały!
Jestem człek prawy, zamożny...
Moi piekielni panowie,
Co wam też świta po głowie,
Bym miał być taki bezbożny?!
Żyłem przykładnie na roli,
Czysty przed ludźmi i Bogiem,
Nikomu nie byłem wrogiem,
Strzegłem się wszelkiej swawoli;
Gromiłem życie namiętne,
Próżne marzenia postępu
Nie miały do mnie przystępu,
Doktryny były mi wstrętne.
Nie gustowałem w poezji,
Pogańskich nie czciłem bogów,
Strzegłem się ideologów
I heroicznych herezji.
Prowadząc życie w porządku,
Nie miałem większej ambicji,
Jak zostać... posłem w Galicji,
Gdziem słynął z swego rozsądku.
Ale czart jakiś mnie zbiesił:
Gdy mocniej zalałem głowę,

Różne zgryzoty domowe
Sprawiły, żem się obwiesił".

Gdym skończył, wstał Minos straszny
I rzekł: — „Co robić z tym fantem,
Z Beotem i obskurantem?
Dla piekła jest za rubaszny!"
I tak po krótkich namowach
Wszyscy trzej, mrucząc pod nosem,
Radamant, Eak z Minosem
Zawarli wyrok w tych słowach:
„Idź jeszcze na ziemię, bracie,
Zająć się twojem rzemiosłem,
A będziesz wybrany posłem,
Zasiędziesz nawet w rajchsracie;
A kiedy już w delegacji
Staniesz w obronie wolności,
Chcąc nam dochować wdzięczności,
Pamiętaj o propinacji!
I nie trać nigdy nadziei,
Walcz śmiało na każdej sesji:
Zdobędziesz dużo koncesji...
Banków i nowych kolei.
Choćby kto za złe poczytał,
Śmiej się! bo sprawa jest czysta,
Wszakże kraj na tem skorzysta,
Jeśli powiększysz kapitał.
Piekła się nie bój tem bardziej,
Bądź tylko śmiało bezczelnym,
Honorem ręczym piekielnym,
Że piekło tobą pogardzi".

(12. XI. 1867)

POD STOPY KRZYŻA

Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża.
Z uspokojeniem po przebytej męce —
Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża
Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce
I witać ciszę zachodzącej zorzy,
Która mnie w prochu u stóp twych położy!

Nie pomnę modlitw, com niegdyś ze skruchą
Przy boku matki powtarzał niewinny.
Te utonęły w fali życia głucho,
I odkąd w gruzy padł mój raj dziecinny,
Odkąd mi zbrakło ojczyzny i domu,
Nie otworzyłem mej duszy nikomu!

Nawet przed Tobą, nie mogłem, o Panie,
Wydobyć płaczu z mej piersi ściśniętej,
Bo wzrok mój padał w bezdenne otchłanie,
A tyś mi zniknął na krzyżu rozpięty,
Spośród pokoleń rozrzuconych kości,
Za ciemną chmurą krwi, łez i nicości.

Ręką ziemskiego dotknąłem się błota,
Widziałem zbrodnie, nie widziałem kary,
Oprócz boleści i nędzy żywota
Nic nie znalazłem, i zbrakło mi wiary,
I dalej w ciemność poszedłem z rozpaczą,
Zazdroszcząc ludziom, co na grobach płaczą.

Widziałem trwogę i niemoc konania,
Widziałem duchów hańbę i upadek —
Lecz nie widziałem nigdzie zmartwychwstania,
I próżnych męczeństw przerażony świadek,
Patrząc na niebo, co nigdy nie dnieje,
Straciwszy wiarę, straciłem nadzieję.

Kochałem jeszcze biedne ludzkie cienie,
Które na stosach palą się i świecą,
Myślałem bowiem, że biegnąc w płomienie,
Wiedzą przynajmniej, dlaczego tam lecą,
I że przyjmując każdy ból i ranę,
W piersiach anielstwo noszą nieskalane.

Lecz gdym obaczył, skąd to wszystkie czyny
Swój tajemniczy początek wywodzą;
Skąd wyrastają ściekłe krwią wawrzyny,
Gdzie upadają ci, co w niebo godzą,
I gdy wnikając w serc zranionych ciemność,
Za każdym bolem znalazłem nikczemność,

Natenczas miłość stała się podobną
Do nienawiści smutnej i posępnej,
I przeklinałem tę rzeszę żałobną,
I pogardzałem niemi — sam występny...
I mścić się chciałem za gorycz zawodu,
Żem nie mógł kochać jak dawniej za młodu.

Tak więc w mej duszy zburzonym kościele
Została straszna pustka i samotność,
Sam jako nędzarz zostałem w popiele
I własną badać zacząłem przewrotność,
I wszystko w sobie znalazłem to samo,
Co mi się zdało być u drugich plamą.

Wszystkie pragnienia nędzne, brudne, liche,
Co kłamią tylko pozór wyższej cnoty,
Olbrzymią nicość i olbrzymią pychę
Znalazłem na dnie swej własnej istoty,

I tak swe serce rozpoznawszy chore,
Straciłem w sobie ostatnią podporę.

Lecz ta upadku właśnie ostateczność,
Co mnie w bezdennej pogrążyła nocy,
Dała mi poznać wszechwładną konieczność
Wyższej a razem nieskończonej mocy.
I moja rozpacz szalona i trwoga
Świadczyła jeszcze o potędze Boga.

Na mojej piersi spoczywał schowany
Maleńki krzyżyk ze słoniowej kości:
Świadek młodzieńczej wiary nieskalanej,
Dar macierzyńskiej najczystszej miłości,
Co przetrwał wszystkie burze i szaleństwa
Znakiem cichego, boskiego męczeństwa.

Kiedy go teraz na piersi zbolałej
Po latach tylu znalazłem niewierny,
Tak mi się wydał znowu jasny, biały,
Taki potężny i tak miłosierny,
Że znów tęsknotą zadrżało mi łono
Za tą postacią tyle uwielbioną!

I powitałem światło wiecznie nowe
Z tych jasnych ramion krzyża tryskające,
I na skrwawione stopy Chrystusowe
Tak samo lałem moje łzy gorące,
Jak wówczas, kiedym poił serce młode,
Patrząc na mistrza nadziemską pogodę.

I znów słyszałem te boskie wyrazy:
„Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie,
Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmazy,
We mnie jest spokój i we mnie jest życie,
Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie,
Wszystko przemija, prawda nie przeminie!“

Więc posłuchałem słodkiego wezwania —
I oto idę z mem sercem schorzałem,



Wyższa szkoła realna w Kaliszu, do której uczęszczał Adam Asnyk (obecnie gimn. państw. im. A. Asnyka).

(Wł. Muzeum Ziemi Kaliskiej w Kaliszu).

I pewny jestem twego zmiłowania,
Bom wiele błądził, lecz wiele kochałem,
I drogi życia przeszedłem cierniste...
Więc Ty mnie teraz nie odepchniesz, Chryste!

(9. XI. 1869)

RODZINNEMU MIASTU

Jest jedno piękne ludowe podanie,
Co treścią swoją do łez mnie porusza —
Lud prosty mniema, że gdy czas nastanie,
W którym już ciało ma opuścić dusza,
Zanim w nadziemskim utonie błękicie,
Powraca jeszcze wstecz przez swoje życie...

I zwolna idzie przebytym już śladem
Żegnać to wszystko, co jej drogiem było,
Raz jeszcze ujrzeć w świetle grobu bladem
Miejsca, gdzie niegdyś żywiej serce biło!
I tak dochodzi aż w dziecinne lata,
I nad kolebką staje znów skrzydlata.

Jako wędrowiec smutny i zmęczony,
Kąpie się znowu w jasnych wspomnień zdroju
I błogosławi swe rodzinne strony,
I wtedy z ziemi odchodzi w pokoju,
Niosąc na skrzydłach w krainę wieczności
Najszlachetniejsze marzenia młodości.

To wszystko prawdą mnie się dziś wydaje —
Bo choć sam jeszcze do żywych się liczę,
Za każdym krokiem, co mi pozostaje,
W tył poza siebie odwracam oblicze,
I moja dusza wyrywa się smutna
Tam, gdzie młodością była tak rozrzutna.

I często cichym, gwiaździstym wieczorem,
Gdy swoim blaskiem księżyc do mnie wchodzi,

Gdy anioł ciszy na mem sercu chorem
Kładzie swe dłonie i boleść łagodzi,
Czuję, jakobym był już tylko cieniem,
Ulatującym z księżyca promieniem.

Wtedy, ach! idę po srebrzystej fali
I całą drogę minioną odnawiam,
Pozdrawiam ludzi, co mnie dzieckiem znali,
Gaje, i łąki, i pola pozdrawiam,
I zatrzymuję się nad każdą miedzą,
Gdzie złote mary lat dziecinnych siedzą.

Droga mnie wiedzie do starego grodu,
Otoczonego ramionami Prosny;
Tam! wśród alei kasztanowych chłodu
Czerpałem tchnienie pierwszej życia wiosny,
Co w cudowności szatę się obleka,
Jak sen zstępuje i jak sen ucieka.

Dziś wywołane pamięcią promienie
Złocą mi pasma zielonych wybrzeży,
I znów anielskie śle mi pozdrowienie,
Jak niegdyś rankiem dzwonek farnej wieży,
I całe miasto w oczach się powiększa
Przez mgłę tęsknoty, co wszystko upiększa.

Jak tam spokojnie płynie ludzkie życie,
Mierzone dźwiękiem słodko brzmiących godzin!
Jak wody w Prosny łagodnem korycie,
Dnie upływają w kółku cichych rodzin,
I z domowego ogniska blask strzela,
Który przechodnia oczy rozwesela.

Ach! z tem ogniskiem dusza moja zrosła
I brała z niego macierzyńskie ciepło,
Zanim daleka fala mnie uniosła
Na brzeg, co dłonią pochwyciłem skrzepłą.
Więc gdy te domy i serca obaczę,
Jak dziecko ręce wyciągam i płaczę.

Bo cóż słodszego nad rodzinny związek,
Co wielkiem drzewem jedności wyrasta,
I pełen wiecznie zielonych gałązek
Ocienia sobą cały obręb miasta,
I nad tę wiarę, która wszystko zbliża
W nawie kościelnej u jednego krzyża?

I cóż świętszego nad domowe cnoty,
Nad tę tradycję żywą, starożytną?...
Cóż jaśniejszego nad ów szczerozłoty,
Wesoły uśmiech, którym twarze kwitną,
I nad tę cichą zacnych serc zażyłość,
Co niesie szczęście, niosąc z sobą miłość?

Tak mi to wszystko cudnie się uśmiecha,
Tak mnie ta przeszłość pociąga znikniona,
Że szukam wzrokiem, gdzie jest owa strzecha,
Pod którą spocznę wśród przyjaciół grona.
Ale na próżno... bo w mej idealnej
Podróży błądzę jak cień — niewidzialny.

Zresztą już moi przyjaciele starzy
Po większej części poszli na spoczynek,
Rodzinna ziemia lekkim snem ich darzy,
Więc im dać muszę łzę na upominek!
A z tych, co żyją, mało kto mnie wspomni —
W pamięci ludzkiej nikną nieprzytomni.

Z czasem powoli wszystko się zaciera,
A więc i moje zatarły się ślady.
Stary park na mnie z zdziwieniem spoziera,
Pytając: „Co to za przychodzień blady?"
I nawet mury wahają się szkolne
Rozpoznać we mnie swe dziecko swawolne!

Chociaż przechodzę około okienka,
Pod które dawniej zbliżałem się z drżeniem,
Już w niem nie siedzi figlarna panienka,
Co była pierwszej miłości marzeniem,

I tylko gzymsy opuszczone sterczą
I patrzą na mnie dziwnie i szyderczo.

Tylko sny dawne zlatują się do mnie,
Spływając łukiem różnobarwnej tęczy...
I widzę wszystko, com śnił nieprzytomnie,
Nad nurtem rzeki, wsparty na poręczy...
Lecz te marzenia nie wydały plonu
I jestem smutny — smutny aż do zgonu.

Jednak nie chciałbym teraz mej żałoby
Zawiesić chmurą nad poczciwym grodem,
Chciałbym na boku pozostawić groby,
A zejść się z życiem szlachetnem i młodem,
Co jak bluszcz swoję latorośl przeciska
Do słonecznego światła — przez zwaliska.

Chciałbym z młodzieżą w kielichy uderzyć
I ze starymi pogwarzyć przy winie,
W młodość wskrzeszoną węgrzynem uwierzyć
I nucić piosnkę o psotnej dziewczynie,
A skończyć głośnym, wesołym toastem
Na powitanie z ukochanym miastem.

I chciałbym objąć w uścisku serdecznym
Ziemię i mury, i wody, i ludzi...
Ale czas wracać szlakiem nadpowietrznym,
Bo już jutrzenka słońce ze snu budzi,
I księżycowe gasnące promienie
Już mnie wzywają w błękitne przestrzenie.

Tak więc, znikając w jasności porannej,
Dobrych aniołów polecam was pieczy:
Niech promień łaski nieba nieustannej
Poczciwe serca przed złem ubezpieczy,
I Ten — co wszystkich w przyszłość nas posuwa,
Nad starym grodem niech Bóg zawsze czuwa!

(15. II. 1870)

PRZEBUDZONA

Słonko majowe
Ze snu już wstaje,
We mgłach różowe
Wyzłaca gaje,
Przez chmur koronkę
Patrzy ciekawie,
Biegnie przez łąkę
Kąpać się w stawie,
Promyki drżące
Po drzewach wiesza
I budzić śpiące
Kwiatki pośpiesza,
Ukradkiem, z cicha,
Pączki rozwija
I w lot z kielicha
Rosę wypija.

O ileż blasku,
Jakże uroczo!
W pobliskim lasku
Ptaszki szczebioczą,
A z tego drzewa,
Co pod oknami,
Słowiczek śpiewa
Pieśń nad pieśniami;
Piosenka płynie
Dalekiem echem,
Chaty w dolinie
Wtórzą jej śmiechem,
Wszystko się budzi,
Do zajęć wraca,
Ożywia ludzi
Radość i praca.

I w sercu mojem
Coś się zbudziło,
Drży niepokojem
Dziwnie a miło —

Jakieś zachcenia
Nowe, nieznane,
Najsłodsze brzmienia,
Blaski różane,
W serce się leją
I pierś podnoszą
Niby nadzieją,
Niby rozkoszą...
I coś mnie drażni,
Czegoś wyglądam,
Lecz najwyraźniej,
Nie wiem, co żądam.

Chciałabym zrzucić
Postać dziewczyny,
Lecieć i nucić
Jako ptaszyny,
Po brzóz zwieszonych
Gałązkach pląsać,
Z listków zielonych
Rosę otrząsać.
W przelocie, szybko
Muskać strumienie
I srebrnym rybkom
Nieść pozdrowienie,
I ponad pola,
I ponad laski
Lecieć gdzie wola
W różowe blaski,
Coraz ku górze,
Wyżej i dalej,
Tonąć w lazurze,
W powietrznej fali...

Chciałabym potem
Zakwitnąć różą,
Pod drzew namiotem
Pachnącą, dużą,
Strojną w szkarłaty
I wdzięk niezwykły,

By wszystkie kwiaty
Gasły i nikły,
By słowik mały,
Skryty w gęstwinie,
Moje pochwały
Śpiewał jedynie.

Znaleźć bym rada
Ów pierścień złoty,
Co to posiada
Dziwne przymioty
I w nadzwyczajne
Kształty nas zmienia,
I wszystkie tajne
Spełnia życzenia.

Ale goręcej
Jeszcze bym chciała
Znaleźć coś więcej...
Co bym kochała,
Niby człowieka,
Niby anioła,
Co mnie z daleka
W snach moich woła.
Chciałabym jego
Znaleźć przy boku,
Zapatrzonego
Z miłością w wzroku,
Rączki serdecznie
Podać mu obie
I mieć go wiecznie,
Wiecznie przy sobie...
Chodzić i gwarzyć
Wśród drzew warkoczy,
I słodko marzyć,
Patrząc się w oczy,
I całą jasność
I piękność ziemi
Zabrać na własność
Sercami swemi,

I skryć w błękicie
Wszystko radosne...
I całe życie
Zamienić w wiosnę.

(8. III. 1870)

RÓŻOWA CHWILKA

Pięknym jest ten gaj,
Piękną jezior toń,
Pięknym świeży maj,
Co roznosi woń.

Piękny jasny dzień,
Co blask złoty śle,
Pięknym nocy cień
Na błękitów tle.

Piękny cały świat,
Piękny wzdłuż i wszerz,
Piękny każdy kwiat,
Każdy ptak i zwierz.

Piękny słońca wschód
I rumieniec zórz —
Świat jak jeden cud
Piękny wszerz i wzdłuż.

Szczęście, rozkosz tu,
Szczęście, rozkosz tam,
Piersiom braknie tchu
Czerpać zachwyt sam.

Rozkosz płynie w dal,
Rozkosz płynie w krąg,
Płynie z szumem fal,
Płynie z wonią łąk,

Płynie z dolin, z gór,
Z lasów, wsi i miast,

Z błękitów i chmur,
Ze słońca i gwiazd.

Słodko szumi las,
Słodką nuci pieśń,
Słodko patrzy głaz
Przez jedwabną pleśń.

Drzewa szczęściem drżą,
Drży ich każdy liść,
Drzewa tańczyć chcą,
Chcą powstać i iść.

Zatacza się buk
I cieszy się w głos,
Brzozy aż do nóg
Rozpuszczają włos;

Nawet stary dąb,
Przystrojony w bluszcz,
Chce się sunąć w głąb
Swawolących puszcz.

Ptaszki nucą tu,
Ptaszki nucą tam,
Brak mi w piersiach tchu —
Śpiew ich w sercu mam.

Słychać spoza drzew,
W jaśminie i bzie,
Słychać ciągle śpiew:
„Ona kocha cię“.

„Kocha“ — pluszcze staw,
„Kocha“ — szemrze zdrój,
„Kocha“ — brzęczy z traw
Złotych muszek rój.

„Kocha“ — słówkiem tem
Ziemią wkoło brzmi,

„Kocha“ — wiem już, wiem!
Sama rzekła mi.

Muszę wierzyć jej,
Bo mi rzekła: Wierz!
Słońce, ty się śmiej!
Ziemio, ty się ciesz!

Róży imię ma,
Różą jest jej twarz,
Kiedy rączkę da,
Różę w sercu masz.

Nie wiem, jak się stał
Cud niebieski ten —
Jednak to nie szał,
Prawda — to nie sen!

„Kocham“ — rzekła w głos,
Płonąc jako świt —
Z ócz jej krople ros —
Biegły gasić wstyd.

„Kocham“ — szepnie znów —
A tuż za nią w ślad
Oddźwiękiem tych słów
Zabrzmi cały świat;

„Kocham“ — śpiewa bór,
„Kocham“ — woła głaz,
„Kocham“ — echo gór
Odpowiada wraz.

„Kocham“ słówko to
Śle tysiące brzmień
I tęczową mgłą
Barwi jasny dzień.

W słońca blasku drży,
Lecąc w światów toń,

Dźwięczy, lśni się, skrzy
I roznosi woń.

Na błękitów tle
Płonie ogniem zórz
I w powietrze śle
Słodki zapach róż.

I zakwita wschód
Jak różowy kwiat —
Świat jak jeden cud,
Piękny, boski świat!

(8. V. 1872)

HELENIE MODRZEJEWSKIEJ

Ponad tem wszystkiem, co początek bierze
W ciężkiej i dusznej życia atmosferze,
Ponad tem wszystkiem, co się ćmi i wichrzy
W prochu tej ziemi, jak owad najlichszy,
Ponad tem wszystkiem, co z niesforną wrzawą
Goni za chlebem, miłością lub sławą,
I świecąc chwilę, znowu w mroku ginie,
W łez, krwi i błota dziwnej mieszaninie,
Ponad tem wszystkiem — jest jaśniejsza sfera,
Będąca ziemskiej tęczowem odbiciem.
Ta zmienne kształty w wieczny blask ubiera
I jak posągi stawia ponad życiem,
I każdą miłość, co się w proch rozwiała,
Uwiecznia w krasie dziewiczego ciała,
I każdą sławę podejmuje z zgliszcza,
I ze rdzy ziemskiej ogniem ją oczyszcza.
Ta sfera jasna, sfera ideału,
W którą świat żywych wsiąka wciąż pomału
I gdzie przenosi swoje łzy i nędzę
Na rajskich marzeń nieśmiertelną przędzę,
Ta sfera sztuki, jak ją tłum nazywa,
Wieczyście piękna, wieczyście prawdziwa,
Ma swoje sługi, którym jest zlecone
Ukrytych cudów odchylać zasłonę.

Ma swoje sługi wierne niewolniczo,
Co wdzięcznym marom, zrodzonym w błękicie,
Własnego ducha na chwilę użyczą
I mglistym kształtom własne dadzą życie,
I całą swoję roztrwonią istotę
Na ich nadziemską walkę i tęsknotę,
I trwają, błyszczą i lecą... dopóki
Nie strawi ducha boski płomień sztuki!

Biedne ofiary! Im nie wolno w locie
Opuścić skrzydeł w jakiej cichej grocie
Ani ugasić ognia, co je pali,
Jako jaskółkom gdzie na modrej fali;
Im w ideału jarzmie, bez wytchnienia,
Wszystkie łzy, skargi, krzywdy i cierpienia
Potrzeba zbierać, każdą ludzką ranę
Przejmując na swe serce skołatane;
Trzeba im chodzić w królewskiej purpurze,
W koronie z szychu i nie giąć się pod nią,
Odczuć w swych piersiach wszystkie ziemskie burze,
I dyszeć dumą, nienawiścią, zbrodnią,
Umarłych plemion żywym być wyrazem,
Kochać, żyć, walczyć, ginąć z niemi razem...
I wszystkie piękne widma, co się roją,
Aby ożyły, krwią napoić swoją.

Biedne ofiary! Tłum, co patrzy na nie,
Widzi ułudę tylko i udanie —
I gdy się ogniem tęczowym zachwyca,
Nie pyta, czem go niewolnik podsyca.
Nie pyta, czemu mieści posąg Nioby
Tyle kamiennej grozy i żałoby,
Czemu pieśń, co się w powietrzu roztrąca,
Jest tyle śpiewna, spłakana i drżąca.
Czemu ta postać jasna, czysta, biała,
Spoczywająca dotąd w zapomnieniu,
Nagle przed okiem widza zmartwychwstała
I w czarodziejskim zakwitła promieniu?
Skąd płynie fala tych uczuć obfita,
Co go rwie z sobą? O to tłum nie pyta...



Helena Modrzejewska w roli Ofelii z „Hamleta".
(Wedle książki F. Siedleckiego: Helena Modrzejewska).

Pewny, że wzruszeń tajemniczych tęcza
Bengalskim ogniom początek zawdzięcza.

Nikt nie przeczuwa owej wielkiej rany,
Skąd krwi upływa strumień nieprzebrany,
Ani tej walki, co trwa życiem całem
Z nieuchwyconym nigdy ideałem —
Ani też nie ma współczujących świadków
Dla tych porażek, zwątpień i upadków,
Gdy niewidzialne wyższej mocy ramię
Słonecznym gońcom skrzydła i lot łamie.
O! tych wewnętrznych konań ponad światem
Nie dojrzą nawet oczy najciekawsze —
Źródło, co było w twórcze łzy bogatem,
Zostanie ciemną zagadką na zawsze;
I gdy duch w prochu szermierza powali,
Na śmierć zadepcze i uleci dalej...
Tłum się nie troszczy o los zapaśnika,
Ale do domu powraca... i syka.

Strwonione życie! komedia skończona!
Nad zwyciężonym zapadła zasłona —
I głucha cisza zaległa bezzwłocznie,
Wprzód zanim w ziemi naprawdę odpocznie;
Serdecznych natchnień błyski drogocenne,
Te uleciały ponad prądy zmienne,
Unosząc z sobą w kraj przyszłości mglisty
Serce człowieka i duszę artysty.
Więc pozostaje tylko marą błędną,
Rozdawszy z siebie wszystko, co najlepsze —
Zebrane laury do wieczora zwiędną,
I nikt go piersią swoją nie podeprze.
Dopiero wtedy, gdy z nędzy człowieczej
Chłodna go ziemia na zawsze wyleczy,
Nad grobem miga błędny ognik sławy,
Przed którym staje przechodzień ciekawy.

A jednak, mimo że ten ból, ta praca,
W której się własną istotę zatraca,
Zdaje się niknąć, atom po atomie,

W wiecznej piękności blasku i ogromie,
Jak rosa w słońcu... jednak przecież warto
Chociaż na chwilę dać swą pierś rozdartą
Tym, którzy łakną i tęsknią za niebem,
I głodnych karmić ideału chlebem.
Warto chociażby raz, na chwilę jedną,
Położyć palec na dusz ludzkich ranie
I w lepsze światy zawieść rzeszę biedną,
Prawdy i piękna dać jej pożądanie.
Bo chociaż dzieło i twórca przeminie,
Rzucone ziarno zejdzie kiedyś w czynie
I w przyszłych czynów rycerskiej postaci
Zapomnianemu sprawcy się wypłaci.

(1871)

FRESKA STAROŻYTNE

TETYS I ACHILLES

Równo z jutrznią pośpieszną, co na niebie już wschodzi,
Tetys smutna i blada, na perłowych konch łodzi
Z głębi morza wypływa. Przed nią fali błękity
Rozsuwają się cicho i szlak złotem nabity
Znaczy drogę, po której jej perłowa łódź przejdzie.
Każda fala się kłania modrookiej Nerejdzie
I całuje jej stopy, bielsze jeszcze od piany,
Którą lekko okrasi pierwszy promień różany.
Brzmienia słodkie, łagodne, jak amfiońskiej głos liry,
Towarzyszą jej w drodze przez te płynne szafiry,
A na muszli — najcichszy syn Eola z uśmiechem
Biały żagiel wydyma swoim wonnym oddechem.
Wkoło — rzesza delfinów, ssąc powietrze w swe płuca,
Wodotryski srebrzyste ponad fale wyrzuca.
Złotowłosych cór morza, śpiewnych Nerejd gromada,
Igra z falą lub z wdziękiem na delfinów grzbiet wsiada,
Zakwitając różowo w złotym deszczu promieni,
Co ich ciała przejrzyste tchem rozkoszy rumieni.
Towarzyszą Tetydzie oceanu dziewice:
Jedna sterem kieruje, druga trzyma kotwicę,
Owa piersią swą śnieżną w biegu wstrzymać chce fale,
Inna z morza dobywa promieniste korale,
U tej w ustach pobudką śpiewająca brzmi koncha,
A ta znowu schylona dziwny morski kwiat wącha;
Inna drażni delfiny, inna łowi od rana
Siecią rybki skrzydlate... Tetys smutna, stroskana,
Na to wszystko nie zważa, towarzyszek nie pieści;

Pełna gorzkich rozmyślań i głębokiej boleści,
Myśli tylko o synu, o Achillu, na którym
Przeznaczenie zawisło swym wyrokiem ponurym.
Śpieszy właśnie do niego szafirowych fal drogą,
By los groźny odwrócić macierzyńską przestrogą;
I tak płynie przez błękit zamyślona, milcząca,
A perłowa łódź chyżo ciche fale roztrąca...

* * *

Nad wezgłowiem Achilla Tetys siadła strapiona
I objęła pierś jego w swoje śnieżne ramiona.
Z dumą matki, choć razem z myślą dziwnie żałobną,
Postać męża podziwia, bogom tylko podobną,
I widokiem się poi bohaterskiej postaci,
Której nic nie wyrówna, której nic nie opłaci.
Pocałunkiem to jasne, czyste czoło pokrywa,
Razem dumna i trwożna, zrozpaczona, szczęśliwa!

„O Achillu! — zawoła — nie gardź bogów przestrogą;
Jeśli prośby twej matki nic nad tobą nie mogą —
Słuchaj niebios ostrzeżeń i w rodzinne wróć strony,
Gdzie cię czeka twój ojciec, starzec biedny, stęskniony.
Wszakże dosyć masz sławy, ta na wieki ci starczy,
Możesz cicho więc w domu miecz zawiesić na tarczy
I pod cieniem ojczystej spoczywając oliwy,
Ród Pelidów utrwalić. — Maż twój ojciec sędziwy
Bezpotomnie, samotnie, rzucać świat ten na wieki,
Bez pożegnań ze synem, bez najczulszej opieki,
Bez uczczenia popiołów przez rycerskie igrzyska,
Bez dziedzica dla swego mienia, władzy, nazwiska?
Maż twa matka tak rychło, w samym kwiecie młodości
Widzieć ciebie schodzącym w nieprzebyte ciemności?
I utracić skarb drogi, co zaledwie przez chwilę
W całym blasku widziała i piękności, i sile?
Ach, ty nie wiesz, jak wielka strasznych męczarń przyczyna
Nieśmiertelnej i wiecznej — śmiertelnego mieć syna.
Jak okropnie jest widzieć niezbłaganą konieczność
I nie móc jej odwrócić, i tak zostać na wieczność!“

„Matko! — Achill odrzecze — co nam pomóc jest w stanie,
Na zagubę skazanym, naszych losów badanie?
Prędzej, później, paść musim w otchłań dla nas otwartą.
Chwilę możem odwlekać, lecz czyż odwlec ją warto,
Żeby stracić walk naszych i poświęceń korzyści,
Z drzewa życia spadając, jako suchych proch liści?
Nieśmiertelność bez walki — bogów tylko udziałem!
Oni jedni panują nad istnieniem nietrwałem,
Oni jedni niezmienni, bez boleści i troski,
Rozlewają strumieniem życie jako dar boski.
Nieśmiertelność — jest bogom przyrodzoną... My, ludzie,
Ją zdobywać musimy w krwawym znoju i trudzie,
Życiem całem na szalę losów świata rzuconem,
Wytrwałością niezłomną, bohaterstwem i zgonem!
Nam potrzeba bez trwogi wkroczyć w cienie Erebu
I wyjść stamtąd zwycięzcą — żeby wydrzeć ją niebu.
Więc, gdy taka konieczność — bezskuteczny żal na co?
Na co rady troskliwe, które wartość swą tracą,
Nic odmienić nie mogąc? — Tak więc, matko, daremnie
Swoim żalem i smutkiem budzisz gorzką myśl we mnie,
Tę myśl, która mnie także dręczy często boleśnie,
Żem jest tylko śmiertelnym i że umrę przedwcześnie!“

„Na cóż ginąć przed czasem? — smutno Tetys odpowie —
Gdy ci żywot najdłuższy obiecują bogowie,
Byleś tylko odstąpił, póki jeszcze jest pora...
I nie szukał tryumfu w krwawym zgonie Hektora;
Dopóki on nie padnie, jesteś jeszcze bezpieczny...
Tak brzmi wyrok przeznaczeń niewzruszony a wieczny —
Ale szala ta sama, co zwycięstwo ci skłania,
Razem czas nam odważa wieczystego rozstania.
Więc powstrzymaj, o synu, zapęd miecza zwycięski!
Co ci przyjdzie z Hektora poniżenia i klęski?
Co ci przyjdzie, że życiem bohaterów rozrzutny,
Nową poślesz ofiarę Persefonie okrutnej?
Że ją wydrzesz rodzinie i rozkoszy, i chwale,
Tyle szczęścia niwecząc? Gdy sam losów swych szalę
W czarny Hades przeważysz, z wieczną matki twej szkodą,
I na głowę twą ściągniesz śmierć tak smutną, tak młodą!“

„Matko moja, Tetydo! — Achill znowu rozpocznie —
Naszym losem i każdym z naszych czynów widocznie
Wyższe prawo rozrządza. Kto ma w sobie swej siły
I wielkości poczucie, kogo mlekiem karmiły
Nieśmiertelnych bóstw piersi — ten się cofnąć z swej drogi,
Choćby zechciał, nie może. Bez litości, bez trwogi,
Musi ciągle iść naprzód, niosąc z sobą miecz krwawy,
Jak niewolnik swych czynów, swej wielkości i sławy;
Musi zdeptać, co słabsze, i po ciałach tysiąca
Bohaterów — przejść z wzgardą, jak potęga niszcząca,
Z każdą sławą się mierząc, która zazdrość w nim budzi,
I nie znosząc równego wśród półbogów i ludzi,
Póki jeden nie stanie ponad światem wszechwładnie,
Jako pomnik na przyszłość — lub dopóki nie padnie.
Na tem właśnie polega nasza wielkość i chwała,
By dokonać wszystkiego, co nam tylko wskazała
Moc wewnętrzna, nie dbając, co i kiedy nas czeka,
Bez litości nad sercem i nad losem człowieka.
Prąd nas zmusza silniejszy ponad żale chwilowe
Pędzić dalej a dalej — po zdobycze wciąż nowe —
Przez tryumfy i klęski, przez orężne zatargi
Całych plemion, przez stosy ciał poległych, przez skargi
Biednych starców i niewiast, przez ruiny i zgliszcze.
Tak zdążamy do kresu. Każdy mniema, że zyszcze
Nieśmiertelność dla siebie i nie troszczy się wiele
O przeznaczeń wyroki i o skryte ich cele.
Ostateczny cel jaki? — Nikt się tego nie dowie
Z nas, śmiertelnych — zaledwie znać go mogą bogowie.“

(9. II. 1871)

HERAKLES

I

Greckie go mity Heraklesem zwały,
Chociaż właściwie ludem się nazywa;
Na wieczną pracę nieba go skazały,
Więc jego ramię nigdy nie spoczywa.

Jest pracowity, silny i wytrwały,
Lwia skóra nagie barki mu pokrywa,
Lecz wobec pana swojego nieśmiały,
Łańcuchów swoich sam kuje ogniwa

I spełnia wszystkie najcięższe zlecenia.
Kiedy podniesie maczugę — to straszny!
A jednak stąpa cicho, najzwyczajniej,

Pełen zaparcia i upokorzenia;
Śmieją się z niego, że jest za rubaszny,
Kiedy go widzą w Augiaszowej stajni.

II

Dziewicza Muza nieraz wstydem spłonie,
Widząc, jak grubej oddany swawoli,
Pijaną orgią gasi ogień w łonie,
Pragnąc zapomnieć o tem, co go boli,

Lub gdy rozżarty nadmiarem niedoli,
Chwyta w szaleństwie za trujące bronie
I na świat biegnie w niszczyciela roli,
I krwią niewinnych plami swoje dłonie!

Jednak pomimo tych wybuchów szału,
Przez które w niwecz idzie wieków praca
I wielkich czynów szereg się zaciera —

Z obłędu swego budząc się pomału,
Kornie na dawne stanowisko wraca
I spełnia dalej dzieło bohatera.

III

On bohaterstwo swoje mało ceni
I nie wie jeszcze, czem jest i czem będzie;
Nie wie, że cało wyszedłszy z płomieni,
Miejsce dla siebie wśród bogów zdobędzie.

Lecz wiedzą o tem bogowie strapieni,
Co w nim mieć chcieli posłuszne narzędzie,
Więc cały Olimp z wściekłości się pieni
I prześladuje go zawsze i wszędzie.

Jeszcze w kolebce posyłał mu gady,
Aby go zgniotły w duszącym uścisku,
I wciąż tysiącem olbrzymów nań godzi —

Bezsilne gniewy, zasadzki i zdrady!
Będzie zwycięzcą... i przy gromów błysku
Prometeusza z więzów wyswobodzi!

(6. I. 1872)

MOZAJKA

NOKTURNO

Na dworze wicher i słota,
Tak smutno, mroczno i chmurno —
Po szybach deszczyk przygrywa,
A wicher śpiewa nokturno.

Tańcują pożółkłe liście,
Tańcują para za parą —
Ja siedzę smutny w kąciku
I w przestrzeń spoglądam szarą.

Czegoś mi tęskno i straszno,
Patrzę bezmyślnie przed siebie,
A coraz ciemniej mi w duszy,
I coraz ciemniej na niebie.

Czy tylko wicher tak jęczy,
Kręcąc się z deszczem dokoła?
Czy tam nikt więcej nie płacze?
Nikt więcej na mnie nie woła?

Bo słyszę jakieś wzdychania
I jakieś głosy mi znane,
Które brzmią strasznie, ponuro,
Wstępując w serce stroskane;

I jakieś blade postacie
Do moich okien się tłoczą —

Patrzą się na mnie szyderczo,
Śmieją się ze mnie i droczą...

I nie pytając: czy wolno,
Wchodzą do mego mieszkania,
A każda z drwiącym uśmiechem
Przede mną nisko się kłania —

I ciągną w długim szeregu,
Szeleszcząc jak suche liście,
I tańczą para za parą
Przy dzikim wichru poświście.

„Chodź z nami!“ — wołają na mnie,
Wszakżeż ty do nas należysz?
Minioną przeszłością żyjesz
I jeszcze kochasz i wierzysz?

„Ty się nas przecież nie wyprzesz,
Jak się ci wszyscy wyparli,
Co myślą, że żyją jeszcze,
Choć dawno duchem pomarli.

„Chodź do nas! dalej do koła!
Z nami zabawisz się pięknie
I będziesz tańczyć, i śpiewać,
Póki ci serce nie pęknie!

„Lepiej niech pęka od razu,
W krwawej przeszłości uścisku,
Niż ma zastygać powoli
Na brudnem ludzi śmiecisku!

„Masz zostać przez nich zdeptanym
Lub stać się z nimi zaprzańcem,
Wolisz pójść w ciemność za nami,
Bawić się śpiewem i tańcem!“

Tak mnie wołają i kuszą
Coraz to śmielej, natrętniej —

I otaczają mnie kołem...
A w oczach coraz mi mętniej —

I czuję, że mnie unoszą —
Brzmi strasznie wichru muzyka,
Świat się pode mną zapada...
Wtem nagle wszystko mi znika —

I pusto w moim pokoju —
Na świecie mroczno i chmurno,
Po szybach deszczyk przygrywa,
A wicher śpiewa nokturno.

(26. X. 1869)

SCHERZO

Siedzi w oknie cały ranek,
Do wieczora siedzi,
Siedzi ciągle smutny Janek,
Czeka odpowiedzi.

Do swej lubej list wyprawił,
Na odpowiedź czeka,
Sześć miesięcy w oknie strawił,
Wzdycha i narzeka.

List wyprawił przez gołębia,
Gołąb nie powrócił —
Może spotkał gdzie jastrzębia,
Co mu drogę skrócił.

Wodzi okiem wciąż po niebie,
Na posłańca czeka,
Patrzy w górę, znów przed siebie...
Pies na niego szczeka.

Pytaniami wszystkich nudzi
I zaczepia co dnia
Ptaki, chmury, nawet ludzi,
Każdego przechodnia.

Wszyscy się już z niego śmieją
Szczerze lub obłudnie —
On się żywi wciąż nadzieją,
Coraz bardziej chudnie.

Dziś znów patrzy w jedną stronę
I wzdycha okropnie —
Słońce poszło spać znudzone,
Zrobiło roztropnie.

Księżyc wyszedł już z gospody,
Po niebie się toczy,
Zrumienione ma jagody
I nabrzękłe oczy;

Podpił sobie starowina,
Tacza się wśród drogi
I do gwiazd się brać zaczyna,
A te przed nim w nogi.

Więc niechętnie idzie dalej,
Gorzko się uśmiecha,
Mrucząc: „Diabli to nadali,
Starość nie uciecha!

„Oj te gwiazdy! ród zdradliwy,
Każda z nich jest płocha,
Dziś dlatego, żem już siwy,
Żadna mnie nie kocha.

„Młodość za to miałem sławną —
Kochały mnie więcej,
A to temu tak niedawno,
Lat coś sześć tysięcy.“

Kiedy ujrzał smutny Janek
Starego na niebie,
Wychylił się zza firanek,
Wzywa go do siebie:

„O mój stary przyjacielu,
Zbiegłeś drogi tyle,
Siadaj u mnie na fotelu,
Spocznij choć na chwilę..

„Musisz być zmęczony pewnie
Dzisiejszą podróżą...“
Księżyc na to mruknął gniewnie:
„Nogi mi nie służą!

„A tu trzeba spacerować
I świecić latarką
Wszystkim, co chcą romansować:
Księżnom czy kucharkom.

„I tych samych klątw, uniesień
Słuchać wciąż od ludzi,
Czy to wiosna, czy to jesień;
To mnie diablo nudzi!

„Każdy myśli z tych młodzików,
że on tylko jeden
Pełną piersią wykrzykników
Odkrył nowy eden.

„że on pierwszy z swoją miłą
Między gwiazdy zalazł
I że przedtem nic nie było —
On miłość wynalazł!

„Gdy go zdradzi ładne dziecię,
Wtedy znowu mniema,
że na całym bożym świecie
Nieszczęśliwszych nie ma.

„I dziwuje się bez końca,
Utraciwszy zdradną,
że księżyce, gwiazdy, słońca
Na nos mu nie spadną“.

Janek przerwie: „Srebrny panie,
Jesteś w złym humorze,
Lecz na moje zapytanie
Odpowiesz mi może,

„Nie będziesz się na mnie srożył
Za pospólstwa winy,
Wszak wiesz, że mnie Pan Bóg stworzył
Z innej całkiem gliny.

„Moja miłość — to nie zwykłe
Śmiertelnych mamidła,
To nie zmysłów cacko nikłe,
To nie bańka z mydła!

„Moja miłość — ta wyrosła
Ponad poziom ziemi,
W niebo czysty skarb uniosła
Skrzydłami swojemi.

„Nic wspólnego nie ma z zmienną
Ludzkich uczuć nędzą,
Gdyż oplotła świat promienną,
Idealną przędzą.

„Ona wyższą nad egoizm
I nad serca klęski...
Moja miłość — to heroizm
Dumny i zwycięski!

„Ja nie pragnę nic dla siebie,
Dla szczęścia własnego,
Bo w miłości mojej niebie
Nie ma nic ziemskiego.

„Nic nie pragnę, nic nie żądam,
Tak, niczego więcej
Oprócz wieści, co wyglądam
Od sześciu miesięcy.

„Chciałbym tylko wiedzieć tyle
O moim aniele:
Jak przepędza smutne chwile?
Czy nie cierpi wiele?

„List posłałem przez gołębia,
Nie mam w zamian wieści —
Więc niepokój mnie przygnębia,
Usycham z boleści.

„W twoje ręce los mój składam;
Powiedz, że jest żywą,
Oddam wszystko, co posiadam,
Za tę wieść szczęśliwą".

Księżyc odparł: „Jesteś hojny,
Bo posiadasz mało —
Lecz gdy jesteś niespokojny,
Powiem prawdę całą.

„Jest mi miło, że cię mogę
Tak łatwo pocieszyć —
Powiem krótko, bo mi w drogę
Czas się już pośpieszyć.

„Byłem właśnie mimochodem
W tamtej stronie z rana
I widziałem, jak ogrodem
Szła twa ukochana,

„Przy niej ładny szedł chłopaczek,
Patrzała nań słodko
I niejeden spiekła raczek,
Bawiąc się stokrotką;

„Potem list twój wydobyła
Z kieszonki fartuszka
I o tobie coś mówiła
Tamtemu do uszka,

„I usiadła z nim pod drzewem,
Z śmiechem list podarła...“
Na to Janek krzyknie z gniewem:
„Bodajby umarła!

„O niegodna! o zdradliwa!
Tak mnie zwieść szkaradnie —
Co mi z tego, że jest żywa...
A niechaj przepadnie!“

Księżyc zaczął śmiać się głośno,
Ramionami wstrząsał,
Słysząc furię tę miłosną —
Janek wciąż się dąsał.

Aż staremu się znudziło
Słuchać, jak się żali
I wyklina swoją miłą —
Chciał wędrować dalej.

Spostrzegł Janek, że staruszek
Zaczyna się zżymać,
Chciał go schwycić za kożuszek,
żeby go przytrzymać,

Ale księżyc w mig się sprawił,
Przewidziawszy łapkę,
W ręku Janka pozostawił
Tylko lisią czapkę.

(12. IV. 1870)

ABDYKACJA

Sukienkę miała w paseczki
Perkalikową,
We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową.
Nie było piękniejszej dzieweczki —
Daję wam słowo.

Była doprawdy królewną
Cudownych krajów
I miała orkiestrę śpiewną
W królestwie zielonych gajów,
I armię kwiatów powiewną
Brzegiem ruczajów.

Gdy zbrojna ruszyła w pole
Wraz z wojskiem swojem,
Wszystko spełniało jej wolę.
Słynęła w świecie podbojem —
I mnie zabrała w niewolę
Nad jasnym zdrojem.

Miała na swoje rozkazy
Nadziemskie moce,
Poranki słodkiej ekstazy,
Rajskich pożądań owoce,
Gwiaździstych sfer krajobrazy,
Wiosenne noce.

Nie wiem, dlaczego złożyła
Berło liliowe
I na koronki zmieniła
Swoje korony tęczowe.
Wiem, że Arkadia straciła
Swoją królowę.

Dziś tylko... wielką jest damą,
Strojną bez miary;
Ma pałac z herbem nad bramą,
Kaprysy spełnia mąż stary.
Ale już nie jest tą samą,
Znikły, ach! czary.

I choć króluje na balu
W każdym salonie —
Znać na niej jakiś cień żalu;

I marzy, wspierając skronie,
O swej sukience z perkalu
I polnych kwiatów koronie.

(1. III. 1870)

SONET

Po co się budzą pragnienia szalone,
Gdy ich nie można ugasić napojem?
Po co się serce wyrywa stęsknione
Do burzy, gardząc ciszą i spokojem?

Po co chce zedrzeć przyszłości zasłonę
I nieskończoność zmieścić w łonie swojem?
Kiedy zaledwie dotknie się spragnione,
Usycha w żalu nad zmąconym zdrojem!

Próżne zabiegi! Wieczyste pragnienia!
Zwodnicze widma! Któż was nie wyklina?
A jednak mimo klątw i złorzeczenia —

Każdy na nowo wraca i zaczyna
Szukać tej mary, co świat opromienia,
I o dawniejszych klęskach zapomina.

(15. II. 1870)

PRZESTROGA

Ty, lube dziewczę, masz duszę tkliwą,
Co się pięknością wszelką zachwyca;
Jednak ci radzę: chcesz być szczęśliwą,
To za mąż idź za szlachcica!

Poetycznego nie bierz kochanka!
Poezja w życiu — to ból i troski;
Ty przede wszystkiem jesteś szlachcianka,
Trzeba ci z mężem i wioski.

Bardzo rozsądnie robi twa matka,
Łamiąc kaprysik twój idealny...

Miłość — to jakaś ciemna zagadka,
Majątek — ten jest widzialny!

Przeminie wiosna rozkosznych wrażeń,
I sny przeminą, któremi żyjesz,
I śmiać się będziesz z dziecinnych marzeń,
Skoro troszeczkę utyjesz!

I będziesz wdzięczną swej matce potem,
Na bal w poczwórnej jadąc karecie,
Żeś zaślubiła worek ze złotem,
Dawszy odkosza poecie.

(8. IX. 1870)

JEDNI I DRUDZY

Są jedni, którzy wiecznie za czemś gonią,
Za jakąś marą szczęścia nadpowietrzną,
W próżnej gonitwie siły swoje trwonią,
Lecz żyją walką serdeczną.

I całą kolej złudzeń i zawodów
Przechodzą razem z rozkoszą i trwogą,
I wszystkie kwiaty zrywają z ogrodów,
I depczą pod swoją nogą.

Są inni, którzy płyną bez oporu
Na fali życia unoszeni w ciemność,
Niby spokojni i zimni z pozoru,
Bo widzą walki daremność.

Zrzekli się cierpień i szczęścia się zrzekli,
Zgadując zdradę w każdym losu darze,
Przed swojem sercem jednak nie uciekli,
I własne serce ich karze!

Gdy się spotkają gdzie w ostatniej chwili
Jedni i drudzy przy otwartym grobie,
Żałują, czemu inaczej nie żyli,
Wzajemnie zazdroszczą sobie.

(10. IV. 1872)

LUDZKOŚCI!

Ludzkości, ty Atreusza rodzie!
Wśród ciągłych walk idziesz naprzód niespokojna
I własną pierś ranisz w tym pochodzie,
Głucha na łzy, nienawiścią zbrojna.

Przebyty ból płacisz nową męką
I chcąc się mścić — mścisz się wiecznie, lecz na sobie,
Bo każdy cios twą zadany ręką
Spycha cię w dół we krwi i żałobie.

Tyś sama jest katem i ofiarą,
I padasz w proch, kiedy kroczyć chcesz zwycięsko,
I tryumf twój jest dla ciebie karą,
I zwycięstw szał jest dla ciebie klęską!

Lecz mimo klątw, bólu i zwątpienia,
Przeczuwasz cel, ku któremu dążysz zwolna —
On czoło twe zawsze opromienia,
Choć ująć go jeszcześ nie jest zdolna.

(29. VI. 1871)

WĄTPLIWOŚCI

Strumień mówi: „Nie rozumiem, na co
Muszę wiecznie z gór w doliny płynąć.
Mój ruch ciągły próżną tylko pracą,
Kiedy w morzu mam bez śladu ginąć...“
Na to kwiaty w dolinie rosnące:
„Ty się nie skarż, o dobry strumieniu!
Twoje wody sączą życie łące,
Są niezbędne naszemu istnieniu“.

Kwiaty mówią: „Dziwne nasze losy!
Po co wonie rozsiewać z kielicha,
Po co błyszczeć kropelkami rosy,
Gdy z nas każdy tak szybko usycha?“

Na to dziewczę: „Dola wasza, kwiaty,
Jest podziwu godną i zazdrości,
Waszym wdziękiem ożywiacie światy,
Sercom ludzkim niosąc woń piękności“.

Dziewczę mówi: „Na co mi uroda?
Na co w sercu słodkich wzruszeń tyle?
Szkoda marzeń serdecznych, ach, szkoda!
Wszystko zniknie jako sen, za chwilę“.
Na to młodzian: „Szczęścia nikt nie mierzył
Dnia długością, lecz tem, co mu dano —
Bóg ci skarby uczucia powierzył,
Byś kochała i była kochaną“.

Młodzian mówi: „Ach, w tym życia boju,
Co wre ciągle przede mną i we mnie,
Próżno szukam szczęścia i spokoju.
Po co żyję, gdy walczę daremnie?“
Na to usta dziewczęcia milczały,
Lecz rączkami oplotła mu szyję —
Wątpliwości jako śnieg stopniały,
I nie pytał więcej, po co żyje.

(1870)

W CICHEJ PRZYSTANI

Kiedy już umrę, każ mi matko miła,
Włożyć do trumny białe ślubne szaty.
Będę o cichych zaślubinach śniła,
Ubrana w mirtu i pomarańcz kwiaty;
Niech śmierć mi wdzięku marzeń nie umniejsza...
W marzeniach serca leży dziwna siła,
Od samej śmierci miłość jest silniejsza!

Nie wiem dlaczego, lecz w ostatniej chwili
Inaczej patrzę na życia koleje,
Serce już losom oprzeć się nie sili,
Przebyta boleść cichnie i maleje,

I wszystko znika na kształt snu przykrego,
Który blask dzienny na zawsze rozwieje,
Choć w oczach pełno jeszcze łez od niego.

Dawniej zbyt często duch bolem miotany
Stawał oporem przeciw woli bożej,
Smutnych przeznaczeń żądając odmiany
I zwrotu szczęścia utraconej zorzy,
Za ziemskim rajem tęskniąc najgoręcej,
Bezsilną walką powiększał swe rany
I nad swą boleść — nic nie widział więcej...

Dziś, gdyby anioł, co stoi nade mną,
Dał mi moc losem rozrządzić do woli
I po swe szczęście wrócić w przeszłość ciemną,
Już bym nie chciała... Dusza, gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikomej doli
I tylko sięga po to — co już wieczne!

Dziś mogę patrzyć wolna od goryczy
Na te palące przeszłości widziadła:
Ból już na grozie stracił tajemniczej,
I wymarzona szczęśliwość pobladła,
I wszystkie straty najcięższe w wspomnieniu
Spływają w jeden obraz malowniczy,
Zstępując do mnie w cudnem oświetleniu.

Z spokojem patrzę na tę postać drogą,
Co prowadziła mnie w słoneczne światy,
Na chwile słodkie, w których ludzie mogą
Własnych serc wonią poić się jak kwiaty,
I żyć bez pragnień, czasu i przestrzeni,
Nie dotykając nawet ziemskiej szaty,
A tylko w słońce miłości wpatrzeni.

Z równym spokojem spoglądam na cienie,
Które zaćmiły mój obrazek złoty;
Widzę noc czarną... trwogę... rozłączenie...
Próżne nadzieje, żale i tęsknoty.

Nawet śmierć jego wspominam z spokojem,
A z piersi żadne nie rwie się westchnienie,
I łzy już żadnej nie ma w oku mojem.

A jednak we mnie miłość nie umarła,
Tylko pełniejszej żąda szczęścia miary —
O nieśmiertelność skrzydła swe oparła,
Poza grób sięga jasnym wzrokiem wiary
I przerzucona w drugą światów stronę
Znajduje wszystko, co tutaj mrok szary
Pokrył dla oczu śmiertelnych zniknione.

Jestem zbyt pewną, że cudowna siła,
Która dwa serca łączy kochające,
Choćby nie istniał, jeszcze by stworzyła
Raj, gdzieby mogły zejść się po rozłące;
Więc kiedy przyjdzie ów cichy cherubin
Zamknąć mi oczy — to ja będę śniła,
Że mnie kochanek wzywa do zaślubin.

(25. XI. 1871)

WIDMO JESIENI

Tak żywe niegdyś błękity
Cieniami zaszły szaremi,
Jakiś duch mgłami spowity
Zimną dłoń kładzie na ziemi.

Przez mgieł przejrzyste zasłony
Przegląda postać widziadła,
Wzrok jakby mgłami zaćmiony,
Twarz chłodna, smutna, wybladła.

Na czole wieniec sczerniały
Kropelki sączy wilgotne...
Po kwiatach, co się rozwiały,
Zostały ciernie samotne.

Tak płynie z schyloną twarzą,
Roznosząc ciszę złowrogą,

A łzawe spojrzenia rażą
Sennością, smutkiem i trwogą.

Przyciska do ziemi łona
Dłoń skrzepłą — ziemia się wzdryga,
Lecz tchem grobowym rażona,
Martwieje — głuchnie — zastyga.

(15. XI. 1871)

KAMIEŃ

Ja tylko jestem kamieniem,
I jako niemowlę tu,
Objęty matki ramieniem,
Cichego używam snu.

Ledwie świt ducha półsenny
Mnie z łona martwości zwie
I w mojej piersi kamiennej
Poczuciem istnienia tchnie.

Jeszczem związany łańcuchem
W szeregu bezwiednych brył
Z ogólnym natury duchem,
Z kolebką bezwiednych sił.

Jednak przeczuwam powoli,
Że zacznie pierś moja bić,
I marzę o ludzkiej doli,
Chcę kochać, cierpieć i żyć!

I wierzę, iż ten, co kruszy
Dziś moję powłokę, grom,
Otworzy dla mojej duszy
Wspanialszy cielesny dom.

I witam z dreszczem rozkoszy
Każdy zadany mi gwałt —
W niszczeniu, co mnie rozproszy,
Zgadując przyszłości kształt.

Tam, gdzie się boleść zaczyna,
Bezwiednej martwości kres!
A nad nią boska kraina,
Gdzie miłość wykwita z łez.

Przez wszystkie śmierci ogniwa
Postępu ciągnie się nić —
Ból samowiedzę zdobywa:
Chcę cierpieć, kochać i żyć!

(1872)

SPÓŹNIONA ODPOWIEDŹ

Miałem raz jedną szczęścia chwilę,
Chwilę rozkoszną, lecz zbyt krótką —
Patrzałaś na mnie dziwnie a mile,
Siedząc cichutko.

Ja byłem wtenczas tak wymowny!
Tyś mnie słuchała, pieszcząc pieska,
Na ustach uśmiech wykwitł czarowny,
A w oku łezka.

Mówiłem wiele w upojeniu,
Miłością brzmiało każde słówko —
A tyś tonęła w słodkiem marzeniu,
Z schyloną główką.

Widziałem serca twego bicie,
Widziałem w wzroku wzruszeń tyle...
Ach, jeszcze dzisiaj oddałbym życie
Za taką chwilę!

Wyznałem moją miłość całą,
Czekając, co mi powiesz sama —
Nie wiem, co wtenczas ze mną się działo...
Wtem weszła mama!

Ja się zmięszałem, tyś się zlękła
I odtrąciłaś rączką pieska;

Pierzchła odpowiedź — i w locie pękła
Bańka niebieska.

Potem ubiegło czasu wiele,
Czekałem długo na odpowiedź —
Aż usłyszałem w jedną niedzielę
Twoją zapowiedź.

(26. III. 1870)

XIX-MU WIEKOWI

Wieku bez jutra, wieku bez przyszłości,
Co nad przepaścią stanąłeś ponury.
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury!
Wieku zwątpienia, o wieku niewiary!
Jakże ty strasznym jesteś dla cierpiących!
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących;
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawsze.

Na co się przyda, mistrzu, twa nauka,
Na co się przyda dla błądzącej rzeszy?
Gdzież masz pociechę, której ona szuka?
Gdzież masz tę miłość, która ją rozgrzeszy?
Dałeś jej ziemi obszary jałowe
I dożywotnie dałeś jej dziedzictwo,
Ale zabrałeś najlepszą połowę:
Idealnego świata uczestnictwo.
Choć jasne źródła stoją jej otworem,
Ona z nich przecież rozkoszy nie czerpie
I woła, sercem upadając chorem:
„Po co ja żyję, umieram i cierpię?“

(1872)

USPRAWIEDLIWIENIE

Odtrąciłem od siebie z daleka
Samolubną boleść, co się żali;
Jednak w piersiach mam serce człowieka
I nie jestem ukuty ze stali.

Więc dźwigając swoich smutków brzemię,
Czuję nieraz, że mi braknie sił,
I upadam zmęczony na ziemię,
Odkrywając rany, którem krył.

Lecz słabości nie wstydzę się swojej
Ni litości cudzej, którą czerpię;
Mnie czasami żądać jej przystoi,
Gdyż nie tylko sam za siebie cierpię.

Wszystkie ludzkie nędze i rozpacze
W swojem sercu pomieszczone mam;
Gdy nad szczęściem utraconem płaczę,
To nad czyjem?... Nie wiem dobrze sam!

(10. I. 1872)

KARNAWAŁOWY LAMENT POETY

O poezjo! ty nie grzejesz,
A tu takie ciężkie mrozy.
Dobrze jeszcze tym, co mają
Ciepłe futra i powozy,
Lecz nam, dzieciom Apollina,
Strasznie zimno być zaczyna.

Poezjami palić trzeba,
Drzewo bowiem podrożało,
A te dużo dają dymu,
Ale za to ciepła mało.
Najognistszą paląc odę,
Zamroziłem w piecu wodę.

O szczęśliwy ten śmiertelnik,
Co się zrodził milionerem,
Co przy cyfrze swego mienia
Jest ostatniem wielkiem zerem,
Bo on właśnie o tej porze
Jest u hrabstwa na wieczorze.

W salonowej dam cieplarni,
Pośród kwiatów egzotycznych,
Sam zakwita purpurowo
Przy libacjach ustawicznych
I podziwia dziewic grację,
Oczekując na kolację.

Tak mu dobrze, tak mu ciepło,
Hrabia jemu rękę ściska,
A hrabina, ta z nim tańczy,
Panny chcą go widzieć z bliska,
Robiąc przytem spostrzeżenie,
że ma piękne ułożenie.

Blaskiem spojrzeń czarujących
On się pieści i ogrzewa,
A ja z domu uciec muszę,
Bo mi całkiem brakło drzewa.
Poetyczna wena skrzepła.
Trza u ludzi szukać ciepła.

Pędzę szybko przez ulicę,
Palto wiatrem mam podszyte;
Jest to smutna ostateczność
Iść się ogrzać na wizytę,
Ale cel uświęca środki,
A więc idę grzeczny, słodki...

W jednym domu, w drugim domu
Odpowiada mi służący,
że dziś państwo są na mieście

Na herbacie tańcującej.
Na to tylko ten karnawał,
Żebym ludzi nie zastawał!

Aż nareszcie, gdy skostniałem,
O radości! o rozkoszo!
W jakiem czwartem, piątem miejscu
Lokaj mówi: „Państwo proszą“.
Gdybym był, ach, demokratą,
Uściskałbym jego za to.

Wchodzę śpiesznie do salonu:
Cieplej niby niż na dworze,
Ale pani jakaś kwaśna,
Panna także nie w humorze,
I chłód wieje nieustanny
Z twarzy pana, pani, panny.

A rozmowa jak po grudzie,
To podskoczy, to ustanie,
Choć dom cały błyszczy w świecie
Przez wykwintne wychowanie
I w ogólnem tu pojęciu
Jest przybytkiem muz dziewięciu.

Rozmawiamy więc o wszystkiem:
O Bulwerze i Kaulbachu,
O muzycznem towarzystwie,
O Mozarcie, Glucku, Bachu,
O Alhambrze i Walhalli
I tam dalej, i tam dalej.

Panna bowiem co minuta
Z ust wyrzuca wielkie imię.
Ja powtarzam, ale widzę —
Na fotelu pan już drzymie;
Chcę odchodzić, gdy w tem matka
Mówi do mnie: „Jest herbatka“.

Ach herbata, ta herbata!
Co podają nam we Lwowie,
Ta nikomu wyjść nie może
Na pożytek i na zdrowie;
Biedny jesteś, nieboraku,
Co ją pijesz bez araku.

Trzeba było jednak spełnić
Ocukrzoną czarę do dna,
Szczęście jeszcze, że na drugą
Prosić tutaj rzecz niemodna.
Nie odniosłem zatem szwanku,
Cieplej było po rumianku.

Aż tu, widzę, panna idzie
Z miną dziwnie zamyśloną
I przynosi wielką księgę,
Bardzo ładnie oprawioną;
Z trwogą patrzę się tajemną,
że ją kładzie tuż przede mną.

I wspierając się o stolik,
Z wielkim wdziękiem się kołysze,
Mówiąc do mnie: „Ja słyszałam,
że pan zdolnie wiersze pisze,
Do albumu więc mojego,
Pan wymyśli co ładnego.

„Jest tu dużo wielkich ludzi:
Gapczykiewicz, Totumfacki
I ten Gucio, co to robi
Lepsze wiersze niż Słowacki,
Tylko brak mi jeszcze Pana,
Ale jego grzeczność znana...“

Ha, co robić? Za herbatę
Trzeba album wziąść przez grzeczność
I powracać z niem do domu —

Smutna, smutna ostateczność!
Tak więc dźwigam wielką księgę,
Klnąc te mrozy na potęgę.

Spać za wcześnie — to mię zmusza
Do miejskiego wejść kasyna,
I spotykam mego krawca,
Co o dług się upomina;
A tam krawcy znaczą tyle,
Co w Egipcie krokodyle...

(24. II. 1870)

REPLIKA

Lubię święte oburzenie,
Lubię patos ten dziewiczy,
Co przy każdej śmiesznej scenie
Swoje *shocking* głośno krzyczy
I tragicznej czeka roli,
By wypłakać się do woli.

Lubię czułość, co się pasie
Wierzb płaczących gorzkim listkiem,
W poetycznym cienkim kwasie
Lubując się przede wszystkiem,
I co w niebo by leciała,
Gdyby tylko skrzydła miała.

Ja to lubię... bo to właśnie
Przypomina mi Angielkę,
Co nad książką zanim zaśnie,
Zlewa swoje łzy w butelkę,
żeby mogła wszystkim dowieść,
Jak ją wzrusza tkliwa powieść.

Tych Angielek dziś bez liku
Na wysokich nogach brodzi,
Pełno płaczu, pełno krzyku;

„Słońce zaszło! księżyc wschodzi!“
Dzień się kończy lub zaczyna —
Do łez zawsze jest przyczyna.

Wielkie słowa, małe smutki
Lecą tędy i owędy,
Czuć kolońskiej zapach wódki,
Dużo piżma i lawendy,
A westchnienia brzmią tak śpiewnie,
Że niechcący człowiek ziewnie.

A gdy ziewnie... hałas wielki:
„O bezbożnik! o bluźnierca!
Shocking!“ krzyczą te Angielki,
„Ach, ten człowiek nie ma serca,
Ziewnął — jest to znak cynizmu,
Trzeba użyć egzorcyzmu“.

Więc z kolei po porządku
Każda zacznie głos podnosić
I ze łzami od początku
Wszystkie swoje cnoty głosić,
Ile w piersiach ma zapału
I poczucia ideału.

I wypowie bez wytchnienia
Śpiewnym głosem katarynki:
Post, jałmużnę, umartwienia...
Wszystkie dobre swe uczynki,
Całą duszę wyspowiada,
Powiedziawszy — jeszcze gada...

Poetyczne, czyste dusze,
Namaszczone muz kapłanki!
Jeszcze raz was zgorszyć muszę,
Dusze bielsze od śmietanki,
Gdyż w mych w piersiach siedzi szatan,
Brzydszy jeszcze niż Lewiatan.

Ten, jak każdy duch przeklęty,
Na święconą wodę parska,
A znienacka napadnięty,
Kiereszuje het z tatarska,
Mając usta śmiechu pełne,
Nie obwija słów w bawełnę;

On dziś moim jest suflerem,
Trzyma pióro w koźlich łapach —
Kiedy piszę... nad papierem
Ulatuje siarki zapach,
I mój każdy rym najprostszy
Swoim rogiem szatan ostrzy.

Czyste dusze, wiedzcie przeto,
Że czasami śmiać się można,
Że niewielką jest zaletą,
Zjadłszy dobrą pieczeń z rożna,
Nad nieszczęściem łzy przelewać
I przy cytrze dumki śpiewać.

Śmiech jest dobry, śmiech jest zdrowy,
Uspokaja słabe nerwy;
Cały Olymp bóstw różowy,
Nie wyjmując i Minerwy,
Śmiać się lubi, i swawolą
Wszystkie muzy, i Apollo.

W śmiechu szukać trza lekarstwa
Na te spazmy, palpitacje,
Serc choroby i kuglarstwa,
Które młodą generację,
Rozkochaną w ciągłym żalu,
Wiodą prosto do szpitalu.

Odkąd humor i jowialność
Przepędzono precz za bory,
Znikła wszelka naturalność,

Znikło zdrowie i kolory;
Nawet praczka, bieląc płótno,
Jak Elektra wzdycha smutno!

Dziś już nie ma lubych psotnic,
Rzucających blask wesoły,
Pełno za to jest suchotnic,
Same duchy i anioły —
W niebo lecą, gdy wychudną,
Więc na ziemi jest tak nudno!

Smutnych cieni cała legia
W osjanicznych mgłach się chowa,
Co krok stąpisz — jest elegia
Tajemnicza i grobowa;
Chorobliwe wszędzie cnoty,
Nigdzie wdzięku i prostoty.

A z chłopcami większa bieda:
Skończy który lat szesnaście —
Już pozuje na Manfreda,
Idzie błądzić nad przepaście,
Do poświęceń wszystkich zdolny...
Tylko nie do pracy szkolnej.

Dużo uczuć, mało pracy,
Pracą gardzi nasza dziatwa:
W kąt Iliada! w kąt Horacy!
Bohaterstwo rzecz tak łatwa,
Dosyć wstąpić na koturny,
Mieć wzrok czuły i pochmurny.

Gorszy jeszcze tworzą rodzaj
Nasi wieszcze rozkiełznani.
Na tych wielki jest urodzaj.
Wschodzą — chociaż nie zasiani,
Z bajronicznych wschodzą grządek,
Głusząc piękno i rozsądek.

Bo ich muzy to nie owe
Helikońskie wdzięczne muzy,
Ale jakieś ćmy wężowe,
Niby Furie i Meduzy;
Co im tylko w rękę wpadnie,
To poszarpią w lot szkaradnie.

Nad bachantki, co rozniosły
Orfeusza krwawe członki,
Sroższym jest ten niedorosły
Zastęp, zbrojny w dzikie mrzonki,
Gdyż się pastwi wciąż na nowo
Nad ojczystą słodką mową.

Czyż więc można brać na serio
Ten Tytanów ród skrzywiony?
Widząc z jaką fanaberią
Kładzie Ossy na Peliony,
By się gwałtem dostać w wieczność,
Gdzie króluje niedorzeczność.

(24. III. 1870)

S E N G R O B Ó W

I'non so ben ridir com'io v'entrai:
Tant'era pien di sonno in su quel punto,
Che la verace via abbandonai.
L'inferno Canto I.

I

W posępną nocy zaszedłem krainę,
Po śniegu, co się usuwał pode mną —
I przez powietrze zmrożone i sine,

Które zawisło nad przepaścią ciemną,
Rzucałem trwożne spojrzenia w pustkowie,
Bo czułem trwogę w mej piersi nikczemną.

Włos mi się jeżył przymarzły na głowie,
Na duszę dziwna przerażeń zmartwiałość
Spadła i skrzydła rozpostarła sowie;

I oślepiała mnie ta śniegu białość,
I obłąkały mnie te nocne cienie,
I upajała mnie ta skamieniałość.

I to zamarłej pustyni milczenie
Zdało się łamać we mnie życia prawa;
Byłem jak ciemność, rzucony w przestrzenie,

I nie wiedziałem, czy to sen, czy jawa;
O bycie własnym wątpiąc, znicestwiony,
W białym tumanie jak znikomość mgława



Adam Asnyk
jako student-spiskowiec.
(Wedle książki J. Grabca: Rok 1863).

Niknąc, leciałem, tym wirem niesiony,
Bez tchu, pamięci, w milczące otchłanie,
Spowity w śnieżnej zamieci osłony.

Ani to blade poranku świtanie
Nadeszło ująć martwości złowrogiej,
Co z chłodnych puchów utkała posłanie

Zniknionej ziemi, ani wśród tej drogi,
Do zatracenia podobnej odmętów,
Nie rozdarł ciszy żaden szmer ubogi,

I nawet echa dalekich lamentów
Nie biegły świadczyć o istnień ruinie,
Strąconych z życia powierzchni bez szczętów.

W tej niezmierzonej ciemności godzinie
Czasu już długa przeciekała wieczność,
A nieruchome nicestwa pustynie

Nie przyszła mierzyć codzienna słoneczność
Zwyczajnych światów, i noc nieskończona
Trwała — jak trwania ostatnia konieczność.

Zrazu myślałem, że mnie ból pokona,
Że mnie wstręt zdławi, a przestrach oniemi,
I że ta próżnia niebios potępiona,

Co bez powietrza zda się i bez ziemi,
Mnie w nieruchome opasawszy skręty,
Z cieniami tylko porówna czarnemi,

I że w tę straszną ponurość wsiąknięty,
Utonę głucho bez łez i bez jęku,
Zaprzepaszczony i w mgły rozpierzchnięty.

Lecz i ten koniec nawet, pełen wdzięku
Wobec ohydy upiornego bytu,
Jak widmo z światów dobyte rozdźwięku,

Pierzchał przede mną wśród męczarń przesytu,
I wciąż płynąłem, jako rzecz bezwładna,
Przeciw ciemnemu nicestwa korytu.

Otucha mnie też nie karmiła zdradna,
Bom się czuł skonań — myślą pogrobową,
Dla której przyszłość nie świeci już żadna;

I całą przeszłość niosłem bezechową
Na barkach swoich — w kraje bezpowrotne,
Rozpamiętując jej umarłe słowo.

Dalej więc, przez te wybrzeża samotne,
Przez mgieł powodzie, przez zaspy śniegowe,
Przez niebios brudne plamy i przez błotne

Zacisza bagien, przez stepy jałowe,
Gorzkie jeziora, piaszczyste wydmuchy
Pędziłem — chmury roztrącając płowe.

Pytałem tylko siebie: Gdzie są duchy
Z rozbitych siedzib na wieki wyparte?
I zatraconych światów gdzie okruchy?

Wszystko zostałoż bez śladu zatarte?
I żadneż widmo nie przyjdzie mnie trwożyć,
Na swoje piersi wskazując rozdarte?

Z plemion, co jutra nie umiały dożyć,
Nie pozostałoż śladu nawet w próchnie,
Co bym na sercu swojem mógł położyć?

I żaden z lodów płomień nie wybuchnie,
Co by mi wskazał grobów tajne nory,
Gdzie ton harfowy padł — i w kirach głuchnie?

Żadneż się nawet nie zlęgną potwory
Z mętnych zapłodnień, zgnilizn i kałuży,
Co by przeznaczeń złamawszy zapory,

Powstały straszne wśród mogilnej burzy?
Ale nic — jedno, wielkie, uroczyste,
Co się nie błyska nawet i nie chmurzy,

Przestrzenie sobą wypełniło mgliste;
A jam je musiał, do dna mierząc wzrokiem,
Za swe dziedzictwo przyjąć — i wieczyste.

Krusząc się pod tym haniebnym wyrokiem,
Przypominałem stracone obrazy:
Gdy tęcze grały nad życia obłokiem,

Gdy nawet z łomów dźwigały się głazy,
A rozbujane w takt Amfionów pieśni,
Spełniały proroctw szalone rozkazy.

Przypominałem, jak szli ci boleśni,
Rozmiłowani w szumie gęstych borów,
Płaczących Driad kochankowie leśni,

Wrzosom rumianych użyczać kolorów,
Uśpione echa budzić z wschodem słońca,
Aby gemonie zyskać gladiatorów;

I w oczach moich gwiazda spadająca
Stopiła lawin zimowe obroże,
I poruszyła się fala milcząca,

I odsłoniła mi umarłych zorzę,
Co się na ciemnych rozpostarłszy sferach,
Usłała śmierci koralowe łoże;

I jako próchnik, błyszczący w eterach,
Rozbłękitniła grobów sen miesięczny,
Ledwie widzialny w gwiaździstych szpalerach.

Więc znów ujrzałem świat ten tyle wdzięczny!
W harmonii, wieczną uświęconej ciszą,
Tracący życia koloryt niezręczny —

I otrząśnięty z tych łez, które wiszą
Nad ziemskich piekieł nieustanną wrzawą,
Aż w sobie piorun dla nich wykołyszą.

Mieniąc się barwą opalów jaskrawą,
Stanął przede mną jak anioł, co klęknie
Ponad kołyską sierocą i łzawą

Patrzeć, czy serce dziecięcia nie pęknie;
A z róż niebiańskich niosąc mu kolędę,
Ani go zdziwi, ani też przelęknie.

Miłość ma swoją słoneczną legendę,
Co wspomnień zerwać nie daje łańcucha,
Mówiąc sierotom: „Ja, matka, przybędę

„Słuchać tych żalów, których nikt nie słucha.
Nie wierzcie temu, że nas teraz dzieli
Nie zapełniona niczem przepaść głucha".

Więc i ja, z martwej podniesion topieli,
Kłamstwo zadałem śmiertelnej rozłące
I w to wierzyłem, co mówią anieli.

O jakież zdroje czyste i szemrzące
Wiosennych kwiatów podsycają wonność,
Między olchami ściekając po łące,

Melancholijną wierzb płaczących skłonność
Łagodząc Najad pieszczonym językiem,
Głoszących ślubów przeżytych dozgonność;

I złotym jaskrów błyszczące płomykiem
Pomiędzy gaje biegną i ogrody
Prowadzić nocne rozmowy z słowikiem.

Ponad cichemi rozstawione wody,
Na wzgórzach, spiętych dzikiej róży krzewem,
Bieleją wiosek ubogie zagrody:

Kołyski marzeń dziecinnych, gdzie śpiewem
Porwane myśli lecą ponad błonie,
Ponad zielonym przyszłości zasiewem.

Ta niemowlęca świętość, co tu wionie,
Prześniła wieki czysta, nieskażona,
Jak perła w muszli zachowana łonie;

I nie wie nawet, gdzie jest pogrzebiona
Ciężka spuścizna, którą przyjąć trzeba,
Rzucając w ziemię ojczystą nasiona.

Dość jej na dzisiaj ojczystego nieba
I dymiącego ojcowizn ogniska,
Sosnowych borów i czarnego chleba.

Gaje i chaty! jasne zdrojowiska!
Zielone łąki, wysmukłe topole
I na rozstajnych drogach wśród urwiska

Omszone krzyże w cierniach! was, pacholę,
Widziałem w tęczy migającej rąbku,
A dziś was widzę strojne w aureolę.

O lilio czystych krynic! o gołąbku
Opróżnionego gniazda! drzewko krasne,
Wieńczony krwawą jagodą, jarząbku!

Widzieć cię jeszcze, nim na wieki zasnę,
Ach! dozwoliły mi anioły złote,
I pod twe stopy rzucić serce własne.

Wy, cienie, w jasną odziane prostotę,
Coście rycerskiej zbyły się kolczugi,
A krwi rycerskiej lejecie szczodrotę!

Kapłany gruzów! twarde krzyża sługi!
Raz jeszcze padnę wśród was na kolana —
Zanim przekleństwo rzucę na wiek długi.

Przez niebo wasze dziś rozmiłowana,
Błądząca dusza zapomni o gniewie —
Bo ojców swoich szuka rozpłakana.

Wy jak cyprysy naszych pól — modrzewie,
Stoicie smutnie w opróchniałej korze,
W niezrozumiałym dziś gwarzące śpiewie.

Przy was mą harfę wędrowną położę,
Niechaj jęk wyda, strzaskana przez gromy,
Co w wieczność waszę wróci bez klątw może...

Lecz cicho teraz! Bo przez świątyń łomy
Widzę żałobny wpół, a wpół weselny,
Ciągnący orszak duchów mi znajomy,

Wzniosły i święty jako hymn kościelny,
Co się wylewa w ekstazie ofiary.
Czy prawdą jesteś, o ty nieśmiertelny

Zawiązku kwiatów niewygasłej wiary?
Co bez owoców z drzewa życia spadasz,
Jak niedośniony tryumf nocnej mary;

Lecz ani barwy wiosennej postradasz,
Ani cię splami rozpacz albo trwoga;
Ziemi ci braknie, lecz niebo posiadasz,

I tak ci przyszłość zaświatowa droga,
Że otrząśnięty w girlandach przedwcześnie,
Z ochotą lecisz kwitnąć w ręku Boga.

Prawdą ach! dla mnie, co powtarzam pieśnie
Przebrzmiewające w tylu piersiach rannych,
Com się obłąkał w ciemnościach i we śnie,

I tum was znalazł, w jutrzenkach porannych,
Przez drogi mlecznej zamgloną gwiaździstość,
W pragnieniach do was lecąc nieustannych.

Prawdą jest dla mnie ta dziewicza czystość,
Z którą płyniecie w światy idealne,
Jak meteorów różana ognistość.

Serca! grobowców prochami zapalne,
Anielskich kwiatów upojone wonią,
Ogniki tylko w cmentarzach widzialne...

Do was przychodzę z połamaną bronią
I z zasłoniętem rękami obliczem;
Z wami zgubiłem duszę — idę po nią...

Kwitnienie wasze będzie tajemniczem
Dla światów zgiętych nad codziennym plonem —
Lecz w opadnięciu cichem, ofiarniczem

Pod Chrystusowe nogi, wczesnym zgonem,
Spoczywa natchnień nieujęta siła,
Co świat nastraja nadzmysłowym tonem.

Cóż, że się w drżeniu eterów ukryła
I błądzi srebrna po księżyca sierpie?...
Do niej się będzie zwracać ziemska bryła

I brać swe blaski, nie wiedząc, skąd czerpie;
Aż zwyciężona zgryzotą duchową,
„Wstań ideale!“ zawoła, „bo cierpię“.

Tu przed oczami mojemi na nowo
Widzę was wszystkich wieńczonych jemiołą,
Co jest odrodzeń godłem, jak w różową

Toniecie światłość, i wieśniacze sioło,
Niby betleemską narodzin stajenkę,
Rozpromieniacie gwiazdami wokoło.

O! stójcie jeszcze... lecz rajską jutrzenkę
Pokryła ciemność, lecąca w odmęty,
I położyła mi na duszy rękę —

Wtedy się chyląc zwolna jak kwiat ścięty,
Co kładzie twarz swą smutną na mchy rdzawe,
Jeszcze nie zeschły, ale już zwiędnięty,

Przybrałem cichą umarłych postawę,
I chciałem zabić myśl i zamknąć oczy
Na wszelką boleść i wstyd, i niesławę.

Gdy wtem mnie chmura ciemniejsza otoczy,
Z tej chmury skrzydeł wynurzy się dwoje
I mnie cudownem zjawiskiem zaskoczy;

Aż nagle chmurne odrzuciwszy zwoje,
Zstąpił przede mnie jakiś rycerz hardy,
W wieczyste duchów zaprawiony boje.

Jak płomień jasny, a jak marmur twardy,
Nieugiętością zbrojny, nie puklerzem,
Mierzył mnie wzrokiem spokojnej pogardy.

Dał mi znak, a jam powstał przed rycerzem,
Niewzruszoności dziwiąc się kamiennej,
Którą my, ludzie, za nieczułość bierzem,

A którą, gdy duch napełni płomienny,
To jest królową światów, które kruszy,
Jedynie godną dzierżyć rząd niezmienny.

Ze czcią patrzałem, cichy syn pastuszy,
Na tę książęcą postać gromowładną —
Co się nie ugnie w gromach i nie ruszy,

Co nie rozbroi się litością żadną
I póty miecza do pochwy nie włoży,
Aż wyrok spełni nad tymi, co padną.

Poznałem, że to jest posłaniec boży,
Choć kto on, jeszcze nie odgadłem zrazu,
Wpół oślepiony blaskiem tamtej zorzy —

I tylko w jego źrenicach z topazu
Czytałem straszną, świat łamiącą siłę,
Której nie myśli braknie, lecz wyrazu.

Tak w dociekania pogrążon zawiłe,
Straciłem z oczu, z serca i z pamięci
Teraźniejszości zniknioną mogiłę.

Jakby zgadując niewyraźne chęci,
Duch ten swój oddech w ludzkie ubrał słowa
I rzekł po trzykroć: „Przeklęci! przeklęci!

„Przeklęci, których jutrzenka grobowa
Kołysze do snu, do łez i nicości
I żywcem w łonie potępionem chowa!

„Dla takich Bóg sam nie znajdzie litości,
Bram im przyszłego życia nie otworzy
I twarz odwróci swoję od ich kości.

„Bo kto do tyla duszę swą zuboży,
Że już z niej zetrze nieśmiertelne piętno
I dobrowolnie w prochach się położy,

„Jak samobójca pierś splamiwszy smętną —
Wart, by go zdeptał praw skrzywdzonych mściciel,
I nawet pamięć jego będzie wstrętną.

„Ja nie przychodzę jako pocieszyciel
Zatruwać przyszłość miłością zgnilizny,
Ale sąd niosę, wszechwładny niszczyciel —

„A miecz wyroków, wolny od trucizny,
Jest obosiecznym i zadając ciosy
Zasklepia razem ciężkie wieków blizny.

„Długo was pieścił Cherub złotowłosy
I nad lichemi próchnami się bawił,
Wmawiając wielkość w strzaskane kolosy,

„A przecież z gruzów kolumn nie wystawił
I życia nie wlał w umęczone prochy,
Tylko je w tęczy krwawej przez świat spławił,

„Mistyczną pieśnią napawając śpiochy,
A odurzone siedmiu niebios blaskiem,
Rzucił w ciemności ów aniołek płochy.

„Ja więc przychodzę jako burza z trzaskiem
Deptać doszczętnie zgniecione owady,
Połowicznego istnienia obrazkiem

„Zadowolone, byle ujść zagłady,
A życiu, które wyższych szczebli sięga,
Dziś krępujące usunąć zawady.

„Oto jest moja tajemna potęga,
Co ma odnawiać bezpłodne ugory!
I oto jarzmo, w które ludy wprzęga!

„Chodź za mną! W świat ten gnijący i chory,
Przez drogi pełne klątwy i rozpaczy,
Między skowane w łańcuchach upiory,

„Pomiędzy również upiornych siepaczy,
Brodzących we krwi, którym wciąż się zdaje,
Że o nich przyszłość świata się zabaczy.

„Chodź za mną w znojów nieprzebranych kraje!
Lepsze są one niźli wyobraźni
Kłamliwych widzeń utracone raje;

„Niech cię nie straszy długość ciężkiej kaźni,
Ani zasmuca wierzchnej pleśni zgniłość.
Stąpaj bez wspomnień, żalu i bojaźni

„I zerwij dawną z grobami zażyłość,
I całą przeszłość marzeń chciej zostawić,
Aby cię znowu nie zbłąkała miłość.

„To, co upadło, musi w rdzy się strawić
I pod martwości szatą taić skrycie,
Bez próżnych pokus, aby siebie zbawić;

„Nie nadwątlone niczem nowe życie,
Któremu niańczy grób ten jak kołyska,
Nim niemowlęce odrzuci spowicie

„I rzeczywistą siłę lotu zyska.
Niech więc nie jęczy cichy proch człowieczy
Pod stopą, co go depcze i uciska,

„Bo odrodzenie światów ma na pieczy
I z woli Bożej zostaje deptany,
Która mu tryumf ojcostw zabezpieczy.

„I ty więc losów nie pragnij odmiany,
Nie żądaj nigdy łaski ni przebaczeń".
„Kto ty?" — spytałem, „duchu niezbłagany!"

A on mi na to: „Jam anioł przeznaczeń".

Neapol, 8. I. 1865

II

Gdzie niegdyś duchom poczynione szkody
Mierzyłem bolem połamanych skrzydeł,
Tam dziś cierpiące odwiedzać narody

Szedłem spokojny pomimo straszydeł,
Pod wodzą mistrza, co z ciemnej otchłani
Wysnuwał tęczę krwawych malowideł.

Przywędrowałem do smutnej przystani,
Skąd odbijają od ziemskiego lądu
Na niemoc ducha i hańbę skazani.

Zastałem tłumy czekające sądu,
Co jak spłoszone stada nocnych ptaków
Wzdłuż huczącego wzlatywały prądu.

Tyle tam było przeklętych orszaków,
Żem się aż cofnął z grozy i zdziwienia,
Poznając wszędzie braci i rodaków.

I naraz wszystkie głosy utrapienia
Podziemia jaskiń napełniły zgrzytem,
Aż echem piekieł odwrzasły przedsienia.

Rozpaczy straszna pieśń ponad rozbitem
Ciał rumowiskiem wzięła wszystkie tony
I urąganiem, męczarnią dobytem,

Związała jęków niesfornych miliony,
I tak nad duchów kolumną powietrzną
Jakoby sztandar wiała potępiony.

Chociażem wzgardę poślubował wieczną
Dla istnień światom wymiecionych z drogi,
Przecież ujęty zgryzotą serdeczną,

Zadrżałem z bolu, litości i trwogi,
Słysząc tę skargę na wieczność rzuconą
I o piekielne odtrąconą progi.

Zachód się palił łunami czerwono,
I w purpurowym ogniu szpetne głębie
Rozpościerały tajemnicze łono.

Ja szedłem dalej po skalistym zrębie
Między pierzchliwych widziadeł orszaki;
Wtem otoczyły mnie wieńcem gołębie.

Spojrzałem zdziwion na te czyste ptaki,
Białe, od krwawych promieni różowe,
Gdy, roztopione wprzód w powietrzne szlaki,

Jak róż girlanda spadły mi na głowę...
Skądże, myślałem, ich niewinne loty,
Pokierowane w gwiazdy zodiakowe —

I w słońc promiennych wplecione obroty,
Tu je przyniosły od biegu omdlałe
I gnane wichrem anielskiej tęsknoty?

Czem zawiniły te latawce białe,
Że na tym smutnym znalazły się brzegu,
Skąd nie ma wyjścia już na wieki całe?

Ach! nie na takim spoczywać noclegu
Żeglarzom nieba najczystszych błękitów
I łamać skrzydła jaśniejsze od śniegu

Na ostrzach łzami wzrosłych stalaktytów,
I ślepnąć w blasku podziemnych płomieni
W owej krainie zatraconych bytów!

Kiedym to myślał, stada srebrnych cieni
Ponad burzliwe zniżyły się fale
I piły chciwie z ich czarnych strumieni

Gorycz, co na śmierć upaja — i w szale
Krwawiły piersi, lecąc obłąkane,
I siadły dumać na nadbrzeżnej skale.

Stamtąd wpatrzone w pożary rumiane,
W podziemnych ognisk jaskrawe wytryski,
Myślały może, jasnością oblane,

Że się rumienić poczyna świt bliski; —
Bo wszystkie naraz zerwały się lotem,
W płomiennych wężów duszące uściski

Spływając, chwilę purpurą i złotem
Migały w blasku ubarwionej szaty,
Aż znikły wszystkie pod dymu namiotem.

I tylko pieczar ponure komnaty
Wstrzęsły się śmiechu szatańskiego wrzawą,
Gdy się posypał cichy proch skrzydlaty.

Zanim się nad tą zadumałem sprawą,
Rzekł mi przewodnik: „Widziałeś tę marną,
Za poświęceniem goniącą i sławą,

„Czeredę sylfów, czystą i ofiarną,
Co chciwie napój wysącza boleści
I w płomień ciska duszy swojej ziarno?

„Ich trwanie, ziemskiej pozbawione treści,
Jest jednym ciągiem pragnień i niemocy,
Błyszczy się chwilę i ginie bez cześci.

„Pokój im w cichej zapomnienia nocy!
Ich jest królestwo pośmiertnej pogody,
Aż je odkopią grabarze północy".

Umilkł, — i szliśmy dalej ponad wody,
Co rozwścieklone z rykiem nawałnicy
O skał się tłukły granitowe spody.

Przed nami sterczał najwyższej iglicy
Lodowy cypel, zatopiony w chmurze
I opasany wstęgą błyskawicy.

Jakby umarłej panując naturze,
Wstrząsał się cały wulkanicznym grzmotem
I głuszył ryki odmętów i burze.

Tam, walcząc z urwisk wstrząsanych wywrotem,
Pełznąc po głazach strącanych od gromów,
Nie zastraszony burzą ni łoskotem,

Po ostrzach lawy i ostrogach łomów
Piąłem się zwieszon na przepaści krańce,
Jak atom wobec lodowych ogromów.

I tylko wichry — pustyń wychowańce
W ślad mojej drogi wyły po rozdrożach,
Szturmując z lawin usypane szańce

Lub się błąkając w lodowatych morzach;
Tylko potoki — z rozdartego łona
Olbrzymią raną po kamiennych łożach

Rzucały wody huczącej brzemiona
W zakryte oczom tajemnicze cieśnie,
Skąd tylko pary powiewna zasłona

Zraszała skalne porosty i pleśnie;
Tylko pędzone wichrem mgły przelotne,
Niby widzenia pochwytane we śnie,

Biegły po szczytach w przestrzenie samotne,
A wypełniając bezdenne obszary,
Porozwieszały swe płaszcze wilgotne.

I dalej — coraz przepaścistsze jary
Porozgradzały straszliwe przystępy,
I coraz bardziej tonęły w mgle szarej

Ciemnych granitów poszarpane strzępy;
Tak, że nareszcie za mną i przede mną
Góry, przepaści, lawiny, skał kępy

Stopniały wszystkie w nieskończoność ciemną —
Już blisko celu, i srebrzyste ostrze,
Co pracą ogni wewnętrznych podziemną

Rzuciło w błękit swe dymiące nozdrze,
Wkrótce w ostatnim zdobyte okopie,
Pod stopą moją widnokrąg rozpostrze.

Jestem — i chyba w błękit się roztopię;
Wpół przechylony w przymglone powietrze,
W gasnących świateł opływam potopie

I łowię wzrokiem te barwy wciąż bledsze,
Co w nowe coraz zlewają się tony,
Zanim je wszystkie ręka nocy zetrze.

Zrazu nic widzieć nie mogłem olśniony:
Niebo i ziemia, w szalonym zawrocie,
Spływały w jeden łańcuch nieschwycony,

I w nierozdzielnym powiązane splocie,
Gór rusztowania, niebieskie przestworza,
Doliny ledwie widzialne w przelocie,

Srebrne wód spadki i błyszczące morza,
Migały naraz przed zdumionem okiem —
A nad tem wszystkiem jedna wielka zorza.

Od strony morza, nad urwiska bokiem,
Obok krateru, co wieczyście płonie,
Osłonion dymu przejrzystym obłokiem,

Ze łzami w oczach, w błyskawic koronie,
Na piedestale, z złotą harfą w ręku,
Siedział lutnista na obłocznym tronie.

Nogę swą oparł na liktorskim pęku
I drżącą rękę kładł na złote struny,
A harfa jego — orężnego szczęku

Pełna, a dla niej przygrywką — pioruny.
Posąg to w przyszłość obrócon daleką,
Zagadkowemi wypełniony runy;

Przed nim duch ludu trzaska trumny wieko,
A obleczony szatą purpurową,
Na krwawe strugi spogląda, co cieką.

Dalej Polelum, pod jutrznią tęczową,
Na piersiach brata umarłego trzyma,
Trupią dłoń jego wznosi ponad głową

I u chmur żebrze piorunów oczyma.
Obok na stosie strzaskanych oręży
Przy popielnicy z prochami olbrzyma

Dwie dziewic: jedna wstrząsa kłębek węży
I nóż skrwawiony, jak Nemezys gniewna;
Woła: „Kto za mną, nim umrze, zwycięży“.

Druga, w liliowym wianku lutnia śpiewna,
Wiatrom się skarży, że nad sercem ludu
Więcej ma władzy płaczącego drewna

Nieczuły kawał i nadzieja cudu —
Niźli królewska boleść, stos ofiarny
I cała przyszłość spodlenia i brudu.

A z drugiej strony tętni jeździec czarny
I całun śniegu piersią konia kraje,
Zwrócony biegiem ku gwieździe polarnej,

Grzmiąco przyzywa: „Kto rycerz, niech wstaje!“
Tak coraz dalej wokoło lutnisty
Widziałem całą białych widem zgraję,

Zarysowaną z lekka w wieniec mglisty,
Który wypełniał ciemne tło obrazu,
Składając jeden długi sen kwiecisty.

Wpatrzony stałem na krawędzi głazu,
Nie śmiejąc skłócić powietrza westchnieniem,
Nie mogąc znaleźć w swych ustach wyrazu

W zachwycie przed tem cudownem widzeniem;
I chciałem wżyć się w tę całość natchnioną,
A naznaczoną piekielnem znamieniem.

Niełatwo walką duszy swej szaloną
Rozgrodzić niebios i piekieł potęgi
I stać na szczycie bolu przed zhańbioną;

Na zatracone patrząc widnokręgi,
Zachować dumy błyskawiczny wieniec,
Nie łamiąc Bogu czynionej przysięgi.

Ten więc przede mną wielki potępieniec,
Co deptał światów zwyczajne porządki
I duchom wstydu wypalił rumieniec,

Gnając je myślą w genetyczne wrzątki,
W apoteozie swej posępnej doli
Jaśniał jak niebem gardzące wyjątki.

Ach! wobec niego korząc się — powoli
Traciłem dotąd niezłomną pogodę,
Chciałem się wyrzec narzuconej roli,

Na wszystkie ciosy mieć znów serce młode,
I walcząc przeciw naznaczonym sądom,
W piekielnych ogniach walki wziąść nagrodę.

Bo któż się może oprzeć takim prądom,
Co rozrywają zasklepione rany!
Któż może nędzy niezmiennej zarządom

Spokojnie duch swój powierzyć stroskany?
Z wytkniętych torów nigdy nie wykraczać,
By nieomylnej doczekać wygranej!

Gdy tak sam z sobą bój począłem staczać,
Wtopiony wzrokiem w chmurną postać mistrza,
Wichry przybiegły po lutni rozpaczać,

I coraz bardziej burzliwa i mglistsza
Fala harmonii spłynęła w błękity,
I niebios coraz jaskrawość ognistsza

Porozciągała swe płonące świty,
I coraz więcej ciemniały ku górze
Bezksiężycowe posępne zenity.

Tymczasem wulkan w płomieniste róże
Ubrał się cały — i hukiem podziemnym
Wraz z piorunami, które słały burze,

Wtórował pieśni natchnieniom tajemnym;
A z dołu jeszcze, pod olbrzymią skałą,
Rozbijające się na pasie ciemnym

Morze odmęty swoje rozkiełznało
I z bezkrańcowej wyjącej przestrzeni
Trzecią pieśń straszną do wierzchołka słało.

Jakby za danem hasłem potępieni
Zaczęli z tajnych wychodzić kryjówek. —
Była to chmura połowicznych cieni,

Co pozbawiona rąk i trupich główek,
Z grobowców nagie szkielety wywlekła,
Do rozpaczliwych zagnana wędrówek.

Straszna je wiedźma po ramionach siekła,
Pędząc jak trzodę przez płomienie źrące,
By nie uciekły na dno swego piekła.

Tylko się kości kurczyły płaczące
I w łez przydrożne padały kałuże,
Chcąc tam swe rany ochłodzić piekące;

I ani całej zgrozy nie powtórzę,
Jak wypraszały się widma od męki,
Z jaką niechęcią pełzły pod to wzgórze,

Skąd brzmiały harfy piorunowe dźwięki,
I jak bolesnym przejmował mię wstrętem
Ten trupi zastęp bez głowy i ręki.

Przyszedł nareszcie i w kole przeklętem
Naprzeciw mistrza rozpostarł się tronu;
Tu, jakby pieśni porwany zamętem,

Stracić miał pamięć haniebnego zgonu,
Cały się łańcuch ożywił występny
I w takt dzikiego kołysał się tonu.

Z trwogą patrzałem na taniec posępny.
Na te szkielety, wsłuchane ciekawie
W tok pieśni dla ich bytów niedostępny;

I kiedy lutnia zagrzmiała o sławie,
Żywiej zabłysła ich próchen bielizna
I w wojowniczej stanęły postawie. —

A kiedy lutnia wyjękła: „Ojczyzna“,
Poodrzucały swe skrwawione płótna,
I silniej od nich wionęła zgnilizna.

Gdy coraz bardziej pieśń szalała smutna
W pourywane chaotyczne spadki,
Na ziemię padła czereda pokutna

I wszczęła wyciem głośno wzywać matki!
Aż dreszcz przejmował patrzeć na te wstrętne
Spróchniałych kości skrzypiące ostatki,

Jak się w targania rzucały namiętne,
Jak się przykrzyły niebu swemi modły
I o zniszczenie błagały doszczętne.

Długo się w bolach pasował proch podły,
Nim się odważył powstać o swej sile,
I tam, gdzie harfy natchnienia go wiodły,

Iść — na wiekowej oprzeć się mogile;
Lecz przy odgłosie wulkanicznych grzmotów
Zerwał się przecież — i wrzeszcząc opile,

Straszne przysięgi składał, że już gotów. —
Ruszyły naprzód te krzywoprzysiężne,
Roznamiętnione do niezwykłych lotów

Mary wpółsenne, liche, niedołężne,
Gnane boleścią, przestrachem, rozpaczą,
Jako upiorów hufce bezorężne;

I kędy orły nad grobowcem kraczą,
I kędy tylko nad przepaści łonem
Porozwieszane czarne świerki płaczą,

W miejscu grobową ciszą uświęconem,
Na okrwawiony szaniec uroczyska
Biegły ohydne za nikczemnym zgonem.

I wnet się smutne zatrzęsły zwaliska —
I cichych westchnień przedarły się tony —
I w głębi lochu trumna czy kołyska

W gwiazd się jaśniejsze przybrała korony —
I całą martwość grobowego świata
Oświecił z góry księżyc przerażony.

Srebrna mgła, duchów niewidzialnych szata,
Rozfalowana tajemniczem drżeniem,
Ponad grobami zawisła skrzydlata,

Trącana widzeń wzlatujących tchnieniem;
A na niej blade zakwitły postacie,
Narysowane miesięcznym promieniem.

I pełno było w tej obłocznej szacie
Zaledwie przeczuć dających się szmerów,
O pohańbionym teraz majestacie

Rozmyślających dawnych bohaterów;
I pełno wonnych przeszłością podmuchów,
Z nadziemskiej sfery płynących eterów.

Coraz się więcej rozszerzał krąg duchów,
Jakby się wieków otchłanie otwarły,
Jakby się wydarł ze swoich łańcuchów

I tu na świadka stanął świat umarły —
W tej sybilicznej nocy zatracenia
Z pogardą patrzeć na bezgłowe karły.

Wszystkich żywiołów zmieszały się tchnienia,
I wszystkich potęg nadzmysłowe straże
Przyszły do ziemi szturmować sumienia,

A rozgrzebując milczące cmentarze,
Zajrzeć w ludzkości zapleśniałe serce,
Czy nic — prócz pleśni — więcej nie pokaże. —

W takiej szalonej widziadeł rozterce
Trwoga i boleść wiały nieskończone,
Jakby w przeklętej od nieba szermierce

Miały być struny przeczuć potrącone
I w rozstrzygnięciu krwawego dramatu
Poza tryumfem piekieł nie skażone;

Wschodzące słońce miało wskazać światu,
W długim szeregu zatraceń i zniszczeń,
Od legendowych rajów Eufratu,

Drogę — wśród ciągłych bojów i oczyszczeń —
Do tej anielskiej ojczyzny wszech ludów,
Co wolna, w chwili osiągniętych ziszczeń

Spłynie z rozbitej dziś kolebki cudów.

Neapol, 7. II. 1865

EPILOG DO „SNU GROBÓW"

O! jakże trudno pierzchłe już obrazy
Do życia z sennych krain przywoływać!
I jakże smutno ciemne duchów skazy

Z zasłony, którą śmierć rzuca, odkrywać,
I po przepaściach łowić epos bladą,
I co zawiera męki, odgadywać!

Czyż się nie cofnąć raczej przed gromadą,
Co winy swoje w inne światy wlecze,
I gdy się żywi do spoczynku kładą,

Jeszcze w ciemnościach gdzieś — krzyżuje miecze?
Czyż nie zamilknąć przed żyjących rzeszą,
Co mniemać będzie, że wraz z nią złorzeczę?

Świat ten tak dziwny! I ludzie się śpieszą
Zetrzeć czem prędzej ślad krwawej areny;
To, w co wierzyli wczoraj, dziś ośmieszą,

I co dzień nowej potrzebując sceny,
Trupa przeszłości ze wzgardą wywleką,
Na łup zgłodniałe spraszając hieny.

Tymczasem cienie nad Letejską rzeką
Kończą tragiczną dramatu osnowę,
Łzy im po martwą zastygły powieką,

I żale swoje wywodzą grobowe,
Bo żyją tylko tem dalekiem brzmieniem,
Które przyszłości sny potrąca nowe.

I myślą biedne, że ludzi wspomnieniem
Nieśmiertelności dokupią się mglistej,
Że ta drgająca fala ich imieniem

W krąg się po ziemi rozejdzie ojczystej,
I że im echo wracające powie
O serc pamięci wdzięcznej i wieczystej.

Lecz świat ten dziwny! — Zrzuca szaty wdowie,
Aby zapomnieć prędzej, czem żył wczora,
I klątwą tylko żegnają synowie

Odlatującej ojczyzny upiora,
I dawny ołtarz rozpada się w zgliszcza
Pod jednem cięciem krwawego topora!

Nowy obrządek i nowe bożyszcza
Biorą pokłony spłoszonego tłumu;
Lecz ani boleść, co serca oczyszcza,

Ani jaskrawa pochodnia rozumu
Do wyższych celów zaprzańców nie nagną —
Bo ci śród szyderstw głuszącego szumu

Do swych poziomów wszystko zniżyć pragną;
Tak więc — po smutnym przeszłości wyłomie
Zostaje w spadku wielkie tylko bagno.

A kto się twarzą zwróci ku Sodomie,
Tego Bóg w posąg boleści zamienia,
I nad umarłem morzem nieruchomie

Sam pozostanie śród pustyń milczenia,
Dźwigając przekleństw narzucone brzemię,
Co go nimbusem piekieł opromienia.

Śmieszna komedia! — gdzie zwycięzcy strzemię
Całują zgięte na kolanach męże,
I gdzie umarłych nieświęconą ziemię

Plugawią jadem pełzające węże,
I gdzie ostatnia zacność, co nie pada,
Modlitwą nawet niebios nie dosięże!

Więc gdy ostatnie hasło w sercach — zdrada,
Z cmentarnych krzyżów niech pręgierze stawią,
I umęczonych śpiąca już gromada

Niech się nie dziwi, że ich proch zniesławią,
Niech się nie troszczy w chmurach rozpostarta,
Że ich śmiertelnej koszuli pozbawią.

Bo tak być musi — i dziejowa karta,
Co lśniła blaskiem nieuszczkniętych marzeń,
Raz ręką mściwej Nemezis rozdarta,

Walać się musi w błocie ziemskich skażeń,
Aż ją znów przyszłość podniesie zwycięska
I w krwi umyje anioł przeobrażeń.

Choć się więc skruszy pierś niejedna męska,
Kamienowana u świątyni progu,
Choć grasująca czarnych odstępstw klęska

Szerzyć się będzie w smutnym epilogu —
Nie przekupiony przetrwa prawdy świadek,
Co boleść naszę odda w ręce Bogu.

Ileż to ciemnych ciągnie się zagadek
Przy tym krzyżowym ludzkości pochodzie,
Gdzie wciąż się nowy powtarza upadek,

Co spycha w przepaść jasne duchów łodzie.
Ileż to razy ginące plemiona
Chciały powstrzymać słońce na zachodzie,

By przyszłość w swoje uchwycić ramiona,
Sądząc, że one kończą dzień pokuty,
A jutro błyśnie jutrznia nieskażona!

Próżne złudzenia! Bo ich ślad zatruty
Zostaje w spadku przyszłym pokoleniom:
Ideał starców łamie się zepsuty,

A młódź urąga okrwawionym cieniom —
I gdy ma nowe gonitwy poczynać,
Kłamstwo zadaje przeszłości natchnieniom.

Więc znowu trzeba boleć i przeklinać,
Trzeba ukochać jaką nową marę
I nowe tęcze na niebie rozpinać,

Wątpić i wierzyć, i znów tracić wiarę,
A po pielgrzymce męczącej i długiej
Minotaurowi znów złożyć ofiarę.

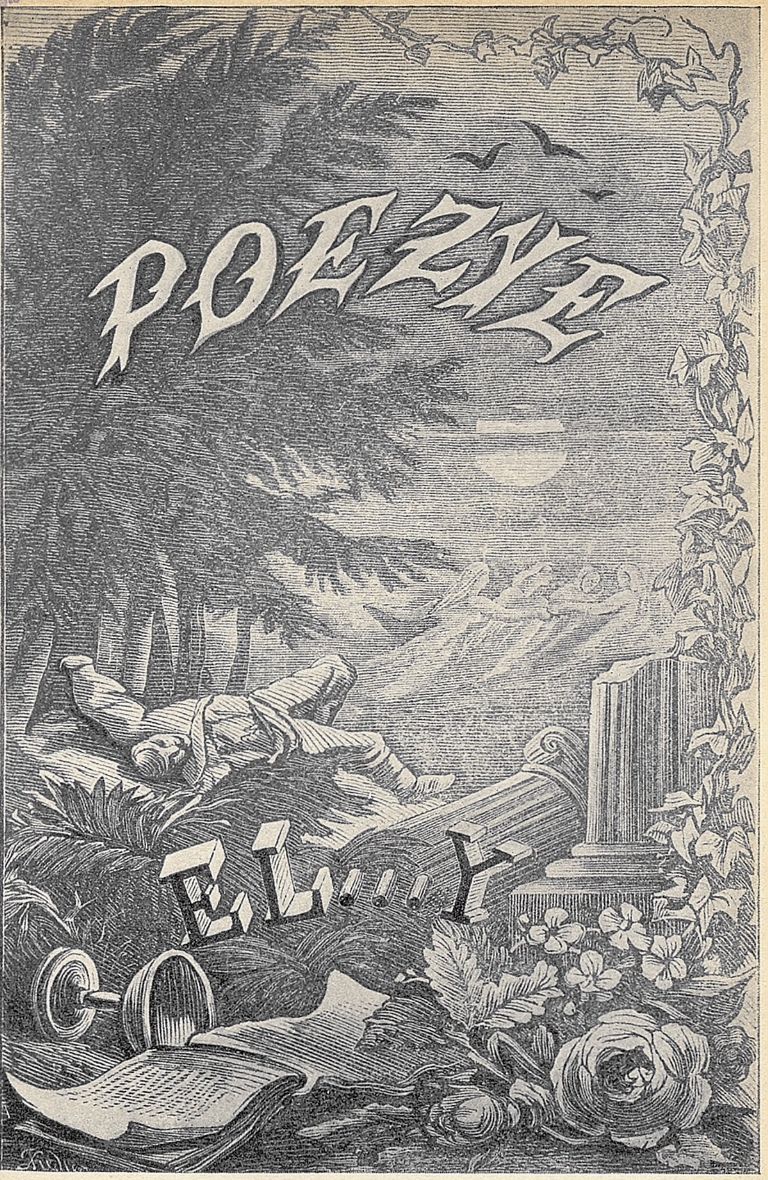
Ha! gdyby znalazł się Tezeusz drugi,
Co by odszukał labiryntu wątek
I spłacił za nas zaciągnięte długi,

I dał nam w ręce rapsodu początek —
Może by jeszcze było stworzyć z czego
Dziwną krainę marzeń i pamiątek!...

Lecz tak — co robić?... życzę snu dobrego
I tej odwagi, co zdrajcom przystoi...
A sam do grobu wracam splamionego

Jak upiór w dawno zardzewiałej zbroi,
Któremu serce trza odjąć i głowę,
Aby nie straszył tłuszczy, co się boi.

(8. X. 1867)



Ilustracja do utworu „Odpoczywa" na karcie tytułowej wydania z r. 1872.

ODPOCZYWA

I

Odpoczywa, złożył skronie
Na jedwabnych mchach,
Na pościeli miękkiej tonie
W nieprzerwanych snach.

W leśnej ciszy odpoczywa
Pośród wonnych tchnień,
Paproć włosy mu pokrywa,
Wkoło chłód i cień.

Czarne świerki go kołyszą,
Szepcąc tęskny śpiew,
A motyle złote wiszą
Na gałązkach drzew.

Na ramionach mu zielony
Rozpostarł się bluszcz,
I gwar ptasząt przytłumiony
Dolatuje z puszcz.

II

Noc zapada, z ziemi wstają
Zwolna srebrne mgły,
Szare płaszcze zarzucają
Na wilgotne mchy.

Mkną i płyną, jak jeziora
Zalewają las;
W lesie straszno — duchów pora,
A on śpi jak głaz.

Księżyc przedarł swe promienie
Przez zielony dach
I przetopił mgły i cienie
W brylantowych skrach.

Odmieniają kształty drzewa
Wśród tych światła fal,
Po wierzchołkach wicher śpiewa
Dzikiej pieśni żal.

III

Nad perłową mgławisk falą
Błędne światła drżą,
Mgły się kłębią i krysztalą,
Lżejsze w górę mkną,

Przybierają postać bladą
Eterycznych ciał,
Wstają, lecą — znów się kładą,
Gdy je wietrzyk zwiał.

Przezroczyste, srebrne mary
Napełniają bór,
Cicho płyną przez moczary
Jak girlandy chmur —

W księżycowym drżącym blasku
Mglistych dziewic splot
Ponad mgłami wszczyna w lasku
Fantastyczny lot

I zatacza lekkie kręgi
Pląsających dziew,
I rozwija jasne wstęgi
Pośród czarnych drzew.

Pląsa, leci wietrzna rzesza,
Nad gęstwiną mknie,
Pod świerkami się rozwiesza,
Gdzie spoczywa w śnie.

IV

Posplatane, dłoń za dłonią,
Jak za cieniem cień,
Wciąż się wietrzą, pędzą, gonią
Wśród falistych drżeń.

Wiotkie kształty i kibicie
Rozkołysał bieg:
To nad ziemią, to w błękicie,
Srebrny znaczą ścieg.

To spadają gwiazd kaskadą,
To się łamią w łuk,
To się topią w jasność bladą
Pośród mlecznych dróg.

Uniesione w ciągłym wirze
W tańca dziki szał,
Tworzą wieńce, wstęgi, krzyże,
Z eterycznych ciał.

Fosforyczne biją blaski,
Oczy ogniem skrzą,
Spod tęczowych szarf przepaski
Żywiej łona drżą.

Aż zmęczone szybkim lotem,
Rozpuszczają włos,
Pod zielonym drzew namiotem
Piją krople ros;

I z konwalii dzwonków śnieżnych
Wysysają miód,
I w postawach nimf lubieżnych
Nocny piją chłód.

V

Ponad świerków ciemne szczyty
Księżyc w górę wstał
I oświecił parów skryty,
Gdzie młodzieniec spał.

Zobaczyły tanecznice
Pod arkadą drzew
Uśpionego blade lice
I na sukniach krew.

Więc zlatują z lekka, z cicha
Koło niego tuż,
Patrzą bliżej — nie oddycha,
Serce nie drży już!

W połotwartych oczach zgasnął
Wszelki życia ślad,
I poznały, że nie zasnął,
Lecz że w boju padł.

Jak kochanki nad kochankiem
Duże leją łzy,
Skroń mu wieńczą kwiatów wiankiem
I pierś myją z krwi...

Pieszczotami senność wieczną
Chcą mu z czoła zdjąć,
Bytu trwałość nadpowietrzną
Chcą mu w piersi tchnąć...

VI

Wicher jęczy, zgina drzewa,
Szumi cały bór,
Nad umarłym rzewnie śpiewa
Mglistych dziewic chór:

„Powstań, powstań! zimny bracie,
Twardy sen twój rzuć!
W eterycznej duchów szacie
Znów na ziemię wróć!

„Kształtów życia ci pożyczy
Księżycowy świt,
We mgle duchów tajemniczej
Będziesz znowu kwitł;

„Ciało da ci promień drżący
Na powierzchni fal
I cień chmurki pierzchającej
W nieskończoną dal —

„Uprzytomni się w naturze
Współczujący duch,
W harmonijnym istnień chórze
Wejdzie w wieczny ruch.

„Będziesz wszystkiem, będziesz niczem —
W wszechświatowym śnie,
Zestawieniem mgieł zwodniczem
Na błękitów tle,

„Kroplą rosy, trawy listkiem,
Światłem nocnych zórz;
Będziesz niczem, będziesz wszystkiem —
W oceanie dusz.

„Będziesz ludziom niewidzialny
Trącać skrzydłem świat
I z krainy idealnej
Wonny rzucać kwiat.

„Z szumem wiatru, z liści drżeniem,
Czystem światłem lśniąc,
Będziesz poił serca tchnieniem
Zaświatowych żądz.

„Więc cię pozna i dostrzeże
Sercem swojem lud,
I pieśń gminna cię ubierze
W wdzięczny podań cud.

„Twe nieznane poświęcenia
I ofiarny zgon
Przejdą w dalsze pokolenia
Na przyszłości plon.

Co noc wstaniesz czysty, świeży,
I z legendy rąk
Weźmiesz złoty miecz rycerzy
I światłości krąg.

„Co noc płynąć będziesz z nami
W szafirową toń
I nad ziemią, nad kwiatami
Spijać czystą woń".

VII

Na głos pieśni, wstrząsającej
Niemą grobu straż,
Zadrżał lekko młodzian śpiący
I odwrócił twarz.

Z jego piersi koralowy
Znowu prążek ściekł,
Rzucił wkoło wzrok surowy
I z westchnieniem rzekł:

„Kto mnie budzi, kto mnie woła?
Po co na świat zwie?
Czyż mi jeszcze zwrócić zdoła
Jasne życia dnie?

„Czy mi odda rozkwit ciała,
Świeżych zmysłów wdzięk,
Rozkosz, co je nastrajała
W harmonijny dźwięk?

„Grób nie odda mi jutrzenki
Życiodajnych sił,
Bo z zazdrosnej śmierci ręki
Wraca tylko pył!

„Mamże jeszcze marnym cieniem
Na mogile stać?
Fosforycznym lśniąc płomieniem,
Przeszłą męką trwać?

„Co noc boleść swą odświeżyć,
Wskrzesić wspomnień moc
I pozorem życia przeżyć
Nieskończoną noc?

„Mamże znów nawiązać krwawą
Rozerwaną nić?
Wrócić z bolem i niesławą,
Nie mogąc się mścić?

„Między żywych pójść ukradkiem
Jedną z próżnych mar
I pozostać zbrodni świadkiem,
A wspólnikiem kar?

„Nie chcę bytu mglistej szaty
Na ramiona kłaść
I przeszłości zwiędłe kwiaty
Nie chcę śmierci kraść!

„Nie chcę wieńczyć się łańcuchem,
Nie chcę stroić w pleśń
Ani na świat wracać duchem,
Nucąc grobów pieśń.

„A i z wami, blade cienie,
Nie chcę w nocnej mgle
Księżycowe ssać promienie
Na błękitów tle.

„Chcę pozostać zimny, czysty,
Na posłaniu mchów
I spoczynek mieć wieczysty
Nieprzerwanych snów.

„Niech natury wieczna praca
Wznawia dalszy byt,
Niech proch w koło istnień wraca
Witać nowy świt,

„Niech po świecie się rozproszy
Tysiącami tchnień,
Niech odżyje tchem rozkoszy
W jasny życia dzień.

„Lecz ja spocząć chcę na wieki —
Od duchów i ciał
Równie obcy i daleki,
Będę cicho spał“.

VIII

Księżyc zaszedł w ciemne chmury,
Ukrył srebrny blask,
W lesie słychać śmiech ponury,
Nocnych ptaków wrzask.

A na nocy czarnej szacie
Znikły światła mdłe,
Rozpłynęły się postacie
W lekką, siną mgłę.

I pozostał sam w ciemności
Skryty w lasu głąb,

A na straży snu cichości
Stoi świerków kląb.

Serca jego już nie nęka
Echo ziemskich burz,
I nie zbudzi go jutrzenka,
Bo spoczywa już!

(15. XII. 1868)

WIERZBA NA PUSTKOWIU

Stoi wierzba płacząca
Nad ciemnem jeziorem,
Drży w promieniach miesiąca,
Kiedy wietrzyk ją trąca
Wieczorem.

Wkoło piaski wilgotne,
Rdzawe mchy i zioła,
Wody mętne i błotne,
I pustkowie samotne
Dokoła.

Gdy na niebie zapada
Noc martwa, noc cicha,
Wierzba stoi tak blada
Jak strwożona Driada
I wzdycha.

Patrzy smutna na sine
Niebiosa z ołowiu,
Na wód czarną kotlinę
I piaszczystą równinę
W pustkowiu.

Chociaż cisza panuje
Grobowa i głucha,
Coś ją zgrozą przejmuje,
Bo się w niebo wpatruje
I słucha.

Gdy zegary gwiaździste
Już północ naznaczą,
Lecą duchy nieczyste
Przez obszary piaszczyste
I płaczą.

Przybywają z noclegu
Wybladłe, skrwawione,
I siadają w szeregu
Pod tą wierzbą na brzegu,
Zmęczone.

Wspomnieniami ścigają
Stracony sen życia,
Nad przeszłością wzdychają
I zbutwiałe wstrząsają
Okrycia;

Wspominają swą siłę
I piękność młodzieńczą,
Upojenia tak miłe —
I klną swoją mogiłę
I jęczą.

Klną poczęcia godzinę
I matki swej łono,
Swoich ojców, rodzinę
I słoneczną krainę
Straconą.

I złorzeczą ludzkości
I żywym na ziemi,
Ich nadziejom, miłości...
I wzywają nicości
Nad niemi.

Księżyc twarz swą ukrywa
Za obłok, za ciemny;
Nagle wicher się zrywa,
A z nim władca przybywa
Podziemny.

I gromadzi swe straże
I hufce śmiertelne,
I po ziemi obszarze
Spełniać dzieło im każe
Piekielne.

Każe w strony rodzinne
Powracać i czuwać,
Wkraść się w strzechy gościnne,
Nocą serca niewinne
Zatruwać.

Tłumić lepsze natchnienia,
Siać nędzę i ciemność,
I bezmyślność zwątpienia,
Co czyn każdy zamienia
W nikczemność;

By w narodzie, co słynął
Rycerski, szlachetny,
Śmierci jad się rozwinął,
Aby upadł i zginął
Bezdzietny.

Wysłuchały z rozkoszą
Straszliwe rozkazy
I w powietrze się wznoszą,
I po ziemi roznoszą
Zarazy.

Potrząsając skrwawione
Całuny posępne,
Lecą każdy w swą stronę:
Wzniecać żądze szalone,
Występne.

Lecą z wiatru poświstem
Stopione w mgłę czarną:
Kazić tchnieniem nieczystem
I siać w polu ojczystem
Złe ziarno.

I znów pustka milcząca —
Noc martwa i cicha —
Stoi wierzba płacząca,
Drży w promieniach miesiąca
I wzdycha.

(20. IV. 1869)

ZE SCENY ŚWIATA

SONETÓW DWANAŚCIE

I

Oto ja — anioł zniszczeń miecz ująłem w dłonie
I rzuciłem na ziemię ostry miecz anioła,
I szepnąłem monarchom siedzącym na tronie:
„Czas pokazać, kto więcej krwi wycisnąć zdoła!

„Czas pokazać, kto więcej na krwawym zagonie
Położy ofiar ludzkich, kto miasta i sioła
Poburzy mściwą ręką i kto swej koronie
Przysporzy rubin zdjęty z przeciwnika czoła!

„Kto to zrobi — ten cały świat mieć będzie w ręku
I będzie go mógł deptać dla swojej zabawy,
A z hekatomby trupów i żyjących jęku

„Wzniesie dla siebie pomnik wiekopomnej sławy;
Ludy i monarchowie przyjdą przed tron krwawy
I położą swe głowy na liktorskim pęku.“

II

Rzekłem — i usłyszała mnie szalona pycha
Dwóch władców, co ościenne dzierżyli narody —
Każdy z nich powstał, mówiąc: „Ludu, pragnę zgody,
Ale sąsiad na twoje bezpieczeństwo czyha;

„Czyż możem patrzyć na to, że on bez przeszkody
Wywyższa się w swej dumie i przyjaźń odpycha?
Honor nasz zagrożony i laur nasz usycha,
Trza go odświeżyć znowu w krwi rycerstwa młodej!

„Więc w imię Najwyższego, co nam da zwycięstwo,
Stojąc przy słusznej sprawie, uderzmy na wroga!
Z jego strony jest zdrada, gwałt, krzywoprzysięstwo,

„Chęć zaboru, bezprawie, rzezie i pożoga.
W nas jest szlachetna duma i rycerskie męstwo:
Uderzmy — a zwyciężym za zrządzeniem Boga!“

III

I powstał krzyk ogromny u monarszych dworów,
Krzyk najemnych pochlebców, łaknących korzyści,
I rozszedł się po kraju wśród miast, siół i borów
Wrzawą bezmyślnej dumy, ślepej nienawiści.

Spędzono ludzką trzodę z pastwisk i ugorów,
Zdatnych na rzeź wybrali królewscy artyści,
I stanęły szeregi nowych gladiatorów,
Wołając: „Niechaj słowo monarsze się ziści!“

Przygotowano mordu maszyny żyjące,
Dano znak potajemny i wojsko ruszyło...
Zostały puste domy i zboże stojące,

Płacz matek, którym synów z objęć wzięto siłą,
Sąd wojenny na krnąbrnych, psy nocą wyjące.
I widziałem, że wszystko po mej myśli było.

IV

Wstała jutrznia czerwona, oświecając łany,
Na których zebrać miano pierwsze krwawe żniwo;
Przekroczono granice... i rozkaz wydany
Pędzi do boju falę żołnierzy ruchliwą.

Oto walka się wszczyna! i wróg rozespany,
Napadnięty znienacka, za broń chwyta żywo
I bagnetami lukę otwiera straszliwą...
Zgiełk i jęki w tej ciżbie krwią ludzką pijanej.

Rozpacz dodaje męstwa, walka jest morderczą,
W śmiertelnym pocałunku pada wróg przy wrogu,
Grzmią działa, tętnią jeźdźcy, stosy zwalisk sterczą,

Każda chata w płomieniach, trup przy każdym progu,
Nareszcie tryumf kończy ucztę ludożerczą,
A zwycięski monarcha dzięki składa Bogu.

V

To był prolog dopiero — a teraz na scenie
Zwycięzca z bożej łaski posuwa się dalej,
Lud więzi i morduje, wsie i miasta pali
I zrabowanem złotem napycha kieszenie.

Ludzi ma poddostatkiem — będą go słuchali,
Będą padać w milczeniu na krwawej arenie,
Może więc zaspokoić pobożne sumienie
I okuć krnąbrny naród obręczą ze stali.

Co za zwycięski pochód! jakie wielkie czyny!
Hymn tryumfu w ślad za nim cały orszak śpiewa,
Co krok: to wyrok śmierci, pożar i ruiny —

A wojsko jak szarańcza wkoło się rozlewa
Po ziemi, która swoje utraciła syny
I pod nogą najeźdźcy w własnej krwi omdlewa.

VI

Teraz to rzeź za rzezią kroczy już wspaniale —
I stutysięczne armie pośród armat błysku
Zwierają się ze sobą w morderczym uścisku,
Roztrącając się wzajem jako morskie fale.

Całe gromady giną przy zdobytem dziale —
Całe szwadrony leżą strzaskane w urwisku —
Całe szeregi trupów stoją wpośród ścisku —
I wał żywych przebiega po umarłych wale!

Sztuczne śmierci narzędzia i genialne bronie
Zmiatają całe stosy skrwawionego cielska,
Poszarpanej odzieży, szmat, błota i zielska.

Bezkształtne masy leżą zmieszane po zgonie...
W jedną kałużę spływa krew nieprzyjacielska...
Aż śmierć sama ze wstrętem kryje oczy w dłonie.

VII

Piękne dzieło zniszczenia! cudne wynalazki!
Z nich każdy światu nową epokę otwiera,
I tak jak za dotknięciem mojżeszowej laski
Zarazę i ciemności wkoło rozpościera.

Za nic dziś geniusz wodza, męstwo bohatera!
Za nic dziś Winkelrydów nieśmiertelne blaski!
Bohater niknie w tłumie — cały tłum umiera —
Nie wiedząc, czy monarcha sypie mu oklaski.

Zwycięzcy, zwyciężeni, w jednym wielkim dole
Zarówno bez zwycięstwa, sławy, bez imienia
Spoczywają — a śmierć im zarówno na czole

Pisze: „To są ofiary marne zaślepienia,
Co odegrały smutną gladiatorów rolę!“
Kto tutaj jest zwycięzcą?... Ja, anioł zniszczenia.

VIII

Tryumf mój jest zupełny — sto tysięcy trupów
Armatniem mięsem krwawe kreślą krajobrazy,
Miasta stoją podobne do ognistych słupów
Albo lecą w powietrze, rozrzucając głazy.

Głód, nędza, rany pełne zaraźliwych strupów,
I stokroć ohydniejsze ludzkich dusz zarazy:
Szpiegostwo, zdrada, rozbój, chciwe swoich łupów,
Naczelnemu wodzowi stoją na rozkazy.

Zniszczone całe armie i prowincje całe,
I pobity przeciwnik miecz upuszcza z ręki...
Widowisko zarazem wielkie i wspaniałe!

Gnie się pod stopy wroga układny i miękki,
A zwycięzca pokornie składa niebu dzięki
I pod broń powołuje rzesze pozostałe!

IX

Na tem koniec? Nie jeszcze! Naród do ostatka
Czuje się przymuszonym bronić przed ohydą
I gwałtami łupieżcy, a ojczyzna matka
Nie może wydać synów, co zań ginąć idą.

Woli pokryć się cała grobów piramidą,
Woli rozpaczy swojej niebo wziąść za świadka
I paść w gruzy, jak krwawa dziejowa zagadka,
Niż obcego ciemięstwa zostać kariatydą.

Więc pobożny najeźdźca jak Jeremiasz nowy
Prorokuje upadek rychły Babilonu,
Widzi się powołanym ten wyrok surowy

Dopełnić mieczem wedle starego zakonu;
I wyciąga dłoń krwawą do boskiego tronu
Po namaszczeniu dla swej poświęcanej głowy.

X

Więc znów snują się dalej krwawych zdarzeń wzory:
Zasadzki, skrytobójstwa, miasta w pień wyrznięte,
Brodzące w krwi potokach znędzniałe upiory,
Przeklinające los swój, a razem przeklęte.

Wszystkie praw i ludzkości zdeptane pozory;
I pustynie zgnilizną na wskróś przesiąknięte,
I świat cały przesytem okropności chory,
I niebiosa milczące, przerażeniem zdjęte.

Tylko motłoch, zwycięstwa spojony blekotem,
Niepomny, że sam klęski i zwycięstwa płaci,
Niepomny na krew ojców, i synów, i braci,

Niepomny, że jest właśnie ginącym Helotem,
Pokrywa scenę mordów swych oklasków grzmotem
I urągając grobom, ludzką godność traci.

XI

O jakże piękne plony! Na smutnem zwalisku
Wyrasta dzika orgia i szał zapomnienia:
Dla ludów wschodzi ciemna jutrzenka ucisku,
Podeptanie swobody, myśli i sumienia;

Jedność, kupiona drogo na pobojowisku,
W jedno wielkie więzienie dla wolnych się zmienia,
Pogwałcona moralność mści się, dając w zysku
Ludzkości — nowy okres prób i poniżenia.

Znowu gwałt będzie prawem, a świętością siła,
Znowu w ciemnościach pełzać będzie tłum służalczy,
Nie wiedząc, za co ginie, przeciw czemu walczy;

Znowu zgnębiona rzesza będzie się modliła
Do posągu Molocha w cześci bałwochwalczej...
Stało się tak, jak chciałem: by noc świat pokryła.

XII

Ja jeden tryumfuję, patrząc na tę ziemię
Dyszącą w bolu, we łzach, we krwi i żałobie;
Ja jeden — krwawy rubin w moim diademie
Umieściłem ku mojej chwale i ozdobie.

Ja jeden, klęsk i nieszczęść sprowadzając brzemię
Na ten ród pełen złości — wiedziałem, co robię,
I wytracając mieczem to przeklęte plemię,
Oparłem mój tron własny na pokoleń grobie.

Dzieło moje skończone — lecz Bóg w chmurach skryty
Spogląda na dół okiem ojcowskiej litości —
Gotów mi łup odebrać i czyn pracowity

Zniweczyć jednem tchnieniem łaski i miłości. —
Rozkazuje. — Przekleństwo rzucam Mu w błękity!
I odlatywać muszę w wieczyste ciemności. —

(30. X. 1870)

NA POBOJOWISKU

Chłód go nocny powrócił do życia —
I otworzył swe oczy powoli...
Wkoło ciemność — słychać jakieś wycia,
Jakieś jęki — coś go w piersiach boli...
Z bolem pamięć powraca leniwa,
Rozpoznaje z dreszczem niepokoju,
Że na ziemi wilgotnej spoczywa,
Gdzie upadł w boju!

Rozpoznaje przez mgieł kłęby sine,
Ciemne kształty, rzucone w nieładzie,
Co zasłały dokoła równinę,
Pojedyńczo leżąc lub w gromadzie;
Rozpoznaje stosy nieforemne,
Z których czasem straszny jęk wybucha,
I ze zgrozą patrzy w niebo ciemne,
Patrzy i słucha.

Coś się ruszy — coś tam zaszeleści;
To znów słychać rżenie lub chrapanie,
Głosy dzikiej, nieludzkiej boleści;
Coś upadnie — coś ze ziemi wstanie,
A szmer każdy w nocnej ciszy rośnie,
Olbrzymieje trwogą, wstrętem, bolem
I w powietrzu jęczy wciąż żałośnie
Nad krwawem polem.

Czasem ptaki załopocą skrzydłem
I na ziemię w pobliżu przypadną,

żerowaniem zajęte obrzydłem...
On się wstrząsa przed wizją szkaradną;
Choć odważny, a przecież się lęka,
że niedługo może już nie zdoła
Spędzić ptastwo — nieruchoma ręka
Z martwego czoła.

Mgła mu oczy powoli zasłania...
On sam nie wie: czy to rosa ścieka
Po źrenicach, czy też mrok konania
W noc go cichą na zawsze obleka?
Lecz że życie boleścią się mierzy,
A w swych piersiach czuje bolu żmiję,
Mimo cieniu grobowego wierzy,
że jeszcze żyje!

Żal go dławi, pragnienie go piecze,
Dreszcz śmiertelny członki mu przejmuje,
Krew uchodzi — z nią życie uciecze...
Lecz on jeszcze słyszy — myśli — czuje...
Jeszcze wzrokiem powłóczy po ziemi,
Po postaciach leżących w ciemności,
Jeszcze szemrze usty spieczonemi:
„Biedna ludzkości!“

Jeszcze myślą błądzi wśród ciał stosów,
Których losy niedługo podzieli,
I zagadka smutnych ludzkich losów
Tu na krwawej trwoży go pościeli.
„Biedna ludzkość!“ — powtarza i wzdycha,
„Co ją pędzi na straszne rozdroża?
Co ją gwałtem z łąk kwiecistych spycha
Pod ostrze noża?

„Sława?... miłość dla ziemi rodzinnej?...
Parcie ducha, któremu za ciasno?
Czy przeczucie jakiej lepszej, innej
Doli ludów, krwią kupionej własną?

Czy nienawiść, szał lub przesąd lichy,
Zaszczepiony starannie za młodu?
Czy pojęcie wielkości i pychy
Swego narodu?

„Czy też zwykła bierność, brak oporu,
Ślepy nałóg, ślepe posłuszeństwo?
Jakieś widmo tęczowe honoru,
Co zasłania dzikie okrucieństwo?
Może wszystko, może wszystko razem
Pchało naprzód te zastępy zbrojne,
Co zmiecione ogniem i żelazem
Leżą spokojne.

„Biedna ludzkość! — Wieluż z nich wiedziało,
Jaką przyszłość toruje i komu?
Czy śmierć będzie ich klątwą, czy chwałą?
Kto skorzysta z klęski lub pogromu?
Czy nad nocą ich własnej zagłady
Nowe ducha zabłyśnie świtanie?
Czy się raczej nie zalęgną gady
W otwartej ranie?

„Ten, kto może ginąć z pełną wiarą,
Że umiera za ludu swobody,
Że krwi swojej serdecznej ofiarą
Zbawi w więzach jęczące narody,
Że ojczyźnie cierpiącej otworzy
Nowe drogi szczęścia i spokoju...
Ten usypia jako sługa boży
Po krwawym znoju.

„Lecz kto ginie jak niewolnik marny,
Zawleczony za włosy przemocą
I rzucony pod topór ofiarny,
Nic nie wiedząc, dlaczego i po co;
Kto upada bez pociechy czystej,
Że szedł bronić tego, co mu drogiem...
Ten ze skargą na sąd wiekuisty
Stanie przed Bogiem.

„I najwyższy nie dozwoli Sędzia,
Aby odtąd już na ojców grobie
Nasze dzieci jak ślepe narzędzia
Uzbrajano na śmierć przeciw sobie;
Aby miały z myślą rozpaczliwą
Rzucać znowu życia blask różowy,
Że zwiększają przyszłe nieszczęść żniwo,
W proch kładąc głowy“.

Tak się żali swego serca raną
Przed tem niebem pochmurnem i głuchem.
I swą ziemię wspomina kochaną,
Gdzie nie wróci, chyba tylko duchem,
I wspomina matkę, co się dowie,
Że nie ujrzy więcej syna swego...
„Biedna matka! Święci Aniołowie
Niechaj ją strzegą!“

Dom rodzinny staje mu przed okiem...
Taki jasny, wdzięczny, uśmiechnięty,
I tak ludny złotych mar natłokiem,
I tak pełen najmilszej ponęty.
Szczęście, miłość, żony postać słodka,
Przesłonięta smutkiem i tęsknotą,
I ta mała w kołysce szczebiotka,
Co już sierotą!

Znowu oczy zaszły łzą czy rosą;
Gdy wtem nagle z dala blask spostrzega:
Jacyś ludzie — w ręku światło niosą;
Pewnie pomoc dla rannych przybiega.
„To ratunek — szepcze — to ratunek!
Może jeszcze będę ocalony
I po słodki wrócę pocałunek
Matki i żony!“

Z utęsknieniem wita światło owe
I chce wołać i wzywać pomocy,
Lecz dokoła słychać jęki nowe,
I głos jego ginie w ciemnej nocy.

Światło miga tu ówdzie wśród zielska,
A gdzie przejdzie, tam ucichną jęki...
Pewnie ręka litości anielska
Łagodzi męki.

Aż przed sobą przy świetle latarni
Ujrzy twarze — widziadła gorączki...
Niby ludzie — lecz nadto poczwarni,
Chcą mu z palców pościągać obrączki...
Widzi obok — jak dłoń świętokradzka
Z ciał zabitych smutne łupy zrywa
I jak rannych dobija znienacka,
Grabieży chciwa!

Ten ohydny widok śmierci dreszczem
Ścina piersi rannego żołnierza,
Wzrok martwieje przed widmem złowieszczem,
Głowa martwo o ziemię uderza.
Tylko ciało kurczowo się wzdryga
Na straszniejsze nad grób okropności...
I westchnienie na ustach zastyga:
„Biedna ludzkości!“

(1. I. 1871)

K W I A T Y

PIERWIOSNKI

Dziewczę pierwiosnki zbierało,
Wesołe piosnki śpiewało,
A głos jej płynął po rosie,
W dalekim ginął rozgłosie.

Śpiewała o młodym maju,
Co się przechadza po gaju;
Jak zima przed nim ucieka,
A on jej grozi z daleka,
Rozrzuca jasność i kwiecie
I tak króluje na świecie.
Śpiewała o tej młodzieży,
Co się dziś bawi w żołnierzy;
Jak ją widziała po błoniu,
Przelatującą na koniu.
Za co się bije, to nie wie,
Lecz dobrze życzy jej w śpiewie.
A dalej o Matce Boskiej,
Co się zjawiła wśród wioski
I ludek ciemny poucza,
Co mu najbardziej dokucza
I kto dla niego jest wrogiem,
I kto odpowie przed Bogiem.
Śpiewała dalej, że z czasem
Stanie lud cały pod lasem
I pożałuje te dziatki,
Co giną jak ścięte kwiatki,

Jako pierwiosnki narodu
Za wcześnie zeszłe wśród lodu.
Lecz przecie śniegi roztają,
Sioła się kwieciem umają,
I lud jak ze snu zbudzony
Stanie dla kraju obrony,
I w wielką zebrany chmarę,
Pociągnie za kraj i wiarę.

Kiedy tak śpiewa, zza krzaków
Wypada sotnia kozaków,
I woła oficer dziki:
„Dziewczyno, gdzie buntowniki?
Pokaż nam drogę, dziewczyno,
Niech te psy marnie wyginą!“
„Bóg cię ukarze, Moskalu —
Odpowie dziewczyna w żalu —
„Że na krew ludzką tak chciwy
Krwią zlewasz spokojne niwy
I smutne kładziesz pokosy
Zabitych na leśne wrzosy...
Ja nie wiem, co to za jedni,
Lecz znałam w wiosce sąsiedniej
Matki okryte żałobą,
Więc ich nie zdradzę przed tobą“.

Słysząc to starszy z siepaczy
Dobył janczarki kozaczej
I kulą posłał jej z dala
Odpowiedź godną Moskala.

A twarz dziewczyny pobladła,
U stóp leszczyny upadła,
Krwią się pierwiosnki oblały,
Na ustach piosnki skonały.

(26. XI. 1867)

GAŁĄZKA JAŚMINU

Tam, pod niebem południa palącem,
Szło ich dwoje po mirtów alei,
Słów namiętnych rzucając tysiącem;
Lecz nie było tam słowa nadziei.
Pożegnanie ostatnie na wieki...
To trwa długo... I wstał księżyc blady,
A westchnienia powtarzał daleki
        Szum płaczącej kaskady.

Obcy młodzian opuszczał dziewczynę,
Co jak powój w jego serce wrosła,
I porzucał słoneczną krainę,
Lecąc na śmierć, gdzie rozpacz go niosła.
Więc targając serdeczne ogniwa,
Czuł, że serce z swej piersi wydziera
I że młodość ta jasna, szczęśliwa,
        W jej uścisku umiera.

Biedne dziewczę zrozumieć nie zdoła,
że jest wyższa nad miłość potęga,
że głos smutny, głos grobów anioła,
W jej objęciach go jeszcze dosięga —
Więc się skarży jak dziecię pieszczone:
— „O niedobry, jak mnie możesz smucić!
Twoje słowa mnie ranią szalone,
        Nie mów, że chcesz mnie rzucić!

„Cóż mieć możesz na ziemi droższego
Nad mą miłość?... Gdy ta cię nie wstrzyma —
Idź"... Tu głosu zabrakło drżącego,
I spojrzała smutnemi oczyma:
— „Patrz, me serce omdlewa mi w łonie,
Łez mi braknie i w oczach mi ciemno...
Masz tam ginąć gdzie w dalekiej stronie,
        To umrzyj razem ze mną!

„Tak, o dobrze! Nie będę po tobie
Więcej płakać ni gorzko się smucić,
Ale razem w jednym spoczniem grobie,
I nie będziesz już mnie mógł porzucić;

Wieczność całą prześnimy tak błogo,
I przebaczy nam Bóg miłosierny!...
Ja prócz ciebie nie mam tu nikogo,
A ty idziesz, niewierny!?

„Nie chcesz umrzeć i nie chcesz żyć razem?...
Idź szczęśliwy! Twa kochanka biedna
Przed cudownej Madonny obrazem
Szczęście tobie u Boga wyjedna.
Teraz jeszcze mej prośbie serdecznej
Uczyń zadość, bo cierpię ogromnie,
Gdy pomyślę, że w rozłące wiecznej
Możesz zapomnieć o mnie.

„Tyś tak lubił wonny kwiat jaśminu,
Ja go odtąd na mem sercu noszę“...
I odpięła chusteczkę z muślinu,
Mówiąc dalej: „Weź gałązkę, proszę,
A ta druga na sercu zostanie;
Mówić będzie o tobie, jedyny!
Gdy nie przyjdziesz na moje wołanie —
Łzą się zroszą jaśminy...“

I oparta na jego ramieniu,
Wpół zemdlona, kwiaty do ust ciśnie;
I tak stoją oboje w płomieniu,
I ust dwoje na kwiatach zawiśnie —
Aż nareszcie wydarł się z objęcia
I rzekł do niej: — „O, żegnaj mi droga!
Gdy mię twoje nie zbawią zaklęcia —
Spotkamy się u Boga!

„Ja nie mogę pozostać przy tobie,
Choć twój jestem na wieki, dziewczyno!
Bo mnie duchy wzywają w żałobie,
Bym szedł z tymi, co marnie dziś giną.
Słyszę okrzyk z krwawego zagonu,
Słyszę matkę wołającą: Synu!
Lecz zachowam, zachowam do zgonu
Tę gałązkę jaśminu...“

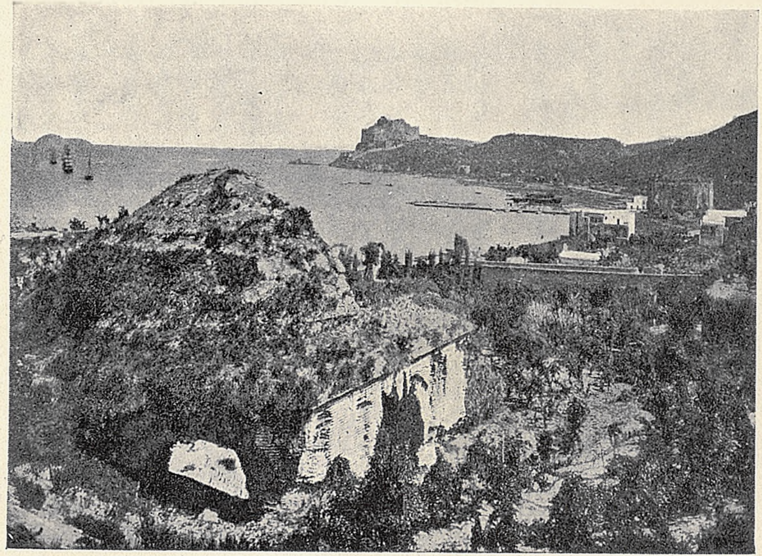
(3. XII. 1867)

UZUPEŁNIENIE

PODRÓŻNI

Przez włoskie wille nad morzem wiszące
Ciągniemy, rzesze senne i cierpiące,
Trochę tu niebios zaczerpnąć — i morza,
Gdy nam przybrakło ojczystego brzegu,
I skargi rzucać w gwiaździste przestworza,
Szukając w gajach oliwnych noclegu.
Gdzie w ciemne groty szafiry się leją
Niebieskiem światłem olśniewać podziemie,
Gdzie burze przerwać milczenia nie śmieją
I tylko ptastwo zabłąkane drzemie,
Przyszliśmy — grubą odziani żałobą,
Zazdrościć ciszy tym błękitnym grobom.
Gdzie góry biegną nad zwierciadłem fali
Kąpać się w blasków różowych pogodzie,
Tuśmy, wygnańcy, ojczyzny wołali,
Na pełne morze odbijając łodzie —
A płynąc myślą w mgły przeszłości czarne,
Rwali cyprysy i róże cmentarne.
Witajcie, płynne otchłanie, swym szumem,
Dokończcie dźwięków wydartych westchnieniem!
Wszak w nieskończoność toniem wraz z tym tłumem
Mar zatraconych za zgasłym promieniem,
A nieświadomi wybrzeża, gdzie staniem,
Spoczniem — za nowem czekając świtaniem.

(18. XI. 1864)



Zatoka Baje.

W ZATOCE BAJA

Cicho płyńmy jak duchy,
Białe żagle nawiążmy;
Toń tak głucha, milcząca,
Fala o brzeg nie trąca,
Więc utajmy namiętne wybuchy
I wzrok łzawy w ciemności pogrążmy.

Dzień już zapadł w otchłanie,
I w posępnej pomroce
Jako cienie przelotne
Pijmy rosy wilgotne,
Po srebrzystej ślizgając się pianie,
W tej przeszłością szumiącej zatoce.

Tu przed nami się czerni
Stary cmentarz dziejowy,
Gdzie ruiny dokoła
Śpią pod skrzydłem anioła;
Tu przystaniem, grobowców odźwierni,
I pochylim ciężące już głowy.

Może echa, co drzemią
W długim kolumn krużganku,
I marzenią, co legły,
Nim swej mety dobiegły,
Naszem przyjściem zbudzone pod ziemią,
Dopowiedzą historii poranku.

Pośród wonnych jałowców
Dumające widziadła
Szepczą między zwaliska
Zapomniane nazwiska...
Pewnie przyjmą gościnnie wędrowców,
Nad którymi już przeszłość zapadła.

W Serapisa kościele
Złóżmy Lary rodzinne,
Może z nawy strzaskanej

Wyjdą słońca kapłany
Pytać się nas, co robim w popiele
I czy słońce nie świeci nam inne.

A Kumejska Sybilla,
Skryta w głębi pieczary,
Nad trójnogiem schylona,
Krzyknie przez sen zdziwiona:
Czy się zjawił znów jaki Attylla?
Czy to tylko mordują Cezary?...

Przed prostylem Diana
Trzyma księżyc nad głową;
Gdy nas ujrzy, pomyśli,
Że Niobidy tu przyszli,
I po łuk swój pobiegnie, zmieszana
Tą kamiennej boleści wymową.

A pierzchając przez łomy
W liść rzeźbione akantów,
Będzie mniemać, że z dala
Stoi córka Tantala
I w nią wlepia swój wzrok nieruchomy,
Przesłonięty potokiem brylantów.

Wróć się, blada Hekate!
Bo ruina się skarży;
Fryz, odarty z ozdoby,
Patrzy pełen żałoby —
Nie przyszliśmy po krwi swej zapłatę
Ani chcemy zakłócać cmentarzy.

Zejdź więc, gwiazdo Erebu,
Tulić dalej straszydła;
Już piekielnych psów wycie
Głosi nasze przybycie;
My z własnego wracamy pogrzebu
I pod twoje chronimy się skrzydła.

Rzuć ostatnie promienie
Nam na drogę podziemną;
Może za tem wybrzeżem
Acheronu dostrzeżem
Naszych braci błądzące już cienie
I żalące się niebu, że ciemno!

(18. XI. 1864)

PIJĄC FALERNO

Dosyć łez, po co te smutki?
Czas się nareszcie rozchmurzyć!
Poranek życia tak krótki,
Trzeba go użyć.

Szczerością pewnie się zgubię,
Mimo to będę otwarty:
Dawniej kochałem... dziś lubię
Życie na żarty.

Com kochał?... Razem z miłością
Pamięć rzuciłem za okno,
A resztki wspomnień z radością
W kieliszku mokną.

Jeśli to miłość dziewczyny,
Więc, by ukarać niewierną,
Usiadłem na łonie Fryny,
Pijąc Falerno.

* * *

Jeśli to... lecz daj mi pokój
Z bezpłodną ojcowizn schedą,
Lepiej ty, Fryne, prorokuj
Bachiczne Credo.

Rozkoszy stawmy ołtarze;
Pijacką miejmy bezczelność,
A może znajdziemy w czarze
I nieśmiertelność.

Zdziwim się, a przy wdzięczności
W piwnice pójdziemy rajskie,
Wybierać z beczek wieczności
Wina tokajskie.

Tymczasem do wniebowzięcia
Sposobiąc żądzę niezmierną,
W twoje się chylę objęcia,
Pijąc Falerno.

* * *

Winnice na grobach rosną,
A zatem z tych winogradów
Ożywiam wenę miłosną
Prochem pradziadów.

Życie nad śmiercią przeważa,
Bo taka istnienia kolej;
Wypijmy zdrowie grabarza...
Wina mi dolej!

Kto jeszcze nie przestał szlochać,
Ten pewnie z własnej swej winy
Nie może już pić... ni kochać
Ładnej dziewczyny.

Niech się więc kruszy przed niebem,
Gotując się *in aeterno*,
Pójdę za jego pogrzebem,
Pijąc Falerno.

* * *

Kto mi przerywa?... to duchy...
Znane mi kiedyś przed chwilą...
Brząkają w swoje łańcuchy,
Mówić się silą.

Chodźcie tu, moi najszczersi,
Grzać się miłością i winem,
Wszak nieraz piersią przy piersi
Byliśmy czynem.

Dziś wy cieniami marnemi,
Skrwawione chylicie usta,
Mnie zaś tu trzyma do ziemi
Dziewczyna pusta.

Więc klnijmy w pijanym szale
Opatrzność niemiłosierną...
W łeb sobie jutro wypalę,
Pijąc Falerno.

(29. X. 1867)

APOSTROFA

Dałem ci żywot mój — to niewiele!
Żywotów takich tysiąc dziś przepada.
Dałem ci miłość mą — o aniele!
Lecz cóż z miłości, co jak łez kaskada
Kołysze ucho twe w takt i pieści,
A w strofie życia piorunów nie mieści?...

Mamże jak Narcyz stać — wdzięczny sobie
I roznamiętniać się odbitym cieniem?
Grobu niesławę czcić na twym grobie,
Schlebiać ci tylko łzami i cierpieniem,
I gdy ci mieczów brak, nieść ci róże,
Co na Cezarów więdnieją purpurze?

O precz mi z drogi tej! — Ja nie mogę
Płatnych służalców zwykłą iść koleją,
Ja widzę hańby znak, w oczach trwogę,
Ręce, co światu pogrozić nie śmieją;
Więc rzucam gniewu krzyk i wściekłości
I grobu twego znieważam świętości!

Ja dla męczarni twych — wzgardę czuję,
Bo ty frymarczysz krwią twą, Messalino!
Wierna przeszłości tej — co cię truje,
Gdy pokolenia całe bez czci giną,
Pod tryumfalny wóz zawleczona,
Gotowaś upaść liktorom w ramiona.

Spartaków wprzódy syn niż twój czciciel,
Rachunku żądam od ciebie, przeklęta;
Przeszłości krwawych krzywd smutny mściciel
Pytam — gdzie w bolach ludzkości poczęta,
A przekazana myśl jednej tobie,
Arystodemów ty wdowo w żałobie!...

Miałaś przewodnią być gwiazdą ludom
I na sąd wielki wieków wyprowadzić
Zastęp czarniawy tej, co dziś trudom
Wolnych poświęceń zdoła już poradzić,
Grachów zabitych sen w czyn zamienić
I ludzkość złotą jutrznią opromienić!...

Więc kiedy zdradzisz dziś — giń bez chwały!
Nie łez ci dłużnym, lecz urągowiska;
Czuję w wnętrznościach twych duch struchlały,
I w oczach twoich ogień już nie błyska;
Focjonów słuchać chcesz smutnej rady...
Więc tylko Baru powstajesz cień blady.

O nie tak, piękna ma! nie w arenie
Ku czci Cezarów jak niewolnik padać,
Ale się w węże strój i w płomienie
I idź sumienie narodów spowiadać.
Gorgony twarzą świeć zbrodniom w oczy,
Aż każda głazem pod nogi się stoczy!

Przez ludów ciężki znój i przez mękę
Plemion, dławionych wężem Laokona,
Ludowi swemu ty podaj rękę
I w przyszłe wieki — pchnij się uwielbiona,
I ofiarnicą bądź — dla przyszłości,
Znacząc krwią duchy wydarte nicości.

Niech pokolenie to gruzem legnie
U wielkich natchnień dziejowych ołtarza!
Bo anioł, Polsko, twój — dalej biegnie
I szalę świata ku niebu przeważa,
I depcząc purpur tych krwawe szmaty,
Wolności ludom sypie złote kwiaty!

(1868—1869)

ODPOWIEDŹ

Księżycowe nikłe tęcze,
Rozwieszone mgły pajęcze
Na leciuchne tkać przędziwa,
Chore serca do snu tulić,
Blaskiem srebrnych snów rozczulić,
Jak kochanka pieszczotliwa;

Bladych dziewic wiotkie żale
Stroić w świeżej krwi korale
I żałobne rzucać kwiaty,
I Filonów dniowe troski
W harmonijne przelać zgłoski,
Jak w motyli rój skrzydlaty;

Nogą oprzeć się na grobie
I uwielbić ludzkość w sobie,
I uwielbić się w ludzkości,
I każdemu, co dziś żywy,
Oddać pokłon sprawiedliwy,
A spróchniałe uczcić kości:

To są jasne drogi wieszczów,
Co w ulewie krwawych deszczów
Przy swej wierze się ostali,
A zbawienia żądni świata,
Za ofiary i za kata
Rzeki gorzkich łez wylali.

Oni ziemię rozserdecznią,
Pamięć wielkich dzieł uwiecznią
I swą pieśnią porwą duchy
W Elizejskie błogie pola,
Gdzie zapomną, że niewola
Wpiła w cielsko swe łańcuchy.

Więc za nimi i w ich ślady
Do błyszczącej gwiazd plejady
Roztkliwione śpieszcie cienie,
W harmonijnym westchnień szmerze
Z aniołami wejść w przymierze
I zwiastować przebaczenie.

I wyjednać nam, co czarni
I skalani, i poczwarni,
Długą mękę, co grzech gładzi,
I litości srebrne wieńce
Rzucać na te potępieńce,
Co męczarni są nieradzi.

Lecz tu, w ciemnej piekieł kuźni,
Moc zuchwała niebu bluźni,
Butwiejące rwie całuny;
I narusza kość spróchniałą,
Chce ją ubrać w nowe ciało,
A uzbroić ją w pioruny.

Ezechiela wtórząc głosom,
Urągając się niebiosom,
Każe nowym duchom zstąpić
I ożywić prochy łzawe,
Nowej śmierci dać na strawę,
A płomieni swych nie skąpić.

Więc się wichrzy, więc się kłębi,
W zatraconych światów głębi
Jadowita tryska piana;

Śród podziemnych prac mozołu
Z grobowego wybiec dołu
Śpieszy zgraja krwią zbryzgana.

Archanielskie bledną twarze,
Gdy na słońce się ukaże
Chciwość życia i zawziętość,
Co swą przyszłość chłonąc w płuca,
Starą, zgniłą krew wyrzuca
I nie uczci żadną świętość.

A w namiętnych rwąc poskokach,
Nie w pokutnych, długich zwłokach
Jasne zyskać chce męczeństwo,
Lecz toruje nowe drogi,
Lecz gliniane wali bogi,
Gwałtem bierze człowieczeństwo.

Takim duchom więc przystało
Nie przebrzmiewać dawną chwałą
Lub dziękczynne hymny głosić;
Lecz w zawodów ciągłej kaźni,
Bez litości, bez bojaźni
W niebo wściekłą pięść podnosić.

I rozpalać gniewu burze,
Błyskawice rzucać duże
I panować zawieruchom;
Z grobu kości powywlekać
I nad niemi sąd oszczekać,
I spokoju nie dać duchom.

Neapol, paźdź. 1864

NA NOWY ROK

Słyszycie! Północ już bije,
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...

Krzyczmy: Rok nowy niech żyje!
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoc, co wiecznie dojrzewa,
A nie opada.

Rok stary jak ziarnko piasku
Stoczył się w czasu przestrzenie;
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladiator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie —
Czas go pochować.

Bywały lata, ach! krwawsze,
Z rozpaczy jękiem lecące
W przeszłości mrok;
A echo powraca zawsze,
Przynosząc skargi palące...
Precz z smutkiem! Życzeń tysiące
Na Nowy Rok!

Spod gruzów rozbitych złudzeń
Wynieśmy arkę rodzinną
Na stały ląd!
Duchowych żądni przebudzeń,
Potęgą stańmy się czynną,
Bacząc, by w stronę nas inną
Nie uniósł prąd.

Rozumu, niezgiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości!
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły,
Jak żyć w przyszłości.

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca,

Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, co nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Uderzmy w kielichy z winem
I bratnie podajmy dłonie,
Wszakże już czas!
Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

Bo miłość ta, która płynie
Z poznania ziemskiego mętu,
Jest światłem dusz!
Choć Bogu wznosi świątynie,
Potrafi zstąpić bez wstrętu
I wyrwać słabych z odmętu
W pośrodku burz.

Niech żyją pierwsi w narodzie,
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu!
Gdy z czasu potrzebą w zgodzie,
W szlachetnym czynie najszczersi,
Swą dumę umieszczą w piersi,
A nie w imieniu!

I ci, co żadnej spuścizny
Na grobie matki nie wzięli
Prócz łez — niech żyją!
Jeżeli miłość ojczyzny
Jako synowie pojęli
I na wyłomie stanęli,
Gdzie gromy biją.

Spełnijmy puchary do dna
I życzmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!

Niech myśl powstanie swobodna
I światło błyśnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat.

Tych naszych braci, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Męczeński ród.
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrześmy,
Wołając: jeszcze jesteśmy —
Niech żyje lud!

(6. I. 1868)

PAMIĘCI JÓZEFA P...

Byłeś jednym z tych ludzi nielicznego koła,
Co wierni ideałom, pod nogą nie czują
Ziemskiego błota — dotknięciem się trują.
Ludzi palącej myśli i bladego czoła,
Co rażeni w kolebce spojrzeniem anioła,
Jak błędne cienie po ziemi się snują,

A wyzwolenia z męki czekając serdecznej,
Jak stracone pikiety wielkiej armii ludów
Idą — niepostrzeżeni dokazują cudów,
Ginąc bez echa w niepamięci wiecznej.

Przebiegłeś swoję metę, jak rycerz bez trwogi,
Bez skargi, bez pociechy; ani twemu oku
Odsłoniła się przyszłość w ognistym obłoku,
Jak ostatni sakrament do ostatniej drogi.

Do twojego grobowca nie zstąpi cień sławy,
Co po podziemiach zbiera swoje ulubieńce,
A próchniejące kości strojąc w lauru wieńce,
Na zasiew światu rzuca ich proch krwawy.

Śpij cicho, fala życia leniwo się toczy
Dla tych, co sztandar walki chcą zatknąć przy zgonie,
I nieśmiertelność, którą czują w łonie,
Przekazać pokutnicy, co w popiołach kroczy,
A którą oglądali w tęsknocie proroczej
Królową ludów — zwycięską w Syjonie.

Neapol, paźdź. 1864

PROŚBA

O mój Aniele, ty rękę
Daj!
Przez łzy i mękę,
Przez ciemny kraj,
Do jasnych źródeł ty mnie doprowadź;
Racz się zlitować!

Serce me zwiędło, jak marny
Liść;
Wśród nocy czarnej
Nie wiem, gdzie iść,
I po przepaściach muszę nocować,
Więc ty mnie prowadź.

To, com ukochał, com tyle
Czcił,
Zdeptane w pyle
Padło bez sił;
Rozpacz i hańbę widząc po drodze,
Stanąłem w trwodze.

Widziałem zbrodni zwycięski
Szał,
Widziałem klęski
Duchów i ciał;
Więc obłąkany boleścią, chodzę
We łzach i trwodze.

I nie wiem teraz, w co wierzyć
Mam,
Jak dzień mój przeżyć
W ciemności, sam;
Nie wiem, czy zdołam wytrwać niezłomnie,
Więc ty zstąp do mnie!

Lękam się zstąpić z wątpieniem
W grób
I z utęsknieniem
Do twoich stóp
Chylę się z prośbą i nieprzytomnie
Wołam: zstąp do mnie.

Pokaż mi tryumf w przyszłości
Dniach,
Tryumf miłości
Kupiony w łzach,
I ludu mego zwycięstwo jasne
Pokaż, nim zasnę!

Pokaż mi ciszę wschodzących
Zórz,
Zmartwychwstających
Królestwo dusz,
A dbać nie będę o szczęście własne,
Spokojny zasnę.

(27. IV. 1869)

TOAST W POZNANIU

Chwilę tylko w braterskim złączeni uścisku,
Spoczęliśmy na sercach wielkopolskiej braci;
Ale dosyć nam było przelotnego błysku,
By ten węzeł jedności, co nigdy nie traci
Swojej mocy pomimo nieszczęść i rozdziałów,
Wzmocnić teraz uczczeniem wspólnych ideałów.

Dosyć było nieznanej dotychczas rodzinie
Połączyć swoje dłonie i z oczu wyczytać

Tajemnicę braterstwa, co z serc w serca płynie,
By się o nic nie troszczyć i o nic nie pytać,
Ale wszystko odgadnąć z pierwszego wejrzenia
I łzami wypowiedzieć dzieje pokolenia.

Zdawało się na chwilę, że to cud prawdziwy!
Że jasna przeszłość z grobu wiekowego wstała
I przyszła błogosławić naród wiecznie żywy
W garstce, co się nad Warty brzegami spotkała,
I że królewskie cienie śpiących tutaj Piastów
Słuchały rozjaśnione wzniesionych toastów!

I chociaż to sen tylko, żeśmy połączeni,
Choć ta mara całości wraz z rozstaniem pryska,
Jednak dla ducha nie ma granic i przestrzeni
I miłość do jednego skupi nas ogniska,
Gdzie przechowując skrzętnie cnót ojczystych zaród —
Nie zapomnim: że jeden stanowimy naród.

Połączyła nas dziwna braterstwa potęga,
Której z naszego łona przemoc nie wydarła!
Dziś widzim, jak daleko poza grób swój sięga —
Więc choć nam powiadają: „Ta ziemia umarła",
To my, czując, jak polska wydziera się dusza —
Wołamy jednomyślnie: „Jednak się porusza".

Ta myśl, którą wynosim z naszego spotkania,
Ta wiara w polskie serca, której nic nie zmieni,
Niechaj będzie zarazem słowem pożegnania
Od tych, co Was kochają jak bracia rodzeni —
I w ostatnim uścisku, w cichej łez wymowie,
Wznoszą po raz ostatni: Wielkopolski zdrowie!

(8. VII. 1868)

PIOSNKA PIJAKA

Na trzeźwo nie mogę żyć!
Więc się upijam od rana
I zawsze z pełnego dzbana
Do nocy wciąż muszę pić;

Za każdym kielichem wina
Piękniejszym staje się świat,
I urok młodzieńczych lat
Wstępować w serce zaczyna.

Zaledwie wypróżnię dzban,
Piosenkę znajduję na dnie,
A ona dźwięczy tak ładnie
Wśród moich samotnych ścian!
Rozjaśnia duszę pogodą
I z serca zdejmuje pleśń,
Wesoła, swobodna pieśń
Fantazję wskrzesza mi młodą;

I słyszę kochanki głos,
Pierwsze miłosne zaklęcia,
I chwytam dzban mój w objęcia,
Padając na flaszek stos —
Zdjętemu błogiem marzeniem
Zda się, że wracam znów
Do jasnych młodości snów
Ponad srebrzystym strumieniem!

Po kwiatach sączy się zdrój,
A wietrzyk roznosi wonie,
Pierś ogniem szlachetnym płonie,
Chcę wznowić rycerski bój,
W dobranym braci orszaku —
Ochoczo biegnę na szturm
I słyszę w odgłosie surm:
„Zwycięstwo przy białym ptaku!"

Pośpieszam, co zdąży koń,
I u nóg kochanki klęczę,
Ona z obłoków rwie tęczę
I moję ozdabia skroń;
W rodzinne przychodzę strony
I witam rzucony dom,
I matki radośnym łzom
Powierzam zdobyte plony...

W pośrodku ojczystych pól...
Lecz tu się sen mój ucina;
Fantazji gdy braknie wina,
Powraca zgłuszony ból —
Każda odnawia się rana —
Na trzeźwo nie mogę żyć...
A więc pozwólcie mi pić
Z mojego pełnego dzbana.

(27. XII. 1868)

SONET

Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne,
Na synów twoich dziwna zeszła trwoga,
Ich wzrok bezmyślny widzi tylko trumnę,
Na której wsparła się zwycięzcy noga.

Oni nie wiedzą, że ty prochom dziatek
Dziś posłuchanie dajesz tam u Boga,
I śmią narzekać, o najlepsza z matek,
Żeś porzuciła ich na pastwę wroga!

Lecz ty wymową cichą, apostolską,
Ucz ludy zginać przed tobą kolana
I bądź w błękitach tą harfą eolską,

Po której wichry głoszą imię Pana.
Jasnym sztandarem duchów bądź, o Polsko,
Póki nie wstaniesz z prochu nieskalana.

(16. II. 1869)

SONET

Nie myśl o szczęściu! Nie myśl o miłości!
Dla nas ten owoc nigdy nie dojrzewa,
My rwiemy inny z przeklętego drzewa,
Co daje wiedzę bytu i nicości.

My znać nie możem uniesień młodości,
Bo już w kolebce truciznę nam wlewa

Widmo haniebnej i krwawej przyszłości
I do snu pieśni straszliwe nam śpiewa.

Więc młodość nasza mija bezpowrotnie
Jak błyskawica wśród bezpłodnej burzy,
Serce się nasze wypali i znuży,

I nic nie zdoła podnieść go istotnie —
A gdy nie możem żyć i cierpieć dłużej...
To na wygnaniu giniemy samotnie.

(1869)

S O N E T

Pośród narodów — wyście nędzarzami!
Z dumą hidalgów nosicie łachmany
I odkrywacie światu swoje rany,
Aby zarabiać na chleb krwią i łzami.

Własną nikczemność znacie dobrze sami,
Więc się chowacie w pamiątek kurhany,
I gdy kto skargę podniesie stroskany,
Wołacie, że on świętość grobu plami.

Trzeba mieć litość nad wami, nędzarze,
Trzeba wam życzyć, o biedni, ułomni,
Żebyście ciche zalegli cmentarze

I z tego świata zeszli bezpotomni;
Śmierć wam tę jedną nadzieję ukaże:
Że o was Polska i przyszłość zapomni!

(27. IV. 1869)

BEZIMIENNEMU

Gdy jeszcze gościł na ziemi
Źle mu w gościnie tej było —
Miał serca, serca za wiele,
I to go właśnie zgubiło.

Był jak ta harfa eolska,
Co drży za każdym powiewem,
Miotany na wszystkie strony
Miłością, bolem i gniewem.

Greckiego piękna kochanek,
Czciciel potęgi i czynu,
Marzył o duchach niezłomnych
I szukał ludzi wśród gminu.

I bratnie podawał dłonie,
I wierzył, że pójdą razem
Zbratani wielkością celu,
Spojeni krwią i żelazem.

Anioła widział w kobiecie —
Lecz ta mu serce rozdarła,
A bracia? — ci go zawiedli,
Więc miłość ziemska umarła.

Kraj swój miłował rodzinny
Tęsknem uczuciem sieroty
I wierzył w zwycięstwo ducha,
W tryumf wolności i cnoty;

Wierzył, że naród szlachetny
Nie ginie i nie umiera,
Że znajdzie w każdym swym synu
Mściciela i bohatera.

Więc kiedy ujrzał nareszcie
Rozwiane najświętsze mary,
Strasznego rozbicia świadek,
Ostatniej pozbył się wiary;

A chociaż uszedł przed wrogiem,
Nie uszedł potwarzy ciosu
I nie miał z kim się podzielić
Goryczą swojego losu.

I błądził wśród obcych ludów
Nieznany, samotny człowiek;
I umarł z dala od swoich —
I nikt mu nie zamknął powiek —

I nikt już o nim nie wspomni —
I jest już garścią popiołów —
A twarda ziemia wygnania
Na sercu ciąży jak ołów.

(28. IX. 1869)

J. I. KRASZEWSKIEMU

U nas — gdzie przodownikom narodowej pracy
Trud ciężkiego żywota jedyną nagrodą,
U nas — gdzie oni idą kornie jak żebracy
Przed tłumem, co za sobą do przyszłości wiodą,
I siejąc ziarno myśli, za wszystkie korzyści
Zbierać muszą zatruty owoc nienawiści,

U nas nie znajdzie lauru dla uczczenia głowy
Tego, co żył boleścią i życiem narodu;
Laur zresztą niepotrzebny — wieniec piołunowy
Więcej uświęca drogi twojego pochodu
I większą ponad inne cześcią cię otacza,
Żeś wziął zapłatę godną polskiego tułacza.

Ten wieniec ci podano nieraz, bądź więc dumny!
Pełzającej mierności nigdy nim nie wieńczą —
Zapracowałeś ciężko na gniew bezrozumny
Niewygasłą miłością i wiarą młodzieńczą,
Możesz więc ze spokojem dług wdzięczności spłacać
I jak dotąd kraj myśli skarbami wzbogacać.

Co tobie po uznaniu, po uwielbień szmerze?
To zostaw tym, co wszystko wraz z oklaskiem tracą;
Ciebie wstająca Polska w nowy blask ubierze,
Boś całe pokolenie swą wychował pracą
I niósł pochodnię prawdy wśród niechętnych syku,
Niezmordowany polskiej myśli pracowniku!

Dość ci na teraz hołdu, który niewidomie,
W serc skrytości szlachetnem uczuciem wykwita;
Wszak tobie towarzyszy wśród walk na wyłomie
Prawdy, dobra i piękna miłość niepożyta?
Ta wyda plon obfity, i gdy polskie niwy
Błysną dojrzałem ziarnem — zbierzesz plon prawdziwy.

(19. III. 1871)

MIEJMY NADZIEJĘ!

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń
I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystość;
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

(6. V. 1871)

ODMIANY TEKSTU

POECI DO PUBLICZNOŚCI

I. *Zwrotka 4-ta (8 wierszy!):*

Znamy swą niemoc, co nas żywcem grzebie,
I wiemy dobrze, co jesteśmy warci,
Wiemy, że chodzim po żebranym chlebie,
Śmieszni a smutni i sercem rozdarci.
Lecz choć nie myślim wcale bronić siebie,
Jeżeli możem z wami być otwarci,
Pragniem nadmienić jedną okoliczność:
Tacy poeci, jaka jest publiczność.

II. *Między zwrotką 16 a 17 redakcji drukowanej:*

Na próżno usta szeptają pacierze,
Próżno się chwieje korna tłumów fala,
Bo duch udziału w modlitwie nie bierze
I iskra boża serc tych nie zapala.

ODŁAMOWI PSYCHE PRAKSYTELESA

Rękopis tego utworu znajduje się w zbiorach Wojciecha Biechońskiego, ofiarowanych Zakładowi Nar. im. Ossolińskich. Obejmuje on znacznie więcej wierszy niż redakcja drukowana.

I. *Zamiast w. 127—133 redakcji drukowanej znajdujemy:*

Ty słuchasz jeszcze Homerowej lutni,
Skąd w poetycznej dnieje alegorii
Przy starciu plemion, bohaterów kłótni,
Trzasku orężnej o jutro rozprawy

Cień rozumnego widziadła historii,
Co w Argonautów zasiadłszy się nawy,
Spisuje mgliste wspomnienia ich sławy.

Zdobywcom brzegi zielonej Kolchidy
Złotego runa tajne dają łupy,
Nie nasycone bojem Heraklidy,
Dyszące zgrozą krwawego pijaństwa,
Rozpierzchłe trzody zbijają do kupy,
Aż wyciśnięte pod nogą tyraństwa,
Powstają wolnych metropolii państwa.

II. *Po w. 147 a przed w. 148 redakcji drukowanej:*

Wzniosłych prostotą duchów tłumny związek
Sumiennych czynów roztacza jaskrawość,
Dźwigając życia twardy obowiązek
W długiem poświęceń paśmie dla ojczyzny,
I Arystydów nieskażoną prawość
W swym testamencie niezłomnej spuścizny
Ziemi wawrzynów przekazuje żyznej

Dumne kolumny w sklepienia się wiążą,
A czy w doryjskiej stylu oligarchii,
Gdzie swą miąższością na podstawach ciążą,
Cały gmach kraju wspierają bez trwogi,
Czy to w kapryśnej attyckiej anarchii,
Gdzie Peryklesom równe demagogi
Niesfornym tłumom wytykają drogi,

III. *Między w. 161 a 162:*

Mądrość do prawdy niezmiennej ołtarzy
Coraz nowego prowadzi kochanka;
Ten, zanim bóstwo przed nim się obnaży,
Minuje długo ciemnych snów kopalnie,
I uśmiech, który rzuci mu niebianka,
Na ziemskich pojęć przenosi przędzalnię,
Za świętokradztwo korząc się błagalnie;

I co zachwyci wzrokiem i ogarnie,
Wiązkę odbitych promieni z ogniska,

To przez kształtowań prace i męczarnie
Daje w odłamie, co niebo odbija,
Choć tylko cząstką widzenia połyska,
I myśl na części pocięta jak żmija
Rozpierzchłe członki w jeden kłębek zwija.

W owej genezie duchowych odtworzeń,
Co życie w jednym chcą zamknąć posągu,
Ileż proroczych bólów i zatrwożeń!
Każden brak nowych szermierzów zapłodni,
Co z ideałem w dalszym idą ciągu
Łamać się, z własnym natchnieniem niezgodni,
Wciąż prawdę chłonąc i wciąż prawdy głodni.

I chociaż dzieło nie stanie olbrzymie,
Choć się nie uda złożyć w promień biały
Widzeń chwytanych w różnobarwnym dymie,
Przecież te wszystkie rozpryśnięte wzory
Łączą się w postęp jeden wiecznotrwały,
Co mimo błędów konieczne zapory
Coraz pewniejsze kreśli sobie tory.

JULIAN APOSTATA

Brak w rękopisie zwrotek 17—23, natomiast spotykamy wśród autografów następujące fragmenty, prawdopodobnie związane z tym utworem, choć o odmiennej budowie:

I. Nie na tom piersi skrwawione rozdzierał,
Nie na tom deptał te pieszczone mary,
Abym dziś w żalu po stracie umierał
Lub pić przychodził do zatrutej czary.

II. Boleść mi nowe otworzyła światy
I zadam kłamstwo fałszywym bożyszczom,
Olympu w nowe nie ubiorę szaty,
Bom przysiągł wierność nicości i zgliszczom.
I tą nicością pełną rzucę w oczy
Owej nicości pychy, która wierzy,
Gdy Boga swego kadzidłem otoczy,
Że do niej świata królestwo należy,

I na ołtarze kładnąc część grabieży,
Z świętym spokojem w żywot wieczny kroczy,
Gdzie w majestacie zbrodni rozjaśniona
Niebo posiędzie, a piekło pokona.

III. Żale nie wrócą pierzchłych malowideł,
Które już życia rozwiała powaga,
Dusza powtórnych nie otrzyma skrzydeł
I nieugiętej prawdy nie przebłaga.
Zrzućcie więc maski i ludzie, i bogi,
Nagości waszej kwiaty już nie słonią;
Potrafię w przyszłość popatrzeć bez trwogi
I nie odwrócić oczu i pójść po nią.
Ani mi własnej nie zbraknie pogody,
By się u zdroju świętych pociech krzepić,
Ani mi trzeba niebieskiej nadgrody,
By na swem próchnie nieśmiertelność szczepić.
Bałwany pragnę rozbijać, nie lepić,
I nie oszczędzać chrystusowej trzody,
Lecz patrzeć trzeźwo i zdać sobie sprawę
Z dróg, co przynoszą boleść i niesławę.
Każdy wiek, każde pokolenie nowe,
Na otrzymanych stając w spadku zgliszczach,
Buduje swoje Credo tantalowe
I ufność w nowych pokłada bożyszczach,
Sądzi, że jemu właśnie się należy

(urywa się)

DZWONKI

I. *Między zwrotką 1 a 2 następujący tekst przekreślony:*

Więc byłem pewny, że już nie żyję,
Że w swych objęciach ziemia mnie kryje,
I do zimnego tuli mnie łona
Ta kochająca matka stęskniona.

II. *Między zwrotką 7 a 8 następujący tekst przekreślony:*

Czasami smutni i zrozpaczeni
Przychodzą spocząć pośród zieleni,

Przychodząc w ciężkiej, strasznej żałobie
Odpocząć swojem sercem na grobie.

III. *Wiersz 8 ostatniej zwrotki:*

Owiana tchnieniem miłości bożej,

po czym brak ww. 9 i 10, natomiast znajdują się teksty następujące:

IV. A kiedy znowu szli przez cmentarze
Panowie świata, dumni zbrodniarze,
Gdy się cieszyli duchów rozbiciem,
Pewni, że wszystko kończy się z życiem
V. A świat tymczasem po drogach mlecznych
Zdążał do swoich celów odwiecznych
Przez łzy pokoleń, przez ludów rany,
Natchnieniem bożej myśli owiany,
I coraz więcej świt idealny
Jaśniał nad bytu ciemną otchłanią.
VI. Niebo i ziemia spłynęły razem
Nieskończoności jednym wyrazem,
W jednym uścisku z sobą się zwarły
I świat żyjący, i świat umarły.
I proch się ruszył w nowem świtaniu,
I znów duch każdy stawał się ciałem,
I ja po długiem, współsennem trwaniu
W ojczyźnie swojej znów zmartwychwstałem.
A zapatrzony w wieczystą zorzę,
Wstąpiłem z braćmi w królestwo boże.

M I R T Y

Zwrotka 2 brzmi następująco: (odmiennie niż redakcja drukowana):

Niebo wiecznie rozjaśnione
Pocałunkiem pieści fale,
Na szafiry roztopione
Rzuca złoto i korale.

FIJOŁKI

I. *Zwrotka pierwsza:*

Te fijołki, co mnie nęcą,
Te nie siedzą skryte w trawie,
Ale spod jedwabnej rzęsy
Patrzą na mnie tak ciekawie.

II. *Zwrotka 4:*

Wszystkie cuda leżą na dnie
Pod pieczęcią snu dziewiczą,
O szczęśliwy, kto odgadnie
Formę zaklęć tajemniczą.

Brak 5 i 6-ej zwrotki.

SONET

Kiedym Cię żegnał...

Odmienna redakcja dwóch ostatnich zwrotek w rękopisie przedrukowanym przez F. Hoesicka:

(„Nieszczęśliwa miłość Asnyka")

Tak pozostałem samotny, bez rady
Na moje smutki i tęsknoty moje:
Przebiegam myślą chwil minionych ślady,

Nad zwiędłą różą zadumany stoję...
I w niebo wzrok mój wysyłam na zwiady,
Lecz o przyszłości pomyśleć się boję.

Przed tekstem motto:

Sie trennten sich endlich und sah'n sich
Nur noch zuweilen im Traum;
Sie waren längst gestorben
Und wussten es selber kaum.

POWRÓT PIOSENKI

Zwrotka 1 w autografie i w pierwodruku (Dz. Lit. nr 7 z 15. II. 1870):

Piosnka, którą ukochana
Wieczorami nuciła,
Piosnka dawno zapomniana
Znowu do mnie wróciła.

UWIELBIENIE

Ciąg dalszy redakcji drukowanej:

Nieuchwycona, nigdy nie ujęta,
Płynęłaś zawsze jasna, uśmiechnięta
Nade mną w górze

I zlitowałaś się nad sercem mojem,
I uciszałaś wszystkie jego burze,
I zakwitałaś anielskim spokojem
W całej naturze.

Ukołysany twych spojrzeń słodyczą,
Płynąłem myślą w przyszłość tajemniczą
Pełen otuchy,
I nie bolałem już nad każdą raną
(urywa się)

ZDRADZIECKIE DRZEWO

Po zwrotce 3 przekreślona zwrotka następująca:

Lubiły mnie łąki,
Lubiły mnie zdroje,
Lecące skowronki
Niosły piosnki moje.

SIEDZI PTASZEK NA DRZEWIE...

Zwrotka druga i trzecia:

Bo szukają tam wszędzie,
Gdzie go nigdy nie bywa,

Biegną w dziwnym obłędzie,
Cierń im stopy rozrywa.

Świat jest dla nich za ciasny,
Lecą w przepaść zuchwale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

Brak zwrotki 5 redakcji drukowanej.

W CHACIE

I. *Zwrotka druga:*

Od tygodnia, jak nieboże
Legł schorzały na posłanie,
Dźwignąć z miejsca się nie może
I już więcej nie powstanie.

II. *Zwrotka czwarta:*

Śmierć oczami mu wyziera
I na zdobycz swoją czyha;
Stary czuje, że umiera,
Usta pacierz szepczą z cicha.

NA PAMIĄTKĘ

W kajeciku pochodzącym prawdopodobnie z r. 1853 (świadczą o tym daty niektórych wierszy) znajduje się autograf tego utworu. Brak w nim zwrotki 3 redakcji drukowanej, natomiast znajdują się dwie następujące zwrotki końcowe:

Na pamiątkę, że *(wyraz jednozgł. nieczytelny)* bogom
Krwi, i mordu, i tyraństwa,
Tym szatanom, nieba wrogom,
Nie oddałem czci poddaństwa,
Żem nie zaparł się mej wiary,
Mej nadziei i miłości,
Lecz żem z marzeń złotej czary
Blaskiem poił się przyszłości,
Na pamiątkę cóż zostanie?

Na pamiątkę, żem wyroił
Jakieś dziwne marzeń sploty,
Siebie, drugich niepokoił
Przez dziwactwa i tęsknoty,
Żem spełnienia mar wyglądał
Urojonych, niepojętych,
Żem bratniego serca żądał
I miłości uczuć świętych,
Na pamiątkę szaleństw takich,
Na pamiątkę cóż zostanie?

JEDNA CHWILA

I. *Między zwrotką 2 a 3 redakcji drukowanej:*

Może lepiej, że ręką nie ruszę
Tej postaci, którąm sobie stworzył
W złotej mgle,
Będzie wiecznie wypełniać mi duszę
Ta melodia, com w jej serce włożył.

II. *Między zwrotką 5 a 6:*

I odeszła nie zwalniając kroku,
Jakbym dla niej zawsze obojętnym
Zostać miał
Przekreślone.

Nie dojrzała miłości w mym wzroku,
Nie widziała, żem uśmiechem smętnym
Żegnał świat.
Więc ją tylko śledziłem oczyma
(urywa się)
I zniknęło moje widzenie
I poznałem, że byłem szalony.

NIEZRĘCZNY

Po sonetach pod tym tytułem — ciąg dalszy:

Tak więc postradał do współczucia prawo
I zawstydzony siadł sobie na boku;
Tymczasem salon wypełnił się wrzawą

Głośnej rozmowy wśród gości natłoku.
Skorzystał z tego i z większą już wprawą
Zbliżył się nieco, by szukać w jej wzroku
Tych blasków pełnych dziwnego uroku,
Co go poiły szczęściem i obawą.
Marzył, że również w niej się serce budzi,
Że zrozumiała, czemu był wzruszony,
Że go wyróżnia z tłumu innych ludzi,
I widział prawie ku niemu zwrócony
Anielski uśmiech... W tem lokaj ladaco
Przyszedł i uśmiech zasłonił mu tacą.

Chwycił niechętnie filiżankę herbaty
I próżno gonił za swojem widzeniem.
Zniknął mu z oczu ten uśmiech skrzydlaty
I sam nie wiedział, czy nie był złudzeniem,
Spytał się tylko sąsiada z westchnieniem,
Kto jest ta pani strojna w astrów kwiaty.
Sąsiad na niego spojrzał z zadziwieniem
I rzekł: ,,Pan nie znasz uroczej Beaty?
Wszyscy ją znają. Ma nosek prześliczny,
Niebieskie oczy, umysł poetyczny,
Krucze warkocze, płeć jak alabastry,
We włosach zawsze nosi białe astry,
Przeszło od roku jest młodziutką wdówką
I pół miliona blisko ma gotówką“.

Poeta szepnął na wpół upojony,
Lecz nie dokończył w myśli wykrzyknika,
Bo w drugiej sali zabrzmiała muzyka
I śpiewne walca doleciały tony.
Spojrzał przed siebie z miną pustelnika,
Co na pokusy wielkie wystawiony,
Nie tańczył bowiem i nie był ćwiczony
Na donżuana lub na baletnika.
Lecz nie mógł znowu takiej sposobności,
Która go zbliżyć miała z ideałem,
Opuścić marnie, więc z wejrzeniem śmiałem,
A z trwogą w duszy przedarł się przez gości,
Stanął przed krzesłem i przed nią się schyla,

Prosząc o łaskę jednego kadryla.
Wtem zrozpaczony stanął i oniemiał,
Wspomniawszy sobie, że vis à vis nie miał.

(Urywa się).

POD STOPY KRZYŻA

I. *Prawdopodobny wariant zwrotki drugiej:*

Straciwszy w chwili strasznego rozbicia
Wszystko, com kochał i wszystko, w com wierzył,
I nie unosząc z sobą nic prócz życia,
Uszedłem z ziemi, której klęskim przeżył.

(Urywa się).

II. *Rzut związany prawdopodobnie ze zwrotką 4 i 5:*

Widziałem znowu, jak z boskiej ofiary
Czerpały żywot nowe pokolenia,
Jak umierały cicho, pełne wiary,
Że się królestwo ducha rozprzestrzenia,
Jak się z męczarnią nie liczyły własną,
Bo były pewne, że spokojnie zasną.

Jak z tych walk, trudów i męczarń tysiąca
Padały na bok czyny złe, ułomne,
Jak piękność świata szła promieniejąca
I uwieczniała dzieła wiekopomne.

III. *Obok drukowanej redakcji zwrotki 6 znajduje się w rękopisach następująca redakcja pierwotna:*

Kochałem jeszcze biedne ludzkie cienie,
Z któremi łańcuch niedoli mnie łączył,
Lecz serce moje zatruło zwątpienie
I w miłość moją dziwny jad się sączył,
Bo kładąc ręce na otwartą ranę,
Chciałem anielstwo znaleźć nieskalane.

IV. *Jakiś wariant zwrotki 7-ej:*

To był mój triumf ostatni, jedyny,
Gdym w każdym lepszym, wznioślejszym porywie
Mógł odkryć złego ukryte sprężyny

(Urywa się).

V. *Po zwrotce siódmej następuje jakby wariant zwrotki 8:*

Wtenczas ostatnią straciłem podporę
I niebu straszne rzuciłem bluźnierstwo,
Zamknąłem dumą moje serce chore
I usta w wieczne ubrałem szyderstwo,
Wszystkie uczucia zdeptałem pod nogą,
Nie mogąc kochać już nic i nikogo.

VI. *Obok redakcja drukowana zwrotki 8 z następującymi odmiankami:*

Natenczas miłość stała się podobną
Do jakiejś dziwnej, smutnej nienawiści
I szatę męczeństw zdeptałem żałobną *(przekreślone).*
I wyśmiewałem tę rzeszę żałobną

itd.

VII. *Zwrotka 10:*

Wciąż patrząc tylko w moje serce chore,
Czułem, że tracę nawet dawną pychę,
Tę własnych błędów ostatnią podporę,
A rozpoznawszy, czem jest próchno liche,
Padłem na ziemię z ukrytem obliczem,
Mówiąc z rozpaczą: Jesteś także niczem.

Niżej redakcja drukowana.

VIII. *Wariant o odmiennej budowie wiersza z datą r. 1864, związany z zakończeniem zwrotki 6 i zwrotką 7:*

Ach! kto tę drogę odbywał mozolną,
Temu już więcej z przerażoną twarzą
Pomiędzy żywych powrócić nie wolno.
Są bowiem ścieżki, co jadem zarażą
Serca najwięcej czyste i niewinne,
Co bezwstyd w całej nagości ukażą
I splamią jasne marzenia dziecinne.
Gdy oczom złego ukryte sprężyny
Odkryją ręce szatanów uczynne,
Gdy się więc przejrzy, skąd to ludzkie czyny
Swój tajemniczy początek wywodzą,
Skąd wyrastają ściekłe krwią wawrzyny,
Gdzie upadają ci, co w niebo godzą,

I jak się kończą niewolnicze cnoty,
Co na świat w masce męczeństwa przychodzą,
Natenczas żaden anioł już zgryzoty
Ni wiedzy złego nie odejmie z duszy.

TETYS I ACHILLES

Brak w rękopisie w. 35—61 oraz w. 100—127.
Utwór kończy się następującymi wierszami po w. 99 redakcji drukowanej:

Co nas może tu nęcić? Czy ta rozkosz nietrwała,
Co jest tylko chwilowo przywiązana do ciała?

LUDZKOŚCI!

I. *Po zwrotce 3 redakcji drukowanej a przed 4 znajduje się przekreślony tekst następujący:*

Wciąż nowy gwałt i bezprawie nowe
Zapala gniew mściwych synów, wrogich braci
I kładąc miecz w ręce Orestowe
Za krwawy czyn świeżą zbrodnią płaci.

Odwiecznych krzywd obrachunek ciemny
Niesforny ród *(wyraz nieczytelny)* jątrzy i rozdziela.
Skrzywdzony dziś, idąc w świat podziemny,
Zostawia tu w synu swym mściciela.

Przelana krew długo pomsty woła
I spada znów na niewinnych ofiar głowy.
Na próżno chce z zaklętego koła
Na światło wyjść zastęp kainowy —

Szlachetnych żądz idealne tchnienia,
Skąd błysnąć ma złotych wieków jasna era,
Szalony tłum w nową klątwę zmienia,
Najczystszą myśl zbrodnią sponiewiera.

II. *Na prawo przekreślony początek zwrotki 4:*
Wszak przez tę noc, przez ten zgiełk i zamęt,
Przez ofiar stos, przez ruiny i pożogi
(Urywa się).

XIX WIEKOWI

I. *Między zwrotką 1. a 2 redakcji drukowanej:*

Wyhodowałeś dziwne pokolenia,
Co żyć i umrzeć zarówno nie mogą,
I stoją martwe, pełne zniechęcenia,
I w przyszłość patrzą z rozpaczą i trwogą.
Próżno młodości jasny zdrój przepływa,
Bo one z niego rozkoszy nie czerpią,
Wiecznie na sercach ciąży myśl straszliwa
I wiedzą tylko, że giną i cierpią.

II. *Zwrotka 2:*

Na co się przypada, mistrzu, twa nauka?
Patrz na to blade, dziwne pokolenie, — *Przekreślone*
Co w piasku ziemi wiecznej prawdy szuka.

Patrz na jej niemoc, ból i zniechęcenie?
Na co się przyda dla błądzącej rzeszy?
(Potem redakcja drukowana).

III. *Po ostatnim wierszu tej zwrotki przekreślony wiersz:*

Kiedy mnie żadna wyższa moc nie dźwiga.

ZE SCENY ŚWIATA

I. *Fragment związany treściowo z sonetem IV:*

Wtargnęła zbrojna rzesza w granice sąsiada
I do krwawego dzieła pierwsze hasło daje,
Ogniem, mieczem pustoszy przebieżane kraje
I na słabszego wroga znienacka napada.

II. *Sonet V. Pod redakcją drukowaną w. 1—5:*

1. To dopiero początek wielkiego dramatu,
Zwycięzca z Bożej łaski posuwa się dalej,
Lud więzi lub morduje, wsie i miasta pali,
4. *A.* Cywilizację niosąc na ostrzu bułatu
B. Potrzebuje pokazać swoją wielkość światu.
5. Zaważyć krwawym mieczem na dziejowej szali.

PIJĄC FALERNO

I. *Zwrotka 2:*

Szczerością pewnie się zgubię,
Lecz będę mimo to szczery:
Dawniej kochałem... dziś lubię
Wino hetery.

II. *Zwrotka 10:*

Niech Wenus wam dopomaga
W miłości lubieżnem niebie,
A zresztą wszystko to blaga...
Dbajmy o siebie.

III. *Zwrotka 13:*

Kto mi przerywa?... to duchy...
Znane mi kiedyś niedawno...
Brząkają w swoje łańcuchy,
Snać im niestrawno.

IV. *4. w. zwrotki 15:*

Tylko rozpusta.

OBJAŚNIENIA

S k r ó t y d o t y c z ą c e w y r a z ó w o b c e g o p o c h o d z e n i a: *ang.* — z j. angielskiego, *arab.* — z j. arabskiego, *fr.* — z j. francuskiego, *gr.* — z j. greckiego, *gr. techn.* — wyraz nowożytny utworzony z rdzeni greckich, *hebr.* — z j. hebrajskiego, *łać.* — z j. łacińskiego, *niem.* — z j. niemieckiego, *persk.* — z j. perskiego, *rom.* — pochodzenia romańskiego, *tur.* — z j. tureckiego, *włosk.* — z j. włoskiego.

TOM I
OSTATNIEGO WYDANIA ZBIOROWEGO

PUBLICZNOŚĆ I POECI

Utwór ten, wybitnie przepojony zgryźliwą ironią i sarkazmem, obejmuje dwie części: *Publiczność do poetów* i *Poeci do publiczności.* Pierwszy wiersz jest odgłosem zarzutów, jakie współczesna prasa z obozu pozytywistów wytaczała przeciw liryce pogrobowców romantycznych, między którymi było sporo wierszokletów powtarzających zgrane motywy i utarte tematy. — W drugim wierszu Asnyk tłumaczy obniżenie się poziomu literatury. Przyczynę tego stanu rzeczy upatruje w braku odpowiedniej atmosfery uczuciowej, gdyż społeczeństwo zrażone katastrofą 1863 r. hołdowało nakazom trzeźwości i rozsądku.

PUBLICZNOŚĆ DO POETÓW

W. 13. T a n t a l — Wedle mitologii greckiej władca, który za grzechy swe cierpiał wieczne męki w Tartarze (piekle). Pokuta jego polegała na tym, że stojąc pod drzewem z owocami i nad strumieniem nie mógł ich dosięgnąć, ciągle umierał z głodu i pragnienia.

W. 30. Brylantowy Heine — Henryk Heine (1799—1856), wybitny poeta niemiecki, arcymistrz liryki miłosnej.

W. 48. Rymowych szarlataństw -- szarlataństwo *(fr.)* — oszustwo.

W. 53. Fajerwerki — *(niem.)* ognie sztuczne.

W. 63. Afrodyte — u Greków bogini będąca uosobieniem piękna i uroku kobiecego.

W. 67. W jakimś Orestowym szale — Orestes, postać z mitologii greckiej. Zabił matkę swą i jej kochanka mszcząc się za skrytobójcze zamordowanie przez nich ojca. Za karę musiał tułać się opętany szałem i ścigany przez boginie zemsty, Erinie.

W. 75. Sentymentalność *(fr.)* — czułostkowość, rzewność.

W. 80—14. Trafnie zaznacza T. Sinko *(Hellada i Roma w Polsce,* Lwów 1933, str. 165), że program poetycki wyrażony w tych wierszach nie odpowiadał wymaganiom ówczesnej publiczności polskiej, lecz raczej wąskiej elity, zapatrzonej w ideały parnasistów (kierunku literackiego we Francji, który rozpoczął swą działalność wydaniem w r. 1866 zbioru poetyckiego p. t. *Parnas współczesny).*

W. 93. Szalonych derwiszy, — derwisz *(persk.)* = mnich mahometański. Niektórzy derwisze wprawiają się w stan uniesienia religijnego tańcem, wrzaskiem i upajającymi trunkami.

W. 122. Na Parnasu szczycie. — Parnas, pasmo górskie w Grecji, uważane za siedzibę bożka poezji Apollina i jemu poświęcone. Stąd przenośnie: kraina poezji.

W. 135. Cynizm — *(gr.)* okazywanie lekceważenia dla osób, rzeczy i zasad uznanych przez innych za święte. — Niektórzy krytycy przypisywali cynizm Heinemu.

W. 152. Losy Marsyasza — Marsjasz — wedle mitologii greckiej bożek lokalny we Frygii (M. Azja), który wyzwał na zawody muzyczne samego Apollina; pokonany przez boga greckiego, został za karę powieszony na drzewie i żywcem odarty ze skóry.

POECI DO PUBLICZNOŚCI

W. 8. Inwazja — *(łac.)* najazd.

W. 45. Arlekińska szata — arlekin, stała postać komiczna (błazen) w ludowej komedii włoskiej. Nosił szatę z różnobarwnych łatek, za pasem drewnianą szabelkę.

W. 64. Piedestał — *(rom.)* podstawa pod rzeźbę wolno stojącą.

W. 87. Bohater i twórca rapsodu — rapsod *(gr.)*; tutaj oznacza poemat bohaterski.

W. 93. Liryzm pieszczony w Pindarze — Pindar, najwybitniejszy liryk grecki. Żył na przełomie VI i V wieku przed Chr. Opiewał głównie męstwo w obronie ojczyzny oraz chwałę zwycięzców na igrzyskach.

W. 95. W Anakreonie — Anakreon, poeta grecki (560—478 przed Chr.), piewca pogodnej miłości, wina i w ogóle radości życia.

W. 101. Kiedy cudownie odżył po raz drugi — mowa o początkach humanizmu i odrodzenia.

W. 104. Wdzięcznym Petrarką i surowym Dantem — Petrarca Francesco (1304—1374), najwybitniejszy liryk owej doby, twórca sonetów miłosnych. Dante Alighieri (1265—1321), najznakomitszy poeta włoski, autor słynnej epopei religijnej *Boska komedia* i in. dzieł.

W. 110. Po złote runo wolności wyprawę. — Przenośnia ta łączy się z greckim mitem o Argonautach: pięćdziesięciu bohaterów greckich udało się na okręcie Argo do Kolchidy (dziś. Kaukaz), ażeby z gaju bożka Aresa unieść złote runo strzeżone przez smoka. Wyprawa ta zakończyła się powodzeniem. — Tutaj mowa o epoce wielkiej rewolucji francuskiej, oświecenia i odkryć przyrodniczych.

W. 120. Hipokryzja — *(gr.)* obłuda.

W. 121—128. Świątynie gotyckie wiążą się ściśle z architekturą średniowiecza, doby najsilniejszych uniesień religijnych.

W. 153. Staroświeckie tema — forma *tema* wedle brzmienia greckiego *(thema)* = temat.

W. 155. Krzyczą wielkie anatema — anatema *(gr.)*; tutaj oznacza wyklęcie. — Mowa o publicystyce potępiającej powstanie 1863 r.

W. 159—160. Z Don Kiszotem błądzić po manowcach, | By kruszyć kopie na spłoszonych owcach.— Don Kiszot, bohater słynnej powieści Hiszpana Cervantesa (1547—1616), będącej satyrą na „błędnych rycerzy"; pod wpływem majaków wyobraźni rzucił się na stado owiec uważając je za wrogie wojsko.

W. 168. Ogród włoski. — W w. XVI i pierwszej połowie

XVII rozwinęła się we Włoszech sztuka ogrodnicza stwarzając własny styl.

W. 193. T a l i z m a n — *(arab.-gr.)* przedmiot opatrzony tajemniczymi wizerunkami, mający przynosić szczęście właścicielowi.

W. 193—208. Mowa tu o początkach autonomii krajowej w b. Galicji, kiedy to szlachta dzięki rządom partii konserwatywnej przodowała w życiu politycznym tej prowincji.

W. 219. W e t y — ostatnia potrawa, deser.

W. 228. L o s ó w J u l i e t t y — Julietta, forma wedle francuskiej pisowni imienia Julia. Mowa tu o bohaterce dramatu Szekspira *Romeo i Julia* (1597), przedstawiającego nieszczęśliwe dzieje pary kochanków, którzy padli ofiarą waśni dwóch rodów.

W. 229. N o r y m b e r s k i e j l a l k i — Norymberga, miasto w Bawarii, słynne z wyrobu lalek.

ODŁAMOWI PSYCHE PRAKSYTELESA

Mowa tu o rzeźbie, która znajduje się w neapolitańskim Muzeum Narodowym pod nr 6019. Dochowała się tylko część górna i jedno biodro, natomiast brak rąk, a wierzchnia część głowy jest jakby ścięta nożem. Niezwykłe piękno twarzy, lekkie pochylenie głowy, wyraz pogodnego zamyślenia poddały przypuszczenie, że posąg wyobrażał grecką Psyche, kochankę bożka miłości Erosa, przedstawianą często pod postacią dziewczęcia z skrzydłami motylimi. Prawdopodobnie była to jednak Afrodyta lub nimfa. Rzeźbę przypisywano Praksytelesowi, znakomitemu rzeźbiarzowi greckiemu z IV w. przed Chr. (Por. M. M a n n: *Echa włoskie w poezji Asnyka,* 1926),

W liście do przyjaciela Wojciecha Biechońskiego (1839—1926), b. członka rządu „wrześniowego" w r. 1863 (był później burmistrzem Gorlic i wybitnym działaczem społecznym), datowanym z Neapolu 14. XI. 1864 pisze Asnyk:

„...napisałem większą część umyślnie Tobie poświęconego wiersza. Napis: Do odłamu Psyche Praksytelesa, ... Jest to kradzież z muzeum borbońskiego, ty jako miniony rzeźbiarz mile ją przyjmiesz".

W liście do tegoż z Neapolu 9. XII. 1864 donosi jeszcze, że ofiaruje mu Psyche, którą równocześnie posyła „Dziennikowi Literackiemu", po czym pod autografem utworu znajduje się następująca uwaga:

„Parę myśli, które może są naszą wspólną własnością, powiązałem septymami i niosę Ci pokornie, boś ty, szelmo! także poeta...“

(Zbiory W. Biechońskiego, ofiarowane Zakładowi Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.)

Wiersz jest próbą poetyckiego odtworzenia dziejów myśli ludzkiej, a szczególnie zestawienia współczesnej poecie ponurej rzeczywistości z ideałami klasycznej Hellady. W ujęciu fantazji mitotwórczej Greków podąża A. — jak to zaznaczył T. S i n k o *(Hellada i Roma w Polsce,* str. 158) — torami złudzeń Schillera (wiersz *Bogowie Grecji).* Utworowi A. zarzuca Sinko niejasność obrazowania i wysłowienia.

W. 1. T y s t o i s z w m a r m u r u t u n i c e. — Tunika, główna część odzieży rzymskiej, rodzaj koszuli bez rękawów.

W. 37. P a r y j s k i e j s k a ł y — Paros, wyspa grecka, słynna z pokładów najlepszego w starożytności marmuru.

W. 47. K a ż ą I k a r o m — Ikar, postać mitologiczna. Wraz z ojcem Dedalem uciekł z labiryntu na Krecie na skrzydłach spojonych woskiem. Gdy wzniósł się zbyt blisko słońca, wosk się stopił i obaj wpadli do morza. Potomność upatrywała w locie Ikara symbol walki o niebosiężny ideał.

W. 50. T y t a n i c z n e b a j k i — bajki o Tytanach, przedolimpijskim rodzie bogów greckich.

W. 57. B r z a s k i w i e k ó w s r e b r n y c h. — Wedle podań starożytnych ludzkość przechodziła przez kolejne okresy zanikania szczęśliwości powszechnej. Po okresie złotym nastąpił wiek srebrny, w którym ludzie zaczęli już szkodzić sobie. Później nastała epoka spiżowa (brązowa), a po niej żelazna.

W. 58. W k o l e b c e l o t u s ó w — Lotos — u Greków różne rośliny o jadalnych owocach. U Indów i Egipcjan symbol wszechświata. — *W Odysei* towarzysze Odyseusza zapominają o powrocie do ojczyzny pod wpływem spożycia lotosu u bajecznych Lotofagów.

W. 59. C h i m e r y — Chimera — u Homera potwór ziejący ogniem.

W. 61. E p o s — poezja epiczna, mit. A r g u s — Argos Panoptes, w mitologii greckiej olbrzym obdarzony wielką ilością oczu.

W. 62. W z o d i a k a c h t o n ą c e — zodiak *(gr.),* pas 12 gwiazdozbiorów.

W. 63. B e l l e r o f o n y w y s y ł a ł a l ś n i ą c e — Bellerofon — mitologiczny bohater z Koryntu, który pokonał Chimerę. Wedle nowszych poglądów Chimera była uosobieniem chmury pio-

runowej, Argus — gwiaździstego nieba, Bellerofon w walce z Chimerą uosabiał burzę.

W. 67. Z Prometeuszów korzysta rabunku — Prometeusz — Tytan, który ukradł Zeusowi ogień i oddał go na usługi ludziom. Za karę został przykuty do skały na Kaukazie, gdzie sęp wyjadał mu wątrobę, która ciągle odrastała. Prometeusz stał się bohaterem wielu utworów poetyckich, które widziały w nim symbol walki z niebem o szczęście człowieka na ziemi.

W. 70. Obie się strony zlały w pocałunku — Aluzja do Gai (Ziemi), która zapłodniona przez kłótliwego swego małżonka Uranosa (Niebo), rodziła olbrzymów o dziwacznych kształtach.

W. 74. Dzikich gigantów granity — Giganci, olbrzymi, synowie Gai (postacie związane z okresem przemian wulkanicznych kuli ziemskiej).

W. 76. Uranity — dzieci Uranosa. Mity o Uranosie, Gai i ich potomkach były upoetyzowaniem przemian geologicznych.

W. 77. Z mórz wytrysła tęcza Afrodyty — Afrodyta, bogini piękności, miała narodzić się z piany morskiej, powstałej wokół kawałka ciała, który Kronos odrąbał podstępnie ojcu swemu Uranosowi w czasie staczanej z nim walki.

W. 80. Kastalskie wody — źródło tryskające ze skały w okolicy Parnasu (patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów,* w. 122 na str. 267). Woda z tego źródła miała budzić natchnienie poetyckie.

W. 102. Rododendrony — różaneczniki, krzewy w okolicach górzystych z rodziny wrzosowatych.

W. 104—105. Diana (po gr. *Artemis),* była boginią lasów, łowów i księżyca. Akteon, myśliwy, który podglądał kąpiącą się Dianę, za karę został zamieniony w jelenia.

W. 122. Poplątane arabeski cudu — Arabeska, fantastyczny układ motywów zdobniczych wedle wzorów arabskich. Tutaj użyte przenośnie.

W. 123. Ująć w myślący porządek Etosu — Etos *(gr.)* = porządek moralny. T. Sinko sądzi (j. w., str. 160), że to może aluzja do filozofii Anaksagorasa. — Anaksagoras (ur. ok. r. 500, zm. ok. r. 428) głosił, że na początku wszystko było pomieszane. Ażeby z tego chaosu mógł się wyłonić świat, musiała współdziałać siła poruszająca i porządkująca. Siłą tą jest Nous (inteligencja).

W. 129. Platońskich marzeń lecą już zwiastuny — Plato (427—347), słynny filozof grecki. — Tutaj mowa prawdopodobnie o pierwszych pitagorejczykach, którzy głosili pogląd o harmonii wszechświata (tj., że w świecie wszystko jest uregulowane, uporządkowane, muzyczne).

W. 134—154. Odnoszą się one do okresu wojen wolnościowych i rozkwitu demokracji ateńskiej.

W. 139. W bieliźnie leżą amiantowej — Amiant, inaczej zwany lnem górskim, jest to rodzaj asbestu o bardzo pięknym połysku, upodobniającym go do jedwabiu.

W. 154. Szereg epizodów — Epizody *(gr.)*; tut. akty dramatu.

W. 155. Aż do antypodów — Antypody *(gr.)*, mieszkańcy dwóch przeciwległych względem siebie punktów kuli ziemskiej. — Tu idzie o późniejsze rozprzestrzenienie ideału greckiej harmonii po całym świecie kulturalnym.

W. 157—159. Wiersze te odnoszą się prawdopodobnie do drugiego pokolenia pitagorejczyków, którego przedstawicielem był Filolaos, współcześnik Sokratesa. (Por. Sinko, j. w., str. 160). Pitagorejczycy tworzyli jakby bractwo religijno-mistyczne. Głosili wiarę w wędrówkę dusz i powtórne wcielenie; istotę świata pojmowali jako harmonię skończoności i nieskończoności.

W. 160—161. Sokrates, znakomity myśliciel ateński (469—399), został skazany na karę śmierci przez otrucie cykutą. Zarzucano mu, że podkopywał u młodzieży wiarę w bogów.

W. 162—168. Wiersze te odnoszą się do początków chrześcijaństwa.

W. 168. Dzień wesoły — dobra nowina (gr. *euangelia)*.

W. 171. Z Golgoty boskim płomieniem wybucha — Golgota, pagórek pod Jerozolimą, na którym ukrzyżowano Chrystusa.

W. 173—175. Sinko tłumaczy (j. w.) w ten sposób, że „ziemskie płaczki" to prawdopodobnie męczennice za wiarę.

W. 176—182. Wiersze te odnoszą się do okresu wędrówki ludów i średniowiecza.

W. 183—189. Mowa o dobie odrodzenia (renesansu).

W. 186—187. Namiętni grabarze — archeologowie (badacze wykopalisk). Skrzydlate widma — odkopane przez nich posągi starożytne.

W. 190. Furyńskie wrzosy. — W gaju Furrina pod

Rzymem znaleziono okrwawione zwłoki Gajusa Grakcha. G. G. — trybun rzymski (153—121), który przeprowadził doniosłe reformy społeczne na korzyść ludu. Podczas buntu wywołanego przez partię arystokratyczną został pokonany, zbiegł z miasta i popełnił samobójstwo.

Finalny — *(łać.)* ostateczny, końcowy. Finalne rozwiązanie tragedii G. Graccha — Tak było ogłoszone w pierwodruku z r. 1869; w późniejszych wydaniach pojawia się omyłka: tradycji zam. tragedii.

W. 213. Szeregi przedświtowców rzedną. — Wyraz „przedświtowiec" prawdopodobnie związany z tytułem poematu Z. Krasińskiego *Przedświt* (1843), w którym „wśród przedświtów jasnego poranka" ukazują się poecie i jego ukochanej cudowne wizje lepszego jutra Polski i świata.

W. 224. Wypłynie wichry uciszyć i burze — T. Sinko (j. w., str. 162) trafnie zauważa, że poeta wyobraził tu Psyche jako harmonię ujmującą w ład sprzeczne żywioły. Jako harmonia jest jego Psyche także miłością, dotąd bez kochanka. W pierwszej połowie wiersza poeta podkreśla w Psyche rys piękności idealnej.

ASCETA

Utwór ten, podejmujący na nowo motywy przebogatej literatury wizjonerskiej, tak znamiennej dla rozwoju mistyki chrześcijańskiej, powstał bezpośrednio po upadku powstania styczniowego. Stąd w związku z dantejskim obrazem potępieńców pobrzmiewa dyskretnie w zakończeniu nuta bólu patriotycznego i prawowania się z Stwórcą. W obrazowaniu i wysłowieniu uderzają zbieżności z wizjami Jezajasza, Ezechiela, Objawienia św. Jana i III. cz. *Dziadów.* — W pierwodruku („Dziennik Literacki", Lwów, 30. XII. 1864) całość nie obejmowała trzech części, lecz dwie, z których pierwsza odpowiadała dzisiejszej I i II, druga dzisiejszej III. Nie było też podziału na zwrotki.

Pewne światło na powstanie utworu rzuca list poety do W. Biechońskiego (patrz obj. na str. 269) z Neapolu 14. XI. 1864, w którym Asnyk dołączając *Ascetę* pisze:

„......czułem się w zupełności przygnieciony własną nicością, która zalega w człowieku, gdy mu przez dłuższy czas zabraknie sposobności odświeżenia się zetknięciem z zewnętrznym światem. W tem się uwydatnia doskonale ta niewystarczalność samej sobie natury ludzkiej, która też zarazem jest bodźcem wszystkich moralnych organizmów. Nie można się bezkarnie wyłamywać spod jej naglącego do określania się przez inne indywidualne sfery prawa, tonie się bowiem wtedy w bezwładnej nieujętości własnych marzeń, nie przywiedzionych niczem do życiowego realizmu; myśl potrzebuje koniecznie nieustannego zapładniania drugą odrębną

myślą; to jest warunkiem jej normalnie przynależnej rozkoszy, a zarazem twórczości, aktem lubieżno-życiodawczym, który we wszystkich dziedzinach ciał i duchów dopełnia się jako najwyższy węzeł intrygi, śmiesznej życia farsy. Pojęcie wszelkiego hermafrodytyzmu[1] pod jaką bądź ukrytego formą zawsze jest potwornem i żaden onanizm nie jest go w stanie ocalić. Przypadkiem wlazłem w temat, który ma niejaką łączność z załączonym Ci tu przeze mnie wierszem pt. Asceta, który wszakże tylko względną może mieć wartość".

Pod samym wierszem znajduje się następujące objaśnienie:

„Jest to wyjątek z naszej dzisiejszej Apokalipsis[2], a zarazem satyra w formie, w której by ją i ortodoksy[3] przełknąć może potrafiły. Ma ważną nader wadę, że się znudzisz zapewne, nim doczytasz końca, wszelako parę wierszy może ocalić całość, a przecież sam może obraz inspiracyjnej gimnastyki[4] jest wart czegoś". (Zbiory Wojciecha Biechońskiego, ofiarowane Zakładowi Narod. im. Ossolińskich we Lwowie).

W. 15. K r w a w e m i ś w i e c ę s t y g m a t y — Stygmat *(gr.)*, tutaj: pręgi na ciele, mające być odbiciem ran Chrystusa.

W. 23. S e r a f ó w j a s n e l e g i o n y — Serafi *(hebr.)*, nadludzkie istoty o sześciu skrzydłach, które w wizji proroka Jezajasza *(Proroctwo,* rozdz. VII) stanowią orszak Stwórcy.

W. 35. A p o t e o z a — *(gr.)*, ubóstwienie.

W. 37—42. Por. *Objawienie św. Jana* XXI:

1. Potemem widział niebo nowe i ziemię nową; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęła, a morza już więcej nie było.
.........10. I zaniósł mnie [anioł] w duchu na górę wielką i wysoką i okazał mi miasto wielkie, ono święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga.
11. Mające chwałę Bożą, którego światłość podobna była kamieniowi najkosztowniejszemu, jako kamieniowi jaspisowi, na kształt kryształu przezroczystemu;
.........23. A nie potrzebuje to miasto słońca ani księżyca, aby świeciły w nim; albowiem chwała Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek.
24. A narody, które będą zbawione, będą chodziły w świetle jego, a królowie ziemscy chwałę i cześć swoją do niego przyniosą.
25. A bramy jego nie będą zamknięte we dnie; albowiem tam nocy nie będzie.
26. I wniosą do niego chwałę i cześć narodów.
27. I nie wnijdzie do niego nic nieczystego i czyniącego obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księgach żywota Barankowych.

II

W. 6. W z n o s z ę s i ę, l e c ę, g ł ę b i a b e z k o ń c a — por. początek tzw. „Małej improwizacji" Konrada w III cz. *Dziadów*:

Wznoszę się! lecę! na szczyt opoki —

W. 9. O c z y z n i e ś ć b l a s k ó w n i e w s t a n i e — tamże:

Spojrzał na mnie — w oczy mię jak dymem uderzył,
Myśli moje miesza, — plącze —

W. 21. C h e r u b y — *(hebr.)*. Są to aniołowie otaczający Stwórcę w wizji Ezechiela (r. X). Stamtąd nazwa ta przeszła do pism chrześcijańskich.

---

[1] Hermafrodytyzm — *(gr.)* dwupłciowość.
[2] Apokalipsis — grecka nazwa *Objawienia św. Jana.*
[3] Ortodoksy — *(gr.)* ludzie ściśle przestrzegający zasad.
[4] Inspiracyjna gimnastyka — gimnastyka natchnień.

W. 25—45. Por. *Objawienie św. Jana:*

r. XIV. 6. I widziałem drugiego Anioła, lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelię wieczną, aby ją zwiastował mieszkającym na ziemi i wszelkiemu narodowi, i pokoleniu, i językowi, i ludowi,

7. Mówiącego głosem wielkim: Bójcie się Boga i chwałę Mu dajcie, gdyż przyszła godzina sądu Jego, a kłaniajcie się temu, który uczynił niebo i ziemię, i morze, i źródła wod.

......14. I widziałem, a oto obłok biały; a na onym obłoku siedział podobny Synowi Człowieczemu, który miał na głowie swojej koronę złotą, a w ręce swojej sierp ostry.

15. A drugi Anioł wyszedł z kościoła wołając głosem wielkim na tego, który siedział na obłoku: Zapuść sierp twój a żnij, gdyż tobie przyszła godzina, abyś żął, ponieważ się dostało żniwo ziemi.

16. I zapuścił ten, który siedział na obłoku, sierp swój na ziemię i pożęta jest ziemia.

17. A drugi Anioł wyszedł z kościoła onego, który jest w niebie, mając i ten sierp ostry.

18. Potem wyszedł drugi Anioł z ołtarza, który miał moc nad ogniem, i zawołał głosem wielkim na tego, który miał sierp ostry, mówiąc: Zapuść ten sierp twój ostry, a zbieraj grona winnicy ziemi; bo dojrzałe są jagody jej.

19. Zapuścił tedy Anioł sierp swój ostry na ziemię i zebrał grona winnicy ziemi, i wrzucił je w prasę wielką gniewu Bożego.

r. XIX: 11. I widziałem niebo otworzone, a oto koń biały, a tego, który siedział na nim, zwano Wiernym i Prawdziwym, a sądzi w sprawiedliwości i walczy.

12. A oczy jego były jak płomień ognia, a na głowie jego wiele koron; i miał imię napisane, którego nikt nie zna, tylko On sam.

......15. A z ust jego wychodził miecz ostry, aby nim bił narody; albowiem on je rządzić będzie laską żelazną, a on tłoczy prasę wina zapalczywości i gniewu Boga wszechmogącego.

r. XX: 4. I widziałem stolice, a usiedli na nich i dany im jest sąd, i dusze pościnanych dla świadectwa Jezusowego, i dla słowa Bożego, i którzy się nie kłaniali bestii ani obrazowi jej, i nie przyjęli piętna jej na czoło swoje i na rękę swoją; i ożyli, i królowali z Chrystusem tysiąc lat.

W. 49—50. Jacyż to biedni i odtrąceni | Idą w czerwone morze płomieni, — *W Boskiej komedii* grzesznicy biegną sieczeni przez deszcz ognisty. (Por. *Piekło* pieśń XIV, XV, XVII).

LEGENDA PIERWSZEJ MIŁOŚCI

F. Hoesick — *(Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi,* wyd. II. Warsz.—Kraków, rozdz.: *Pierwsza miłość Asnyka,* str. 269) widzi w tym wierszu ujęcie w heinowskim zakroju pierwszej miłości poety, do Walerii Nawrockiej. Pannę tę poznał czternastoletni Asnyk w r. 1852, kiedy miała lat 16.

W. 55. Jak Hamlet nowy — Hamlet, legendarny królewicz duński z V w. po Chr., bohater tytułowy dramatu Szekspira. Pytanie: kocha? nie kocha? — jest przetworzeniem pytania: być albo nie być?, które zadaje sobie Hamlet zastanawiając się, czy ma popełnić samobójstwo.

W. 100. Panegiryk — *(gr.)* wiersz na czyjąś cześć.

JULIAN APOSTATA

Julianus Flavius Claudius (331—363 po Chr.), nazwany przez chrześcijan Apostatą, tj. Odstępcą, był ostatnim cesarzem rzymskim (361—363), który usiłował jeszcze przeciwstawić się zwycięskiemu pochodowi chrześcijaństwa, a odrodzić pogaństwo (w duchu współczesnej mu filozofii neoplatońskiej). Zmarł podczas odwrotu z wyprawy na Persów, ugodzony z zasadzki strzałą. Z powodu wyjątkowej roli w historii stał się Julian Apostata przedmiotem licznych studiów oraz bohaterem wielu utworów literackich. (W czasach nowszych: dramat Ibsena *Cesarz i Galilejczyk* oraz powieść D. Mereżkowskiego *Julian Apostata;* por. poza tym bogaty materiał w rozprawie: Philip Käte: *J. A. in der deutschen Literatur,* Berlin 1929).

W. 2. Spaliwszy na Tygrze floty.—Mowa tu o rzece Tygrys w Mezopotamii.

W. 3. Wódz Macedonów.— Odnosi się to do Aleksandra Wielkiego. — Julian Apostata uważał się za nowego Al. W.

W. 6. Świeżą okryty purpurą.— Przed 2 laty Julian wstąpił na tron.

W. 10. Chrystusa sieciom niechętny—T. Sinko (*Hellada...* j. w., str. 152) widzi w tym wyrażeniu nie tyle przenośnię, co aluzję [1] do zajęcia rybackiego pierwszych chrześcijan.

W. 11—36. Pisze o tym Sinko (j. w., str. 153): „Marzenia Juliana o ukrzyżowanym wrogu są historyczne, natomiast spowiedź z blasków słonecznych przepełniających duszę cesarza i zapowiedź przywrócenia dawnej pogody ludzkości, spragnionej jutrzenek mlecznych — konwencjonalne, bo historyczny Julian, jako wyznawca zorientalizowanej teologii nowoplatońskiej, miał duszę pełną najdzikszych zabobonów, a i ludzkość pogrzebała już zmarłych olimpijczyków i do nich nie tęskniła. Ale chwalcy Juliana uważali go za obrońcę piękności i jasności helleńskiej przeciw brzydocie i ciemności nowej wiary, a za nimi poszedł Asnyk".

W. 27. W tym Heliosa jasnym promieniu—Helios *(gr.),* bóg słońca, uważany przez Juliana za boga jego rodziny. — Sinko zaznacza, że religia słońca, ogłoszona przez Aureliana za państwową, była syntezą teologii nowoplatońskiej.

W. 35. Za galilejską biegnąc jutrzenką i w. 63 Dziś zwyciężyłeś, Galilejczyku! — Wyrazu *Galilejczyk*

---

[1] Aluzja — *(łac.)* napomknienie, związane z innym przedmiotem.

używał Julian w swych pismach na określenie Chrystusa i Jego zwolenników, gdyż Chrystus pochodził z prowincji galilejskiej. Nazwa ta miała w intencji Juliana sens pogardliwy; chciał nią podkreślić, że chrześcijaństwo jest prowincjonalną religią mizernego ludku.

Sinko (j. w.) zaznacza, że przypisywany Julianowi okrzyk „Galilejczyku, zwyciężyłeś!" opiera się na wzmiance historyka kościelnego Teodoreta, napisanej dopiero w 100 lat po zgonie cesarza. W utworze Asnyka upatruje odpowiedź na zakończenie *Nieboskiej komedii*. Tam wyznanie Pankracego *Galilaee vicisti!* ma oznaczać, że Krasiński Jutro ustąpił Chrystusowi, Asnyk zaś to ustąpienie kwestionuje, ukazując wizję przyszłych prześladowań w imię Chrystusa. Sinko przypuszcza, że skoro A. nigdy nie wątpił o zbawienności chrześcijaństwa dla świata, rozpaczliwe pytania, włożone w usta Juliana, odnoszą się może do prześladowania unitów przez „prawowiernych" wyznawców Chrystusa, Rosjan.

W liście poety do Wojciecha Biechońskiego (patrz obj. na str. ...) z Neapolu 14. XI. 1864 znajduje się następująca uwaga na ten temat:

„......ponieważ mnie złapałeś za wymówkę w moim Julianie, muszę Ci się na to odkaszlnać: otóż muszę Ci się przyznać, żem ją tam naumyślnie wpakował, a to dla odbicia tego nieokreślonego stanu goryczy, a nawet pewnej słabości i miękkości, która towarzysząc rozwianiu się całego pasma snów nie wie, gdzie i w jaką strunę uderzyć. Tak mi się zdało, że w podobnej chwili obok wściekłości jest pewne niby spojrzenie melancholii cichszej rzucone na świat i niebo. Zanadto tylko wielka zwięzłość i niedostateczność ram nie pozwoliła mi dobrze uwydatnić tej myśli — w tem leży wina. No, zasłoniłem się, jak mogłem, winę zasłaniając drugą winą, ale dla tak łaskawych, a nawet psujących swemi pochwałami krytyków to i to wystarczy". (Zbiory W. Biechońskiego, ofiarowane Zakładowi Narod. im. Ossolińskich we Lwowie).

Wiele światła rzuca na tę kwestię odmiana tekstu ogłoszona po raz pierwszy na str. 253 niniejszego tomu. W oparciu o ten urywek podjąłem próbę wytłumaczenia utworu na tle całokształtu twórczości poety i w związku z jego stanem duchowym po upadku powstania. Obszerne wywody na ten temat znajdą się w przygotowywanym studium o A. Punktem wyjścia jest stwierdzenie, iż fikcja harmonii i pogody greckiej odgrywa b. ważną rolę w całej twórczości poety, tworząc skojarzenie z epoką młodości, idealizmu romantycznego, świata legendy i marzeń, walk bohaterskich. Skoro hellenizm reprezentuje na płaszczyźnie symbolu to, co poecie było drogie, to w konsekwencji symbolem sił niszczycielskich stało się w utworze — o dziwo — chrześcijaństwo. W gruncie rzeczy okoliczność, że jako druga „osoba dramatu" występuje świat krzyża, jest rzeczą drugorzędną. Idzie głównie o to, iż rozgrywa się drą-

mat: pod obuchem jednych sił padają inne, z którymi wiąże się pietyzm całych pokoleń, upatrujących piękno i słoneczność w tym, co ginie, a ponurość i szarość w tym, co nadchodzi. Jak bardzo to zagadnienie tkwiło w Asnyku po katastrofie ideałów 1863 r., jest chyba jasne.

ASZERA

A s z e r a — przypisywana ludom syryjskim nazwa bogini płodności. W pierwodruku („Dziennik Literacki", Lwów 31. I. 1865), znajduje się następujący odsyłacz:

„Aszera, bogini chananejska, której składano szczególnie wtedy ofiary i wyrządzano cześć, gdy po wielkim pomorze, głodzie lub wojnie brakło wiele ludu i wyginęły trzody; wzywano jej pomocy do pomnożenia się ludności, trzód i do podniesienia urodzajności ziemiopłodów. (Przyp. red.)".

W. 69. A d o n i s a — Adonis, bóstwo czczone przez Fenicjan jako uosobienie corocznego obumierania i odradzania się życia roślinnego.

W. 70. B y b l o s u — Byblos, miasto w starożytnej Fenicji, słynne z wspaniałej świątyni Adonisa.

W. 71. R ó j o d a l i s k — odaliska *(tur.)*, niewolnica na Wschodzie.

W. 85. T ę c z s k r z y d l a t a — forma t ę c z gwarowa, zam. tęcza.

W. 87. B e z m i r t o w e j w r ó ż b g a ł ą z k i — Mirtowi przypisywano w starożytności siłę oczyszczającą i dlatego używano go przy różnych uroczystościach.

W. 96. C h a n a n e j s k i z y s k a ć l ą d — Chanaan (Kanaan), starodawna nazwa Palestyny. Tutaj nawiązane do opowiedzianej w Starym Testamencie historii zdobycia kraju Kanaan przez młode pokolenie izraelskie, które nastało po starym, wymarłym z powodu grzechów w czasie wędrówek po pustyni synajskiej.

KWIATY

Wiersze o motywach „kwiatowych" były bardzo rozpowszechnione w dobie romantyzmu. Celował w nich szczególnie liryk niemiecki H e i n e (patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów*, w. 30, str. 267).

NIEZABUDKI KWIECIE

W. 57—65. Wiersze te stanowią parodię[1] następującego opisu z *Marsza pogrzebowego* K. Ujejskiego, poświęconego zmarłej żonie:

Na atłasie piękna, cicha,
Ręce trzyma w krzyż,
Przez sen do mnie się uśmiecha —
Oh! ty już nie śnisz!
Oh! nie czujesz ty już woni
Z wieńca białych róż —
Całowaniem twojej skroni
Nie zbudzę cię już!

W. 97. Statua Laokona — Laokoon, kapłan trojański, na którego Apollo zesłał węże, aby go udusiły w swych oplotach. W Muzeum Watykańskim znajduje się słynna statua grecka, przedstawiająca męczarnie Laokoona i jego synów.

POWÓJ

E. Kucharski zwrócił uwagę na rysy wspólne z wierszem *Rodzinnemu miastu*, zwłaszcza z w. 91—96.

W. 10. Plato — patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa*, w. 129 (str. 272).

W. 27. Plutarka — Plutarch (ok. r. 46—120 po Chr.), autor życiorysów sławnych Greków i Rzymian. Forma „Plutark" wedle fr. *Plutarque*.

MIRTY

W. 11. Canzonettę słychać z dala — Canzonetta — *(włosk.)* piosenka.

W. 14. Syn chmurniejszej, innej ziemi — aluzja do Polski.

W. 24. Gdzie powracać nie ma po co — odnosi się do sytuacji emigrantów politycznych.

ALBUM PIEŚNI

Zbiorek ten zawiera przeważnie utwory, które zawdzięczają swe powstanie nieszczęśliwej, nieodwzajemnionej miłości poety do Anieli Grudzińskiej (późniejszej p. Steczkowskiej, zmarłej

[1] Parodia — *(gr.)* utwór, który naśladując wiernie styl jakiegoś poważnego dzieła stanowi jego przeinaczenie w sensie komicznym.

w r. 1935). Ukochaną swą poznał Asnyk w czasie pobytu w Szczawnicy latem r. 1868; starania o jej rękę trwały do połowy października 1870 r., kiedy to po kilkakrotnych spotkaniach (w czasie wakacji r. 1869 i 1870) nastąpiła ostateczna odmowa ze strony rodziców panny, obywateli ziemskich spod Rawy Mazowieckiej. W chwili zawarcia znajomości z rodziną Grudzińskich miał Asnyk lat 30, panna Aniela liczyła lat 16. W dużej mierze wpłynęła na niepomyślny wynik zabiegów poety okoliczność, że był on emigrantem politycznym, który nie mógł wrócić do Królestwa. Szczegółowy przebieg dramatu sercowego zobrazował F. Hoesick w studium *Nieszczęśliwa miłość Asnyka* (zawartym w książce *Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi,* wyd. II, str. 30 i nast.).

Utwory napisane pod wpływem miłości poety do Anieli Grudzińskiej, zarówno te, które zamieszczone są w „Albumie pieśni", jak i w następnych zbiorkach („Z motywów ludowych", „Mozajka"), wyrażają całą gamę stanów duchowych twórcy, od bezpośredniego wyznania uczuć i upajania się nimi, poprzez tęsknotę i smutek rozstania, nadzieje i wątpliwości, rozmyślania i żartobliwo-ironiczną samoudrękę, do rezygnacji i rozpaczy. Niekiedy wiersze nie mające na pozór nic wspólnego z dramatem poety pozwalają dojrzeć pod osłoną odmiennych sytuacji i osób nić uczuciową wiążącą je z przejściami miłosnymi autora (np. *Czary).* Czasami uczucia rozbudzone przez miłość łączą się z rozmyślaniami o charakterze filozoficzno-przyrodniczym (np. *Tęsknota, Bez granic).*

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Charakterystyczne w tym wierszu ujęcie miłości w duchu romantycznej idealizacji i powiązanie jej z odczuciem przyrody, stanowiącej tło marzeń. Ukochaną swą widywał Asnyk w Szczawnicy, położonej wśród malowniczych Pienin, i w Krynicy na Podkarpaciu.

ZWIĘDŁY LISTEK.

Autograf tego wiersza, który poeta ogłosił w lwowskim „Dzienniku Literackim" z 12. X. 1869, został dołączony do listu z 26. X. wysłanego do pp. Grudzińskich. Czytamy w liście m. in.:

„Moje niebo lwowskie jest tak smutne i szare, próżnia, w której tonę, tak zupełna, że rad bym uzyskać dla serca mego jakie, choćby czysto urojone oparcie i zaczepić się w locie myślą o kilka chwil jaśniejszych a minionych.

Dlatego też wędruję ciągle myślą po świecie zamkniętym dla mnie, a więc idealnym, i szukam gościnności tam, gdzie mi jest dobrze w marzeniu!"

POSYŁAM KWIATY

Wiersz ten przesłał poeta do mieszkania p. Anieli w Krynicy w dzień jej imienin 2 sierpnia 1870.

JA CIEBIE KOCHAM!

W. 6. Jak Łazarz z grobu mego wstać — Łazarz, imię człowieka, którego Chrystus wskrzesił (*Ewang. św. Jana,* r. XI i XII).

W. 23. I w elizejskie leci gaje — Elizejskie gaje — wedle wyobrażeń starożytnych Greków ta część podziemia, w której przebywały dusze cnotliwych.

SONET

Kiedym cię żegnał...

Wiersz ten, jakby w przeczuciu bliskiego zerwania stosunków, załączył Asnyk do listu z 16. IX. 1870, wystosowanego do matki p. Anieli.

TY CZEKAJ MNIE!

Uderza żartobliwe potraktowanie miłości w duchu helnowskiej ironii.

REZYGNACJA

Wiersz ten, napisany pod wrażeniem otrzymanej od pp. Grudzińskich odmowy, nie jest pozbawiony lekkich insynuacji [1] pod adresem ich sfery społecznej.

POWRÓT PIOSENKI

Wzmianka o ukochanej w tym wierszu odnosi się prawdopodobnie do jakiegoś dawniejszego przeżycia miłosnego przed poznaniem p. Anieli, może jednak stanowiła poetyckie przetworzenie momentu niezbyt odległego.

PŁACZĄCEJ

Wiersz ten, ogłoszony po raz pierwszy w tomiku z r. 1872, odnosi się prawdopodobnie do p. Anieli. W autografie znajduje się

---

[1] Insynuacja — (*łac.*) podsuwanie, wmawianie komuś, przypisywanie jakiegoś złego sposobu myślenia lub zamiarów.

na tej samej stronie co *Usprawiedliwienie,* wydrukowane w styczniu 1872.

MYŚLAŁEM, ŻE TO SEN

Muza poety zobrazowana w wierszu tym na wzór i podobieństwo ukochanej, którą opiewał w poprzednich utworach.

Z MOTYWÓW LUDOWYCH

Utwory zamieszczone w tym zbiorku okazują niekiedy zbieżności z poezją ludową pod względem tematyki, tła krajobrazowego i niektórych czysto zewnętrznych cech stylu. Natomiast zasadniczo odbiegają od niej w dziedzinie formy artystycznej i psychologii, o czym można się przekonać zestawiając je ze zbiorami Kolberga i z analizą cech pieśni ludowej, zawartą w książce J. St. Bystronia *Artyzm pieśni ludowej* (Poznań—Warszawa, 1921). Oczywiście stwierdzenie to nie przesądza wcale w sensie ujemnym wartości artystycznej zbiorku. Krytyka niejednokrotnie podkreślała podobieństwo „Motywów ludowych" Asnyka do mazurków szopenowskich — pod względem ich swoistego artyzmu w stosunku do podłoża ludowego.

Związek cyklu z przejściami miłosnymi poety trafnie podkreśla F. Hoesick (j. w., str. 81), który pisze: „...więcej aluzji do świeżo przebytego zawodu miłosnego aniżeli nastroju włościańskiego, daleko więcej „motywów" sercowych aniżeli „ludowych". Były to wszystko niby wiejskie obrazki lub piosenki, ale naprawdę były to pojedyncze rozdziałki z romansowej historii poety i jego anielskiej ukochanej, tylko, że w nich oboje byli ukazani w przebraniu chłopskim. Ale już sama subtelność uczuć, tak kunsztownie odmalowanych w tych misternych poemacikach..... niedwuznacznie dawała do poznania, że występujący w nich „chłopcy" i „dziewczyny" nie byli dziećmi ludu, naturami pierwotnymi, mało skomplikowanymi, ale istotami z warstw oświeconych, jeżeli nie ze sfery szlacheckiej, to przynajmniej z arystokracji ducha".

Trzeba nadmienić, że dwa wiersze z niniejszego cyklu, a mianowicie *Chłopca mego mi zabrali...* i *Pan Jezus chodzi po świecie* powstały prawdopodobnie pod wrażeniem wojny prusko-francuskiej, która pociągała liczne ofiary w Wielkopolsce, zmuszanej do zasilania szeregów armii zaborczej.

Tytuł kilku wierszy brzmiał w pierwodruku odmiennie niż w wydaniu zbiorowym;

Utwór *Pan Jezus chodzi po świecie* w „Kłosach", Warszawa 12. I. 1871 miał tytuł: *O, nie rozpaczaj tak, dziecię!...*

Zdradzieckie drzewo w tymże czasopiśmie 19. I. 1871 było zatytułowane: *W złą czy dobrą dolę...; W chacie* — drukowane było w „Kłosach" z 22. VI. 1871 pod tytułem: *W chacie słabo ogień błyska...*

MOZAJKA

Zbiorek ten obejmuje wiersze o rozmaitym charakterze, przeważnie najwcześniejsze z tych, które poeta drukiem ogłosił. Większa ich część nosi na sobie piętno przeżyć i marzeń miłosnych Asnyka, bądź to związanych z osobą Anieli Grudzińskiej *(Z podróży Dunajcem, Marzenie poranne, Gdybym był młodszy..., Jedna chwila, Serenada, Sonet:* „Jednego serca...", *Ach, jak mi smutno!, Dzień i noc),* bądź też z dawniejszymi jeszcze przedmiotami jego zachwytów *(Wspomnienie, Endymion, Rada, Karmelkowy wiersz, W albumie, Anakreontyk, Różne łzy,* może też *Nawrócenie* i *Niezręczny).* W niektórych utworach zawód miłosny poety jest tylko punktem wyjścia, z którego otwierają się perspektywy na szersze ujęcie prawd życiowej mądrości *(Szkoda, Na pamiątkę, Sonet:* „Pierwsze uczucia"). Utwory wolne od pierwiastka erotycznego są głównie spowiedzią z walk wewnętrznych o stworzenie poglądu na świat i życie, przy czym uderza w nich literackość utrzymana w tonie tradycji romantycznej, a sięgająca nawet zapożyczeń frazeologicznych, zwłaszcza z Słowackiego. Do tej grupy należą: *Pożegnalne słowo, Echo kołyski, Do..., Nadgrobek.* Okolicznościowy charakter posiadają liryki: *Zmarłej dziewicy, Dwa spotkania.* W dziedzinę satyry politycznej wkracza zamykający zbiorek poemacik *Na przedpieklu.*

WSPOMNIENIE

W. 41. Jak Feniks z własnych powstanie popiołów — Feniks, ptak, który wedle legendy egipskiej spalał się sam na stosie w chwili osiągnięcia starości, po czym z popiołów wylatywał odmłodzony.

POŻEGNALNE SŁOWO

W utworze tym zwracają uwagę liczne zbieżności literackie z *Beniowskim* i *Grobem Agamemnona* Słowackiego.

W. 13. F a t a l i z m — nieubłagana konieczność, przeznaczenie.

W. 20. S y z y f o w a p r a c a — Syzyf — w mitologii greckiej król, któremu bogowie wyznaczyli jako pokutę pośmiertną toczenie olbrzymiego głazu na szczyt góry; ilekroć Syzyf cel swój już osiągał, głaz spadał z powrotem na dół. Stąd wyrażenie „syzyfowa praca" oznacza trud bezowocny.

Z PODRÓŻY DUNAJCEM

Wiersz ten Asnyk ofiarował p. Anieli po wspólnej wycieczce w Pieniny latem 1868 r.; odczytał go na głos bawiący w towarzystwie pp. Grudzińskich Henryk Sienkiewicz. — Krytyka zestawiała często utwór ten z poematem Słowackiego *W Szwajcarii* i z preludium do *Przedświtu* Krasińskiego (por. E. K u c h a r s k i).

MARZENIE PORANNE

W zakończeniu wiersza uderza zburzenie w duchu ironii romantycznej panującego w nim nastroju, co podkreśla całą nierealność snu-marzenia córki i trzeźwość życiową matki. Aluzje są bardzo przejrzyste. Stan duchowy dziewczyny jest oczywiście nie tyle odtworzeniem rzeczywistości, co „psychologii życzeń" w stosunku do p. Anieli.

W. 41. P a l m y s p l e c i o n e w a r k a d y — Arkady (z łać. *arcus)* — łuki wspierające się na dwóch przeciwległych ścianach lub słupach.

W. 42. L i a n y — pnącze, zwłaszcza w lasach podzwrotnikowych; tutaj wprowadzone dla odmalowania krajobrazu baśniowego.

W. 47. R ó j s y l f ó w s k r z y d l a t y — Sylfy — w mitologii rzymskiej duchy skrzydlate.

D O . . .

W pierwodruku („Dziennik Literacki", Lwów 5. V. 1868) wiersz ten nosił podtytuł: „Urywek z poematu". M. M a n n przypuszcza *(Echa włoskie w poezji Asnyka,* str. 69), że podtytuł służył wyłącznie do zmylenia cenzury austriackiej, wiersz zaś tworzył samoistną całość.

Utwór poświęcony jest „bratniemu duchowi" po lirze. Trudno jednak ustalić, kogo podówczas Asnyk miał na myśli. M. M a n n (j. w., str. 71) wyraża domysł, że mamy tu apostrofę do poety

włoskiego Giosue C a r d u c c i e g o (1836—1907), który w r. 1865 ogłosił pod pseudonimem słynny *Hymn do szatana,* wielbiący pierwiastek przeczenia jako twórczą siłę w wszechświecie.

Sądzę, że raczej można by wiersz ten związać z B y r o n e m, znakomitym poetą angielskim (1788—1824), który wywarł olbrzymi wpływ na całe pokolenie pisarzy romantycznych i jako twórca postaci rozdartych wewnętrznie i skłóconych ze światem wywołał modę zwaną „pozą byroniczną".

Za Byronem przemawiają liczne aluzje w tekście utworu. Byron napisał poemat p. t. *Kain* (1819), w którym wbrew tradycji Kościołów zrehabilitował niejako biblijnego bratobójcę, czyniąc go symbolem buntu ludzkiego przeciw ustanowionemu przez Boga porządkowi świata i przeciwstawiając jego „szturm do bram niebios" „niewolniczej pokorze" Abla. Motyw prometejski (patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa,* w. 67, str. 271) rozwinął Byron również we wcześniejszym dramacie *Manfred* (1817), pod którego urokiem pozostawał Asnyk w swych młodzieńczych latach, jak świadczą notatki w kajeciku gimnazjalnym. Współczesna autorowi opinia angielska uważała poemat ten za wybitnie bluźnierczy. Jeszcze przed jego ogłoszeniem Byron opuścił (w r. 1816) swą ojczyznę na zawsze, popadłszy w ostry zatarg ze społeczeństwem angielskim, wśród którego krążyły uwłaczające pogłoski o jego trybie życia. Odtąd o rodakach swych mówić będzie: „Psy wy, nie ludzie!".

Do tych wszystkich spraw mogą odnosić się w. 1—24 i 33—40 utworu Asnyka. W. 26 może być aluzją do wiersza *Nad wodami Babilonu usiedliśmy płacząc,* zawartego w cyklu *Melodie hebrajskie* (1815). To przetworzenie psalmu biblijnego o wygnańcach żydowskich w Babilonii podkreśla dosadnie tragiczną niemoc ludzi daremnie szarpiących łańcuch swego losu.

Mało prawdopodobną, choć nie wykluczoną jest rzeczą, iż Asnyk miał na myśli Kornela U j e j s k i e g o (1823—1897). Poeta ten pisał w *Chorale* (1847) po rzezi galicyjskiej: „Mnóstwo Kainów jest pośród nas". Młodość jego przeszła burzliwie: w r. 1848 znajdował się na barykadach rewolucji lutowej. Był autorem wzorowanych na Byronie *Melodii biblijnych* (z lat 1845—1850), wśród nich przeróbki wspomnianego psalmu wygnańców żydowskich (*Super flumina Babylonis,* tzn. „Nad rzekami Babilonu"), przesiąkniętej serdecznym bólem patriotycznym. Do jego *Skarg Jeremiego* (1847) odnosić się mogą słowa, że „stawał do boju z Jehową i prze-

glądał bytu i nicestwa głębie". Cięte *Listy spod Lwowa* (1860) spowodowały wrogi doń stosunek sfer oficjalnych społeczeństwa polskiego.

NADGROBEK

W wierszu tym uderza silny wpływ Słowackiego, głównie następujących utworów: *Hymn, Testament mój, Grób Agamemnona.*

N a d g r o b e k — dawniejsza forma wyrazu n a g r o b e k.

W. 2. Z n u ż o n y d r o g ą n a d p o w i e t r z n ą — por. wyznanie Słowackiego w artykule p. t. *Kilka słów odpowiedzi na artykul p. Z. K. o poezjach Juliusza Słowackiego* (czasopismo „Młoda Polska" 1838): „*Kordian* świadczy o tem, żem jest rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy".

W. 28. N a d z i w n ą n a r c y z ó w u r o d ę — Narcyz (Narkissos), w mitologii greckiej młodzieniec niezwykłej urody, którego bogowie skazali na nieszczęśliwą miłość do własnego odbicia w wodzie.

ZMARŁEJ DZIEWICY

Utwór ten powstał prawdopodobnie pod wpływem oglądania jakiegoś sarkofagu lub innego dzieła sztuki plastycznej.

W. 38. Z a k w i t a r ó ż a m i s t y c z n a z a c h w y t u. — Już u starożytnych Greków róża była przedmiotem kultu; w tym charakterze stała się ozdobą cmentarzy. Później, w chrześcijaństwie, była kwiatem symbolizującym uniesienia mistyczno-religijne. Z tego powodu obrali ją sobie za godło nawet członkowie tajnego bractwa religijnego, które działało od początków XVII w., zwani Różokrzyżowcami.

ENDYMION

E n d y m i o n — jedyny kochanek Selene (Artemis), dziewiczej bogini księżyca u Greków. Selene trzymała go uśpionego w grocie na górze Latmon, by go tam co noc bez trudności mogła darzyć pocałunkiem. — Liczne malowidła przedstawiające Endymiona oglądał A. podczas swej podróży włoskiej.

GDYBYM BYŁ MŁODSZY...

Utwór ten powstał latem 1868 r. pod wpływem pierwszych wątpliwości, które nasunęły się poecie w związku z jego miłością do Anieli Grudzińskiej. Krytyka (zwł. E. K u c h a r s k i) słusznie podkreśliła tak znamienne dla romantyków poczucie starości u człowieka młodego, bo liczącego 30 lat.

W. 34. Wydrukowałem w ślad za wydaniami za życia poety: przeszłość. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że w wspomnianych edycjach przedrukowano błąd zecerski (przeszłość zamiast przyszłość), gdyż w liście poety do Pauliny Glücksberg z 29. X. 1871 (odpis w posiadaniu Komitetu Uczczenia Asnyka) Asnyk narzeka na diablika zecerskiego i pisze: „Na przykład, gdym po raz pierwszy drukował w dzienniku wierszyk *Gdybym był młodszy,* w ostatniej strofie, gdzie było w tekście: „I patrzę, piękna dziewczyno | W swą przyszłość pokrytą mgłami", wydrukowano mi: „W swą przyszłość pokrytą cegłami". — Jeśli chodzi o głębszy sens, to za obiema wersjami przemawiają rzeczowe argumenty.

KARMELKOWY WIERSZ

W. 14. Donkiszoteria — patrz obj. do wiersza *Poeci do publiczności,* w. 159—160 (str. 268).

W. 17. Za Dulcyneę z Tobozo — Dulcinea z Toboso, prosta, nieokrzesana chłopka, w której Don Kiszot upatrywał ideał doskonałości kobiecej.

W ALBUMIE

W. 18. Wieńczone ręką posępnej Hekaty — Hekate, bogini podziemia u Greków.

ANAKREONTYK

Anakreontyk — wiersz opiewający rozkosze życia. Nazwa pochodzi od Anakreona — patrz obj. do wiersza *Poeci do publiczności,* w. 95 (str. 268).

RÓŻNE ŁZY

W. 4. I twarz miała jak Niobe żałobną — Niobe — w mitologii greckiej królowa, która obraziła Latonę, matkę boga Apollina, chełpiąc się posiadaniem 12 dzieci. Za karę Apollo i Artemis zabili je strzałami; zrozpaczona matka z bólu zamieniła się w skałę.

W. 17—18. Na podstawie tych wierszy jak i różnych cech stylu E. Kucharski przypuszcza, że jest to jeden z najwcześniejszych utworów Asnyka, powstałych podczas pierwszej podróży do Włoch.

W. 18—20. E. Kucharski zwrócił trafnie uwagę na podo-

bieństwo tych wierszy do następujących słów *Pożegnania Czajld Harolda* Byrona w tłumaczeniu Mickiewicza:

Teraz po świecie błądzę szerokim
I pędzę życie tułacze.
Za kim mam płakać? Za kim i po kim?
Kiedy nikt po mnie nie płacze...

SERENADA

Serenada — *(rom.)* rodzaj ulubionej przez Włochów i Hiszpanów muzyki wieczornej i nocnej, zazwyczaj na cześć ukochanej. Tutaj oczywiście użyte przenośnie.

SONET

Jednego serca!...

W. 4. Cichemi i w. 8. Świętemi — dawne postaci narzędnika męskiego l. mn.; używane na równi z formami zakończonymi na -ymi. Por. w *Konradzie Wallenrodzie* Mickiewicza (I 70—71):

....świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętemi.

NAWRÓCENIE

F. Hoesick przypuszcza, że wiersz ten powstał jako echo przypadkowego spotkania z Walerią z Nawrockich Skonieczną (patrz obj. do wiersza *Legenda pierwszej miłości;* str. 275), ale skoro sam zaznacza, że spotkanie nastąpiło w r. 1883, domysł wydaje się nietrafny.

E. Kucharski wiąże utwór ten z miłością do Anieli Grudzińskiej i tłumaczy go jako spojrzenie na teraźniejszość z punktu widzenia przypuszczalnej przyszłości, tj. tego, co może nastąpić po latach. W tym duchu Asnyk ujął rzeczywiście wiele utworów z tego czasu.

W. 2. Była ach! bardzo sceptyczną! — sceptyczny *(gr.),* tut. pełna wątpliwości, nieufna.

NA PRZEDPIEKLU

Sparodiowanie motywów występujących w utworach poświęconych życiu pozagrobowemu, jak *Odysea* (XI ks.), *Eneida* (VI ks.), *Piekło* w „Boskiej komedii" służy tu celom dosadnej satyry politycznej na szlachtę w autonomicznej Galicji.

W. 11. Cerber — w mitologii greckiej pies broniący wejścia do świata podziemnego.

W. 18. Ja, szlachcic i Podolanin, — szlachta na Podolu uchodziła w b. Galicji za najbardziej zacofaną pod względem poglądów społecznych i politycznych.

W. 21. Charon — starzec, który wedle mitologii greckiej przewoził dusze zmarłych przez rzekę Styks w podziemiu.

W. 25—26. Na sądzie Eak zasiadał, | Przy nim Radamant z Minosem — Eak, Radamant, Minos — wedle podań greckich imiona sędziów w podziemiu.

W. 32. Coś przyszedł robić w Erebie? — Ereb, głębia świata podziemnego.

W. 41—44. Aluzja do Prometeusza — patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa,* w. 67 (str. 271).

W. 45. Możeś był zemsty Orestem? — Orest — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów,* w. 67 (str. 267).

W. 48. Mordami? zdradą? incestem? — incest *(łać.),* kazirodztwo. Tutaj aluzja do tragedii króla Edypa, wynikłej na tle nieświadomego kazirodztwa.

W. 68. I heroicznych herezji — heroiczny *(gr.)* — bohaterski; herezja *(gr.)* — odstępstwo od powszechnie obowiązującej wiary. To zestawienie wyrazów o podobnym brzmieniu, a o odmiennych rdzeniach i znaczeniu (tzw. paronomazja) potęguje efekt wyrażenia.

W. 79. Z Beotem i obskurantem? — Beoci, mieszkańcy Beocji, uchodzili w dawnej Grecji za gburów i prostaków. Obskurant *(łać.)* — człowiek ciemny, zacofany.

W. 88. Zasiędziesz nawet w rajchsracie — Reichsrat (po niem.: Rada Państwa), oficjalna nazwa parlamentu austriackiego.

W. 89. A kiedy już w delegacji... — prawdopodobnie chodzi tu nie o zwykłą delegację, tj. o jakieś przedstawicielstwo, które udaje się do kogoś z prośbą czy żądaniem, lecz o oficjalną instytucję w monarchii austro-węgierskiej, zwaną delegacjami. Były to wydziały parlamentów austriackiego i węgierskiego, które obradowały nad sprawami wspólnymi obu części państwa.

W. 92. Pamiętaj o propinacji! — propinacja *(łać.),* prawo wyszynku wódki. — Tutaj przedstawiciele piekła widzą wielką korzyść dla siebie w rozwielmożnieniu się pijaństwa.

W. 95—96. Aluzja do programu partii konserwatywnej, która za cenę ugody z Austrią zdobywała od rządu zaborczego różne ustępstwa natury politycznej i gospodarczej.

TOM II
OSTATNIEGO WYDANIA ZBIOROWEGO

POD STOPY KRZYŻA

E. Kucharski przypuszcza, że utwór ten powstał znacznie wcześniej przed ogłoszeniem. Słusznie wskazał na związek z ideologią i obrazowaniem *Snu grobów*, poematu ściśle związanego z przeżyciami r. 1863 i wykończonego z początkiem r. 1865 (patrz obj. na str. 299) oraz na tak znamienne w wczesnych utworach Asnyka zbieżności z poezją Słowackiego, zwłaszcza z *Hymnem* i *Lillą Wenedą*. Odmiana tekstu VIII ogłoszona na str. 262 zdaje się potwierdzać to przypuszczenie.

W. 5. I widać ciszę zachodzącej zorzy. — Obraz zorzy zachodzącej powstał pod wpływem obrazu słońca zachodzącego *w Hymnie* (E. Kucharski).

W. 41—42. por. obj. do *Snu grobów* II, w. 316—318 (str. 313).

W. 45. I przeklinałem tę rzeszę żałobną. — Por. w. 229—289 *Snu grobów* II.

W. 46. I pogardzałem niemi, sam występny. — Por. w *Grobie Agamemnona:* „Mówię, bom smutny i sam pełen winy“ (E. Kucharski).

RODZINNEMU MIASTU

Wiersz poświęcony Kaliszowi nad rzeką Prosną.

W. 25—35. Znamienny wpływ *Anhellego*, zwł. r. V.

HELENIE MODRZEJEWSKIEJ

Wiersz poświęcony słynnej na obu półkulach polskiej artystce dramatycznej (1842—1908), dla której osoby i talentu żywił Asnyk prawdziwy kult.

W. 42. W koronie z szychu — szych *(niem.)*, fałszywe złoto lub srebro.

W. 53. Posąg Nioby — patrz obj. do wiersza *Różne łzy*, w. 4 (str. 287).

FRESKA STAROŻYTNE

Freska (raczej freski) — *(włosk.)* malowidła ścienne na świeżym tynku, szczególnie charakterystyczne dla zabytków w Pompei.

W *Freskach* pragnął Asnyk uplastycznić na sposób poetycki widziane przezeń we Włoszech freski. Utwór *Tetys i Achilles* jest

jednym z planowanego cyklu. Na karcie 277 rękopisów znajdujących się w Bibliotece Zakł. Narod. im. Ossolińskich znajduje się następująca uwaga: „Freska do napisania: Orfeusz, Herakles i Linos, Kassandra, Pentesilea, Eos i Tithonos, Bellerophon, Epimeteusz, Sen Arystodema".

TETYS I ACHILLES

W wierszu tym poeta przedstawia rozmowę między bohaterem *Iliady* a jego matką, nieśmiertelną boginią; opiera się na p. XVIII utworu Homera (w. 35—126) z uwzględnieniem ich pierwszej rozmowy (P. I. w. 352—427).

W. 6. K a ż d a f a l a s i ę k ł a n i a m o d r o o k i e j N e r e j d z i e — Nereidy, nimfy morskie w mitologii greckiej.

W. 9. A m f i o ń s k i e j g ł o s l i r y — Amfion, mityczny poeta i muzyk grecki. Miał zbudować mury naokół Teb; przy dźwięku jego liry kamienie same się układały.

W. 11. N a j c i c h s z y s y n E o l a — Eol, bóg wiatrów.

W. 1—26. T. S i n k o (*Hellada i Roma w Polsce,* str. 141 i 142) podkreśla, że wynurzenie się Tetydy z fal morskich opisane jest tak, jakby to była — Afrodyta. Zwraca też uwagę na inne szczegóły: „Oprócz Nereid towarzyszą Tetydzie „oceanu dziewice", a więc oceanidy, którym poeta każe sterować łodzią, trzymać kotwicę, a nawet trąbić na konsze. Tę czynność spełnia kiedyindziej w tym obrazie — Tryton, ale w orszaku wędrującej po morzu — Wenery... lub Amfitryty. Asnyk utożsamił, zdaje się, Tetydę z Amfitrytą i dlatego dał jej ten wspaniały orszak morski. Ponieważ towarzyszy on Tetydzie w drodze do Achillesa, trzeba w nim uznać wzbogacenie orszaku Nereid w *Iliadzie*".

W. 96. N o w ą p o ś l e s z o f i a r ę P e r s e f o n i e o k r u t n e j — Persefona, żona władcy podziemia, Plutona.

W. 103—114. Sinko upatruje w tych słowach pojmowanie bohaterstwa, wywiedzione z hasła Homerowego Glauka (*Il.* VI. 208).

H E R A K L E S

W utworze tym Asnyk, nawiązując do konkretnych szczegółów mitu o siłaczu Heraklesie, przedstawia bohatera greckiego jako symbol nowoczesnych mas ludowych.

I

W. 2. N a w i e c z n ą p r a c ę n i e b a g o s k a z a ł y — Herakles, syn Zeusa i śmiertelniczki, zamiast wedle woli ojca być pa-

nem nad innymi ludźmi, musiał wskutek podstępu bogini Hery, żony Zeusa, stać się sługą o wiele słabszego odeń Eurysteusa.

W. 6. Lwia skóra nagie barki mu pokrywa — tak zwykle przedstawiała Heraklesa rzeźba grecka (ponadto z maczugą i łukiem w ręku), (por. w. 10).

W. 14. Kiedy go widzą w Augiaszowej stajni — Augiasz, król Elidy, polecił Heraklesowi oczyścić w ciągu jednego dnia olbrzymią stajnię, w której przez lata gromadzono gnój. Herakles uczynił to skierowawszy na stajnię koryto rzeki.

II

W. 12. Z obłędu swego budząc się pomału — Herakles nieraz ulegał napadom szału i wtedy popełniał zbrodnie, np. kiedy przyjaciela swego Ifita zabił strącając go z muru.

III

W. 3—4. Z płonącego stosu, na którym chciał umrzeć, został Herakles wśród huku piorunów uniesiony do nieba przez bogów.

W. 7—10. Hera, która nienawidziła Heraklesa, zesłała po jego urodzeniu się dwa ogromne węże, aby go w kolebce udusiły.

W. 11. I wciąż tysiącem olbrzymów nań godzi — Herakles wciąż musiał potykać się z różnymi olbrzymami.

W. 14. Prometeusza z więzów wyswobodzi! — patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa,* w. 67, str. 271. Herakles oswobodził Prometeusza z kajdan.

MOZAJKA

W przeciwieństwie do zbiorku pod tym samym tytułem, ogłoszonego w I tomie ostatniego wydania zbiorowego, zaznacza się w zbiorku niniejszym większa rozmaitość tematów.

NOKTURNO

Nokturno — *(łać.-włosk.)* utwór muzyczny o marzycielsko-lirycznym tonie; tutaj użyte przenośnie.

Uderza w tym utworze wprowadzenie zjaw w stylu tradycji balladowej z jej aparatem grozy.

SCHERZO

Scherzo — *(włosk.* = żart — czyta się *skerco)* — w XIX w. utwór muzyczny treści wesołej. Tutaj użyte przenośnie. Wiersz ten

pozostaje prawdopodobnie w związku z nastrojami niepewności, jakie nawiedzały poetę w czasie rozłąki z uwielbianą Anielą.

W. 72. Eden — *(hebr.)* raj.

W. 172. Tylko lisią czapkę — lisia czapka = mglisty krąg świetlny dokoła księżyca (K. Górski).

ABDYKACJA

Abdykacja — *(łać.)* zrzeczenie się władzy przez panującego.

W. 29. Wiem, że Arkadia straciła... — Arkadia, kraina na Półwyspie Peloponeskim w Grecji. Sielankopisarze przedstawiali ją jako ziemię rajskiej niewinności, pierwotnej prostoty i spokojnej szczęśliwości.

PRZESTROGA

Utwór napisany przez poetę w duchu złośliwej, heinowskiej przekory. Podobnie jak w *Abdykacji* ukazuje jakby wizję przyszłości Anieli, gdy wyjdzie za mąż wedle życzeń rodziny. Ukazanie się wiersza drukiem w „Kłosach" zbiegło się z momentem ostatecznych zabiegów Asnyka o rękę ukochanej.

LUDZKOŚCI!

W pierwodruku („Kłosy", Warszawa, 29. VI. 1871) tytuł brzmiał: *Fragment.*

W. 1. Ludzkości, ty Atreusza rodzie! — Atreusz — wedle mitologii greckiej władca, który popełniwszy okrutne zbrodnie ściągnął na ród swój klątwę polegającą na wzajemnym wytracaniu się jego członków.

WIDMO JESIENI

E. Kucharski zwrócił uwagę, że utwór ten jest pierwszym w liryce polskiej po r. 1863 przykładem artystycznego symbolizmu, służącego do wyrażania nastrojów wewnętrznych duszy. Wyraził też przypuszczenie, że trzecia zwrotka powstała pod silnym wrażeniem jakiegoś obrazu.

KAMIEŃ

W utworze tym wyraża się idea, że pierwiastek duchowy przenika cały wszechświat, zarówno przyrodę nieorganiczną jak organiczną. W przyrodzie odbywa się wciąż proces rozwoju i przecho-

dzenia form niższych w doskonalsze, wyższe, przyspieszany przez siły niszczące. Uderza zbieżność z *Genezis z Ducha* Słowackiego, dziełem nieznanym podówczas Asnykowi, bo ogłoszonym dopiero w r. 1884 przez H. Biegeleisena.

SPÓŹNIONA ODPOWIEDŹ

Wiersz ten prawdopodobnie odnosi się do dawniejszych przejść miłosnych poety, może też — podobnie jak *Nawrócenie* i in. utwory — wynikł z patrzenia na współczesność z perspektywy przyszłości.

XIX WIEKOWI

W. 7. Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary — Sfinks, w mitologii greckiej potwór o twarzy ludzkiej, a ciele lwa, który w okolicach Teb zabijał każdego, kto nie potrafił odpowiedzieć na zadaną przezeń zagadkę.

W. 11. Na co się przyda, mistrzu, twa nauka — Mistrzu — bliskoznacznik poprzedniego (w w. 3) nauczycielu, a zatem pytanie to byłoby dalszym ciągiem poprzednich zarzutów przeciw XIX wiekowi (J. Wieleżyńska).

Wyraz mistrzu może odnosić się również do ówczesnego uczonego, tryumfującego z postępów i zdobyczy wiedzy.

E. Kucharski tłumaczy to miejsce jako zwrot do Chrystusa, czemu jednak przeczą w. 17—18.

KARNAWAŁOWY LAMENT POETY

W pierwodruku („Kłosy", Warszawa, 24. II. 1870) wiersz ten był zatytułowany: *Karnawałowy lament poety przy 30 stopniach mrozu.* Mianowicie w lutym r. 1870 nawiedziły Polskę straszliwe mrozy, które przybrały charakter prawdziwej klęski społecznej. W Warszawie musiano powołać do życia komitety obywatelskie, które organizowały pomoc dla bezdomnych w postaci ciepłych posiłków i przytułków noclegowych. Wiersz Asnyka jest próbą ujęcia na wesoło przeżyć w czasie fali mrozów we Lwowie, gdzie podówczas przebywał.

W. 5. Lecz nam, dzieciom Apollina, — dzieci Apollina — poeci.

W. 35. Poetycka wena — *wena (łac.)* — żyła.

W. 50. O rozkoszo! — forma niepoprawna.

W. 68. O Bulwerze i Kaulbachu — Bulwer Edward

(1803—1873), utalentowany powieściopisarz angielski, Kaulbach — nazwisko to nosił szereg wybitnych malarzy niemieckich z tej samej rodziny.

W. 70. O Mozarcie, Glucku, Bachu, — Mozart Wolfgang Amadeus (1756—1791), znakomity kompozytor niemiecki. Gluck Krzysztof (1714—1787), kompozytor niemiecki, reformator opery. Bach — nazwisko to nosił szereg wybitnych muzyków niemieckich z tej samej rodziny, z których najsławniejszym był Jan Sebastian Bach (1685—1750).

W. 71. O Alhambrze i Walhalli — Alhambra, słynny zamek maurytański pod Granadą w Hiszpanii. Walhalla — wedle mitologii germańskiej miejsce pośmiertnego bytowania poległych na polu walki i bohaterów.

W. 68—72. Dowcipne podkreślenie charakterystycznego dla rozmów salonowych przeskakiwania z tematu na temat.

W. 104. Gapczykiewicz, Totumfacki — tzw. nazwiska mówiące, tj. określające cechy ich właścicieli. Gapczykiewicz — od gapić się. Totumfacki — (z *łać.*) = Wszystkoróbski. Zwykle oznacza się tym mianem ludzi nie posiadających określonego zajęcia, którymi drudzy posługują się do wszelakiego rodzaju czynności.

W. 120. Co w Egipcie krokodyle — aluzja do czci świętej, jaką oddawano w starożytnym Egipcie tym żarłocznym i czyhającym na zgubę ludzi bestiom.

REPLIKA

W pierwodruku („Kłosy", Warszawa, 24. III. 1870) wiersz ten nosił tytuł: *Replika wskutek odpowiedzi na „Karnawałowy lament"*. Mianowicie w numerze „Kłosów" z 3. III. 1870 zareagowała na *Karnawałowy lament* pani Emilia Leja, działaczka społeczna w Warszawie, która dopatrzyła się w utworze Asnyka płaskości i cynizmu. Napisała tedy wiersz, będący naśladownictwem utworu Asnyka pod względem treści i stylu, by tym sposobem podkreślić wyraźnie chęć przeciwstawienia się poecie „lwowskiemu" oraz „nauczyć" go taktu, poważnego ujmowania zagadnień humanitarnych i godności osobistej. Na wiersz ten odpowiedział Asnyk jadowitym szyderstwem i drwinami w swej *Replice*. A oto wiersz Lejowej, którego tytuł brzmiał: *Odpowiedź na karnawałowy lament poety:*

O! poezjo, ty mnie grzejesz,
Chociaż takie wielkie mrozy,
Gdy mnie skrzydłem twem odziejesz,
Niczem futra i powozy.
Bo nam, jasnym dziatkom Feba,
Iskier ducha tylko trzeba.

Choć na dworze wicher wieje,
Chociaż drzewo podrożało,
Gdy poezja żar weń wleje,
Duch ogrzewa skrzepłe ciało.
Przy niewielkiem nań ognisku
Tak rozkosznie w Muz uścisku.

Nie zazdroszczę temu z ludzi,
Co się zrodził milionerem,
Co mu duszę pycha brudzi,
Choć nie więcej jest jak zerem.
I kark hardy gnąc w ukłony,
Na pańskie się pcha salony.

W sferze zimna lodowatej
Otoczony lalek wieńcem,
W twarzy swojej głupowatej
Upokorzeń lśni rumieńcem.
I połknąwszy drwinek krocie,
Czeka na pańskie łakocie.

Ni mu dobrze, ni mu ciepło,
Goły hrabia rękę ściska,
A hrabina z duszą skrzepłą
Bezczelności w twarz mu ciska,
Robiąc przy tym spostrzeżenie,
Że ma gminne ułożenie.

Olśniony blaskiem rzeczy drogiej,
Wciąż ukłony bije wkoło,
A ja w izbie mej ubogiej
Z dumą w górę wznoszę czoło;
I gdy skrzydeł duch dodaje,
W chwały, piękna lecę kraje.

Gdy wyjść przyjdzie na ulicę,
Choć w ubogiej sam odzieży,
Znam ja miasta tajemnice,
Wiem, gdzie zwrócić się należy.
I tą myślą wciąż się pieszczę:
Że biedniejsi są gdzieś jeszcze.

Tam, gdzie idę, w żadnym domu
Nie odpowie mi służący,
Że mnie nie ma przyjąć komu
Dla herbaty tańcującej.
Bo gdzie życie trud przeplata,
Chętnie zawsze przyjmą brata.

A więc śpiesznie w progi wchodzę
I choć taki mróz na dworze,
Wiem, że przyjściem nie przeszkodzę,
A gdy uczuć skarb otworzę,
Zawsze mi się też powiedzie
Braci mych pocieszyć w biedzie.

A rozmowa— o! rozmowa,
Niby strumień z serca płynie,
Krzepią wzajem bratnie słowa,

I czas jakoś rączo minie.
A gdy smutek się rozwiewa,
Ciepłe członki nam rozgrzewa.

Nikt przesadnych słów nie cedzi,
Na uczoność się nie sadzi,
Bo wśród szczerej dusz spowiedzi
Serce tylko ustom radzi.
I na lekkiej myśli fali
Wciąż rozmowa płynie dalej.

A samowar warem kipi,
Przy nim kładą skibkę chleba,
Bo gdy śnieg zmarznięty skrzypi,
I nam się też rozgrzać trzeba.
Nikt tam szklanek nie rachuje,
Nikt z przekąsem nie częstuje.

Chcę się żegnać, a wtem z boku,
Znać po wspólnej też naradzie,
Gospodyni ze łzą w oku
Papier mi na stole kładzie.
Spojrzę chciwie, rzecz nierzadka,
Na ubogich nowa składka.

I my także nie bogaci,
Pomyślałem sam na stronie,
Lecz się żaden nie zatraci
Szeląg wdowi, choć w korbonie.[1]
Więc sam owoc trudów mnogich
Złożę chętnie dla ubogich.

A w tej strasznej porze mrozów
Więcej cierpień, więcej nędzy,
Właściciele też powozów,
Godnie użyć chcą pieniędzy,
By niebieską wziąć zapłatę,
Proszą biednych na herbatę.

Spać za wcześnie, więc w pokorze
Wznoszę w niebo me westchnienia.
Dzięki Tobie, wielki Boże,
Za osłodę wśród cierpienia.
Że choć świat niejedno brudzi,
Nie brak jeszcze zacnych ludzi.

Replika — *(łac.)* odpowiedź na zarzuty.

W. 2. Lubię patos — patos *(gr.)*, tutaj: sposób mówienia wzniosły i namiętny, wzruszający.

W. 4. Swoje *shocking* głośno krzyczy — *shocking* *(ang.)* — oburzające!

W. 28. Dużo piżma i lawendy — piżmo — wydzielina gruczołów piżmowca, ze względu na przejmujący zapach używana dawniej jako środek pobudzający. Lawenda, roślina uprawiana w ogrodach dla miłego zapachu i używana do wyrobu perfum.

W. 35. Jest to znak cynizmu — cynizm — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów* w. 135 (str. 267).

---

[1] korbona — skarbonka.

W. 36. T r z e b a u ż y ć e g z o r c y z m u — egzorcyzm *(gr.)* — uroczyste zaklinanie czarta, by nie szkodził ludziom, połączone zazwyczaj z prośbą do Boga, by oddalił zasadzki szatańskie. Tutaj użyte przenośnie.

W. 54. B r z y d s z y j e s z c z e n i ż L e w i a t a n — Lewiatan *(hebr.)*. Słowo to oznacza w Starym Testamencie krokodyla lub podobnego potwora morskiego, utożsamianego często z szatanem.

W. 76. N i e w y j m u j ą c i M i n e r w y — Minerwa — łacińska nazwa Ateny, bogini mądrości.

W. 80. N a t e s p a z m y, p a l p i t a c j e — spazm *(gr.)* — kurcz, drgawki; w języku potocznym krzyk nerwowy, silny płacz z łkaniem. Palpitacja *(łać.)* — przyspieszona chorobliwie czynność serca.

W. 89—90. Wiersze te są dowcipnym przetworzeniem w. 11 i 12 *Grobu Agamemnona* Słowackiego. Całe zdanie brzmi u Słowackiego:

Druidyczna to z głazów wielkich grota;
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać
I ma Elektry głos — ta bieli płótno
I odzywa się z laurów: Jak mi smutno!

Elektra była córką bohatera wojny trojańskiej, króla Agamemnona. Żona jego Klitemnestra, zamordowawszy męża przy pomocy gacha Egista, wydała gwałtem Elektrę za mąż za wieśniaka. W tragedii Eurypidesa *Elektra* bohaterka tytułowa żali się, że sama musi prząść sobie odzienie, by miała czym pokryć swą nagość.

W. 97 i 98. — Poeta angielski James M a c P h e r s o n wydał w latach 1762—63 utwór p. t. *Pieśni Osjana* — jako rzekomy zabytek poezji staroceltyckiej. Charakterystyczne dla krajobrazu *Pieśni* są mgły, na tle których snują się smętne postacie bohaterów.

W. 99. J e s t e l e g i a — elegia *(gr.)* — tutaj: pieśń tęskna, płaczliwa.

W. 105. J u ż p o z u j e n a M a n f r e d a. — Manfred, bohater poematu Byrona pod tym tytułem (patrz obj. do wiersza *Do...* — str. 285), pragnąc zapomnienia popełnionej zbrodni tuła się po Alpach, lecz nie znajduje nigdzie ukojenia.

W. 111. W k ą t H o r a c y! — poezje Horacjusza (65—8 prz. Chr.) wchodziły od dawna w zakres obowiązkowej lektury szkolnej.

W. 113. D o s y ć w s t ą p i ć n a k o t u r n y — koturny *(gr.)* —

obuwie o bardzo wysokich obcasach, używane na scenie starożytnego teatru greckiego, by nadać aktorom nadludzką postawę.

W. 122. Helikońskie wdzięczne muzy — Helikon, szczyt górski w Beocji, uświetniony przez pieśniarzy greckich jako przybytek muz.

W. 124. Niby Furie i Meduzy — Furie (łać. nazwa Erynii), boginie zemsty, przedstawiane z wężami na głowie. Meduzy (Gorgony) w mitologiii greckiej trzy kobiety o wężowych włosach i strasznym spojrzeniu, które zamieniało w kamień.

W. 127—128. Nad bachantki, co rozniosły | Orfeusza krwawe członki — Orfeusz, mitologiczny pieśniarz grecki, którego miały rozszarpać bachantki (kobiety z orszaku boga wina Bakchusa), ponieważ nie chciał uczestniczyć w zabawach na cześć bożka.

W. 134. Ten Tytanów ród skrzywiony — Tytani — patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa* w. 50 (str. 270).

W. 135. Widząc, z jaką fanaberią... — fanaberia *(niem.-hebr.)* — grymas, puszenie się, nadętość.

W. 136. Kładzie Ossy na Peliony — Ossa, łańcuch górski w Tesalii, niedaleko Olimpu. Pelion — pasmo górskie obok Ossy.

Słowa te wiążą się z poprzednią wzmianką o Tytanach. Mianowicie Tytani, chcąc podczas walki z Zeusem dostać się do nieba, rzucali jedne góry na drugie.

SEN GROBÓW

Poemat ten, który prawdopodobnie był pomyślany jako utwór o szerszym zakroju niż tekst ogłoszony, stał się najwymowniejszym dokumentem rozmyślań Asnyka nad rolą pokolenia 1863 r. (podobnie jak ongiś *Posielenije* i *Anhelli* Słowackiego po katastrofie 1831 r.). Napisany w r. 1864 w Neapolu, w pobliżu miejsc, z którymi starożytna legenda wiązała wejście do świata podziemnego, stanowi zupełnie świadome naśladownictwo *Boskiej komedii,* zachowując nawet trójwiersz (tercynę) dantejską. Poza tym idzie też śladami dantejskich poematów polskiego romantyzmu, głównie *Anhellego* i *Poematu Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle* Słowackiego. Wyraziwszy w wielu innych współczesnych wierszach *(Asceta, Podróżni, W zatoce Baja, Odpowiedź)* pogląd, że mę-

czeńskie pokolenie 1863 r. to jakby potępieńcy, co nie zaznali łaski w oczach Boga, znalazł w tym uprawnienie, by wziąć na się rolę drugiego Danta, ukazać współczesne „piekło" polskie i oczyma wyobraźni poetyckiej szukać tych potępieńców w zaświatach.

Sen grobów jest jednym z najtrudniejszych utworów Asnyka, jeśli chodzi o wyjaśnienie zarówno ideologii całości, jak i sensu poszczególnych powiedzeń i obrazów. Nic zatem dziwnego, że sprawiał dużo kłopotu krytykom, że ich sądy na ten temat bardzo odbiegają od siebie. Przytoczymy najbardziej charakterystyczne głosy:

Józef Kotarbiński (*Adam Asnyk* — „Przegląd Tygodniowy", 1875) pisał: „W całej poetycznej literaturze naszej, przepełnionej idealizmem i marzycielstwem, trudno zaiste znaleźć utwór bardziej tajemniczy, nieujęty, pozbawiony wszelkich wyraźniejszych konturów... idea zamknięta w obsłonie symbolu, jak i zewnętrzne kształty tego symbolu zacierają się i gubią w tajemniczych obsłonach..." Józef Tretiak (*Asnyk i jego liryka*, „Ateneum", 1881) orzekł: „...zupełne zwątpienie, zupełne zniechęcenie cechuje ten poemat... ...myśl przewodnia, o ile się da ułowić, jest pożyczona z *Króla Ducha*. „Przez zniszczenie do odrodzenia!"— taki sens moralny można wyciągnąć ze słów anioła przeznaczeń." Antoni Gustaw Bem (*Studia i szkice literackie*, Warszawa 1904) podkreślił wspólną Dantemu i Asnykowi wiarę w Miłość jako też obcą pogaństwu idealizację cierpienia. Władysław Bukowiński (*Poeta melodii i głębin*, „Sfinks", 1908. III) twierdził, że idea *Snu grobów* — to „idea odrodzenia i życia, idea przyszłości, a zarazem zerwanie, nie bez bólu, z dręczącym widmem wspomnień grobowych, nie dających się pogodzić z wiecznym parciem narodu naprzód." Ignacy Chrzanowski (*Liryka patriotyczna Asnyka*, Kraków, 1913) taki wydał sąd: „...poemat to niejasny, mglisty, ale właśnie przez to maluje doskonale zamęt, jaki był w duszy poety, walkę jego dawnych uczuć i marzeń z uczuciami i myślami nowymi, doskonale odzwierciedla jego żal do przeszłości i zarazem przywiązanie do niej, a nade wszystko jego ponury smutek. W ciemnej otchłani tego smutku ledwie, ledwie migoce błędny ognik nadziei, gdzieś daleko od nieubłaganej, zimnej refleksji, która mówi, że wszystko stracone; serce się wyrywa — goni błędny ognik, ale dogonić go nie może — cały poemat sprawia przygnębiające wrażenie." Maurycy Mann (*Echa włoskie w poezji Asnyka*, Warszawa, 1926) upatrywał ideę w zakończeniu pieśni I:

udowodnienie rozumnej woli Bożej w dziejach świata. Przez cierpienie — do odrodzenia. Eugeniusz Kucharski (Wstęp do *Wyboru poezyj Asnyka,* Kraków, 1926) ujął rzecz szerzej: „Sąd bezwzględny nad postawą duchową generacji 63 roku, bezlitosne odsłonięcie w inspiracjach romantyzmu źródła niemocy i klęski, wskazanie, że poezja romantyczna i owe przez poetów złocone „sny grobów", miast zbroić ducha na twardą walkę, zdołały wychować jedynie bierną, podmuchom poezji poddaną „czeredę sylfów, czystą i ofiarną", pokolenie duchowo rozbite, w dymach ekstazy żyjące, a do czynu niezdolne — to jest mowa poezji zupełnie nowa, nieoczekiwana i niesłyszana dotychczas..... Pomimo jaskrawego przeciwstawienia się ideologii romantycznej trudno uważać *Sen grobów* za utwór przełomowy, za wyraz przewrotu w duchowym rozwoju poety. Asnyk za blisko stoi epoki dziejowej, zanadto jeszcze sam jest romantykiem, ażeby mógł się zdobyć na krytykę sięgającą do sedna rzeczy i ogarniającą wszelkie moralne, społeczne i narodowe konsekwencje romantycznej wiary. Przeciwstawiając się prądowi dziejowemu, on raczej wyczuwa, aniżeli uświadamia sobie i jasno rozumie, co mu nie odpowiada lub co uważa za szkodliwe... ...Jakkolwiek stanowisko poety zechcemy oceniać, to jedno jest jasne, że *Sen grobów* jest pierwszym samooskarżeniem się romantyzmu, pierwszą spowiedzią z grzechów serca i pierwszą w naszej literaturze zapowiedzią tego antyromantycznego romantyzmu, który chcąc zwalczać mary i majaki dawne, stwarzał nowe."

Do wszystkich tych wywodów można by dodać, że istotnie główna wartość poematu leży w uwypukleniu stanu rozterki duchowej, płynności wierzeń, zawieszenia w próżni, kiedy to zapada się jedna postawa, a drugiej niesposób jeszcze stworzyć.

Jest to dokument poetycki wątpienia, wahania i poszukiwania. Z jednej strony pietyzm bezpośredniego uczestnika wydarzeń każe patrzeć przede wszystkim na bohaterstwo i bezprzykładny wysiłek, z drugiej krytycyzm świadka katastrofy szuka jej przyczyn, każe potępiać lekkomyślność i bezowocność ofiary. Nie spoczywająca myśl krytyczna, uosobiona w postaci „anioła przeznaczeń", pragnie znaleźć wyjście z uczuciowego opętania przeszłością i spojrzeć na całą tragedię z szerokiej perspektywy dziejowych praw, w których świetle i los chwilowych zwycięzców („siepaczy") inaczej się przedstawia w łańcuchu ogólnego rozwoju. W tej

chłodnej dialektyce[1] szuka ratunku wobec beznadziei aktualnego momentu, wśród szarpaniny wewnętrznej, przerzucającej się od potępienia do ubóstwienia. Idea odrodzenia, „anielskiej ojczyzny wszechludów" przebłyskuje słabo i niewyraźnie, dość luźnie związana z poprzednim biegiem rozważań. Toteż konsekwentnej idei, wyłaniającej się z kłębowiska sprzecznych uczuć, tu nie szukać. To, co w poemacie jest najszczersze i najistotniejsze, jego dokumentarność psychologiczna, tkwi właśnie w zobrazowaniu chaosu uczuć.

Motto — w. 10—12 I pieśni *Piekła*. Brzmią one w przekładzie polskim E. Porębowicza:

Nie wiem, jak w one zaszedłem dzierżawy,
Bo mną owładła senność jakaś duża
W chwili, gdy drogi zaniechałem prawej.

I.

W. 1. W posępną nocy zaszedłem krainę — Tymi słowy rozpoczyna się szereg widzeń ujętych w postaci wędrówki po świecie pozagrobowym. Odmiennie niż u Dantego tajemnicza kraina śmierci nosi tu zrazu cechy niezmierzonej ciemności na tle pustyni śnieżnej, jakby na wzór nocy sybirskiej w *Anhellim*, później dopiero (od w. 58) występują podobne jak u Dantego krajobrazy.

W. 64. i nast. Gdzie są duchy | Z rozbitych siedzib na wieki wyparte. Pytanie to przypomina wizję „duchów z lasu" w *Nieboskiej komedii*, które wyparte przez rewolucję ze swych siedzib, kościołów Bożych, żalą się przed hr. Henrykiem („Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym, umęczonym — gdzie Bóg nasz, gdzie kościół Jego?... Teraz gdzie się podziejemy?").

W. 68 i 69. I żadneż widmo nie przyjdzie mnie trwożyć, | Na swoje piersi wskazując rozdarte? — Mowa tu o poległych za ojczyznę. Widmo wyobrażone podobnie jak ostatnia zjawa w II cz. *Dziadów* lub raczej wizja poległych Spartanów w *Grobie Agamemnona*.

w. 79.

Na Termopilach — jakąż bym zdał sprawę?
Gdyby stanęli męże nad mogiłą
I pokazawszy mi swe piersi krwawe.
Potem spytali wręcz itd.

---

[1] Tutaj wyraz ten użyty na oznaczenie sposobu myślenia, który ujmuje rozwój świata jako przezwyciężanie i godzenie ze sobą sprzeczności poprzedniego okresu.

W. 70 i 71. Z plemion, co jutra nie umiały dożyć, | Nie pozostałoż śladu nawet w próchnie? — Jakby przeciwieństwo do zapowiedzi Szamana w II r. *Anhellego*,

wers. 10:

> Lecz wy będziecie w grobach, i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte.........

wers. 15:

> Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszej.

W. 75. Gdzie ton harfowy padł... — nawiązanie do *Lilli Wenedy*, w której tony harfy króla Derwida mają użyczyć zwycięstwa Wenedom; dramat kończy się jednak klęską i zgonem rycerzy wenedyjskich.

W. 76—79. Może w związku z następującymi słowami Róży Wenedy w „Prologu" dramatu Słowackiego:

> Ja ostatnia zostanę żywa,
> Ostatnia z czerwoną pochodnią.
> I zakocham się w rycerzy popiołach
> I popioły mnie zapłodnią,
> A swatami będą dęby z plomieniem na czołach,
> A łożem ślubnem będzie stos rycerzy.
> Kto konając we mnie uwierzy,
> Skona spokojny —
> Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,
> Lepiej niż sto tysięcy wroga,
> Lepiej od Boga...

Z tymi słowami łączy się wyznanie Hera Armeńczyka w I. p. rapsodu I *Króla Ducha:*

w. 151.

> Opowiem: — Ja Her powalony grzmotem
> Nagle... gdzieś w puszczy... pod wieśniaczym płotem

XX.

> Budzę się. — Straszna nade mną kobiéta
> Spiewała swoje czarodziejskie runy.
> Ojczyzna twoja — wrzeszczała — zabita,
> Ja jedna żywa... a ty zamiast truny
> Miałeś mój żywot. — Popiołem nakryta
> I zapłodniona przez proch i piołuny
> Wydałam ciebie, abyś był mścicielem!
> Synu popiołów, nazwany Popielem...

W. 89. W takt Amfionów pieśni — Amfion — patrz obj. do wiersza *Tetys i Achilles*, w. 9 (str. 291).

W. 87—90. Atmosfera zapału romantycznego w epoce przedpowstaniowej, owego „mierzenia siły na zamiary", oddana tu za pomocą baśniowości greckiego mitu.

W. 93. Płaczących Driad kochankowie leśni — Driady, w mitologii greckiej nimfy, które opiekowały się lasami.—

Asnyk podąża tu w dalszym ciągu po drodze wiązania atmosfery powstaniowej z fantastyką mitu greckiego. Oddziały powstańcze działały głównie po lasach, skąd urządzały wypady partyzanckie, po których często broczyły krwią; stąd przenośnia „płaczących Driad kochankowie leśni".

W. 94. Wrzosom rumianych użyczać kolorów — krwią swoją zabarwiać wrzosy.

W. 96. Aby gemonie zyskać gladiatorów — gemonie — *Gemoniae scalae* — w starożytnym Rzymie miejsce kaźni. Gladiatorzy — tamże zapaśnicy, którzy w czasie widowisk publicznych uświetniali je walką wzajemną na śmierć i życie.

W. 97 i następne. — Sposób ukazania „kraju lat dziecinnych" niby jakiegoś wykopaliska, wyłaniającego się spod tających lawin, jest zapewne echem zwiedzania w tym czasie wykopalisk w Herkulanum i Pompei.

W. 103. I jako próchnik — próchnik = wytwór próchnienia.

W. 113 i nast. Por. wiersze Asnyka: *Anielskie chóry, Echo kołyski, Dwa anioły.*

W. 121 i nast. Por. wprowadzenie do wędrówek w świecie pozagrobowym wspomnień o przyrodzie ojczystej i przeżytym na jej łonie dzieciństwie w *Poemacie Piasta Dantyszka:*

w. 1130 I śpię — i dusza ze mnie się wykradła,
I poleciała sobie w lata młode,
Pod jakieś wierzby, co płaczą na wodę,
Nad jakieś wody, co się całe śmieją,
Gdy róże księżyc poranny zaleją.

itd.

W innym związku pojawia się w I. p. *Beniowskiego* następująca dygresja:

w. 179. Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,
Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia.
Ja sam, com widział Chrystusa oliwy,
Góry z marmuru i góry z płomienia,
Wolę — i sądzę najpiękniejszą z krajów
Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów,

Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
Konwalia, pełną sosen, kalin, jodeł;
Gdzie róża polna błyszczy się samotna,
Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł —

W. 131. Łagodząc Najad pieszczonym językiem — Najady, nimfy źródeł i rzek.

W. 142—144. Por. obj. do w. 97. Harmonizuje z tym doskonale pierwotność (w sensie dodatnim) wsi polskiej.

W. 146. Ciężka spuścizna, którą przyjąć trzeba — mowa o spuściźnie narodowego ideału.

W. 159. Jarząbku! — jarząbek = jarzębina.

W. 164. Coście rycerskiej zbyły się kolczugi — kolczuga, zbroja metalowa rycerzy polskich w XVI i XVII w.

W. 163—169. Wy, cienie! itd. — E. Kucharski tak objaśnia to miejsce: „Cienie poetów i wieszczów narodowych, którzy inaczej niż przodkowie są jednak nadal „twardymi sługami krzyża", bo nie orężem, ale duchem własnym walczą o prawdę. Stąd powiedzenie: „coście rycerskiej zbyły się kolczugi, a krwi rycerskiej lejecie szczodrotę".

Sądzę jednak, że nie o wieszczów tu chodzi; niezrozumiałe byłoby, dlaczego poeta właśnie u nich podkreślałby szczodre przelewanie krwi własnej. Raczej w związku ze wzmianką w w. 154 o „omszonych krzyżach w cierniach" mowa tu o rozsianych na tle opisanego krajobrazu mogiłach uczestników walk o niepodległość po jej utracie. Bohaterowie ci „zbyli się" (tj. nie posiadali) zbroi dawnych rycerzy, ale w ofierze krwi im dorównywali. „Kapłanami gruzów" mógł ich nazwać poeta dlatego, że gruzy gmachu niepodległości narodowej były dla nich świętością, której kult przekazywali potomnym. W określeniu „twarde krzyża sługi" słowo krzyż może być po prostu przenośnią na oznaczenie wyrazu męczeństwo. Zwrot ten unaoczniałby ich pełne męczeńskiego trudu oddanie się służbie niepodległości.

W. 169. Przez niebo... — świat ich uniesień.

W. 172. Por. podobne zestawienie w p. II *Beniowskiego,* w. 105:

Otocz go lasem cyprysów, modrzewi

W. 176. Niechaj jęk wyda strzaskana przez gromy — echo zakończenia *Lilli Wenedy,* gdzie pioruny uderzają w monument z 12 kamieni, przy których leżą harfy Wenedów.

W. 177. Co — Zaimek ten odnosi się do słowa jęk.

W. 180. Ciągnący orszak duchów mi znajomy — uzmysłowienie religijno-mistycznego nastroju manifestacji warszawskich przed wybuchem powstania 1863 r.

W. 189. Ziemi ci braknie, lecz niebo posiadasz — brak oparcia o realne możliwości; zamiast niego zapał religijny.

W. 192. Z ochotą lecisz kwitnąć w ręku Boga — ochotne wystawianie się na męczeństwo i śmierć w przekonaniu, że przybliżają one tryumf.

W. 193. Prawdą, ach! dla mnie, co powtarzam pieśnie. — Jest to odpowiedź na pytanie zadane w w. 183. Poeta zaznacza, że dla niego osobiście (subiektywnie) tkwiła w tym ruchu głębsza prawda. — Forma pieśnie niepoprawna, dowolność poetycka dla rymu.

W. 205. Z wami zgubiłem duszę — idę po nią — ten sposób rozczłonkowania frazy jedenastogłoskowej przypomina niektóre zakończenia strof w *Beniowskim*, np. w. 368 p. III.

Uderzam ciebie w złości — Milcz szalone; —

W. 216—218. Kiedyś ludzkość będzie musiała do tych ideałów nawrócić, jeżeli zechce wyzwolić się z utrapień duchowych, które dadzą się jej we znaki.

W. 221—222. Już w mitologii Greków starożytnych jemioła miała duże znaczenie: gałązka jemioły otwierała wejście do świata podziemnego. U ludów północnych (por. wzmiankę w *Królu Duchu*, R. I, p. I. XXVII) była ochroną przeciw czarom. W współczesnej Anglii i w innych krajach jest ozdobą podczas uroczystości Bożego Narodzenia jako symbol odrodzenia.

W. 224—225. Jakby upodobnienie roli polskich męczenników narodowych do misji Chrystusa.

W. 227—240. Zjawienie się ,,anioła przeznaczeń" — jak u Dantego ukazanie się Wirgiliusza, który stanie się przewodnikiem poety po krainie piekielnej:

P. I. *Piekła* w. 59 i nast. (przekład Porębowicza):

......odpychany, cofam się ze skały
W stronę przepaści, gdzie słońce niemieje.
Już moje stopy w dół się obsuwały,
Gdy przed oczyma kształt się zjawił mglisty,
Jakby milczeniem długiem spowietrzały.

itd.

W. 250. Cichy syn pastuszy — syn cichego, rolniczo-pasterskiego ludu. Może echo słów Popiela w *Królu Duchu* (R. I. p. I, w. 320) ,,Ja, syn borów".

W. 268—270. Anioł przeznaczeń osądza tu surowo rozmiłowanie się w grobach i czerpanie z nich natchnień. Zestawienie słów przypomina następujący obraz z *Grobu Agamemnona:* (podkreślenia moje)

w. 39. Tylko się w słońcu stała większa szpara,
I wbiegło złote i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera
Blask, była to struna z harfy Homera;

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ułowić i napiąć i drżącą
Przymusić do łez i śpiewu i złości
Nad wielkim niczem grobów i milczącą
Garstką popiołów:.........
w. 51. To los mój senne królestwa posiadać,

W. 271—273. Przeciwstawianie się słowom Szamana do gromady wygnańców *w Anhellim*, r. II:

wers. 10: Lecz wy będziecie w grobach, i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki, i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni.

Zarazem jakby echo *Beniowskiego*, p. III.

w. 721. Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
. . . .
. . . .
w. 725. Żadną łzą taki Boga nie poruszy,
W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,
. . . .
w. 734. . . . . nie posiędą
Grobu ni sławy.

W. 274—279. — Por. wzmiankę o samobójcy w *Anhellim*, r. VII.

wers. 18: I zobaczyłem go raz, że brał w ciemności ołów zgniły i truciznę ową pożywał
wers. 22: Więc Anhelli obróciwszy się do Szamana, rzekł: to samobójca;
wers. 23: Lecz Szaman . . . . rzekł: . . . .
wers. 26: ......przed wichry silnymi wam padać wolno... będziecie żałowani.

Tu przeciwstawienie się słowom Szamana.

W. 281. Miłością zgnilizny — wyraz zgnilizna oznacza tu to, co zmarło, biorąc rzecz fizycznie — zgniło.

W. 286. Cherub złotowłosy — cherub — patrz obj. do wiersza *Asceta* II, w. 21 (str. 274). Tutaj uosobienie bodźców i pokus poezji romantycznej.

W. 291. W tęczy krwawej — mowa o nieudanych wyprawach emisariuszy i powstaniach od r. 1830, które kosztowały wiele krwi.

W. 293. A odurzone siedmiu niebios blaskiem — wedle wierzeń mahometańskich i niektórych pisarzy starochrześcijańskich istnieje siedem nieb.

W. 294. Ów aniołek płochy — Jest możliwe, że to uosobienie poezji romantycznej, podobnie jak wspomniane w w. 286, nasunęło się poecie na skutek skojarzenia jej ze Słowackim, a mianowicie z popularną ilustracją przedstawiającą Słowackiego pod postacią amorka ze skrzydełkami na plecach.

W. 307—309. Wskazują one, że poeta w dalszym ciągu utworu miał zamiar pokazać także świat zaborców; planu tego jednak nie urzeczywistnił.

W. 322—324. Por. w *Anhellim*, r. II:

wers. 21: . . . . O to proście Boga.
wers. 22: Aby was wskrzesił, mówię, i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele.

W. 326—330. Por. wyznanie Popiela w końcowych strofach pieśni III. r. I. *Króla Ducha:*

w. 259. Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.
w. 265. Co do mnie?... jam jest bicz okropny, Boży,
w. 271. Ogromne ze mnie na wiatr pójdą cienie,
Wszechmiłość zmyta w krwi — i wszechcierpienie!
w. 299. ....w czem była istota
Czynów? w czem wyższość od rzymskich Herodów?
Nade mną była myśl słoneczna, złota,
Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów
Wiodła mię prosto w złotych celów progi:
Jam szedł... jak rycerz krwawo — i bez trwogi.
w. 313. Ale przezemnie ta ojczyzna wzrosła,
. . . .
w. 315. I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
Dotychczas idzie: Polska — na ból — skała...

II

W. 1—6. Podkreślają one spokój i opanowanie, które pod wpływem nauk „anioła przeznaczeń" nastały w duszy poety podczas dalszej wędrówki po świecie pozagrobowym.

W. 7—35. W przedstawieniu szczegółów (np., że poeta rozpoznaje wśród potępieńców swych rodaków,) zaznacza się wybitny wpływ obrazów z III pieśni *Piekła.* Pieśń ta tak silnie podziałała na Asnyka, że później sam ją przetłumaczył. Przekład ten ogłosił w r. 1877.

W. 19. R o z p a c z y s t r a s z n a p i e ś ń — E. K u c h a r s k i dopatruje się w tych słowach nawiązania do popularnej w r. 1863 pieśni L. K a p l i ń s k i e g o:

Zgasły dla nas nadziei promienie,
Zanim zorza zaświeci nam blada,
Stańmy jako upiorów gromada,
We krwi wrogów ugaśmy pragnienie.
itd.

W. 26. D l a i s t n i e ń ś w i a t o m w y m i e c i o n y c h z d r o g i — tj. dla istnień wymiecionych z drogi rozwoju światów.

W. 36 i nast. Porównaniem ludzi z gołębiami chętnie posługiwał się Słowacki w *Anhellim* (r. IV — porównanie dwóch braci do tych „ptaków Bożych"), także w *Poemacie Piasta Dantyszka* (np. w. 554).

W tym samym utworze znajduje się następujące porównanie dotyczące gołębi:

w. 561. Jak okrwawione po nocy gołębie,
Kiedy na pole walki pić przylecą;
Nie wiedzą same, co piły? czem świecą?
Tak i my biedni, ludzie nieobłudni,
Cożeśmy winni, że krew w naszej studni?

Tutaj gołębie symbolizują najczystszych i najbardziej ofiarnych ludzi 63 r.

W. 42. Gwiazdy zodiakowe — patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa,* w. 62 (str. 270).

W. 52. Na ostrzach łzami wzrosłych stalaktytów — stalaktyty *(gr. techn.)* różnokształtne sople zwisające ze sklepień w grotach. — Tutaj widoczny w obrazowaniu wpływ zwiedzania grot pod Neapolem.

W. 55—72. W alegorii tej wyraża Asnyk tragizm owych ludzi: upojenie szkodliwymi hasłami, które zabiło w nich jasność sądu i orientacji, pozwoliło sobie samym rany zadawać, żywić złudne nadzieje i pod wpływem tych majaków lecieć na oczywistą śmierć ku uciesze zbrodniczej reakcji europejskiej.

W. 76. Czeredę sylfów — sylfy — patrz obj. do wiersza *Marzenie poranne* w. 47 (str. 284).

W. 81. Bez cześci — cześci, nieprawidłowa forma zam. czci.

W. 84. Grabarze północy — Moskale.

W. 88—144. Opis ten przypomina z początku scenariusz *Kordiana* (akt II, Mont-Blanc): „Kordian sam z założonemi na piersiach rękoma stoi na najwyższej igle góry Mont-Blanc" i pewne szczegóły następującego potem monologu. Poza tym — jak trafnie zauważył M. Mann *(Echa włoskie w poezji Asnyka,* str. 46) plastyka w opisie wędrówki na szczyt oparta jest na wspomnieniu wyprawy Asnyka na Wezuwiusz w r. 1864.

W. 146. Na piedestale — patrz obj. do wiersza *Poeci do publiczności* w. 64 (str. 268).

W. 147. Siedział lutnista na obłocznym tronie — Juliusz Słowacki, którego twórczość wedle poglądów Asnyka najsilniej wpłynęła na ukształtowanie się u ówczesnego pokolenia romantycznej postawy wobec świata.

W. 148. Nogę swą oparł na liktorskim pęku — W starożytnym Rzymie kroczyli przed konsulami urzędnicy niżsi, liktorzy, którzy nosili pęk rózeg związanych dokoła topora — symbol władzy. Tutaj pęk liktorski symbolizuje moc duchową Słowackiego nad społeczeństwem.

W. 150—151. W stylu *Lilli Wenedy.*

W. 153. Zagadkowemi wypełniony runy — runy, pismo starogermańskie, które służyło pierwotnie do celów wróżbiarskich.

W. 145—180. Całość przedstawiona tu jakby ogromny posąg Słowackiego w otoczeniu postaci występujących w jego dziełach. Pomysły takie były bardzo rozpowszechnione w epoce romantycznej; mianowicie na kartach tytułowych otaczano nieraz portret autora figurami z jego dzieł. W XII pieśni *Czyśćca* przedstawia Dante różne sceny z mitologii greckiej i dziejów biblijnych jako umieszczone w postaci rzeźby na posadzce kamiennej. — M. Mann (j. w., str. 47) wskazuje na możliwość wpływu dzieł tego rodzaju oglądanych przez Asnyka w kościołach włoskich.

W. 154. Duch ludu trzaska trumny wieko — związane z momentem rewolucji ludowej przeciw monarchom w XVII r. *Anhellego:*

wers. 9: Oto zmartwychwstają narody! oto z trupów są bruki miast! oto lud przeważa!

W. 155—156. Por. w dalszym ciągu:

wers. 10:

Nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej, —

oraz *Kordian,* akt. III, sc. III: po koronacji lud rozrywa sukno, pokrywające estradę, po czym czytamy w scenariuszu: „Ludzie rozerwali sukno i w czerwone płachty okryci rozchodzą się po ulicach". — Wśród tłumu Nieznajomy śpiewa piosnkę, która kończy się słowami:

Pijcie wino! idźcie śnić!
Lecz się będzie świt promienić,
Trzeba wino w krew przemienić,
Przemienione wino pić!...

W. 157—160. Powtórzenie obrazu z *Lilli Wenedy,* akt V, sc. 8.

W. 162—171. Stanowią zespolenie najrozmaitszych niewspółczesnych sobie momentów w *Lilli Wenedzie,* nie zawsze w zgodzie z tekstem utworu, raczej osnute na jego tle. Pod koniec sceny 5 aktu V woła Róża Weneda do harfiarzy:

Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa ciała
I spalcie razem, a wokoło stosu
Trzymajcie urny z królów popiołami!

„Stos strzaskanych oręży" widzimy w sc. 8.

W „Prologu" (w. 92) woła Róża:

Na jad węża, co w tej czarze
Karmi płomienie czerwone —,
Zaklinam się wam......
itd.

O skrwawionym jej nożu mowa jest w sc. 4 aktu IV, gdy woła:

Patrzcie, nóż czerwony
W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony!

Słowa: „Kto za mną, nim umrze, zwycięży“, stanowią przeróbkę wierszy w zakończeniu „Prologu“:

Kto konając we mnie uwierzy,
Skona spokojny —
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny
itd.

Wykrzyk ten może też być pewnego rodzaju krótkim ujęciem roli, jaką przypisuje sobie Róża Weneda.

Druga dziewica, Lilla Weneda, występuje w liliowym wianku, jak w sc. 1 aktu IV. Nazwanie harfy „nieczułym kawałem płaczącego drewna“ jest powtórzeniem (z małymi zmianami) słów Lecha w sc. 3 aktu IV. Skarga Lilli odnosi się do tego, że harfa, z którą związana jest nadzieja cudu, przenosi swym znaczeniem wszystko inne, tak że rodzony ojciec, mając do wyboru między córką a harfą, wybiera tę ostatnią.

W. 163. Dwie dziewic — forma niepoprawna.

W. 164. Nemezys gniewna — Nemezis, grecka bogini zemsty.

W. 172—175. Powtórzenie obrazu zjawy rycerza z zakończenia *Anhellego* (r. XVII):

wers. 4: I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały i leciał z okropnym tętentem.
Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia, jak fala zapieniona przed łodzią.

. . . .

wers. 7: I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie!

W. 181—210. Słowacki jest wprawdzie przedstawiony jako potępieniec wespół z całym pokoleniem, ale wyposażony w taki majestat piękna, że ze słów Asnyka przebija raczej hołd i ubóstwienie wieszcza niż potępienie.

W. 191. Nie łamiąc Bogu czynionej przysięgi — odnosi się to do poddania się opiece posłańca Bożego, anioła przeznaczeń.

W. 195—196. I duchom wstydu wypalił rumieniec, | Gnając je myślą w genetyczne wrzątki — mowa o ostatnim, tzw. mistycznym okresie twórczości Słowackiego,

w którym poeta wytworzył sobie nowy pogląd na dzieje ducha ludzkiego i narodu polskiego.

Nie ma tu Asnyk na myśli poematu filozoficznego *Genezis z Ducha*, gdyż utwór ten ogłoszono po raz pierwszy dopiero w r. 1884, lecz prawdopodobnie epopeję mistyczną, opartą na wierze w wędrówkę dusz i ich powtórne wcielanie się — *Króla Ducha* (ogł. w r. 1847, I. Raps.) oraz poemat p. t. *Do Autora Trzech Psalmów* (ogł. w r. 1848), w którym Słowacki rozwija m. in. swą teorię o „duchu leżącym pod męką ciał — wiecznym rewolucjoniście".

W. 198. Jak niebem gardzące wyjątki — Słowacki jest tu zaliczony do tych wyjątkowych, niezwykłych duchów prometejskich, co bunt wznosiły przeciw niebu.

W. 208. Duch swój powierzyć — duch — biernik staropolski.

W. 228. Trzecią pieśń straszną do wierzchołka słało — nawiązanie do strasznej III pieśni *Piekla* (patrz obj. do w. 7—35).

W. 229—289. Ukazanie potępieńców w postaci odrażających szkieletów odpowiada sposobowi przedstawienia ich przez Dantego w całym *Piekle,* przy czym szerzyciele waśni i rozłamów religijnych występują jako istoty okaleczałe (w XXVIII pieśni, w. 118 i nast., pojawia się tułów bez głowy). — *W Poemacie Piasta Dantyszka* stale zaznacza się wprowadzanie postaci pozbawionych jakiejś części ciała lub też owych części (np. głowy) w oderwaniu od całości.— Pomysł symbolizowania braku pewnych cech duchowych za pomocą nienormalności fizycznych pochodzi od Słowackiego: w *Grobie Agamemnona* poeta mówi o Polsce: „Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi"; w *Lilli Wenedzie* brak jednolitej myśli kierowniczej uwypuklony został przez stworzenie postaci dwugłowego wodza o jednej tarczy. — Oba te utwory podkreślają też ujemną rolę połowiczności (por. u Asnyka w. 231).

Pod wpływem nauk „anioła przeznaczeń" poeta nasz patrzy na swych współcześników z zaostrzonym krytycyzmem, ukazuje brak zdolności myśli i czynu (alegoria w w. 232), który nie stanął jednak na przeszkodzie temu, że w końcu składano przysięgę gotowości (w. 277); ponieważ zaś przysięga okazała się ułudną, więc mowa o krzywoprzysięstwie (w. 278).

Potępieńcy Dantego pokutują w ten sposób, że myśl ich obraca się w kręgu winy popełnionej za życia: muszą powtarzać w różnej postaci swe zbrodnie lub oglądać cnoty im przeciwne. Tak też

i przedstawieni przez Asnyka potępieńcy przypominają sobie poszczególne momenty swego stosunku do spraw ojczyzny. Jeżeli jednak brzmi tu nuta bezwzględnego oskarżenia, wyrzutu i pogardy, podstawą tego nie może być ówczesne osobiste uprawnienie Asnyka, ile raczej naśladowanie pozy wprowadzonej z o wiele mniejszym uprawnieniem przez Słowackiego w *Grobie Agamemnona.* Cała scena „tańca szkieletów" wygląda na rozprowadzenie w szerokim obrazie — groźby zawartej w następujących słowach *Grobu:*

115. Przeklnij — lecz ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida przez wężowe rózgi.

Przemawia za tym też wzmianka o strasznej wiedźmie (w. 235—236), co siecze gromady potępieńców po ramionach i pędzi przez płomienie, w czym zespolił się obraz wspomnianej Erynii (Eumenidy) [1] z Różą Wenedą i ze sceną gnania biczowanych grzeszników w XVIII pieśni *Piekła.*

W. 257. Próchen bielizna — bielizna = tut. białość.

W. 259. A kiedy lutnia wyjękła: „Ojczyzna", — lubowanie się w krótkich okrzykach o ładunku uczuciowym całego zdania znamienne w *Anhellim* (r. IV, wers. 23: mój brat!, r. X, wers. 12: równość!, krew!, wiara!).

W. 291. Trumna czy kołyska — patrz obj. do I. w. 322.

W. 311. W tej sybilicznej nocy zatracenia — Sybilla — nazwa wróżek pojawiających się w historii i mitologii starożytnej. Najsławniejsza z nich — to Sybilla kumejska, po której miały pozostać w Rzymie święte księgi wróżebne. — „Sybilliczna noc zatracenia" — prawdopodobnie przenośnia nawiązująca do pożaru, w czasie którego księgi te zaginęły.

W. 316—318. Por. opowiadanie Róży Wenedy o wizji pobojowiska (akt IV, sc. 4 dramatu Słowackiego):

56. Nadeszłam z nożem —
Otworzyłam jeden tułów trupowy
I znalazłam, że w nim serce zbladło
I tak trzęsło się jak liść olchowy.
Więc plunęłam temu sercu w usta. —
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków,
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią — lecz była pusta
I nie było w niej serca!

W. 327. Od legendowych rajów Eufratu. — Nad górnymi brzegami Eufratu i Tygru w Mezopotamii miał znajdować się biblijny raj.

---

[1] Patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów*, w. 67, str. 267.

W. 323—331. Zatraca się w tych wierszach odrębność sprawy polskiej. Włącza się ona do wielkiego, wszechświatowego łańcucha przeobrażeń, ciągnącego się od prawieków. Utwór kończy się optymistycznym, ale niejasnym myślowo wydźwiękiem. — Znamienną jest rzeczą, że poeta nic nie wspomina o tym, co się stało z „aniołem przeznaczeń".

EPILOG DO „SNU GROBÓW"

W pierwodruku („Dziennik Literacki", Lwów 8. X. 1867) tytuł brzmiał: *Sen grobów III.* Pod utworem odsyłacz:

„Ustępy z poematu pod powyższym tytułem, stanowiące równie, jak i ten, same dla siebie całość, były drukowane w „Dzienniku Literackim" z r. 1864, Nr. 12—14 i 56—57. Przyp. Red.".

W wydaniu z r. 1869 tytuł brzmiał: *Epilog.* — W utworze tym Asnyk wycofał się w pewnej mierze ze stanowiska zajętego w *Śnie grobów.* Zrozumiał, że gdy potępienie czynu styczniowego stało się podstawą kształtowania ideologii ugody, przystosowanej do galicyjsko-lojalistycznej rzeczywistości, jego oskarżenie ludzi 63 r., choć nabrzmiałe bólem, może przyjść z pomocą znienawidzonym poglądom. *Epilog* stanowi próbę odgrodzenia się od solidarności z lojalistami: nie odwołując poprzednich wątpliwości, podkreśla jednak, jak bardzo majestat śmierci opromienił winy tych, co odeszli, i jak dalece są one uwznioślone i dostojne w zestawieniu z małością nowego pokolenia.

W. 3—4. Ciemne duchów skazy........... odkrywać — odkrywać winy tych, co odeszli w zaświaty.

W. 19. Cienie nad Letejską rzeką — *Lethe* — w mitologii greckiej jedna z rzek w podziemiu; woda jej dawała pijącym z niej duszom zapomnienie o poprzednim żywocie.

W. 35—36. Nawiązanie do metod walki poszczególnych kultów religijnych w dawnych wiekach. Patrz dalsze wiersze: 37—38.

W. 46—47. Nawiązanie do wzmianki w St. Testamencie (I ks. mojż. r. XIX. w. 26), że żona Lota, która wbrew zakazowi Bożemu odwróciła się ku skazanemu na zagładę miastu, Sodomie, za karę zamieniła się w słup soli. Znamienne, że w tej przenośni odpowiada osądzonemu poprzednio pokoleniu 63 r. Sodoma, miasto grzeszne. Zamiast słupa soli występuje w ślad za mitem o Niobie (patrz obj. do wiersza *Różne łzy,* w. 4, str. 287) posąg boleści.

W. 48. I nad umarłem morzem... — dalszy ciąg po-

przedniej myśli: wedle starożytnej legendy na miejscu Sodomy powstało Morze Martwe.

W. 51. Co go nimbusem piekieł promienia — *nimbus* (łać.) — koło świetlne.

W. 54. Umarłych nieświęconą ziemię — ziemia nieświęcona, jak na cmentarzach dla samobójców i zbrodniarzy, gdyż ludzie ci umarli nie uczczeni.

W. 56. Ostatnia zacność, co nie pada — nie pada jak ci, o których mowa w w. 53—55.

W. 57. Modlitwą nawet niebios nie dosięże — nie ma prawa w rozumieniu ogółu do tego, by jej modlitwa doszła do niebios.

W. 66. Mściwej Nemezis — Nemezis — patrz obj. do *Snu grobów II.*, w. 164 (str. 311).

W. 81. Chciały powstrzymać słońce na zachodzie — tj., żeby ich słońce nie zaszło.

W. 96—101. Minotaurowi znów złożyć ofiarę... — Minotaur — potwór mityczny, który przebywał w labiryncie na wyspie Krecie, gdzie corocznie pożerał ofiarę z chłopców i dziewcząt, przysyłanych przez Ateńczyków jako haracz dla króla Krety. Zabił go bohater Tezeusz, po czym wydostał się z labiryntu dzięki temu, że dostał od królewny Ariadny wątek nici, którego początek ona trzymała w rękach. — Tutaj poeta wyraża myśl, że znów przyjdzie chwila, kiedy naród będzie musiał złożyć bezowocną ofiarę krwi, aż może kiedyś zjawi się wybawca.

W. 101. Rapsodu początek — patrz obj. do wiersza *Poeci do publiczności* w. 87 (str. 268).

W. 106—110. Nawiązanie do motywów ballady romantycznej. Może miał tu poeta przed oczyma obraz upiora z *Dziadów* wileńskich:

Upior, 73 i nast.:

Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę spod cieni;
Jedni mnie będą egzorcyzmem chłostać,
Drudzy ucieką zdziwieni.

oraz *cz. IV.* w. 1008 i nast.:

W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
Przy godowym huczą stole,
Ja w tej rozdartej sukni, z tem liściem na czole
Wnijdę i stanę przy stole...
Zdziwiona zgraja od stołu powstała
itd.

ODPOCZYWA

Cykl pod tym tytułem, osnuty na tle scenerii i fantastyki romantycznej, wiąże się ściśle z nastrojami poety po katastrofie powstania, z jego stosunkiem do przeszłości i współczesności.

WIERZBA NA PUSTKOWIU

W. 14. Jak strwożona Driada — patrz obj. do wiersza *Sen grobów* I, w. 93.

ZE SCENY ŚWIATA

Cykl sonetów pod tym tytułem powstał bezpośrednio pod wrażeniem wiadomości z wojny prusko-francuskiej w r. 1870. Może stanowić doskonały odpowiednik poetycki grottgerowskiego cyklu obrazów p. t. *Wojna*. Znamienne jest, że w obu utworach ukazuje twórcom grozę wojny postać przewodnika.

I

W. 11. Z hekatomby — hekatomba *(gr.)*, pierwotnie: krwawa ofiara ze stu wołów, potem w ogóle stos z krwawych ofiar.

W. 14. Na liktorskim pęku — patrz obj. do *Snu grobów* II, w. 148 (str. ...).

III

W. 7. Szeregi nowych gladiatorów — gladiator — patrz obj. do *Snu grobów* I, w. 96 (str. 309).

VII

W. 3 i 4. I tak jak za dotknięciem mojżeszowej laski... — nawiązanie do rozdz. 9 i 10 II ks. mojż. Starego Testamentu, w których prorok izraelski na rozkaz Boga wyciąga swą laskę ku niebu i ściąga na Egipcjan różne plagi, m. in. zarazę i ciemności.

W. 6. Winkelrydów nieśmiertelne blaski — Winkelried Arnold, bohater szwajcarski. W bitwie z Austriakami pod Sempach (1386 r.) miał utorować rodakom drogę do zwycięstwa, wbiwszy w swą pierś włócznie nieprzyjacielskie z pierwszego szeregu.

IX

W. 9. Zostać kariatydą — kariatyda, figura, która podpierała belkowanie w greckich budowlach. Tutaj wyraz ten użyty przenośnie.

W. 9 i 10. Jak Jeremiasz nowy | Prorokuje upadek rychły Babilonu — nawiązanie do *Księgi Jeremiasza* w Starym Testamencie, w której prorok żydowski kilkakrotnie (zwł. w rozdz. 51) przepowiada rychły upadek Babilonu i pomstę Bożą nad tym najezdniczym państwem jako karę za spustoszenie ziemi judejskiej i pognębienie jej mieszkańców. — Tutaj wyrażenie użyte ironicznie dla podkreślenia, że najeźdźca przybiera pozory obrońcy moralności i sprawiedliwości.

W. 11, 12 i nast. Widzi się powołanym ten wyrok surowy | Dopełnić mieczem wedle starego zakonu — nawiązanie do następujących wersetów *I księgi Samuela* w Starym Testamencie:

r. XV. 1. I rzekł Samuel do Saula:
Posłał mię Pan, abym cię pomazał za króla nad ludem jego izraelskim; przetoż posłuchaj głosu słów Pańskich:
2. Tak mówi Pan zastępów: Wspomniałem na to, co uczynił Amalek Izraelowi, jako się nań zasadził na drodze, gdy wychodził z Egiptu.
3. Przetoż idź i pobij Amaleka, i wytrać jako przeklęte wszystko, co ma; nie folguj mu, ale wybij od męża aż do niewiasty, od małego aż do ssącego, od wołu aż do owcy, od wielbłąda aż do osła.

X

W. 12. Jest właśnie ginącym Helotem — Heloci byli to potomkowie achajskiego odłamu Greków na Półwyspie Peloponeskim, który wskutek najazdu doryckiego odłamu, Spartiatów, został przezeń pozbawiony praw i zamieniony w niewolników.

XI

W. 13. Do posągu Molocha — Moloch, bóstwo pogańskie, wspomniane w Starym Testamencie; składano mu krwawe ofiary ludzkie.

NA POBOJOWISKU

Utwór, podobnie jak poprzedni, związany z wojną prusko-francuską. E. Kucharski podkreślił, że na pomyśle utworu, a zwłaszcza na pełnym wyrazu rozwiązaniu znać oddziaływanie *Wojny* Grottgera, wystawionej na wystawie paryskiej w r. 1867, szczególnie zaś obrazu VIII:. *Ludzie czy szakale?*

KWIATY

Podobnie, jak w I tomie ostatniego wydania zbiorowego za życia poety, tak i tu (w tomie II) zbiór pod tym tytułem obejmuje utwory o tematach „kwiatowych". Nie wcielił ich poeta jednak do

zbioru poprzedniego, choć należą one do najwcześniejszych wierszy. Rozbrzmiewająca w nich głośno nuta patriotyczna łączy je ściśle z następną grupą p. t. *Uzupełnienie,* w której Asnyk zamieścił wszystkie swe liryki o charakterze patriotyczno-narodowym (poza *Snem grobów),* napisane do r. 1871.

PIERWIOSNKI

W. 52. Dobył janczarki kozaczej — janczarka, strzelba używana niegdyś przez tureckich janczarów, później przez Kozaków.

GAŁĄZKA JAŚMINU

Prawdopodobnie utwór ten został napisany jeszcze w czasie pobytu Asnyka we Włoszech. Może na powstanie jego złożyły się też bodźce literackiej natury. Wiemy, że w tym okresie pozostawał nasz poeta jako autor *Snu grobów* pod silnym wpływem dzieła Słowackiego p. t. *Poemat Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle.* Opowiada w nim bohater (Dantyszek) następującą historię:

w. 1371. Dawniej to nieraz za legijonistą
Strzelano czarną zrenicą ognistą;
Dawniej! o! dawniej! — Czy znasz ty, wygnańcze,
Ziemię, gdzie rosną mirt i pomarańcze?
Tam ja błądziłem. A cóż się dziś chwalić,
Że łatwo serce w dzieweczkach rozpalić!
To i ta biedna do kruczych warkoczy
Tuliła moje zadumane oczy;
A gdym ja wołał ojczyzny, ta pusta
Jasne jak róże dawała mi usta;
A jam się na nich uwieszał namiętny,
I zakochany i dumny i smętny. —

UZUPEŁNIENIE

PODRÓŻNI

W liście do Wojciecha Biechońskiego (patrz obj. na str. 269) z Neapolu 14. XI. 1864 znajduje się następująca uwaga:

„...Na drugiej stronie wpisuję wiersz, który jest niejako dopełnieniem tego: Przez włoskie wille — są to wrażenia".

(Zbiory W. Biechońskiego, ofiarowane Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie).

W. 18. Rwali cyprysy — i róże cmentarne — cyprys był u starożytnych drzewem żałoby.

W ZATOCE BAJA

W liście do Wojciecha Biechońskiego (patrz obj. na str. 269) z Neapolu 14. XI. 1864 poeta pisze pod autografem wiersza:

„Jako krótkie objaśnienie dodać muszę, że między wieloma innemi nad wybrzeżem morskim między Puzzuoli, dawniejszem Puteoli, Bają i Çumae są ruiny kościoła Serapisa, tj. słońca egipskiego, również Diany, Merkurego etc., dalej grota Sybilli kumejskiej, nadzwyczaj długie podziemie, częścią wodą zalane lub zasypane. Acheron, jedna z rzek piekielnych, była mieszczoną w dzisiejszem także tam się znajdującem Lago Averno. Wyrazu zaś perystyl nie użyłem przez pomyłkę zamiast peristylu. Jest to bowiem jedna z 5 głównych form klasycznych greckich świątyń. Jest to świątynia, jak wiesz zapewne, o jednej kolumnadzie na froncie, gdy amfiprostylos miał drugą taką w tyle, peripteros cały był opasany, a dipteros aż podwójnym rzędem. Fryz odarty, tj. pozbawiony tych kwadratów z rzeźbami, co się nazywały metope". (Zbiory W. Biechońskiego, ofiarowane Zakładowi Narod. im Ossolińskich we Lwowie).

Baje — w starożytności słynne kąpielisko morskie na wybrzeżu Kampanii w pobliżu Neapolu, położone nad przepiękną zatoką. Dziś znajdują się tam przeważnie tylko gruzy dawnych świątyń, grobowców i innych budowli rzymskich (j. w.).

W. 15—16. Por. w *Anhellim* Eloe, anielica-strażniczka grobów.

W. 31. W Serapisa kościele — Serapis, egipski bożek słońca (j. w.), którego kult był rozpowszechniony w cesarstwie rzymskim. M. Mann *(Echa włoskie w poezji Asnyka,* str. 19) twierdzi, że domniemaną świątynią Serapisa były... dawne hale targowe koło Pozzuoli.

W. 32. Złóżmy Lary rodzinne — Lary, posągi bogów rodzinnych u Rzymian.

W. 37. Kumejska Sybilla. — Niedaleko Baje przy jeziorze Averno znajduje się „grota Sybilli" (j. w.). Sybilla — patrz obj. do *Snu grobów,* II, w. 311 (str. 313).

W. 41. Czy się zjawił znów jaki Attylla? — Attila, król mongolskiego szczepu Hunów w V w. po Chr. dokonywał na czele swych hord olbrzymich podbojów znacząc swą drogę straszliwym zniszczeniem.

W. 42 i 43. Przed prostylem Diana | Trzyma księżyc nad głową. — Przy Baje znajduje się budowla, uważana wedle jednych za świątynię Diany, bogini księżyca i łowów, wedle innych za dawne łaźnie rzymskie. Prostyl — rodzaj świątyni greckiej (j. w.).

W. 46. Niobidy tu przyszli — Niobidy, dzieci Nioby (patrz obj. do wiersza *Różne łzy* w. 4, str. 287).

W. 50. W liść rzeźbione akantów — akant, ulubiona przez Greków roślina. Stylizowane liście akantu były ozdobą kolumny korynckiej.

W. 52. Stoi córka Tantala — Niobe była córką Tantala.

W. 55. W r ó ć s i ę, b l a d a H e k a t e ! — Hekate, bóstwo podziemia, utożsamiane często z Artemidą (Dianą).

W. 57. F r y z — *(niem.)* w budownictwie wąski ozdobny pas biegnący poziomo między nadsłupiem a gzymsem.

W. 61. G w i a z d o E r e b u — Ereb — patrz obj. do wiersza *Na przedpieklu,* w. 32 (str. 289).

W. 70. A c h e r o n u — Acheron, w mitologii greckiej rzeka w podziemiu, nad którą błądziły cienie zmarłych.

PIJĄC FALERNO

W liście do Wojciecha Biechońskiego (patrz obj. na str. 269) z Neapolu 14. XI. 1864 znajduje się następująca uwaga o tym wierszu.

„Na drugiej stronie wpisuję wiersz, który jest niejako dopełnieniem tego: Przez włoskie wille — są to wrażenia, W zatoce Baja, prócz niego małe świństewko pt. Pijąc Falerno, które samo przez się bez żadnej wartości maluje stan chwilowego rozdrażnienia; nie chcę więc i jego pominąć, do jakiej muzyczki byłaby jaka taka bachiczna[1] piosenka".

(Zbiory W. Biechońskiego, ofiarowane Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie.)

F a l e r n o — Falerno, słynny gatunek wina z miejscowości o tej samej nazwie w Kalabrii.

W. 15. U s i a d ł e m n a ł o n i e F r y n y — Fryne, słynna z piękności hetera (kokota) grecka w IV w. prz. Chr. Tutaj słowo to użyte przenośnie.

W. 20. B a c h i c z n e C r e d o — Credo *(łać.)* — wyznanie wiary. Bakchus — bóg wina. Bachiczne Credo — pijackie „wyznanie wiary", „program" pijaka.

W. 28. W i n a t o k a j s k i e — wina tokajskie, najlepsze wina węgierskie z okolic miejscowości Tokay.

W. 35. O ż y w i a m w e n ę m i ł o s n ą — wena — patrz obj. do wiersza *Karnawałowy lament poety,* w. 35 (str. 294).

W. 46. I n a e t e r n o — właściwie: *in aeternum (łać.)* — na wieczność.

W. 49—58. Wizja przybywającej z zaświatów gromady druhów poległych za ojczyznę. — Pomysł pokrzepienia ich doczesnymi środkami (miłość, wino) — jakby oddźwięk II cz. *Dziadów;* tylko, że w tym wypadku raczej wisielczo-swawolny niż poważny.

A P O S T R O F A

W pierwodruku („Dziennik Literacki", Lwów, 2. VI. 1868) tytuł brzmiał: *Urywki z Apostrofy.* Zwrotka 4 i 7 były wykropkowane.

---

[1] Patrz obj. do w. 20.

Utwór ten jest wyraźnym naśladownictwem *Grobu Agamemnona* Słowackiego, zarówno w tym, że poeta zgłasza pod adresem ojczyzny różne pretensje, wypowiedziane w formie patetycznej, jak i w kojarzeniu tych oskarżeń z wydarzeniami i osobistościami starożytnej Hellady i Romy. Jako nowość uderza tylko rewolucyjno-demokratyczne zacięcie, skierowane przeciw ugodowej polityce szlachty po r. 1867.

Apostrofa — *(gr.)* — żywa przemowa zwrócona do kogoś.

W. 7. Mamże jak Narcyz stać — Narcyz — patrz obj. do wiersza *Nadgrobek,* w. 28 (str. 286).

W. 20. Bo ty frymarczysz krwią twą, Messalino! — Messalina, żona cesarza rzymskiego Klaudiusza (który panował w latach 41—54 po Chr.) osławiona z powodu chciwości, intryg i rozpusty. Tu wyraz ten użyty jako obelga.

W. 21. Wierna przeszłości tej — co cię truje. — Mowa o przeszłości staroszlacheckiej.

W. 22. Gdy pokolenia całe bez czci giną — Zwrot bez czci nie znaczy tu, że pokolenia te nie mają czci, honoru, lecz że giną bez należytego uczczenia, haniebnie.

W. 24. Gotowaś upaść liktorom w ramiona. — W pochodzie triumfalnym wodza rzymskiego kroczyli zwykle jeńcy w łańcuchach; na czele orszaku szli urzędnicy zwani liktorami. (Patrz obj. do *Snu grobów* II, w. 148, str. 309).

W. 25. Spartaków wprzódy syn — Spartakus, przywódca zbuntowanych niewolników rzymskich w latach 73—71 prz. Chr.

W. 29. Przekazana myśl jednej tobie. — Myśl ta podana w następnych wierszach: 31—36.

W. 30. Arystodemów ty wdowo w żałobie — Arystodem, legendarny bohater i król Meseńczyków w czasie wojny, którą w VIII w. prz. Chr. toczyło to plemię w rozpaczliwej obronie przed najazdem Spartan. — Znamienne są dla gry sprzecznych uczuć owe przeskoki między obelżywymi a pochlebnymi określeniami Polski.

W. 33—34. Mowa o ludzie wiejskim, jak głosiła pieśń — „z rękami czarnymi od pługa", który wedle poety okazał się zdolnym do samorzutnych poświęceń.

W. 35. Grachów zabitych sen w czyn zamienić — Grakchowie, bojownicy o reformy społeczne na rzecz ludu — patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa,* w. 190 (str. 273).

Mowa tu o radykalnych przemianach społecznych w duchu programu „czerwonych“ z doby 63 r.

W. 41. Focjonów słuchać chcesz smutnej rady — Focjon, wódz ateński w 2 połowie IV w. prz. Chr., rzecznik ugodowej polityki w stosunku do zaborczej Macedonii.

W. 42. Więc tylko Baru powstajesz cień blady — Myśl niejasna. Prawdopodobnie chodziło poecie o to, że brak szerszego podłoża ludowego w polskich ruchach niepodległościowych XIX stulecia upodabniał je niejako do konfederacji barskiej z r. 1768, która była wprawdzie akcją narodową przeciw najazdowi, ale miała charakter konserwatywno-katolicki i wskutek swej wyłączności społecznej i wyznaniowej nie mogła zapobiec pierwszemu rozbiorowi.

W. 47. Gorgony twarzą — Gorgony — patrz obj. do wiersza *Replika,* w. 124 (str. 299).

W. 50. Wężem Laokona — patrz obj. do wiersza *Niezabudki kwiecie,* w. 97 (str. 279).

ODPOWIEDŹ

Jest to jeden z utworów pisanych bezpośrednio po katastrofie 1864 r. Uderza silny związek ze *Snem grobów* i innymi wierszami osnutymi na motywach dantejskich. — Ideologię buntu przeciw wyrokowi niebios, ciągłego niepokoju i walki przeciwstawia Asnyk programowi poetyckiemu romantyzmu przedpowstaniowego, który został tu przezeń pojęty dość jednostronnie jako fantastyka, czułostkowość i pozwalająca o niewoli zapomnieć mistyka mesjanistyczna (Słowacki z okresu *Balladyny, Anhellego, Lilli Wenedy*).

W. 10. I Filonów dniowe troski... — Filon, czułostkowy pasterz w *Balladynie.*

W. 28. W Elizejskie błogie pola — pola Elizejskie — patrz obj. do wiersza *Ja ciebie kocham!,* w. 23 (str. 281).

W. 49. Ezechiela wtórząc głosom i 51—52 Każe nowym duchom zstąpić | I ożywić prochy łzawe — nawiązanie do nast. wersetów *Księgi Ezechiela* w Starym Testamencie:

r. XXXVII. 1. Była nade mną ręka Pańska i wywiódł mię Pan w duchu, i postawił mię wpośród pola, które było pełne kości;.........
4. W tem rzekł do mnie: Prorokuj o tych kościach, a mów do nich: Kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego!
5. Tak mówi panujący Pan o tych kościach: Oto Ja wprowadzę w was ducha, a ożyjecie;...
10. Prorokowałem tedy, jako mi był rozkazał, i wstąpił w nie duch, a ożyły i stanęły na nogach swoich, wojsko nader bardzo wielkie.

11. I rzekł do mnie: Synu człowieczy! te kości są wszystek dom izraelski. Oto mówią: Wyschły kości nasze i zginęła nadzieja nasza, wygładzeni jesteśmy.
12. Dlategoż prorokuj, a mów do nich: Tak mówi panujący Pan: Oto Ja otworzę groby wasze i wywiodę was z grobów waszych, ludu mój, i przywiodę was do ziemi izraelskiej!.........

NA NOWY ROK

W. 12. Jak ten gladiator — gladiator — patrz obj. do *Snu grobów* I, w. 96, str. 304.

W. 15. Bywały lata, ach! krwawsze — Odnosi się to do lat 1863/4.

W. 23 i 24. Wynieśmy arkę rodzinną | Na stały ląd! oraz w. 27—28 Bacząc, by w stronę nas inną | Nie uniósł prąd. — Słowa te mogą być nawiązaniem do wzmianki o arce, w której ocalał Noe i jego rodzina w czasie potopu, jak o tym pisze I Ks. mojż.:

r. VIII. 4. I spoczęła arka......... na górach Ararat.
13. ....i zdjął Noe przykrycie arki, a ujrzał, że osechł wierzch ziemi.
18. I wyszedł Noe i synowie jego, i żona jego, i żony synów jego z nim.

Możliwe też, że pisząc o arce, mającej się z groźnych nurtów wydostać na stały ląd, i to jako o symbolu nienaruszonych pomimo groźnych przejść świętości narodowych miał poeta przed sobą następujący obraz z *Księgi Jozuego* w Starym Testamencie,

r. III. 14. I stało się, gdy się ruszył lud z namiotów swych, aby się przeprawił przez Jordan, kapłani niosący arkę przymierza szli przed ludem;
15. A gdy przyszli niosący arkę aż do Jordanu, a nogi kapłanów, którzy nieśli arkę, omoczyły się w brzegu wód, (bo Jordan wzbiera i wylewa na wszystkie brzegi swoje na każdy czas żniwa).
16. Tedy zatrzymały się wody płynące z gór.........
17. A kapłani, którzy nieśli arkę przymierza Pańskiego, stali na suszy wpośród Jordanu porządnie, a wszyscy Izraelici szli po suszy, aż się lud wszystek przeprawił przez Jordan.
r. IV. I stało się, gdy wszystek lud przeszedł, że też przeszła i arka Pańska, i kapłani przed obliczem ludu.

W. 32—35. Por. *Anhelli,* r. II:

wers. 10.

Lecz wy będziecie w grobach i całuny będą na was spróchniałe; wszakże groby wasze będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni......

wers. 12.

Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą.

PAMIĘCI JÓZEFA P...

Wiersz poświęcony pamięci zmarłego towarzysza broni. Nazwiska nie udało się ustalić.

W. 4—6. Por. *Godzina myśli* Słowackiego.

W. 12—14. Por. Mojżesz oglądający przed zgonem Ziemię Obiecaną ze szczytu góry Nebo.

W. 15—18. Por. *Na sprowadzenie prochów Napoleona* Słowackiego.

W. 22 i następne — nawiązanie do następujących słów w Starym Testamencie:

Księga Jeremiasza,

rozdz. VI.

22. Tak mówi Pan: Oto lud przyciągnie z ziemi północnej, a naród wielki powstanie od kończyn ziemi;

23. Łuk i włócznię pochwyci, okrutny będzie, a nie zlituje się. Głos ich jako morze zahuczy, a na koniach jeździć będą, naród uszykowany jako mąż do boju przeciw tobie, o córko syjońska!.........

26. O córko ludu mojego! Przepasz się worem i walaj się w popiele; uczyń sobie żal jako po jedynaku, żal gorzki; bo na nas nagle burzyciel przypadnie.

Księga Jezajasza,

rozdz. LII.

2. Otrząśnij się z prochu, powstań, siądź Jeruzalemie! dobądź się z oków szyi swojej o pojmana córko syjońska!

rozdz. LX.

5. ....tedy się zdumieje i rozszerzy serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, a moc narodów przyjdzie do ciebie.........

14. Przyjdą także do ciebie w pokorze synowie tych, którzy cię trapili, i będą się kłaniać stopom nóg twoich, którzykolwiek pogardzili tobą, i nazwą Cię miastem Pańskim, Syjonem Świętym Izraela.

15. Miasto tego, coś opuszczona i w nienawiści była, tak że nie było, kto by przez cię chodził, wystawię cię na dostojność wieczną i wesele od narodu do narodu.

rozdz. LXII.

2. I oglądać będą narody sprawiedliwość twoją i wszyscy królowie sławę twoją: i nazwą cię imieniem nowym, które usta Pańskie mianować będą.

3. I będziesz koroną ozdobną w ręce Pańskiej i koroną królestwa w ręce Boga twego.

TOAST W POZNANIU

W czasie wycieczki „Sokoła" lwowskiego do Poznania w lipcu 1868 r., w której brał udział Asnyk, urządzono bal, a pod koniec wygłosił b. dyrektor teatru lwowskiego Smochowski wiersz niniejszy, przedrukowany następnie w „Dzienniku Poznańskim".

W. 30. Jednak się porusza — *Eppur si muove* — słowa, które miał wyrzec słynny przyrodnik Galileusz (1564—1642), bezpośrednio po tym, gdy wskutek prześladowań ze strony św. inkwizycji musiał w r. 1633 odwołać publicznie swą teorię o obrocie ciał niebieskich (m. in., że ziemia obraca się dokoła słońca, a nie odwrotnie, jak wierzono na podstawie Biblii).

SONET

Odkąd znów padło...

W. 5—6. ...Ty prochom dziatek | Dziś posłuchanie dajesz tam u Boga — W tym stylu mówi o sobie Piast Dantyszek w poemacie Słowackiego.

W. 11. I bądź w błękitach tą harfą eolską — Eol, bóg wiatrów. Harfa eolska — instrument, który wydawał dźwięki pod wpływem silniejszych lub słabszych powiewów wiatru.

SONET

Nie myśl o szczęściu...

W. 5—10. Por. słowa Konrada Wallenroda do Wajdeloty w poemacie Mickiewicza:

w. 617—622.

Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka
Na kształt gadziny obwija pierś dziecka
I wlewa w duszę najsroższe trucizny,
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny.
Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,
Jak zabitego cień nieprzyjaciela
itd.

SONET

Pośród narodów wyście nędzarzami...

Co do myśli przewodniej — por. wiersz *Miejmy nadzieję!* (str. 248).

W. 2. Z dumą hidalgów nosicie łachmany — hidalgo — w dawnej Hiszpanii i Portugalii nazwa niezamożnej szlachty.

BEZIMIENNEMU

Jest to jakby autocharakterystyka poety, pisana o sobie samym niby o zmarłym.

W. 5. Harfa eolska — patrz obj. do *Sonetu* (Odkąd znów padło...) w. 11 (str. 324).

J. I. KRASZEWSKIEMU

W pierwodruku (Ulotka z 19. III. 1871) tytuł brzmiał: *U nas, gdzie przodownikom narodowej pracy...*

Wiersz poświęcony znakomitemu powieściopisarzowi polskiemu (1812—1887), który w r. 1871 bawił w Krakowie.

W. 9 i 10. Wieniec piołunowy | Więcej uświęca drogi twojego pochodu... —

Kraszewski wskutek częstej zmiany poglądów społeczno-politycznych, a głównie z powodu atakowania programu stańczyków po r. 1863 narażony był nieraz na napaści i potwarze różnych publicystów.

W. 12. żeś wziął zapłatę godną polskiego tu-

łacza — Kraszewski, wydalony w r. 1863 z Warszawy przez rząd Królestwa, osiadł na stałe w Dreźnie.

ODMIANY TEKSTU

W zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie znajdują się autografy następujących utworów zamieszczonych w tomie I niniejszego wydania:

Publiczność do poetów (karta 125), *Poeci do publiczności* (k. 123—124), *Odłamowi Psyche Praksytelesa* (zbiory Biechońskiego), *Asceta* (zb. Biechońskiego), *Julian Apostata* (?) (k. 652—653), *Niezabudki kwiecie* (k. 695), *Dzwonki* (k. 140—141), *Mirty* (k. 128), *Fijołki* (k. 121), *Między nami nic nie było* (k. 140), *Życzenie* (k. 153), *Powrót piosenki* (k. 127), *Płaczącej* (k. 223), *Uwielbienie* (k. 82), *Myślałem, że to sen* (k. 123), *Zdradzieckie drzewo* (k. 209), *Gdy...* (k. 95), *Siedzi ptaszek na drzewie* (k. 95), *W chacie* (k. 95), *Na pamiątkę* (k. 703, 704, 706), *Jedna chwila* (k. 146), *Niezręczny* (k. 131, 146—147), *Pod stopy krzyża* (k. 81), *Rodzinnemu miastu* (k. 210—211), *Tetys i Achilles* (k. 225), *Herakles* (k. 148), *Przestroga* (k. 127), *Ludzkości!* (k. 140), *XIX wiekowi* (k. 126), *Usprawiedliwienie* (k. 223), *Karnawałowy lament poety* (k. 127), *Sen grobów* (zb. Biech.), *Ze sceny świata* (k. 129, 209), *W zatoce Baja* (zb. Biech.), *Pijąc Falerno* (zb. Biech.).

Autografy te dają przeważnie możność stwierdzenia, jak wyglądał proces kształtowania się tekstu. Z wyjątkiem tych, które pochodzą ze zbiorów W. Biechońskiego (patrz obj. do wiersza *Odłamowi Psyche Praksytelesa* str. 269), reszta została zakupiona przez Zakł. Nar. im. Ossolińskich od p. Matyldy Popkiewiczowej (Kraków, Tarłowska 5) i obejmuje kart 823.

Ponadto w posiadaniu Komitetu Uczczenia Asnyka znajdowały się autografy kilku utworów, które poeta — celem zamieszczenia ich w „Bluszczu" — dołączył do listów przesłanych znajomym swym w Warszawie: p. Bronisławowi Plewińskiemu i p. Paulinie Glücksberg. Są to utwory: *Różowa chwilka, Powrót piosenki, Usprawiedliwienie, Sonet:* Poco się budzą pragnienia..., *Fijołki, Widmo jesieni, Bez granic, Anielskie chóry, W cichej przystani, Idź dalej!, Na śniegu, Bezimiennemu, Tęsknota.* Autografy te mają charakter bądź odpisów wierszy już poprzednio ogłoszonych lub też czystopisów w postaci przygotowanej do druku, tak że tekst ich prawie nie odbiega od redakcji drukowanej.

ODŁAMOWI PSYCHE PRAKSYTELESA

I. W. 6. Co w Argonautów zasiadłszy się nawy — patrz. obj. do wiersza *Poeci do publiczności,* w. 110, (str. 268).

W. 10. Heraklidy — potomkowie Heraklesa.

W. 14. Powstają wolnych metropolii państwa — metropolia *(gr.)* — w starożytnej Grecji miasta macierzyste kolonii, potem w ogóle stolica większego obszaru.

II. W. 5. I Arystydów nieskażoną prawość — Arystydes, słynny z prawości mąż stanu i wódz ateński w V w. przed Chr.

W. 9. ...W doryjskiej stylu oligarchii — oligarchia *(gr.),* ustrój oparty na władzy pewnej ograniczonej grupy; tutaj aluzja do Sparty.

W. 13. Gdzie Peryklesom równe demagogi — Perykles, twórca potęgi Aten w V w. prz. Chr., który rozbudował demokrację w tym państwie.

W. 8—12. Wiążą one cechy stylu w architekturze z skłonnościami w dziedzinie ustrojowej.

III. Odnosi się do rozwoju wiedzy i sztuki w okresie posokratycznym.

JULIAN APOSTATA

Ujęcie zagadnień religijnych w przytoczonych urywkach jest bardziej zgodne z rzeczywistością historyczną dotyczącą Juliana Apostaty niż to, co Asnyk dał w tekście głównym.

SONET

Kiedym cię żegnał...

Motto z cyklu liryk H. Heinego p. t. *Die Heimkehr* (Powrót do domu), utwór nr 35. Cytowana zwrotka jest drugą i ostatnią. Pierwsza brzmi:

Sie liebten sich Beide, doch Keiner
Wollt'es dem Andern gestehn;
Sie sahen sich an so feindlich,
Und wollten vor Liebe vergehn.

Całość w wolnym przekładzie polskim:

„Kochali się oboje, lecz żadne nie chciało tego drugiemu wyznać; spoglądali na się tak wrogo i pragnęli umrzeć z miłości.
Rozstali się w końcu i widywali się tylko jeszcze niekiedy we śnie; dawno już pomarli i ledwo sami o tym wiedzieli."

NIEZRĘCZNY

W. 44. Vis à vis nie miał — w wielu dawnych tańcach jak kadryl każda para tańcząca musiała wybrać sobie drugą parę, która zwykle znajdowała się w tańcu naprzeciw (po francusku: *vis à vis).*

ŁUDZKOŚCI!

W. 3. W ręce Orestowe — Orestes — patrz obj. do w. *Publiczność do poetów,* w. 67 (str. 267).

ZE SCENY ŚWIATA

II. 4 A. Na ostrzu bułatu — bułat *(tur.)* — szabla.

UWAGA:

Życiorys Asnyka pióra prof. Ignacego Chrzanowskiego drukowany był poprzednio w *Polskim słowniku biograficznym,* wydawanym przez Pol. Akademię Umiejętności w Krakowie.

Studium tegoż p. t. *Liryka Asnyka* ukazało się w zbiorze *Literatura a naród* (odczyty, przemówienia, szkice literackie), Lwów 1936, str. 320 i nast.

SKOROWIDZ ALFABETYCZNY UTWORÓW

SPIS ILUSTRACJI

SPIS RZECZY T. I.